


Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

WRZESIEŃ 2010 Nr 9 [33] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info



FORUM EKONOMICZNE

20. RAZ POD GÓRĄ PARKOWĄ

8-11 WRZEŚNIA 2010,
KRYNICA-ZDRÓJ
STR. 10



-  Wopięci i pogranicznicy
-  **Kronika Sądecka**
-  Ze zwierzakiem do doktora Serwina
-  Młodzież a narkotyki
-  Furmankowie – pięć pokoleń fotografów
-  Prasa sądecka



Świniarsko 508 k.Nowego Sącza
tel./fax 18 443 07 23



Kontakt: Bogusława Pietrzak, tel. 513 089 784
Józef Chochla, tel. 513 089 758

WWW.OSIEDLEZIELONYGAJ.EU

poleca
Katarzyna Zielińska

SYDA



Firma „SYDA” powstała w 1983r.
Na terenie Nowego Sącza funkcjonuje od 1988r.
Zajmuje się handlem artykułami branży zduńskiej:
kafle piecowe i kominkowe, wkłady kominkowe, materiały
i zaprawy ognioodporne, osprzęt piecowy i kominkowy.
Usługi zduńskie wg projektów własnych i powierzonych
Specjalizacja: obudowy kaflowe kominków i pieców
grzewczych i kuchennych

tel./fax (0-18) 443-76-54
tel. kom. 0606 340 385



30



51

Liczymy się ze zwolnieniami

W moim przypadku, gdyby doszło do najgorszego, z racji wykształcenia i posiadanych kwalifikacji może jeszcze poradziłbym sobie na rynku pracy. Niemniej jednak Nowy Sącz nie daje wielu możliwości – mówi Jarosław Strojny, związkowiec z KOSG, w rozmowie z Katarzyną Gajdosz.

Pojazdy z duszą

Na tegoroczny II Zlot Zabytkowych Pojazdów Retro do Miasteczka Galicyjskiego wójt Łabowej Marek Janczyk przyjechał pierwszym polskim motocyklem „Sokołem 1000”, produkowanym w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie w latach 1934-1939 – pisze Iga Michalec.

Felieton

Przedwojenny skarb w Sokole 4

Wydarzenia i opinie

Wydarzenia 5
Opinie 9
Po raz dwudziesty! 10
Już dziś możesz wybrać swojego wójta, burmistrza, prezydenta 18

Gospodarka

Rusza budowa Miasteczka Multimedialnego 20
Sentyment do kredy szkolnej 22
Babskie rządy na budowie 26
Gospodarcze lustro regionu 27
Liczymy się ze zwolnieniami 30

Wokół nas



34

Wopiści i pogranicznicy 34
Na śmietniku grzyby nie rosną 40
Ze zwierzakiem do doktora Serwina 42



44

Czy w swoim środowisku możesz kupić narkotyki? 44
Spadkobiercy tytana pracy 49
Pojazdy z duszą 51
Prasa – nasz chleb powszedni 53
Dziennikarze 63

Kultura

Jestem człowiekiem konkretnym 66



69

Sądeczoki kończą 30 lat 69

Odczynianie uroków i pranie w ługu 74
Galicyjskie aspiracje 75
Kto czyta, nie błądzi 76



78

Opowieść o Bogusławie Kaczyńskim 78
Wierni Sądeczczyźnie i swojej profesji 83

Historia

Sensacyjne odkrywanie kart *Kroniki Sądeckiej* 84
Harcerskie żagle nad jeziorem 87

Rozmaiwości

Wodna Słowacja 89
Nysa Łużycka tłuszcza 94
Kalendarz dla matki i żony pszczelarza 96
Do i od redakcji 97



Przedwojenny skarb w Sokole

HENRYK SZEWCZYK

Pokaz trzynastominutowego filmu niemego o przedwojennym Nowym Sączu i pierwszych dniach okupacji niemieckiej, to ogromne przeżycie. Bo co innego czytać, nawet szczegółowy opis uroczystości odsłonięcia Domu im. gen. Bronisława Pierackiego przy al. Wolności z udziałem premiera Feliksa Sławoja-Składkowskiego w 1937 r. czy wcześniejszej o rok wizyty w Nowym Sączu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego z okazji święta pułkowego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich, a co innego zobaczyć to na filmie. Na ekranie komputera przesuwają się też inne obrazki. Płyta granitowa grobu gen. Pierackiego i grobu Nieznanego Żołnierza na Starym Cmentarzu i Krzyż Powstańczy na nowym cmentarzu, Rynek zastawiony furmankami, ruch uliczny na ulicy Piotra Skargi, zamek Jagiellonów w pełnej krasie, stary most na Dunajcu, wieża kościoła farnego i Żydzi w chałatach na ul. Lwowskiej, ale też budowa zapory w Rożnowie. Na końcu widzimy tanki niemiecki na przedmieściu Sącza i łopoczącą na Jagiellońskiej flagę ze swastyką. Jakość filmu, pomimo upływu tylu lat, jest nie najgorsza, specjaliści od odmładzania starych filmów na pewno potrafią poprawić obraz. Ostatnie klatki są zresztą kolorowe.

Nazwisko przedwojennego kronikarza, który towarzyszył z kamerą najważniejszym wydarzeniom w życia miasta, okrywa mgiełka tajemnicy, o czym z wdziękiem pisze w swoim artykule red. Iga Michalec. Na razie znamy tylko nazwisko starsądcezanina, który zakupił taśmę na Allegro i długo nie wiedział, jaki skarb trzyma w szufladzie. A kiedy się dowiedział, to szczęśliwie do sprawy włączyli się pracownicy krakowskiego IPN i Mu-

zeum Okręgowego w Nowym Sączu. Dzięki tym ostatnim sądecka prapremiera filmu odbyła się nie gdzie indziej, tylko w redakcji „Sądcezanina”, co była dla nas ogromnym wyróżnieniem. We wrześniu w „Sokole” odbędą się otwarte pokazy *Kroniki Sądeckiej*, jak już tę cudownie odnalezioną rolę filmową nazwano. Projekcję poprzedzą prelekcje, wprowadzające widownię w realia przedwojennego Sącza. Gospodarze pokazów będą rejestrować reakcje widowni, a przede wszystkim wyłapywać ludzi, którzy być może rozpoznają się na filmie albo potrafią zidentyfikować jakieś postaci z ekranu. Już niewielu takich sądeczan chodzi po świecie, dlatego obowiązkiem wnuków jest zaprowadzić dziadków do „Sokoła”. W takim momencie brakuje nam bardzo zmarłej przed trzema laty Ireny Styczyńskiej, honorowej obywatelki Nowego Sącza, chodzącej kroniki miasta. Pani Irena potrafiłaby wyjaśnić niejedyn kadr z tego filmu. Na szczęście mamy Jerzego Giżę, choć urodzony daleko po wojnie, to nosi w sercu tamten Nowy Sącz i potrafi rozszyfrować wojskowych na filmie.

Trudno przecenić wartość tego dokumentu dla Nowego Sącza. Premiera *Kroniki Sądeckiej* w „Sokole” ma pod sobą premiery wszystkich „Janosików” razem wziętych, dlatego trzeba wierzyć, że ojcowie miasta podejną do tego wydarzenia z należytą uwagą. Każdy szanujący się sądeczanin powinien spojrzeć w twarz przedwojennym harcerkom, gimnazjalistom, podhalańczykom. Jakie to było piękne pokolenie, jak oni dziarsko maszerowali w pochodzie trzeciomajowym na Jagiellońskiej, jak oni umieli cieszyć się niepodległą Ojczyzną! Niebawem przyszło im zdawać praktyczny egzamin z patriotyzmu. Egzamin wypadł na piątkę.



FOT. HSZ, JEC, LES, PG, SŚ, PD

ISSN 1899-3443a

Sądcezanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz,
Piotr Gryźlak, Jerzy Leśniak,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik

Reklama: Grzegorz Piechotka

tel. 609 272 612
e-mail: reklama@sadeczanin.info

Kolportaż i prenumerata:

Krzysztof Kowalski
tel. 697 276 183
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Prawybory w Platformie

Grzegorza Dobosza, Piotra Lachowicza, Zdzisława Ząbera wytypowała nowosądecka PO w prawyborach na kandydata na prezydenta miasta. Niewykluczone, że lista kandydatów będzie dłuższa, gdyż do końca sierpnia grupa 30 członków PO mogła zgłosić dodatkowe kandydatury. Do prawyborczego głosowania zaproszono... wszystkich mieszkańców miasta. Prawybory potrwać przez cały wrzesień. Kandydatem PO na prezydenta Nowego Sącza zostanie osoba, która uzyska w prawyborach najwięcej głosów.

Z Bieszczad do Łabowej?

Góral z Ustrzyk Dolnych, 30-letni prawnik Paweł Juś, zatrudniony do niedawna w Centrum im. Adama Smitha w Warszawie, będzie ubiegał się o stanowisko wójta Łabowej. Młody kandydat już rozpoczął kampanię, wręczając mieszkańcom wizytówkę z hasłem „Ja dotrzymuję słowa!” i flagą biało-czerwoną. Jego najważniejszym punktem programu jest „Modernizacja gminy”, co oznacza, że Łabowa musi dogonić Europę i świat! Ma temu służyć m.in. ściąganie środków unijnych, aktywizacja agroturystyki, szeroka promocja gminy w Polsce i poza jej granicami, jako atrakcyjnego miejsca do wypoczynku i uprawiania turystyki. Paweł Juś obiecuje też budowę „Orlika” w Łabowej, zmniejszenie opłat lokalnych i wsparcie dla przedsiębiorców. Dotychczasowy wójt Marek Janczak może mieć trudnego rywala...

Wołanie o fundusze na niezbędną drogę

Władze powiatu nowosądeckiego wystąpiły do marszałka województwa o 2 mln zł na remont objazdowej drogi Sienna – Siedlce – Łęka – Nowy Sącz. Przypomnijmy, że od czerwca zamknięta jest droga wojewódzka z Nowego Sącza w kierunku Gródka nad Dunajcem i dalej – Dąbrowy Tarnowskiej. W Kurowie jezdnia na odcinku kilkudziesięciu metrów osunęła się o kilkadziesiąt metrów. Nie ma możliwości przejazdu. Starosta nowosądecki wyznaczył objazd trasą: Sienna – Siedlce – Łęka – Nowy Sącz. Jednak nie wszystkie z tych dróg są w idealnym stanie, a niektóre z nich

też ucierpiały podczas ostatnich powodzi (miejscowe podmycia, lokalne zniszczenia nawierzchni, uszkodzony most w miejscowości Jelna).

Niszczycielska nawałnica

Gwałtowne ulewy, burze i gradobicia w połowie sierpnia (głównie w święto Matki Boskiej Zielnej) spowodowały wiele szkód, pełne ręce roboty mieli strażacy w Jazowsku (przysiółek Mosorki), Łącku, Naszacowicach i Olszance, Barcicach i Rytrze. Nawałnica zniszczyła drogi i zabudowania. Tony błota i kamieni spłynęły na domostwa w Kadczy. Romowie mieszkający w Maszkowicach zostali ewakuowani do miejscowej szkoły.



FOT. JFC

Budują nowy most na Popradzie

Spółka Intop z Tarnobrzega odbudowuje most kolejowy na Popradzie w Starym Sączu, zniszczony przez czerwcowy atak powodzi. Termin oddania nowej przeprawy kolejowej wyznaczono na 22 listopada. Koszt inwestycji wyniesie ok. 10,5 mln zł. Na razie w Nowym Sączu na pasażerów PKP udających się w kierunku Krynicy czekają podstawiane autobusy, których godziny odjazdów są skoordynowane z przyjazdami pociągów.

Supersołtysi

Dobiega końca kolejna edycja konkursu na najlepszego sołtysa naszego regionu. Ta rywalizacja jest od wielu lat organizowana przez Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej, Fundację Sądecką oraz Starostwo Powiatowe. Finał odbędzie się w październiku w Nawojowej. A oto dwunastka

pretendentów, ubiegających się o tytuł najlepszego z najlepszych sołtysów: Bronisława Krężel (Zbyszyce), Jan Ogar (Sienna), Józef Górski (Jelna), Adam Gruca (Kąclowa), Antoni Kruczek (Stara Wieś), Marek Krawczyk (Berest), Józef Świętek (Mochnaczką Wyżną), Stanisław Olszowski (Gołkowice Górne), Jan Janczak (Wola Krogulecka), Stanisław Pietrzyk (Popowice), Eugeniusz Trzeciński (Wielogłowy), Stanisław Cebula (Wolka Marcinkowicka).

Kapitułę tworzyli: śp. Józef Szudy (przewodniczący) Ewa Duda, Ewa Janur, Piotr Gniadecki, Piotr Gryźlak, Marian Kruczek i Andrzej Zarych.

Z Rytra do Kłęczan

Do nowo wybudowanego Domu Dziecka w Kłęczanach (gm. Chełmie) przeprowadziło się 24 dzieciaków (najmłodsze ma 10 lat) z likwidowanego Domu Dziecka w Rytrze. Zmruszały obiekt wrócił do spadkobierców przedwojennych właścicieli na mocy porozumienia zawartego pomiędzy starostwem powiatowym w Nowym Sączu a gminą żydowską. W Kłęczanach dzieci mają lepsze warunki niż w Rytrze. Nowy, funkcjonalny i przestronny obiekt kosztował 1,7 mln i 700 tys. zł, w tym 337 tys. to wkład własny powiatu nowosądeckiego, 999 tys. zł – dofinansowanie unijne z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, a 370 tys. zł – dotacja z Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.



FOT. ARCH.

Sądeczanie na pielgrzymce

Pod hasłem „Bądźmy świadkami miłości” liczna grupa sądeczan wyruszyła na XXVIII Pieszą Pielgrzymkę Tarnowską na Jasną Górę. Maszerowali przez dziewięć dni, po-

konując dziennie odcinki 20–35 km (łącznie ponad 230 km). W gronie kilku tysięcy pątników szli sądeczanie skupieni głównie w grupie nr 22, idącej pod emblematem św. Małgorzaty oraz nr 20 – św. Kazimierza (przewodnik ks. Zbigniew Biernat). Całą rodzinę poprowadził do Częstochowy dyrektor Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego, Józef Zygmunt. W grupie „23” podążali wierni z parafii położonych w dolinie Popradu, a w „19” – doliny Dunajca. Pielgrzymem-rekordzistą (nie opuścił ani jednej pielgrzymki) był Andrzej Piszczek z Marcinkowic.

15-lecie gminy Rytro

Podczas Dni Rytra świętowano 15-lecie wybitie się tej najmniejszej na Sądeczczyźnie gminy na niepodległość. Cykl imprez zbiegł się z dożynkami i retrospektywną konferencją naukową, poświęconą ryterskiej samorządności. Uroczystą mszę, będącą podziękowaniem za plony i trud rolników, odprawił Honorowy Obywatel Gminy Rytro ks. Michał Dziedzic, który kilka lat pracował w tej parafii. Wierńce dożynkowe i chleb przyniósł przed ołtarz rodzina Tokarczyków z Życzanowa.

Narkotykowy biznes

Na Sądeczczyźnie dynamicznie się rozwija narkotykowy interes: w br. zatrzymano w regionie aż 55 sprawców przestępstw narkotykowych. Tymczasowo aresztowano 27 osób. Zarekwirowano kilka tysięcy działek różnych „prochów”. Skala tego zjawiska się rozszerza. Rośnie liczba handlarzy, pośredników i odbiorców. Zwykle są to młodzi ludzie. Ostatnio w Librantowej podczas kontroli drogowej funkcjonariusze Wydziału dw. z Przystępczością Przeciwko Mieniu znaleźli w audi, należącej do 28-letniego mieszkańca Suchej Strugi, marihuanę (24 działki). Następnie ustalili, że mężczyzna sam uprawiał krzewy konopi indyjskich i to właśnie z jego plantacji pochodziły te narkotyki.

Zmiana warty na probostwie w Biegonicach

Wspólnota parafialna w Nowym Sączu – Biegonicach podziękowała za 30-letni dar posługi duszpasterskiej i probostwa ks. pra-



łatowi Józefowi Atłasowi. 23 lipca Rada Miasta Nowego Sącza uhonorowała ks. Józefa Atłasa Tarczą Herbową „Zasłużony dla Miasta Nowego Sącza”. Odchodzący na emeryturę kapłan zapisuje się złotymi zgłoskami w najnowszej historii biegonickiej parafii. Wybudował nową plebanię, parking i kaplicę cmentarną, przeprowadził generalny remont kościoła, ożywił twórczo działalność stowarzyszeń katolickich, reaktywował orkiestrę parafialną. Niósł pomoc rodzinom niezamożnym. Należy do inicjatorów powstania w Biegonicach Katolickiego Przedszkole im. Ojca Pio. Od 1995 r. pełnił funkcję wicedziekana dekanatu Starego Sącza. W roku 2006 ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec mianował go prałatem bazyliki św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Nowym proboszczem ordynariusz tarnowski mianował ks. Piotra Lisowskiego (ur. w 1967 r. w Buffalo w USA, wikariusza z Tarnowa – Mościc).

Nowe otoczenie źródła św. Kingi

Starosądeczanie i goście z kraju oraz z zagranicy chwalą nową aranżację źródła św. Kingi, położonego poniżej murów klasztornych. Wielu ludzi czerpie wodę, która – zgodnie z legendą – ma mieć cudowną moc. Wykonawcą robót była sądecka firma EKOWOD. Prace w trudnym terenie, na zboczach, w wąskim jarze trwały kilka miesięcy. Na inwestycję wartą 950,5 tys. zł władze województwa przyznały dofinanso-

wanie w wysokości ponad 665 tys. zł z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-13. Dokumentację przebudowy źródła św. Kingi przygotował znany sądecki architekt Wojciech Butscher. Na temat tego zakątku w mieście krążą od stuleci różne legendy. Przekazy ludowe mówią, że księżna opodal klasztoru wbiła w ziemię łaskę, z której wyrosła dorodna lipa. Pod tym drzewem wykopano studzienkę. Starosądeczanie (i nie tylko oni) wierzą, że woda ma cudowną i ozdrowieńczą moc. Rzeczywiście, wielu pielgrzymów gromadzi się także w dzisiejszych czasach przy kapliczce.

Stypendia do wzięcia

Prymusi z niezamożnych rodzin mogą się starać o stypendium z Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków w roku szkolnym 2010/11. Wnioski stypendialne należy składać w biurze Fundacji Sądeckiej, Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a, od poniedziałku do piątku w godz. 9-16. O stypendium mogą ubiegać się gimnazjaliści i uczniowie szkół ponadgimnazjalnych, legitymujący się wysoką średnią ocen na ostatnim świadectwie szkolnym oraz niskim dochodem na członka w rodzinie. Do końca września zbierze się kapitała Funduszu Stypendialnego, która rozdzieli stypendia. Pierwsza transza stypendiów zostanie wypłacona w październiku. Uczniowie gimnazjum będą otrzymywać w bieżącym roku szkolnym 120 zł miesięcznie, uczniowie szkół średnich mogą liczyć na pomoc w wysokości 150 zł miesięcznie.

Odeszli

1 sierpnia w stolicy zmarł prof. dr hab. Jan Dominik, długoletni dyrektor Instytutu Ochrony Lasu i Drewna Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. J. Dominik urodził się 18 maja 1923 r. w Nowym Sączu. W latach 1945-1950 studiował na Wydziale Leśnym SGGW, na tej uczelni uzyskał doktorat (1957) i habilitację (1962). Prof. nadzwyczajny od 1968 r., zwyczajny – od 1975 r. Poniósł duże zasługi dla ochrony terenów leśnych w kraju.

2 sierpnia w Nowym Sączu w wieku 85 lat zmarł Władysław Potoniec, znany działacz



ruchu ludowego na Sądecczyźnie. Pochodził z Podegrodzia, gdzie przyszedł na świat 9 listopada 1925 r. w Podegrodziu. Był prawnikiem (absolwentem UJ), nauczycielem szkół średnich, spółdzielcą. Podczas okupacji niemieckiej jako młody chłopak współpracował z Batalionami Chłopskimi. Działał w powojennym Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” i PSL, następnie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego (wydalony w 1981 r. za krytykę władz zwierzchnich), uczestnik historycznego zjazdu w Wilanowie reaktywującego Polskie Stronnictwo Ludowe (1989), prezes i wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Stronnictwa Ludowego. Udzielał się społecznie w Chłopskim Towarzystwie Przyjaciół Dzieci, Związku Emerytów i Rencistów. Prezes Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej „Ziemi Sądeckiej”. W latach 90. radca prawny Związku Nauczycielstwa Polskiego i prezes Oddziału Związku Bytch Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Nowym Sączu. W 2009 r. opublikował wspomnienia, w których zawarł wiele interesujących epizodów ze swej działalności publicznej, m.in. z okresu tużpowojennego i przełomu październikowego w 1956 r. Książka nosiła tytuł: *Zarys ruchu ludowego Sądecczyzny na tle wspomnień i dokumentów. Wcześniej współpracował z „Rocznikiem Sądeckim”*.



19 sierpnia w wieku 82 lat zmarł Józef Czyżowski (ur. 1928), starsądeczaniec, długoletni nauczyciel i wicedyrektor Zespołu Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, instruktor ZHP, wybitny społecznik, m.in. wiceprezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza i członek Stowarzyszenia Czcieli św. Kingi. Za działalność w powojennym harcerstwie był represjonowany w 1946 r. i osadzony w więzieniu. Do ostatnich dni udzielał się w Komisji Historycznej przy Komendzie Chorągwi w Krakowie i Komendzie Hufca ZHP w Nowym Sączu. (HSZ, PG, LEŚ, GAJA, JEC)

Zmarł Józef Szudy, prezes sądeckiego Stowarzyszenia Sołtysów

23 sierpnia zmarł nagle Józef Szudy, prezes Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej, wieloletni współpracownik i przyjaciel Fundacji Sądeckiej. Miał 60 lat (ur. 9 XII 1950 r.) Pochodził z Ciekliny, powiat Jasło, żonę znalazł sobie nad Jeziorem Różnowskim i w ten sposób został Sądecczaninem.

Zmarły mieszkał w Bartkowej, gdzie od ponad 20 lat pełnił funkcję sołtysa. W przeszłości był także radnym gminy Gródek n. Dunajcem (w kadencji 1994-1998). Pracował w sądeckich ZNTK, prowadził małe gospodarstwo rolne, był zamiłowanym pszczelarzem.

Po przemianach w 1989 roku całym sercem zaangażował się w organizację i działalność stowarzyszenia sołtysów, powołanego przy Fundacji Sądeckiej. Z ramienia tej organizacji, która zmieniała swoją nazwę, na różnych forach i w rozmaitych gremiach zabiegał o realizację postulatów swego środowiska i dowartościowanie

urzędu sołtysa, najniższego szczebla samorządu lokalnego. Przez lata urządzał pielgrzymki sołtysów sądeckich do Lichenia i lokalnych sanktuariów w Przydonicy, Ptaszkowej, Starego Sącza, dla sołtysów i członków rad sołectkich organizował szkolenia i konferencje, także spotkania towarzyskie przy ognisku, celem integracji środowiska. Sołtysi zapamiętali Józefa Szudego jako energicznego, oddanego sprawie działacza; był przyjacielski, koleżeński, miał pogodne usposobienie. W 2009 r. Rada Powiatu Nowosądeckiego wyróżniła Józefa Szudego „Złotym Jabłkiem Sądeckim”.

Józef Szudy do końca był aktywny. Jeszcze na niedzielę zwołał sołtysów na organizowaną przez Fundację Sądecką III Pielgrzymkę Samorządową do Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II w Starym Sączu. Dzień wcześniej w Nawojowej miało się odbyć podsumowanie kolejnej edycji konkursu na najlepszego sołtysa ziemi sądeckiej. Józef Szudy przewodniczył kapitule konkursu, ale jej protokołu już nie odczytał. Spotkanie zostało przełożone na inny termin.

Nic nie zapowiadało tak nagłej śmierci pana Józefa, choć w przeszłości przeszedł już jeden zawał serca. Pogrzeb odbył się 25 sierpnia w Podolu. Ciało śp. Józefa Szudego spoczęło na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Cześć Jego Pamięci!

Wdowie składamy wyrazy najgłębszego współczucia.
Zygmunt Berdychowski, prezes Fundacji Sądeckiej
Przyjaciele z Fundacji Sądeckiej i redakcji „Sądeczanie”



FOT. PG



FOT. JEC

Wyrok za futbolową korupcję

Półtora roku więzienia w zawieszeniu na trzy lata, grzywnę 5 tys. zł, kolejne 5 tys. dla stowarzyszenia „Pomocna Dłoń” z Gorlic oraz trzyletni zakaz zajmowania kierowniczych stanowisk przy organizacji imprez sportowych oraz uczestniczenia w nich otrzymał przed sądem w Gorlicach 28-letni Grzegorz Kogut, b. menedżer i piłkarz KS Kolejkarz Stróże, syn senatora PiS, oskarżony o korumpowanie sędziów w celu ustawiania meczów w III lidze w sezonie 2005/06. G. Kogut (zatrzymany przez CBA i prokuraturę wrocławską jako 231. osoba zamieszana w handel ligowymi punktami w Polsce) przyznał się do postawionych zarzutów i potwierdził, że płacił arbitrom za przychylność ok. 3-4 tys. zł w meczach z Górnikiem Wieliczka, Tłokami Gorzyce, Stalą Sanok i Pogonią Leżajsk.



FOT. JEC

Medale kajakarzy

Podczas mistrzostw Europy w slalomie kajakowym w Ćunovie na Słowacji trzy medale (złoty i dwa srebrne) w konkurencjach drużynowych zdobyli polscy zawodnicy (pochodzący m.in. z Nowego Sącza): K-1x3, mężczyzn: 1. Polska (Dariusz Popiela, Mateusz Polaczyk, Grzegorz Polaczyk) 108,49, 2.

Niemcy 108,98, 3. Słowenia; C-2x3: 1. Czechy, 2. Polska (Piotr Szczepański/Marcin Pochwała, Dawid Dobrowolski/Paweł Sarna, Dariusz Chlebek/Patryk Brzeziński), 3. Wielka Brytania; K-1x3 kobiet: 1. Niemcy, 2. Polska (Natalia Pacierpnik, Joanna Mędoń, Małgorzata Milczarek).



FOT. JEC

Dziwna fuzja

Po raz pierwszy w historii sądeckiego futbolu, jako jeden zespół w rozgrywkach ligowych (klasa A) wystąpiła drużyna pn. Dunajec/Start Nowy Sącz, zwyciężając Zyndrama Łącko 4-1. Nazwa jest o tyle myląca, iż w ekipie występującej pod wspólną marką Start/Dunajec praktycznie nie pojawił się żaden piłkarz z klubu po drugiej stronie ulicy, czyli z ul. Kościuszki 1 (Dunajec). Oto trzon drużyny: Borzęcki – Skrzypiec, Gomułka, Wilczyński, Leniowski (Stawiarz) – Sottys, Dzedzic (Stecki), Pazgan, Bochenek – Sokołowski (Sromek), Tocha (Łojek).



FOT. JEC

40 lat KS Helena

Skromniejszy, acz uroczysty jubileusz 40-lecia działalności obchodził Klub Sportowy Helena, mający swoją siedzibę po drugiej stronie Dunajca, naprzeciw ruin sądeckiego zamku. Były gratulacje od prezidenta

miasta, odznaczenia i puchary, turniej old-boyów. KS Helena może poszczycić się okazałym wybudowanym własnoręcznie przez działaczy (na czele z prezesem Władysławem Janikiem) budynkiem klubowym, dwoma boiskami. W 2010 r. piłkarze Heleny zwyciężyli w rozgrywkach Pucharu Polski na szczęblu Małopolski. Klub KS Helena powstał wiosną 1970 r., a jego założycielami byli: Roman Frtiz, Julian Kozub, Aleksander Rozmus, Józef Wójtowicz, Stanisław Ciągło i Józef Plata. Pierwszym prezesem został Aleksander Rozmus. Następnymi prezesami byli: Roman Frtiz, Piotr Konar, Bogdan Tuchowicz, Jacek Chronowski, Kazimierz Adamik, Antoni Fecko, Józef Bodziony i obecnie Władysław Janik. Od 1970 r. w klubie pracowali trenerzy: Aleksander Małucha, Tadeusz Konieczny, Tadeusz Bednarek, Tadeusz Wójcik, Tadeusz Wrona, Czesław Szulc, Wiesław Wójsik i Józef Bodziony. Obecnie piłkarzami w KS Helena zajmują się: Józef Bodziony – seniorzy, Wiesław Wójsik – juniorzy, Mariusz Krzak – trampkarze i Krzysztof Górowski – zacy.



FOT. JEC

Maraton Rowerowy im. Jacka Bugańskiego

Ponad 60 zawodników niemal z całej Polski wzięło udział w II Karpackim Maratonie Rowerowym upamiętniającym przedwcześnie zmarłego wielkiego miłośnika sportu i turystyki, działacza LZS Jacka Bugańskiego. Organizatorzy na czele z Sądecką Organizacją Turystyczną przygotowali ciekawą i dość trudną, 70-kilometrową trasę, prowadzącą przez Nawojową, Łabową, Florynkę, Ptaszkową i Kamionkę Wielką. Najszybszym na mecie okazał się Krzysztof Szary (Bikeholic, Nowy Sącz).

(JEC, LEŚ)



Rządzącym brakuje odwagi

Tysiące wiernych z całego regionu wzięło udział w 8-dniowym odpuszczeniu ku czci Przemienienia Pańskiego w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu. 6 sierpnia sumie odpustowej przewodniczył i kazanie wygłosił ordynariusz tarnowski bp Wiktor Skworec:

Nie udało się w naszym kraju, w ojczyźnie Solidarności zaspokoić pragnienia społecznej sprawiedliwości. Co więcej, wydaje się jakbyśmy się od niej oddalili, między innymi przez to, że rządzącym jakby nie zależało na zaspokajaniu społecznego głodu sprawiedliwości, jakby się zadawali zarządzaniem emocjami w mediach. Rządzącym brakuje odwagi do przeprowadzenia reform, jedyną reformą jest postulat podniesienia podatków, jak o tym ostatnio słyszeliśmy, a więc znowu reforma, albo zaniechanie reform kosztem społeczeństwa, a nie reforma struktury państwa, które jest za drogie i mało wydajne. Życie społeczne, a zwłaszcza gospodarcze i polityczne dostarcza aż nadto negatywnych przykładów prywaty, egoizmu, korupcji i zawłaszczania dobra wspólnego. Najgorzej, że cierpią na tym osoby, które nie mogą obronić swoich słusznych praw, jak chociażby zamrożone ludzkie zarodki, nie mające do tej pory sprawiedliwej i należytej ochrony prawnej, pomijając już aspekt etyczny tego problemu. Rodzinom wielodzietnym odmawia się sprawiedliwej opieki i pomocy w wychowaniu dzieci, a chorzy i cierpiący zmuszeni są dostosować się do bezdusznych algorytmów wyznaczających limity przyjęć, zabiegów i operacji.

(HSZ)



Biznes bez barier

Rusza kampania społeczna i konkurs „3B – Biznes bez barier”. Celem akcji, realizowanej przez Urząd Miasta Nowego Sącza, Sądecki Urząd Pracy oraz organizacje pozarządowe, jest uwrażliwienie sądeckich przedsiębiorców na potrzeby osób niepełnosprawnych. Akcję pilotuje Leszek Langer, pełnomocnik prezydenta ds. osób niepełnosprawnych:

Działania, które podejmujemy, mają zaowocować zwiększeniem zatrudnienia osób niepełnosprawnych. W Nowym Sączu bez pracy pozostaje blisko 100 takich osób. Ta liczba jest oczywiście płynna. Niemniej wszystkim niepełnosprawnym (8-9 osób), którzy się do nas zwrócili o pomoc, udało się znaleźć zatrudnienie. Kampania „3B – Biznes Bez Barier” wyszła z inicjatywy niepełnosprawnych, którzy chcą być aktywni zawodowo. Akcją towarzyszy konkurs. Będzie trwał dwa miesiące – do 10 października. Adresujemy go do lokalnych przedsiębiorców, których starania, jakie podejmują wobec osób niepełnosprawnych, oceniamy będziemy w trzech kategoriach: „przyjazny pracodawca”, „przyjazny usługodawca” i „przyjazny handlowiec”. W akcję włącza się również młodzież z Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu, która przygotowuje specjalne statuetki dla laureatów konkursu. Będą przedstawiały otwarte drzwi bez progu z logo kampanii. Nagrodą dla wzorcowych przedsiębiorców będą również komputery.

(GAJA)



Zarząd swoje, trener swoje...

Zarząd Sandecji na czele z prezesem klubem Andrzejem Dankiem spotkał się z pierwszym trenerem drużyny Dariuszem Wójtowiczem. Dyskutowano o zespole, o pierwszym niefortunnym meczu w nowym sezonie i o najbliższej przyszłości.

Rozumiem, że trener chciałby mieć zespół, z którym bez większych problemów awansuje do ekstraklasy. Nasze pragnienia są dokładnie takie same. Jednak różnimy się w niektórych ocenach. Ja, Wiesław Leśniak, i inni ludzie związani z Sandecją uważamy, że mamy nie gorszy, a nawet lepszy zespół niż w poprzednim sezonie. Jedyne, czego nam trzeba, to czasu, aby ci ludzie zaczęli grać ze sobą, a nie obok siebie. Uważam, że bardzo dobrze wpisali się do składu Konrad Cebula, Kowalczyk, Eisman i inni nowi zawodnicy. Mamy pełny skład i więcej piłkarzy raczej nie sprowadzimy. Bardzo dobrze prezentują się młodzi wychowankowie Sandecji. To przyszłość klubu. Ledwie zaczął się sezon, a już z podstawowego składu wypadli Gawęcki i Staniszewski. Obaj są kontuzjowani. Tej sprawie poświęciliśmy sporo czasu. Trener Wójtowicz powiedział nam, że Gawęcki będzie miał dłuższą przerwę niż przewidywano. Dlatego w Nowym Sączu dość niespodziewanie pojawił się Bagnicki. Na inne wzmocnienia trener Wójtowicz raczej nie powinien liczyć. Natomiast sytuacja może zupełnie inaczej wyglądać, jeżeli pojawi się szansa po rundzie jesiennej na awans do ekstraklasy. Wtedy będziemy musieli pomyśleć o małych, ale prawdziwych wzmocnieniach. Jednak drużyna w I rundzie musi pokazać, że chce i potrafi grać.

(JEC)

Krynica-Zdrój – polskie Davos

Po raz dwudziesty!

Już po raz dwudziesty pod Górą Parkową spotkają się politycy, menadżerowie, eksperci, ludzie mediów z całego świata, aby rozmawiać o węzłowych problemach współczesności. W ciągu tych minionych lat Forum Ekonomiczne stało się ważną, mającą dobrą reputację, płaszczyzną wymiany poglądów i doświadczeń między przedstawicielami elit politycznych, gospodarczych, kulturalnych, a Krynica – miejscem, w którym po części kształtuje się wschodnia polityka Unii Europejskiej.

Nie ma drugiego miejsca w tej części Europy, w którym w takiej liczbie ci ludzie przyjeżdżaliby po to, by dyskutować ze sobą. To jest ewenement.

Uczestnicy Forum mogą nie tylko podczas oficjalnych obrad, ale także nieformalnych spotkań, nawiązać bliższe kontakty, pozwalające pozyskać głębszą wiedzę o przekształceniach dokonujących się w krajach nie tylko naszego regionu.

Problematyka pierwszych spotkań w Krynicy dotyczyła przede wszystkim polskiej polityki wschodniej. Nowa sytuacja, która zaistniała po 1989 r. spowodowała, że zarówno kontakty polityczne, jak i gospodarcze z krajami WNP stały się bardzo istotnym elementem polskiej polityki zagranicznej.

Pierwsze Forum odbyło się wiosną 1992 r. Wzięło w nim udział oko-

gie ze względu na tematykę, a także niewielki potencjał organizacyjny. Dyskutowano o tym, jak wygląda Polska trzy lata po rewolucji Solidarności. Było to spotkanie niewielkie, kameralne i przeznaczone przede wszystkim dla polskich uczestników życia publicznego z prawicy i lewicy.

Z roku na rok Forum w Krynicy (w jednym roku odbyło się dwukrotnie, wiosną i jesienią) stawało się miejscem wymiany doświadczeń między krajami Europy Środkowowschodniej przechodzącymi transformację gospodarczą. Rosło też jego znaczenie – poparte udziałem wysokich rangą osobistości, a także coraz większą liczbą krajów reprezentowanych w polskim Davos, jak nazywa się perłę polskich uzdrowisk.

Z biegiem lat Forum Ekonomiczne zmieniło swoje oblicze. Jego istotą nie był już udział gwiazd politycznych, choć

na tematy ważne w skali całego świata i w tym znaczeniu krynickie konferencje uległy procesowi globalizacji.

Ostatnie lata to jest okres najbardziej dynamicznego rozwoju Forum w Krynicy. Konferencja ma już ugruntowaną pozycję i coraz więcej partnerów, którzy chcą z organizatorami współpracować i wspólnie z nimi przygotowują debaty merytoryczne. Dzięki temu na Forum mamy bardzo wielu ciekawych gości i zwiększa się zainteresowanie tym, co na początku września dzieje się pod Górą Parkową.

Forum od kuchni

Forum Ekonomiczne to ogromny wysiłek organizacyjny i logistyczny. Zaproszenie do Krynicy na 4 dni, transport, zakwaterowanie i wyżywienie blisko 2 tys. gości, ułożenie bezkolizyjnego programu konferencji i jej sprawny przebieg – równolegle odbywa się nawet 8 paneli dyskusyjnych – zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom, palety imprez towarzyszących, to tylko niektóre wyzwania stojące przed organizatorami. Nie obywa się naturalnie bez potknięć, ale też trudno do końca wszystko przewidzieć. Moźni tego świata mają napięty kalendarz i nie lubią tracić czasu.

W biurze organizacyjnym Forum zatrudnionych jest ok. 30 pracowników. Są oni podzieleni na dwie grupy. Pierwsza, to osoby odpowiedzialne za kontakty międzynarodowe. Zadaniem tych pracowników jest zapraszanie gości zagra-

Żadne inne miasto w Małopolsce nie ma takiej bezpłatnej (!) kampanii promocyjnej: trzy specjalnie przygotowane na Deptaku studia telewizyjne (telewizja publiczna, TVN i Polsat), ekipy telewizyjne z największych agencji informacyjnych: Reuters i Blomberg, a także narodowe ekipy telewizyjne z Białorusi, Kazachstanu, Rosji i Ukrainy.

ło 100 osób. To spotkanie zasadniczo różniło się od tych, których świadkami jesteśmy teraz. Po pierwsze, ze względu na niewielką liczbę uczestników, po dru-

one są mile widziane, ale wybitnych specjalistów z różnych dziedzin gospodarki i nauki. Z roku na rok następowało przesunięcie nacisku w kierunku dyskusji



Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego i Donald Tusk, premier RP

nicznych, wyszukiwanie partnerów z sektora komercyjnego oraz ośrodków badawczych i eksperckich, przygotowywanie wspólnie z nimi paneli dyskusyjnych na forum. Druga grupa, to osoby, które odpowiadają za obsługę wszystkich gości: transport, elektroniczną rejestrację gości, zakwaterowanie, imprezy rekreacyjne, kontakty z mediami itd., razem trzynastu pracowników.

Choć drogi dojazdowe na Sądecką nie są najlepsze, to jednak mitem jest twierdzenie, że Krynica jest jako szczególnie oddalona od centrów komunikacyjnych. Atutem tego rodzaju miejscowości jest właśnie to, że są położone na uboczu. W biurze organizacyjnym Forum Ekonomicznego przez cały rok jedna osoba pracuje nad tym,

aby dobrze przygotować przewiezienie z Warszawy i Krakowa do Krynicy prawie tysiąca osób różnymi środkami lokomocji, od samochodów poprzez pociąg, helikopter i samolot. To żmudna, rzadko doceniana praca. Przykładowo dla gości Forum uruchamia się specjalne linie autobusowe, które w odstępach, co pół godziny, przewożą gości z hoteli do centrum konferencyjnego i z powrotem.

Wymierne pożytki

Dla potrzeb Forum Ekonomicznego pracuje 65 hoteli i domów wczasowych, które na samych tylko noclegach zarabiają ponad milion złotych, a to przecież dopiero początek. Dla potrzeb Forum od lat pracuje firma ochroniarska z są-



Wiktoria Juszczenko bawił w Krynicy-Zdroju dwukrotnie



Prezydenci: Wacław Havel i Aleksander Kwaśniewski



Prof. Jerzy Buzek nie opuścił żadnej konferencji



Premier Leszek Miller był ulubieńcem kuracjuszek



W oczekiwaniu na autografy

deckiego regionu, kilkudziesięciu kierowców, drugie tyle pracowników obsługi (sprzątaczkę, służby techniczne, opiekunowie sal, osoby odpowiedzialne za nagłośnienie i oświetlenie obiektów), firma drukarska, agencja reklamowa, wykonująca oprawę plastyczną Forum, osoby obsługujące imprezy rekreacyjne i różnego rodzaju bankiety (instruktorzy, flisacy, muzykanci), no i wreszcie ci wszyscy, którzy odpowiadają za wyżywienie takiej armii gości i osób im towarzyszących: kucharze i kelnerzy.

Program towarzyszący Forum jest znakomitą promocją ziemi sądeckiej: tyśiące gości wyjeżdża gondolą na Jaworzynę Krynicką czy kolejką na Górę Parkową, płynie na tratwach Popradem, zwiedza zabytkowe cerkiewki w okolicach Krynicy – wraca do siebie i opowiada, jak na Sądecczyźnie jest ładnie. Aż trudno sobie wyobrazić, ile trzeba by wydać pieniędzy, aby tyle opiniotwórczych osób odwiedziło ten region. Imprezy rekreacyjne, odbywające się w okolicach Krynicy, to najlepszy dowód, że Forum Ekonomiczne coraz szerzej promuje Sądecczyznę.

Żadne inne miasto w Małopolsce nie ma takiej bezpłatnej (!) kampanii promocyjnej: trzy specjalnie przygotowane na Deptaku studia telewizyjne (telewizja publiczna, TVN i Polsat), ekipy telewizyjne z największych agencji informacyjnych: Reuters i Blomberg, a także narodowe ekipy telewizyjne z Białorusi, Kazachstanu, Rosji i Ukrainy. Kampania w internecie prowadzona tylko w portalu onet.pl (w Krynicy meldują się też dziennikarze z innych portali internetowych: polskich, rosyjskich i ukraińskich) pod logo „Krynica” trwa przez blisko trzy tygodnie i obejmuje – jak ostatnio – prawie dwa miliony odsłon. A przecież dochodzi do tego jeszcze radio i prasa zarówno z kraju, jak i zagranicą. Wszyscy ci dziennikarze piszą z reguły o Krynicy jako pięknej i urokliwej miejscowości.

Sądeczanie na Forum (w roli głównej)

Od początku sądeczanie są widoczni na Forum tak w roli organizatorów, jak i panelistów. Wystarczy wymienić kilka nazwisk: przewodniczący Rady Programowej Forum, prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski (były poseł z okręgu nowosądeckiego, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu), prezes Instytutu Wschodniego Jerzy Bochyński, b. premier i marszałek Sejmu Józef Oleksy, prezesi Konspolu i Fakro – Kazimierz Pazgan i Ryszard Florek, b. rektor i prezydent WSB–NLU Krzysztof Pawłowski, b. poseł i szef sądeckiej „S” Andrzej Szkaradek, Ryszard Fryc.

Jednym z akuszerów Forum był ówczesny wojewoda nowosądecki, a w latach 2002–06 prezydent Nowego Sącza Józef Antoni Wiktor. Kolejni wojewodowie nowosądecy: Marek Oleksiński i Lucjan Tabaka, jako gospodarze terenu witali gości i otwierali obrady. Po likwidacji województwa nowosądeckiego w 1999 r. tę rolę przejęli marszałkowie Małopolski. W pionierskim okresie konferencji całością spraw organizacyjnych kierował Jan Basta, ówczesny dyrektor ODR w Nawojowej. Funkcje szefów sal konferencyjnych sprawują energiczne sądeczanki. Sądeczanie trzymają też rękę nad transportem forum oraz organizacją imprez rekreacyjnych.

Trudno sobie wyobrazić krynicki Deptak podczas Forum bez silnej grupy ze Starostwa Nowosądeckiego, na czele ze starostą Janem Golonką oraz Józefem Zygmuntem (obecnie szefem sądeckiego pogotowia), Wiesławem Bastą, Witoldem Kozłowskim i Krzysztofem Cyconiem. Stałymi bywalcami krynickich debat są doświadczeni samorządowcy: burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń oraz wójt gminy Mszana Dolna Tadeusz Patalita, także przewodniczący Rady Miasta Nowego Sącza Artur Czernecki.

Wielką rolę przy „rozkręceniu” Forum w Krynicy odegrał burmistrz Jan Golba i przewodniczący Rady Gminy Uzdrowskiej Zbigniew Tekiel.

W debatach udział biorą redaktorzy Leszek Mazan i Mieczysław Czuma, wydawca „Almanachu Muszyny” Ryszard Kruk, prezes Nowosądeckiej Izby Turystycznej Aleksander Giertler (jeden z moderatorów panelu turystycznego). Obradom w ciągu kilkunastu lat towarzyszyli dziennikarze sądeckich mediów: Piotr Gryźlak, Henryk Szewczyk, Jerzy Leśniak, Jerzy Cebula, Sławomir Sikora, Stanisław Śmierciak oraz artysta fotografik Piotr Drozdzik.

Równie mocnym akcentem sądeckim są studentki z WSB–NLU i PWSZ występujące w rolach hostess wielkich korporacji (Orlenu, banków itp.).

Tradycyjnie przy Forum zatrudnionych jest dużo młodych ludzi z naszego regionu. Grupa studentów w gorących dniach poprzedzających Forum przygo-

towuje w siedzibie Fundacji Sądeckiej w Nowym Sączu ok. 2 tys. teczek z materiałami konferencyjnymi, a później pracują za kulisami obrad.

Zarabiają też sądeckie firmy, choćby spółka BAAD, która drukuje okolicznościowe wydawnictwa, programy, listy uczestników. Tam wśród prezentujących się firm i instytucji odnaleźć można m.in. Maspex z Wadowic (właściciel Tymbarku SA), Newag SA z Nowego Sącza. Większość paneli dyskusyjnych odbywa się w obiektach Uzdrowiska Krynica – Żegiestów SA, a na stołach konferencyjnych króluje woda mineralna „Krynica”.

Ważne obowiązki służbowe pełnili kolejni komendanci nowosądeckiej policji, pracujący w sztabie ochraniającym głowy państw i szefów rządów z wielu krajów.

Nad prawidłowym przebiegiem wszystkich wydarzeń na salach seminarijnych czuwają doświadczeni opiekunowie sal – sądeczanie – z kilkunastoletnim stażem pracy na Forum: Bogusława Berdychowska, Benedykt Pogański, Joanna Pisarz, Barbara Szewczyk, Anna Bereżyńska, Jerzy Jabłoński, Bożena Król i Marek Rylewicz oraz kilku

letnim: Anna Popiół, Tomasz Berdychowski, Krzysztof Dunikowski i Daniel Bieszczad (centrum prasowe).

Kilkunastoletnią pracą przy Forum Ekonomicznym może się pochwalić ponadto: Dorota Polańska (imprezy rekreacyjne), Beata Olszak-Głowacka (recepcja główna), Marta Bochyńska (materiały konferencyjne), Olaf Galara (koordynator kierowców) i Grzegorz Zając (transport gości).

Przyjaciele Sącza

W Krynicy – w ramach Forum – odbywają się coroczne spotkania Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej z udziałem przedstawicieli miast partnerskich Nowego Sącza ze Słowacji, Węgier i Ukrainy. Tym razem: 10 września w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego.

Podczas „zjazdu sądeczan” wręczone są ufundowane przez Klub stypendia dla najlepszych maturzystów z Nowego Sącza i Sądeckizny.

Forum w anegdocie

Marek Wójcik, swego czasu czołowy samorządowiec ze Starostwa Nowosądeckiego, pracując jako wolontariusz przy Forum, odbierał masę gratulacji

od różnych VIP-ów z powodu... znakomitej kondycji gospodarki słowackiej. Sprawa się wyjaśniła, gdy Wójcik stanął oko w oko ze słowackim premierem Mikulášem Dzurindą. Ludzie spostrzegli, że obu panów łączy zdumiewające podobieństwo, wyglądają po prostu jak bliźniacy jednojajowi (łatwiej rozróżnić było braci Kaczyńskich). Polityk z Bratysławy z przyjemnością sfotografował się z politykiem z Nowego Sącza, po czym zwrócił słuszną uwagę, że flaga słowacka wisi do góry nogami. Z tymi flagami zresztą były stale kłopoty,



Uderzające podobieństwo Marka Wójcika (z lewej) do premiera Słowacji Mikuláša Dzurindy (z prawej) było przyczyną wielu zabawnych nieporozumień



Do legendy weszły wizyty na Froum Ekonomicznym Jacka Kuronia



Zygmunt Berdychowski w ogniu pytań dziennikarzy

szczególnie jak impreza się rozrosła i do Krynicy zaczęli przyjeżdżać goście z naprawdę egzotycznych krajów.

Z kolei pewien samorządowiec z Krynicy podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Nikifora w 2005 r. przez kwadrans tytułował prezydenta Litwy Valdasą Adamkusa – „panie prezydencie Łotwy”. Cierpliwy Litwin wytrzymał powtarzający się błąd, nie zdzierzył natomiast mistrz ceremonii Aleksander

Marek Wójcik, odbierał masę gratulacji od różnych VIP-ów z powodu... znakomitej kondycji gospodarki słowackiej. Sprawa się wyjaśniła, gdy Wójcik stanął oko w oko ze słowackim premierem Mikulašem Dzurindą. Ludzie spostrzegli, że obu panów łączy zdumiewające podobieństwo.

Kwaśniewski, oświadczając, że on jako prezydent Rzeczypospolitej Polski miałby większy tytuł do Inflant niż jego do stojny gość z Wilna.

Na początku krynickich konferencji reprezentanci narodów uwolnionych spod kurateli sowieckiej okazywali jawną niechęć Rosjanom. Pewnego razu de-

legacja Ormian za nic nie chciała wejść do autobusu, który miał obwieścić gości po uzdrowskich atrakcjach. Po rozmowie na boku, wyjaśniło się, że Ormianom przeszkadzali „Ruski”, którzy już siedzieli w autokarze. Ukraińcy natomiast ostentacyjnie przechodzili na język angielski, żeby nie rozmawiać z Rosjanami po... rosyjsku. Rosjanie rewanżowali się słowami nienadającymi się do zacytowania, za to doskonale rozumianymi przez gości z Kijowa. Na kilku panelach o mało nie doszło z tego powodu do ogólnosłowiańskiej bijatyki.

Pewnego razu kolumna rządowa limuzyn, pędząca do Krynicy, niespodziewanie skręciła na Krzyżówce w las. Za samochodem premiera pognały jak szalone auta BOR, za nimi trzech ministrów ze swoją ochroną. Gdy kawalkada aut wjechała w absolutne bezdroża, sytuacja się wyjaśniła. Prezes Rady Ministrów po prostu chciał na stronę...

Innym razem śmigłowiec z innym premierem (Józefem Oleksym) na pokładzie z powodu ulewy nie mógł wylądować na Krzyżówce, tylko musiał zawrócić do Nowego Sącza. Rozpoczętą już sesję plenarną, której głównym prelegentem miał być premier Oleksy, uratował świętej pamięci Jacek Kuroń. Przez 45 minut zabawiał ponad tysiąc osób opowieściami zupełnie niezwiązanymi z tematem debaty, aż w drzwiach pojawił się Józef Oleksy. Wszyscy myśleli, że tak miało być, taki to dar wymowy posiadał Kuroń...

Nie wiedzieć czemu Forum Ekonomiczne w Krynicy wybrał sobie emigrant z Kanady, Aleksander hrabia Pruszyński, do ogłoszenia decyzji o kandydowaniu na prezydenta Białorusi. Zaskoczenie delegacji z Mińska było kompletne, fotografowali hrabiego jak niezmierną zjawę. Jak się potem okazało, była to czcza gadanina Pruszyńskiego. Żeby jednak formalnie zapobiec tego typu aspiracjom emigrantów, zmieniono na Białorusi ordynację wyborczą, a działa się to jeszcze w czasach przed rządami prezydenta Łukaszenki.

W wystąpieniach i dyskusjach dominuje język angielski.

Dyskutowaliśmy przez trzy dni wbici w 120 seminariów, od energii po kulturę, najrozmaitsze problemy społeczne, ich patologie (np. korupcja) włączając. Żaden dziennikarz nie potrafi tego ogarnąć, tym bardziej, że siłą arytmetyki kilka seminariów, nieraz równie ciekawych, musiało pracować równocześnie. Jak się oni porozumiewają? Jasne, była simultanka, czyli tłumaczenia na żywo, na polski, rosyjski i angielski. Ale przecież każdy z weteranów takich spędów wie, że mówcy, zwłaszcza ci bez kartki, mówią za szybko, często niewyraźnie, z błędami gramatycznymi, w sumie tłumaczenie bywa, nie z winy tłumaczy ściśniętych za kratami kabin, a zawsze z winy niedojrzałych Demostenesów, często niezrozumiałe. Ratunek był w ścisłości na Deptaku, kawiarniach i knajpach (rydze!). Tam można było uzupełnić braki. Krynica pełna była ekspertów, którzy tylko czekali na rozmówców” – pisał weteran Forum, dziennikarz Leopold Ungler, „Brukselczyk.

Kiedyś w naszej Galicji mawiano: *Die deutsche Sprache ist eine urslawische Sprache*, czyli, że niemiecki jest językiem pansłowiańskim. Teraz należy to włożyć między bajki, w przestrzeni międzynarodowej niemiecki się nie liczy. Jak mawiał francuski pisarz Jules Renard, *niemiecki to język, w którym milczę najchętniej*. Wyjątkiem jest Józef Oleksy, który podczas ostatniego Forum długo rozmawiał w mowie Goethego i Schillera z ambasadorem... Chin, który wcześniej spędził kilka lat na placówce w Berlinie.

Jakie anegdoty przyniosą następne spotkania w Krynicy?

Czas pokaże...

Pokazać się na Deptaku

Krynicky Deptak w dniach Forum Ekonomicznego jest najważniejszym ciągiem spacerowym w Europie Środkowo-Wschodniej. Przemierzają go wzdłuż i wszerz osoby z plakietkami gości Forum, które na co dzień można zobaczyć tylko w telewizji. Korzystają z takiej okazji kuracjusze i czasowicze. Bo to gratka zrobić sobie na przykład zdjęcie z premierem Donaldem



Solidarność narodziła się w Stoczni Gdańskiej, wystawa na XIX Forum Ekonomicznym



Sesja inauguracyjna



Bp Tadeusz Pieronek jest stałym bywalcem konferencji



Premier Jarosław Kaczyński na krynickim Deptaku

Tuskiem czy wcześniej z premierem Jarosławem Kaczyńskim. Na wyciągnięcie ręki na Deptaku podczas ostatniej edycji konferencji było aż 5 byłych prezesów Rady Ministrów: Jan Krzysztof Bielecki, Józef Oleksy, Marek Belka, Jerzy Buzek, Kazimierz Marcinkiewicz, nie mówiąc już o uśmiechniętym byłym prezydencie RP dwóch kadencji Aleksandrze Kwaśniewskim.

Z marsową miną snują się po Deptaku prezesi polskich i zagranicznych korporacji, zafrasowani kryzysem finansowym i problemami na giełdach. Przeciętny kuracjusz nie ma takich kłopotów na głowie, zatem śmiało może spojrzeć w oko kamery i na chwilę poczuć smak sławy w prowizorycznym studio telewizyjnym ustawionym na Deptaku.

Na Deptaku koncentruje się życie towarzyskie konferencji. Tu najszybciej rozchodzą się wszelkie newsy i nowinki Forum, zanim dotrą *via* konferencje prasowe do biura opatrzonego napisem „Press” z kilkudziesięcioma stanowiskami dziennikarskimi, a dalej pofruną w świat.

Deptak podczas konferencji kipi życiem. Spacerują po nim – jak na konkursach piękności – piękne, długonogie dziewczyny reklamujące największe banki i firmy paliwowe, biegają różni przebierańcy i cudacy, wciskając przechodniom foldery reklamowe i cukierki. Można obejrzyć helikopter wystawiony na sprzedaż i limuzyny luksusowych

marek, jakich jeszcze nie ma w salonach, a także... bogatą ofertę jesiennych sadzonek kwiatów i krzewów. Swoje stoiska z obrazami i rzeźbami rozstawiają miejscowi twórcy ludowi. Są też muzycy. Tam starszy mężczyzna na akordeonie wygrywa tanga, a tu kapela gra rzewną pieśń o burłakach znad Wołgi, aby rosyjskojęzyczni goście czuli się w Krynicy, jak u siebie.

Prezydenci na Forum

W Forum Ekonomicznym uczestniczyło wielu prezydentów. Rekordowy pod tym względem był rok 2001, kiedy to w Krynicy pojawili się przywódcy aż 4 państw: Litwy Valdas Adamkus, Mołdawii Vladimir Voronin, Słowacji Rudolf Schuster i Polski Aleksander Kwaśniewski.

Podczas konferencji prasowej podkreślili oni wagę integracji i współpracy w Europie Środkowej i Wschodniej jako najlepszej przepustki do Unii Europejskiej. Z Krynicy popłynął (wczoraj) ważny sygnał: wszyscy prezydenci podkreślali, że od jednoczącej się Europy nie ma odwrotu.

Powtórnie 4 prezydentów przyjechało do Krynicy w 2003 r. Byli to: prezydent Aleksander Kwaśniewski, prezydent Rumunii Ion Iliescu, prezydent Macedonii Boris Trajkovski, prezydent Chorwacji Stjepan Mesić.

Na Forum Ekonomicznym wielokrotnie bywał Lech Wałęsa, w 2008 r., legendarny przywódca Solidarności i b. prezydent RP. Wiktor Juszczenko przyjeżdżał do Krynicy jako były premier Ukrainy, a potem prezydent Republiki Ukrainy. Podczas jednej z wizyt odwiedził gospodarstwo pszczelarzkie „Barć” im. ks. Henryka Ostacha w Kamiannej, gdyż jest zapalonym pszczelarzem. W roli premiera na spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim przyjechał w 2006 r. do Krynicy obecny prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz.

Gwiazdą XVI Forum Ekonomicznego (2006) był prezydent Gruzji Micheil Saakaszwili, wyróżniony nagrodą, jako Człowiek Roku Europy Środkowo-Wschodniej.

Na Forum Ekonomiczne przyjeżdżał także Vytautas Landsbergis, który 11

OPINIE O FORUM

marca 1990 r. jako szef Rady Najwyższej Litewskiej SRR (głowa państwa) przewodniczył historycznej sesji litewskiego parlamentu, na której proklamowano powstanie niepodległej Republiki Litewskiej. Pod jego przywództwem Litwa stawiała opór blokadzie i zbrojnej interwencji Armii Radzieckiej oraz uzyskała międzynarodowe uznanie niepodległości.

Uczestnikiem konferencji krynickiej był także prezydent niepodległej Litwy Algirdas Brazauskas (zmarły w czerwcu br.)

W krynickich debatach często bierze udział Stanisław Szuszkiewicz, przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białorusi (1991-1994). Podpisał wraz z Borysem Jelcynem i Leonidem Krawczukiem 8 grudnia 1991 r. tzw. umowę białowieską, likwidującą ZSRR.



Jan Maria Rokita (w środku)



PAWEŁ LISICKI
redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”

Cenię inicjatywę Forum Ekonomicznego, bowiem daje ona jego uczestnikom możliwość dialogu i debaty, czyli tej wymiany myśli, której tak bardzo potrzebujemy, aby rozumieć świat, w którym żyjemy; świat, który ewoluuje w kierunku wzrostu, jaki jeszcze wczoraj trudno było przewidzieć.

JOSE MANUEL BARROSO,
przewodniczący Komisji Europejskiej



FOT. MARIUSZ KUBIK



Trudno dziś znaleźć w całej Europie miejsce porównywalne z Krynica. I to nie tylko ze względu na rozmach forum, na liczbę jego uczestników czy poziom paneli. Choć i pod tym względem obrady forum mogą imponować, to istota krynickich spotkań polega na czymś innym.

Tworzy się tu niepowtarzalne miejsce dyskusji o wszystkim, co najważniejsze dla całej Europy Środkowej

i Wschodniej. Miejsce, gdzie debatuje się o przyszłości gospodarki, o bezpieczeństwie energetycznym, o polityce zagranicznej, perspektywach Unii, ale także o wartościach literatury czy granicach Europy. Miejsce, gdzie krzyżują się interesy, poglądy, wrażliwości.

W Krynicy odbywa się debata, która jest solą demokracji. Tu nikt się nie przekrzykuje, nikt nie stara się dorobić oponentowi gęby. Ci, którzy przyjeżdżają na forum, a nie jest to takie łatwe, chcą się czegoś dowiedzieć. Poznać nowe fakty, interpretacje i, być może najbardziej, ludzi.

Któregoś dnia w latach 90. zadzwonił do mnie Jerzy Giedroyc. – *Doszły mnie – powiedział – ciekawe informacje o nieznanym mi zbiegowisku w Krynicy. Niech pan pojedzie i zobaczy, o co chodzi.* Pojechałem, na Deptaku roilo się tysiąc osób, w tym wielu VIP-ów ze wszystkich prawie krajów posowieckich z Rosją włącznie. Zobaczyłem: chodziło o Forum Ekonomiczne, które naturalnie miało poważny wymiar polityczny. Zadzwoniłem do Giedroycia: – *Pański duch się nad Forum unosi. Popieramy.*

Forum w Krynicy to ważna próba podzielenia się polskim doświadczeniem w łagodzeniu kosztów transformacji, przez które wszystkie posowieckie kraje tak czy inaczej muszą przejść.

Forum w Krynicy to może być specyficznie polski produkt, jedna z rozpoznawalnych polskich twarzy, no i na pewno jeden z najlepszych instru-

mentów prowadzenia publicznej polskiej polityki zagranicznej. Forum to bodaj najlepszy ze stosowanych dotychczas instrumentów polskiej polityki wschodniej, często krytykowanej. Rozmowy, choć ekonomicznie, są także lekcją polityki. W Krynicy rozmawiają po prostu sąsiedzi z sąsiadami. Mówią niemal zgodnym chórem: Nie dzielcie nam Europy.

Po kilkunastu latach ciągle narzekam na gigantomanię Krynicy, ale zdania nie zmieniłem. Giedroyc byłby zadowolony.

LEOPOLD UNGER

korespondent „La Soir”



Uzdrowisko wiele skorzystało na spotkaniach w ramach Forum. Podczas rozmów z bankowcami powstała m.in. kolejka gondolowa na Jaworzynę. Podobnie w jakimś stopniu dzieckiem Forum są rozlewnie wód, które zostały ulokowane na terenie Krynicy-Zdroju. Są to przedsięwzięcia olbrzymie, dające setki miejsc pracy – rozlewnia Multico i Galtex. Udało się zachęcić inwestorów do ulokowania tutaj pieniędzy.

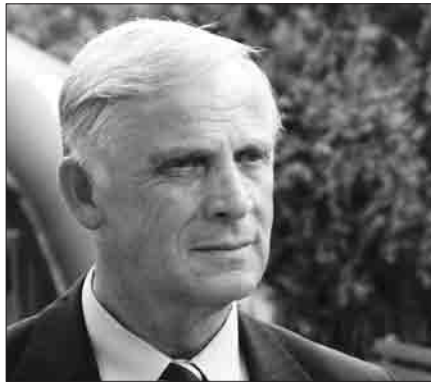
Po każdym Forum do Krynicy przyjeżdża – zachęcona dobrymi wskazówkami rodaków – grupa z państw wschodnich na wypoczynek i kurację. Niewymierne wprost w złotówkach, ale bardzo ważne znaczenie ma promocja Krynicy, którą widać przez kilka dni w telewizji i prasie.

Jan Golba

były burmistrz Krynicy w latach 1988-2002

burmistrz Muszyny od 2009

Jesteśmy znanym kurortem, miejscowością turystyczną, ale także – dzięki kilkudziesięciu odbywającym się u nas



Emil Bodziony

burmistrz Krynicy-Zdrój

kongresom – bazą konferencyjną. Wśród nich największym wydarzeniem jest oczywiście Forum Ekonomiczne, co nas bardzo cieszy, ponieważ dzięki sławie tej imprezy możemy promować się jako miejsce, w którym spokojnie, w klimacie dyskrecji, można prowadzić trudne rozmowy polityczne i biznesowe. Taka promocja ugruntowuje markę Krynicy i zachęca innych do przyjazdu tutaj nie tylko na wypoczynek.

Uzdrowisko wiele skorzystało na spotkaniach w ramach Forum. Podczas rozmów z bankowcami powstała m.in. kolejka gondolowa na Jaworzynę

JAN GOLBA

Staramy się sprostać wszystkim wyzwaniom logistycznym. Stawiamy obiekty tymczasowe, organizujemy miasteczko kongresowe, dekorujemy je roślinami. Wydajemy foldery w kilku językach, płacimy za tłumaczy.

Pośredniczymy w ściąganiu inwestorów, którzy stawiają nowe hotele o podwyższonym standardzie. Poza tym my, jako samorząd, staramy się zmieniać oblicze miasta. Na najbliższy czas mamy zaplanowaną rewitalizację Deptaka w Krynicy ze środków unijnych.

Forum jest olbrzymią atrakcją dla mieszkańców i kuracjuszy. Nie co dzień w końcu spotyka się w jednym miejscu tylu znanych i sławnych ludzi świata polityki i biznesu. Poza tym niektórzy z nich chętnie rozmawiają

także z przechodniami, turystami, co także dodaje wrażeń pobytowi w Krynicy. W czasie trwania Forum odbywa się tu wiele imprez, na które mogą swobodnie wejść mieszkańcy, goście, turyści. Myślę, że nie ma nikogo, komu by przeszkadzało tyle dodatkowych atrakcji.



Przyjeżdżamy tu co roku, żeby posłuchać ciekawych dyskusji politycznych i ekonomicznych, dowiedzieć się, „co w trawie piszczy”, jeśli chodzi o najbliższe lata w polskiej i europejskiej gospodarce, bo to nas najbardziej zajmuje. Forum się przyjęło. Porównujemy te pierwsze, pionierskie konferencje sprzed kilkunastu laty i te obecne. Zmiany są niewyobrażalne. To jest teraz naprawdę wielki szczyt, który ma znaczenie dla ludzi z całego świata.

Jan i Wiesław Bastowie
sędzcy przedsiębiorcy

Na początku okresu transformacji, jeszcze w Sejmie kontraktowym, wraz z piętnastoma posłami, zorganizowaliśmy ponadpartyjne koło inicjatyw gospodarczych, które zaczęło działać ponad podziałami na rzecz przemian gospodarczych w czasie zmiany ustroju. Tam zrodziła się inicjatywa stworzenia nowego Davos skierowanego na Wschód.

Organizatorzy Forum Ekonomicznego w Krynicy z Zygmuntem Berdychowskim na czele, idealnie trafili we właściwy moment. Gdy zaczynała się transformacja w Europie Środkowo-Wschodniej, potrzebą chwili było znalezienie miejsca, w którym można

Wybory samorządowe w portalu
www.sadeczanin.info



się spotkać i podyskutować o wspólnych kłopotach. A że wśród inicjatorów takich spotkań znalazła się silna grupa nowosądecka, wybór Krynicy – uzdrowiska znanego już z wielu sympozjów i konferencji – stał się decyzją naturalną.

W latach 90. mieliśmy do czynienia z charakterystycznym zjawiskiem: region Europy Środkowo-Wschodniej po rozpadzie poprzedniego systemu, stracił skłonność do wspólnotowości. Forum krynickie stara się temu zaradzić. Odbudowuje potrzebę spotykania się, rozmawiania, wymiany opinii.

Oczywiście, nigdy nie ma bezpośrednich rezultatów Forum. Podczas seminariów nie prowadzi się negocjacji, które owocują traktatami czy umowami międzynarodowymi.

Krynicką imprezę rozumiem jako wykorzystywanie naszej pozycji w Europie do pomocy tym krajom, które nie mają takich możliwości jak Polska. Powinniśmy tam robić to, co umiemy najlepiej: krzącać się, zachwalać, przechwalać i pokazywać, jak dobrze rozumiemy przeszłość i przyszłość.

I chyba tylko tu mogło się zdarzyć, że Leszek Moczulski (w 1994 r.) pił zdrowie rewolucji październikowej z wicepremierem Rosji oraz rosyjskim ambasadorem w Polsce. Sam widziałem. To ja zresztą zaproponowałem ten toast przy okazji wspólnej rozmowy. I to jest zgodne z charakterem Forum Ekonomicznego.

JÓZEF OLEKSY
były premier (1995-96)
marszałek Sejmu (1993-95 i 2004-05)

JERZY LEŚNIAK, HENRYK SZEWCZYK

ZDJĘCIA: JEC, LEŚ, HSZ, PG, SŚ, PIOTR DROŻDZIK

Już dziś możesz wybrać swojego wójta, burmistrza, prezydenta

Wybory samorządowe za pasem, prawdopodobny termin I tury to niedziela 21 listopada. Postanowiliśmy pomóc naszym Czytelnikom w wyborze najlepszego włodarza gminy.

Od maja br. w portalu sadeczanin.info badamy sympatie polityczne sądeczan pod hasłem: „Już dziś możesz wybrać swojego wójta, burmistrza, prezydenta”. W poprzednim numerze „Sądeczana” przedstawiliśmy wyniki naszej sondy w Nowym Sączu (wygrał Ryszard Nowak), gminie Chełmiec (Marek Kwiatkowski), Krynicy-Zdroju (Emil Bodziony), Podegrodziu (Małgorzata Gromala), Starym Sączu (Marian Cycoń). W sierpniu, z naszą elektroniczną urną wyborczą, odwiedziliśmy kolejne gminy.

GMINA KORZENNA
W Korzennej zwolennicy
Olszyńskiego i Skowrona
idą w miliony...

Tego się nikt nie spodziewał. W naszej sondzie na nowego wójta Korzennej przez 9 dni oddano więcej głosów, niż gmina liczy mieszkańców! Z tego



Waldemar Olszyński

względu wyniki korzenieckiej sondy należy potraktować z przymrużeniem oka, zaś naszych informatyków czeka trudne zadanie. Muszą pogłównkować, jak zablokować możliwość seryjnego głosowania na portalu jednym i tym samym osobom, bo to, niestety, wypacza wyniki plebiscytu. W każdym razie, wbrew oskarżeniom niektórych internautów, re-

dakcja nie była w zмовie z żadnym z kandydatów. Oto wyniki sondy:

Oddano 13 520 głosów.

Waldemar Olszyński – 6 466 głosów (47,81%)

Leszek Skowron – 5 706 głosów (42,19%)

Mieczysław Kielbasa – 1 111 głosów (8,22%)

Jan Budnik – 241 głosów (1,78%)

Nawet przy założeniu, że wynik Olszyńskiego i Skowrona należy wziąć przez połowę, to i tak wyjdzie, że obaj panowie są głównymi kandydatami do urzędu wójtowskiego. To między obecnym radnym powiatowym Waldemarem Olszyńskim (także wieloletnim dyrektorem Wydziału Edukacji UM w Nowym Sączu), a urzędującym wójtą Leszkiem Skowronem (wcześniej dyrektorem MORD) rozstrzygnie się walka wyborcza i to jeden z nich, a nie kto inny, dostąpi zaszczytnej godności. Świadczy o tym również przebieg dyskusji internautów. Na naszej stronie zamieszczono ponad 130 komentarzy. Wypowiadali się głównie zwolennicy Olszyńskiego i Skowrona, i trzeba powiedzieć, że w słowach nie przebierali. Zwolennicy wójta wskazywali na jego osiągnięcia w obecnej kadencji, te wszystkie drogi, chodniki, metry kanalizacji etc. Z kolei wielbiciele Olszyńskiego podkreślali uśpiony potencjał tkwiący w radnym powiatowym, który tak naprawdę nie miał się do tej pory gdzie wykazać. Dyskusja momentami była wręcz za szczerą. Można było odnieść wrażenie, że obaj kan-

Na naszej stronie zamieszczono ponad 130 komentarzy. Wypowiadali się głównie zwolennicy Olszyńskiego i Skowrona, i trzeba powiedzieć, że w słowach nie przebierali.

dydaci mogą liczyć na ludzi gotowych skoczyć za nimi w ogień. Jest to potężny kapitał polityczny, bo takie osoby wszak „robią” kampanię wyborczą. Podobnie jak w przypadku Chełmca i Podegrodzia, z tych postów można się



Beata Polakiewicz

było bardzo dużo dowiedzieć o Korzennej i okolicznych wioskach. Co ludzi cieszy, a co boli (to częstsze) i to niewątpliwy pożytek naszej sondy.

MIASTO I GMINA PIWNICZNA-ZDRÓJ

Beata Polakiewicz pogrąży Edwarda Bogaczyka?

W drugiej połowie sierpnia przenieśliśmy się z naszą sondą do Piwnicznej-Zdroju, zamieszkałej przez Czarnych Górali, ludzi pracowitych, bardzo pobożnych, ale też zadziornych, jak to na pograniczu. Z tego względu w piwniczańskim samorządzie zawsze dużo się działo, a kolejni burmistrzowie długo fotela nie zagrzali, to było prawdziwe pole minowe. Dość przypomnieć, że z urzędem pożegnała się burmistrz Joanna Leśnik, odwołana w referendum w 2008 r., po niecałym roku sprawowania tej funkcji.

W blokach startowych umieściliśmy 4 kandydatów, choć potem okazało się, z wypowiedzi naszych internautów, że lista była za krótka.

Oddano 3787 głosów

Edward Bogaczyk – 838 głosów (22,13%)

Andrzej Korus – 271 głosów (7,16%)

Beata Polakiewicz – 2435 głosów (64,3%)

Barbara Schuster – 243 głosów (6,42%)

Wyniki sondy wyraźnie wskazują na zwycięstwo Beaty Polakiewicz, radnej obecnej kadencji, w przeszłości dziennikarki (m.in. Radia „Echo” i „Gazety Krakowskiej”), także animatorki kultury. Jeżeli brać poważnie tę sondę, to w poważnych opałach znalazł się urzędujący wójt Edward Bogaczyk, dla którego zresztą nie jest to pierwsza kadencja. (Bogaczyk rządził bowiem Piwniczną w latach 2002-2006, a wcześniej był zastępcą burmistrza Mariana Czopa (1998-2002).

Andrzej Korus, radny i b. kandydat na wójta, oraz Barbara Schuster, przewodnicząca Rady Miasta i Gminy, stanowili tło dla rywalizacji pierwszej dwójki.

GMINA ŁABOWA

Ich czworo na jednego

Gdy ten numer „Sądeczana” był w drukarni – trwała sonda na temat pretendentów do najwyższego urzędu w gminie Łabowa. Pod rozważę miejscowego elektoratu przedstawiliśmy piątkę kandydatów: urzędującego wójta Marka Janczaka, sprawnego organizatora protestu przeciwko budowie spalarni śmieci w Łabowej Piotra Izworskiego, b. wójta Korzennej Jana Budnika, lekarkę Danutę Cabak-Fiut, b. szefową Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego oraz magistrą z Ustrzyk Dolnych (prawo na KUL) Pawła Jusia.

Dyskusja internautów o szansach wyborczych poszczególnych kandydatów nabierała rumieńców. Warto zerknąć na naszą stronę (www.sadeczanin.info).

Na koniec przypominamy, że lista pretendentów do najwyższego urzędu w danej gminie jest naszym autorskim pomysłem, ale przecież każdy przyzna, że dotychczas przedstawionych kandydatów nie wzięliśmy z kapelusza. To wszystko są ludzie znani i cenieni w społeczności lokalnej. Powtarzamy też, że sonda, to tylko sonda, rodzaj badania preferencji wyborczych. Jak będzie naprawdę, okaże się w dniu wyborów samorządowych. Na pewno błędem byłoby lekceważenie wyników naszej sondy. (HSZ)



Krzysztof Pawłowski i Krzysztof Wnęk podczas prezentacji Miasteczka Multimedialnego FOT. GAJA

Rusza budowa Miasteczka Multimedialnego

– Kiedy marzy jeden człowiek, to tylko marzy. Kiedy marzy grupa, sny stają się rzeczywistością – mówił Krzysztof Wnęk, prezes zarządu spółki Miasteczko Multimedialne, informując o rozpoczęciu we wrześniu budowy Parku Technologicznego MM przy Myśliwskiej 1 i prezentując jego wizualizację.

24 sierpnia została podpisana umowa pomiędzy Miasteczkiem Multimedialnym a Polską Agencją Rozwoju Przedsiębiorczości na dofinansowanie budowy nowoczesnej infrastruktury Parku Technologicznego MM w wysokości blisko 95 mln zł.

Dzięki temu we wrześniu 2012 r. ma być oddany do użytku budynek, wyposażony w specjalistyczne laboratoria (przystosowane m.in. do postprodukcji filmowej, tworzenia gier komputerowych, animacji komputerowej) oraz nowoczesną infrastrukturę biurową o łącznej powierzchni 12 tys. m kw.

Krzysztof Pawłowski, pomysłodawca przedsięwzięcia, twórca WSB-NLU, już dziś zaprasza na inaugurację 11 września 2012 r. Odbędzie się wówczas Forum Innowacyjności, poprzedzające rozpoczynające się dzień później Forum Ekonomiczne w Krynicy-Zdroju.

– *Tymczasem w połowie września tego roku chcielibyśmy dokonać symbolicznego wbicia łopaty, żeby mieszkańcy mogli doświadczyć, że to, co się dzieje, dzieje się naprawdę* – mówi Krzysztof Wnęk.

Umowa z wykonawcą wyłonionym już w przetargu powinna zostać niebawem podpisana. Póki nie zakończą się negocjacje, spółka nie chce jednak podać, kto zbuduje Park.

– *Idea Parku Technologicznego kierowana jest do firm, instytucji poruszających się w obszarze szeroko pojętej informatyki i multimedii* – wyjaśnia prezes MM. Dodaje, że dla nich właśnie PT przewiduje 80 proc. powierzchni. 20 proc. mają zająć firmy tzw. okołobiznesowe – biura księgowo, kancelarie prawne, doradcz.

– *Park Technologiczny to nie jest jednak biurowiec, gdzie liczy się tylko na podpisanie umowy i ściąganie czynszu. Czynsz w PT będzie tylko jednym z wielu źródeł przychodów. Dla nas najważniejszy jest rozwój firm* – twierdzi Wnęk. – *Istotnym wyróżnikiem Parku Technologicznego Miasteczko Multimedialne ma być kompleksowość świadczonych usług, które obejmować będą również wsparcie kapitałowe przy rozwijaniu innowacyjnych przedsięwzięć oraz pełne doradztwo inwestycyjne.*

Park jest otwarty nie tylko na firmy z regionu, ale również z całej Polski i zagranicy. – *Tak szeroki zasięg świadczonych przez Park usług będzie możliwy dzięki bardzo szybkiej platformie internetowej, na bazie której powstanie wirtualne biuro. Usługa ta pozwoli mikro i małym przedsiębiorcom prowadzić swoją firmę oraz realizować projekty z każdej części świata. Oferta wirtualnego biura jest skierowana przede wszystkim do otwartych, innowacyjnych przedsiębiorców, którzy całą swoją*



WIZUALIZACJE: ARCH. MM

energię koncentrują na rozwoju produktu oraz usług, a którym dodatkowo zależy na minimalizacji zaangażowania w budowę standardowej infrastruktury

firmy (rozwój biura, zatrudnienie sekretarek, księgowych itp.). Obszar, w którym prowadzą swoje biznesy jest często wirtualny, dlatego usługa Parku idealnie odzwierciedla ich sposób myślenia o prowadzeniu własnej firmy – mówi Krzysztof Wnęk.

Zaznacza, że już od października 2009 w ramach PT działa Inkubator Przedsiębiorczości Media 3.0, który w ciągu dwóch lat zainwestuje ok. 12 mln zł w realizację 12 projektów.

– W tym momencie na liście inkubujemy – czyli pomagamy przejść wstępną fazę rozwoju – 30. Z nich zostanie wybranych ok. 12 i każde ma możliwość wsparcia w wysokości ok. miliona złotych z PTMM. Środki pochodzą z programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodar-

ka – jesteśmy beneficjentem pośredniczącym w przekazywaniu ich firmom.

Pomysłodawcy i realizatorzy wielkiego przedsięwzięcia chcieliby, aby we wrześniu 2012 r. gotowa byłaby nie tylko infrastruktura, ale już działały tam firmy.

– My zajmiemy się infrastrukturą, ale wszelkie projekty będą tworzone osobno. Park Technologiczny ma być miejscem, które daje wsparcie dla przedsiębiorców. Nie jesteśmy ośrodkiem, który będzie produkował innowacje, jesteśmy miejscem, w którym każdy ciekawy pomysł może być realizowany. Teraz mogą już zaprosić pomysłodawców, firmy do współpracy, by pomyśleli o zlokalizowaniu u nas swojej siedziby – zachęca Wnęk.

(GAJA)

Historia Miasteczka Multimedialnego:

– Wiele razy byłem pytany o to, czy ten projekt może mieć w ogóle szanse powodzenia i zawsze z dużą determinacją odpowiadałem, że na pewno go zrealizujemy – mówi Krzysztof Pawłowski, przypominając, że pomysł na stworzenie Miasteczka zrodził się 26 czerwca 2006 r. (w dniu 60 urodzin prezydenta WSB-NLU). – Uznałem, że multimedia, czyli nowe media – bo dziś świat tworzy kompletnie inny model przekazywania informacji – to jest właściwa droga. Dziś multimedia są jednym z najszybciej rozwijających się biznesów na świecie. Wejście w taką dziedzinę daje możliwość ukrojenia kawałka tortu, a nie jedzenia resztek z pańskiego stołu. Walczymy o bardzo dużo – dodaje Pawłowski. Szybko rozpoczęto pisanie projektu i w sierpniu 2007 r. znalazł się on na biurku minister Grażyny Gęsickej, ówczesnej minister rozwoju regionalnego. – Pamiętam jej reakcję – opowiada prezydent WSB-NLU. – Chybaście panie Krzysztofie przesadzili! Budżet projektu opiewał bowiem na 0,5 mld zł. Niestety, realia były takie, że żaden z programów

operacyjnych, które przygotowywał rząd, nie był wystarczająco obszerny, żeby ten cały projekt został sfinansowany. Dlatego szybko, we wrześniu, ograniczyliśmy koncepcję do utworzenia parku technologicznego. Ostatecznie 27 lutego 2007 r., rząd wpisał projekt na Indykatywną iistę projektów kluczowych – oficjalnie na stronach internetowych Ministerstwa Rozwoju Regionalnego znalazła się ona 20 sierpnia. WSB-NLU 8 maja 2007 r. utworzyła spółkę Miasteczko Multimedialne. Później wszystkie projekty, po utworzeniu nowego rządu, musiały przejść weryfikację.

– Cały czas mówiono, że to jest najbardziej odważny projekt, który znalazł się na indykatywnej liście – wspomina Pawłowski. – Część uważała to za jego przewagę, część poddawała w wątpliwość jego powodzenie. Półtora roku temu rozstrzygnięto konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej MM, a 12 sierpnia br. przetarg na prace budowlane.

(GAJA)



Jan Marcisz przy biurku głowi się, jak sprzedać kredę...

Ludzie z głową

Sentyment do kredy szkolnej

Mało kto wie, że w maleńkiej sądeckiej wsi kryje się wytwórnia, której wyrobów używa się w całej Polsce. Oto bowiem nauczyciele i uczniowie z setek polskich szkół oraz bliżej nieznannej ilości zagranicznych piszą i rysują po tablicach kredą produkowaną w Januszowej.

Producentem jest Zakład Produkcyjno-Usługowy Mar-Bor. Pod tym skrótem kryją się nazwiska właścicieli Jana Marcisza i Zygmunta Borkowskiego.

Kucharz atomowy

Marcisz pochodzi z Piątkowej, ukończył Technikum Gastronomiczne w Nowym Sączu i przez lata był kelnerem w renomowanej sądeckiej restauracji

Panorama. Kelnerował w Panorami z przerwą na kontrakt zagraniczny w ZSRR, gdzie w połowie lat 80. najpierw był szeregowym kucharzem, a potem szefem kuchni w stołówce na budowie. Osobiście był zatrudniony w przedsiębiorstwie Energopol, ale stołówka była dla robotników także z innych polskich firm, np. Mostostalu. W sumie ok. 5 tys. rodaków dobudowało infrastrukturę (baseny, hotele, sta-

dion) na blokowiskach-sypialniach w Kurczatowie pod Kurskiem. Ten drugi to znane z II wojny światowej miejsce największej bitwy pancernej w historii. Zaś nazwa tego pierwszego miasta pochodzi od nazwiska fizyka jądrowego, twórcy radzieckich bomb atomowej i wodorowej Igora Kurczatowa, a została nadana nie bez powodu, gdyż w Kurczatowie mieściła się elektrownia atomowa i kto wie, co jeszcze...

Ekskucharz Marcisz twierdzi, że jedzenie gotowali porządnie, bo zaopatrzenie w ZSRR było dobre, mięsa nie brakowało. Codziennie wydawano obiad oraz kolację z suchym prowiantem na śniadanie. Wśród Polaków było dużo ludzi z Sądecczyny. Dojeżdżało się specjalnym pociągiem, który z Warszawy kursował co tydzień i dowoził polskich robotników nie tylko do Kurczatowa, lecz także do Smoleńska i na budowy w innych miastach imperium.

Oczywiście zarabiano się więcej niż w Polsce, ze 3-4 razy więcej. Część w złotówkach, część w rublach, a resztę w tzw. bonach, które w Polsce stanowiły równowartość dolara i można je było wydać w specjalnych, zaopatrzonych w zachodnie towary sklepach o nazwie Pewex. Ale jeszcze więcej dorabiano się na handlu. Tam wożono nowoczesną elektronikę typu magnetowid, a przywożono artykuły AGD, jak np. lodówki. Pewnie, że istniały ograniczenia, sprzętu AGD można było zabrać tylko jedną sztukę rocznie, ale rzecz jasna, że kwitł przemysł... No i jeszcze zwożono złoto i diamenty, na które trzeba było mieć pozwolenie, ale Polacy nie z takimi przeszkodami przecież sobie radzili...

Podczas tego pobytu w ZSRR w wolnym czasie wożono ich na wycieczki, nawet nad Bajkał, ale Jan Marcisz np. taką Moskwę zna raczej od strony Uniwersytetu, czyli kolosalnego domu towarowego na Placu Czerwonym. Na Mauzoleum Lenina czy Kreml nie starczyło czasu...

I kiedy wrócił do Polski, miał kapitał i trzeba było go jakoś zainwestować. Zmówili się ze szwagrem, mężem siostry Marcisza – Zygmuntem Borkowskim i w 1990 r. założyli Mar-Bor, aby

produkować kredę szkolną. Obowiązkami z grubsza podzielili się tak, że Marcisz skupia się na zbyciu, a Borkowski bardziej zajmuje się techniką.

Młodszy od dzieci

Bo też i zainteresowania ma techniczne. Borkowski pochodzi z Mystkowa, lecz dom też wybudował



Zakład w Mystkowie



Zygmunt Borkowski nad surowcem do produkcji plasteliny

w Piątkowej. Jest mechanikiem obróbki skrawaniem po Liceum Zawodowym w Nowym Sączu. Po szkole pracował na wydziale narzędziowym ZNTK, ale szybko trafił do wojska, w którym ukończył samochodową szkołę podoficerską w Ostródzie i służył w twierdzy Modlin jako zastępca dowódcy plutonu w jednostce sapersko-pontonowej; był przełożonym kierowców ciężarówek wożących elementy mostu pontonowego. Wyszedł do rezerwy w stopniu starszego kaprała, maksymalnym, jakiego mógł się dosłużyć.

Po latach wznowił naukę i studiuje zaocznie na II roku budownictwa na Politechnice Krakowskiej. W wieku 47 lat jest w czołówce najstarszych studentów i w czołówce najlepszych. Bo zawsze marzył o studiach, ale w najważniejszym do tego czasie nie miał szans. Był pól sierotą, toteż zaraz po szkole średniej nie było czasu na takie fanaberie jak studia, lecz trzeba było natychmiast iść do pracy, a potem – wiadomo: małżeństwo, dzieci, budowa domu...

A obecnie ma czas: firma hula, dom stoi, dzieci odchowane... I teraz w domu jest prawie najmłodszym studentem, *ex aequo* z najmłodszą córką Pauliną, która studiuje rehabilitację na Wyższej Szkole Promocji Zdrowia w Krakowie. Bo starsze dzieci są już bardziej zaawansowane: syn Dawid na IV roku zaocznych studiów inżynierskich z dziedziny bezpieczeństwa pożarowego na Wyższej Szkole Pożarniczej w Warszawie i na V roku dziennych studiów z zarządzania na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, a córka Marzena ma niebawem bronić pracy magisterskiej z doradztwa podatkowego na tym samym uniwersytecie.

47-letni Zygmunt Borkowski studiuje z entuzjazmem. Początkowo był problem z matematyką, bo w ciągu 3 miesięcy musiał przypomnieć sobie cały licealny zasób wiedzy z tego przedmiotu, ale jakoś poszło. I poleca studia wszystkim, bo pod wpływem systematycznej nauki zauważa u siebie wyraźną poprawę pamięci i koncentracji. Bo wiadomo, że trening czyni mistrza, a organy nie używane, zanikają... A i pożytek ma z tego w pracy, bo Mar-Bor produ-

kuje też domki drewniane, więc znajomość technologii budownictwa przydaje się jak znalazł.

Samoniszcząca się prasa

Kredę szkolną produkują dlatego, że tym pomysłem zainspirował ich kiedyś kolega, ale może też dlatego, że odczuwają sentyment do szkoły... Podstawowym surowcem do jej wyrobu jest kaolin, z którego powstaje też np. porcelana. Ten il kupują w kopalniach piasku pod Tomaszowem Mazowieckim albo przy granicy polsko-niemieckiej w postaci granulatu lub płatów. Czasem przepuszcza się je jeszcze przez młyn prętowy, który rozdrabnia wszystko na proszek, ale przeważnie wystarczy tylko rozpuścić w wodzie. Do tego bło-

Prędzej czy później urządzenia elektroniczne wyprą ze szkół tablice i kredę, ale producentom takich archaicznych i anachronicznych artykułów szkolnych jak kreda przyświeca nadzieja, że przecież jeszcze nie teraz, jeszcze nie dziś ani jutro, może dopiero pojutrze.

ta dodaje się wapienną skałę osadową, czyli właśnie kredę sprowadzaną z Jury Krakowsko-Częstochowskiej, po czym prasuje, aby w blokach nie uwiązał nawet najmniejszy pęcherzyk powietrza, bo natychmiast zaczęłyby się kruszyć. W zakładzie mają tak silną prasę, że wytwarza taki nacisk, iż potrafi sama rozsadzić swój własny, żeliwny korpus! Następnie albo tę masę tłoczy się w okrągłe wałki o rozmaitych kalibrach, albo też umieszcza w graniastych, podłużnych formach, a potem tnie się to wszystko na pożądane odcinki. A gdy kawałki kredy mają już odpowiedni rozmiar, wystarczy je wysuszyć i gotowe.

Szkoły bezpośrednio nie zaopatrują się u nich w tę mało pyłą kredę. Do-



Pakowanie wyrobów

starczana jest w całym kraju do hurtowni, które już same zajmują się dystrybucją. Wiadomo np., że końcowym odbiorcą bywają także szkoły na Słowacji, Litwie i Ukrainie. Owszem, zdarza się, że przedstawiciele pobliskich placówek oświatowych przybywają na zakupy do źródła, ale firma Mar-Bor stara się nie wchodzić hurtowniom w paradę.

Biała kreda szkolna nie wyczerpuje jednak możliwości Mar-Boru, bo teoretycznie może powstać każda – wystarczy dodać odpowiedni barwnik. Równie dużo jak białej produkuje się więc kolorowych, bo dzieci malują przecież też na chodnikach i asfalcie, w Dzień Dziecka urządzone są nawet konkursy w tej konkurencji. Służą do tego sztyfty kredy umieszczane w specjalnych obsadkach. Robi się także niezmywalną kredę do znakowania. Miesięczna produkcja wynosi ok. 15 ton w ok. 10 tys. opakowań o rozmaitych kształtach (np. plastikowe wiaderka) i gabarytach.

Z pozostałości po produkcji kredy wytwarza się kostkę wapienno-mineralną dla ptaków, które muszą przecież coś takiego wcinać, bo niby jak znosiłyby jajka w skorupkach? Kostka wa-

pienno-mineralna przypomina nieco znane nam wszystkich kostki rosółowe Knorra.

Czarne lub zielone tablice szkolne, po jakich w szkołach kreśli się kredą, wydają się przestarzałym reliktem w XXI wieku, który powoli będzie wkraczać zresztą już w swoją drugą dekadę. W ostatnich latach pewną popularność osiągnęły tablice, po których pisało się mazakami, pozostawiającymi łatwo ścieralny ślad. Ponieważ jednak sprzęt ten był droższy w eksploatacji od tradycyjnego, XIX-wiecznego, kreda znów powraca do łask.

Wszyscy zdają jednak sobie sprawę z tego, że jej dni są policzone. Już teraz przecież istnieją tzw. tablety, czyli monitory ciekłokrystaliczne, po których można wodzić długopisem i ołówkiem, a nawet patykiem czy palcem, i zostawiać za nimi smugę, zamienianą w cyfrowy odpowiednik pisma czy rysunku. Prędzej czy później urządzenia elektroniczne wyprą ze szkół tablice i kredę, ale producentom takich archaicznych i anachronicznych artykułów szkolnych jak kreda przyświeca nadzieja, że przecież jeszcze nie teraz, jeszcze nie dziś ani jutro, może dopiero pojutrze...

Konkurencja z chińszczyzną

Jak już zaczęli wytwarzać kredę szkolną, to wkrótce rozszerzyli ofertę także na plastelinę, którą obecnie produkują w zakładzie w Piątkowej i też dostarczają do hurtowni w całym kraju, a część upłynniana jest pod własnymi markami sieci hipermarketów Tesco i Auchan. A że początkowo produkcja artykułów szkolnych była działalnością sezonową, to dla zachowania ciągłości zatrudnienia podjęli się także wyrobu domów drewnianych i w tym celu otworzyli trzeci zakład w Mystkowie. Przy okazji nie muszą płacić za wywóz lub utylizację trocin i innych odpadów drewnianych, bo wszystkie one spalane są w pozostałych zakładach, służąc procesom produkcji kredy i plasteliny oraz ograniczając koszt opału.

Szkoły bezpośrednio nie zaopatrują się u nich w tę mało pyłą kredę. Dostarczana jest w całym kraju do hurtowni, które już same zajmują się dystrybucją.

Podstawowym tworzywem do produkcji plasteliny jest zakupiona w rafineriach parafina, do której dodaje się środki uplastyczniające i barwniki. Tak powstała masa formuje się w wałeczki, kroi na wymiar i układa w pudełkach. O opakowania też nie muszą się martwić, bo dysponują własną poligrafią, w której powstają opakowania tekturowe, z tworzyw sztucznych i folii oraz barwne etykiety.

W sumie zatrudniają ok. 25 osób. Firma Mar-Bor jest logicznie pomyślanym przedsiębiorstwem, w którym poszczególne gałęzie produkcji z wydawałoby się odległych branż uzupełniają się nawzajem komplementarnie. Dzięki tej samowystarczalności wytrzymują dotąd konkurencję z chińską tanioczą, przynajmniej w asortymencie artykułów szkolnych.

IRENEUSZ PAWLIK

Zostań Małopolskim Przedsiębiorcą II

mARR
Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego SA

Wspieranie nowoczesnego rozwoju gospodarczego regionu to misja Małopolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego. By ją realizować, stworzyliśmy projekt Zostań Małopolskim Przedsiębiorcą II. Ma on pomóc w budowaniu warunków dla nowych firm na obszarach, w których najtrudniej założyć działalność gospodarczą oraz przyczynić się do powstawania innowacyjnych przedsiębiorstw w Krakowie.

Działania w projekcie

Doradztwo i szkolenia. Projekt to nie tylko „40 tysięcy na start”. Aby nauczyć przyszłych przedsiębiorców, jak profesjonalnie prowadzić własny biznes, zaplanowaliśmy dla nich kilkadziesiąt godzin szkoleń oraz bezpłatną pomoc doradcy – eksperta w zakładaniu i prowadzeniu firmy.

Dotacje. Uczestnicy napiszą własne biznesplany, a autorzy najlepszych otrzymają wsparcie finansowe: bezzwrotną dotację w wysokości do 40 000 PLN. W pierwszej edycji projektu kandydaci na przedsiębiorców musieli wnieść 15% wkładu własnego. Teraz nie ma już takiego wymogu, brak środków finansowych nie będzie więc przeszkodą w założeniu firmy.

Wsparcie pomostowe. Przyszli przedsiębiorcy będą mogli ubiegać się również o: wsparcie „pomostowe” – czyli do 800 złotych miesięcznie na „rozkreślenie” biznesu na 6 lub 12 miesięcy, a także o pomoc doradcy (10 godzin miesięcznie) przez 6 lub 12 miesięcy od rozpoczęcia działalności gospodarczej.

Kto może skorzystać?

Projekt przeznaczony jest dla mieszkańców, osób pracujących lub uczących się na terenie województwa małopolskiego, planujących założyć własną firmę. O wsparcie mogą się ubiegać osoby, które nie prowadziły działalności gospodarczej przez okres dwunastu miesięcy poprzedzających dzień przystąpienia do projektu.

Warunkiem koniecznym jest również zarejestrowanie firmy na terenie Małopolski.

Dodatkowe punkty w rekrutacji otrzymają: osoby, które w okresie 12 miesięcy przed przystąpieniem do projektu utraciły zatrudnienie z przyczyn niezależnych od pracowników; ko-



biety; osoby w wieku poniżej 25. roku życia; osoby w wieku powyżej 45. roku życia; oznacza to osoby, które w dniu przystąpienia do projektu ukończyły co najmniej 45 lat życia; osoby legitymujące się stałym bądź czasowym adresem zamieszkania na terenie gminy wiejskiej, miejsko-wiejskiej lub miasta do 25 tys. mieszkańców; osoby niepełnosprawne.

Nabór do projektu

Rekrutacja do projektu rozpoczęła się w marcu 2010 roku. Nabór piąty do projektu odbędzie się w dniach 18 – 29 października 2010 r. i skierowany jest do mieszkańców Nowego Sącza i Tarnowa oraz powiatów: limanowskiego, miechowskiego, olkuskiego, tarnowskiego, tatrzańskiego i wielickiego.

Projekt finansowany jest ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego (Więcej szczegółów, w tym o dokumentach rekrutacyjnych do projektu, na stronie www.marr.pl)

Kandydaci do projektu składają dokumenty rekrutacyjne w Punktach Obsługi według miejsca zamieszkania na terenie województwa małopolskiego lub:

- * w przypadku braku miejsca zamieszkania – wg miejsca zatrudnienia;
- * w przypadku braku miejsca zamieszkania i zatrudnienia – wg miejsca odbywania nauki.

Punkty Obsługi:

- dla mieszkańców powiatu nowotarskiego, tatrzańskiego i limanowskiego: Fundacja Rozwoju Regionu Rabka: ul. Piłsudskiego 1, 34-700 Rabka Zdrój;
- dla mieszkańców powiatu gorlickiego, nowosądeckiego, miasta Nowego Sącza: Sądecka Izba Gospodarcza, ul. Zielona 27, 33-300 Nowy Sącz.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



„Autostrada” podegrodzka

Babskie rządy na budowie

Pełną parą idą prace przy budowie obwodnicy podegrodzkiej. To obecnie największa inwestycja drogowa na Sądecczyźnie, pomijając roboty przy modernizacji odcinka drogi krajowej nr 28 z Nowego Sącza do Grybowa. Drogowcy pracują przy dwóch odcinkach: w Gołkowicach i 500 m niżej w Naszacowicach.



Monika Mróz jest kierownikiem budowy odwodnicy Podegrodzia FOT. HSZ

„Sądeczanin” zaobserwował grupkę doświadczonych majstrów dowodzonych przez zgrabną dziewczynę, która okazała się nie narzeczoną któregoś z pracowników, lecz zwyczajnie – kierownikiem odcinka robót z firmy Mota–Engel. Pani mgr inż. Monika Mróz po Politechnice Krakowskiej.

– *Aparatem VSS, specjaliści wiedzą o co chodzi, sprawdzamy odkształcenia, jak się zachowuje podłoże przy nacisku 35 ton* – objaśnia pani inżynier, rozkładając macki sprytnych czujników, wykazujących nacisk i naprężenie.

W sumie, „autostrada podegrodzka” będzie miała średnio trzy metry grubo-

ści, na podbudowie ze żwiru i ziemi (przywożonych z kamieniołomu w Kłęczanach) wylany zostanie asfalt i też nie jedna warstwa. Jeden kilometr „highway” kosztuje krocie.

Koszt całego „obejścia drogowego” Naszacowic, Podegrodzia, Brzeznej i Stadeł wyniesie ok. 50 mln zł, ze środków unijnych oczywiście. Inwestorem jest Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, a wykonawcą – Przedsiębiorstwo Robót Drogowo–Mostowych w Nowym Sączu, które do budowy mostów wzięło podwykonawcę – krakowską firmę Mota–Engel.

Obwodnica będzie się zaczynała przy moście na Dunajcu w Gołkowicach

(powstanie tam rondo), a kończyła – na rondzie przy nowym moście w Brzeznej. Powstanie w sumie ponad 6 km eleganckiej szosy, biegnącej częściowo po wale dunajcowym. Po drodze budowlańcy muszą pokonać trzy potoki i mnóstwo strumyków i cieków wodnych. Prawie gotowa już jest pierwsza przeprawa na Jastrzębiku w Gołkowicach.

Wedle harmonogramu robót wiecha na podegrodzkiej obwodnicy zawiśnie pod koniec przyszłego roku. Do tego czasu mieszkańcy Naszacowic, Podegrodzia, Brzeznej i Stadeł muszą zaciśnąć zęby i wytrzymać kosmiczny napór tirów i innych pojazdów, przejeżdżających wedle płotu.

Dopełnieniem „obejścia drogowego Podegrodzia etc.” ma być tzw. obwodnica zachodnia Nowego Sącza, biegnąca „na przestrzał” od ronda w Brzeznej, przez Podrzecze do Biczyc Dolnych, jako wspólna inwestycja powiatu nowosądeckiego, województwa marszałkowskiego oraz gmin: Podegrodzie i Chelmiec (Nowy Sącz nie przystąpił do „konsorcjum”). Ślimaczą się tzw. konsultacje społeczne w sprawie wyboru ostatecznego wariantu trasy, spośród trzech zaproponowanych. Sprawa jest bardzo delikatna i przed jesiennymi wyborami samorządowymi nie należy spodziewać się rozstrzygnięcia. W najbardziej optymistycznym wariantcie, co nie znaczy, że najtańszym, do rozbiórki idzie tylko jeden dom mieszkalny...

To nie koniec znaków zapytania nad operacją pn. „Rozładowanie korków w Nowym Sączu”.

Póki co obwodnica zachodnia kończyłaby się na... moście heleńskim, zatem nic by się wiele nie zmieniło w stosunku do stanu obecnego, gdyż budowa drugiej przeprawy w mieście przez Dunajec, pod Górą Zabelecką, w ciągu projektowanej obwodnicy północnej Nowego Sącza, to coraz odleglejsza pieśń przyszłości. **(HSZ)**



FOT. PG

Hala sportowa Dunajca, jeden z elementów Insytutu Kultury Fizycznej PWSZ

Gospodarcze lustro regionu

Coraz droższy chleb powszedni

Z powodu niesprzyjającej aury (podstopień i serii ulewnych deszczów) tegoroczne plony są dużo niższe niż rok temu, co w konsekwencji powoduje znaczny wzrost cen wielu artykułów niemal z dnia na dzień. Ubiegłego lata mieliśmy nadprodukcję zbóż. Niektórzy rolnicy ogrzewali nimi swoje domy, paląc pszenicą i jęczmieniem w piecach. Zupełnie odmienna sytuacja jest teraz. Cena mąki poszybowała w górę z 72 gr za kg do ponad 1 zł. A jeżeli mąka droższa, to i chleb. Podobna sytuacja panuje na rynku warzyw i owoców.

– Rok temu kilogram kapusty sprzedawaliśmy za około 1 zł, dzisiaj jest to już 3 zł, cena kalafiora oscylowała wokół półtora złotego, a obecnie wynosi również 3 zł i z każdym dniem musimy podnosić jego cenę. Bób, który rok temu

zalegał w magazynie do końca sierpnia, obecnie jest już praktycznie nie do zdobycia. Dostawcy skarżą się, że tego lata mają od 40 do 50 procent mniejsze zbiory i stąd biorą się wysokie ceny – mówi Zbigniew Czoch, współwłaściciel Hurtowni Warzyw i Owoców „ZZ” w Nowym Sączu.

Większe hurtownie, braki w swoich magazynach uzupełniają importem z zagranicy. Pomidor, częściej niż dotychczas przyjeżdża do nas z Holandii i Hiszpanii. Sytuacja nie jest dobra i w tym roku nie ma już szans na zauważalny spadek cen płodów rolnych.

Miasteczko sportowe nad Dunajcem

Prof. Zbigniew Ślipek, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, podpisał umowę ze

Zbigniewem Zajączkowskim, prezesem firmy EIFFAGE Budownictwo Mitex SA z Warszawy na budowę Instytutu Kultury Fizycznej przy ul. Kościuszki. Akademickie miasteczko sportowe powstanie w miejscu obecnych obiektów Startu i Dunajca, w sąsiedztwie rzeki Dunajec i Parku Strzeleckiego. W jego skład wejdą: pełnowymiarowa (45m x 30m) wielofunkcyjna hala sportowa, pływalnia (25m x 15m), stadion piłkarsko-rekreacyjny, bieżnia lekkoatletyczna, kompleks boisk do gier zespołowych, budynek dydaktyczny o pow. 2 tys. m², zaplecze socjalne i parkingi. Kompleks ma być gotowy do końca 2012 r. Koszt: 30 mln zł (głównie z funduszy unijnych). Wykonawca – przy jednoczesnym proteście kilku działaczy klubowych – wszedł na plac budowy pod koniec sierpnia.

Luksusy w PKS

Dobra wiadomość dla wszystkich pasażerów korzystających z dalekobieżnych kursów wykonywanych przez sądecki PKS. Do Nowego Sącza dotarł już pierwszy z czterech zakupionych przez przewoźnika autokarów volvo sunsundegui sideral 2000 (na podwoziu volvo B12B). Wszystkie zostały wyprodukowane w 2006 r. Pojazdy o układzie drzwi 1-1-0, długości 12,8 m i pojemności 55 miejsc siedzących (plus kierowca i fotel pilota) wyposażone są m.in. w klimatyzację, podwójne przy-



FOT. JAKUB ROST (GSMK)

ciemniane szyby, lodówkę, WC, 2 ekrany LCD i DVD, tablicę wskaźników z ciekłokrystalicznym wyświetlaczem na stanowisku pracy kierowcy. Napędzane są przez silnik o mocy 420 KM. Pewną ciekawostką jest to, że pokrywy bagażników są otwierane elektropneumatycznie z kokpitu kierowcy, ponadto swoistym wyróżnikiem tych pojazdów jest specyficzny, wręcz można powiedzieć futurystyczny kształt zewnętrznych lusterek, a zwłaszcza prawego. Autobusy zostały zakupione za pośrednictwem warszawskiej firmy Futura – Bus, której oferta zwyciężyła w ogłoszonym przez sądecki PKS na początku czerwca przetargu na dostawę czterech używanych autobusów. Z informacji uzyskanych od dyrektora ds. technicznych w PKS Nowy Sącz SA Mariusza Rolki wynika, że wozy te będą realizowały dalekobieżne połączenia (m.in.: Krynica – Warszawa, Szczawnica – Warszawa, Krynica – Nysa, Krynica – Katowice) oraz będą przeznaczone do wynajmu na wycieczki czy inne wyjazdy grupowe.

Kontrowersyjna inwestycja w Krynicy-Zdroju

Narasta opór społeczny przeciwko budowie apartamentowca przy ul. Pułaskiego w Krynicy. Prasa codzienna, powołując się na Okręgowy Urząd Górniczy w Krakowie, alarmowała, że z potężnego wykopu pod wielki budynek mieszkalny

(inwestor firma Kobi-Ligt Pawła Kobosza) przy ul. Pułaskiego w Krynicy-Zdroju wytrysnęła woda mineralna. Radny powiatowy Krzysztof Cycoń mówi wprost o naruszeniu struktury podłoża skalnego przy realizacji tej inwestycji, grożącej demineralizacją źródła „Jana”.

Na negatywny aspekt ekonomiczny zwrócił uwagę dyrektor sanatorium „Damis” w Krynicy-Zdroju Józef Król: – *W Krynicy żyje się trudno i ciężko, i trzeba naprawdę dobrze harować i kombinować, żeby tutaj żyć i nie powinno być działań tego typu, jak budowa apartamentowców, bo one stanowią nieuczciwą konkurencję dla hoteli, pensjonatów i innych obiektów, które płacą 19 zł za metr kwadratowy podatku od nieruchomości, natomiast w przypadku mieszkania ta stawka wynosi 60 groszy. W moim odczuciu, pozwolenie na budowę apartamentowca jest po prostu szkodliwe dla mieszkańców, a przede wszystkim dla uzdrowiska...*

Józef Król wylicza, że dwa istniejące już w Krynicy-Zdroju apartamentowce i ten trzeci, budowany przy ul. Pułaskiego, pozbawią miejsca pracy 200 osób. Tymczasem na specjalnej konferencji prasowej starosta Jan Golonka bez cienia wątpliwości, a poseł Andrzej Czerwiński z pewnymi jeszcze zastrzeżeniami uznali, że prawo nie zostało złamane przy inwestycji firmy Kobi-Ligt przy ul. Pułaskiego w Krynicy.

Paraliż wydziału komunikacji

Starosta Jan Golonka apeluje do mieszkańców powiatu o wcześniejsze umawianie swoich wizyt w wydziale komunikacji starostwa powiatowego (Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 33) telefonicznie albo poprzez internet: – *Obserwujemy nienotowaną dotąd liczbę interesantów w wydziale komunikacji, przychodzi po kilkaset osób dziennie i, pomimo 10 stanowisk, ludzie czekają w kolejce, nieraz po wiele godzin. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie, niewykluczone, że w związku z takim natężeniem spraw, wydział komunikacji starostwa powiatowego będzie pracował także w soboty.*

Stary Sącz w warszawskim metrze

Dwa tygodnie trwała wielka ogólnopolska kampania reklamowa Starego Sącza. Miasto zawdzięcza ją podegrodzianinowi Zenonowi Piotrowi Szewczykowi, a właściwie jego książce *Chleb nasz powszedni, czyli kuchnia Lachów Sądeckich*. Publikacja została bowiem nagrodzona podczas Festiwalu Promocji Miasta i Regionów „Złote Formaty”. Do konkursu książkę zgłosił burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, a zgodnie z zasadami festiwalu to zgłaszający samorząd otrzymuje konkretną nagrodę, a laureat może liczyć tylko na... sławę. W tym konkursie gra toczyła się o kampanię promocyjną wartą 100 tys. zł i dodatkowe 20 tys. zł na reklamę w warszawskim metrze. Na 200 billboardach w miastach: Warszawa, Kraków, Gdańsk, Wrocław, Katowice, Bytom, Gliwice i Sosnowiec pojawiły się plakaty zapraszające turystów do grodu św. Kingi, a infoscreeny w stołecznym metrze emitowały filmik o Starym Sączu. Kampania odbyła się pod hasłem „Stary Sącz. Perła Beskidu Zaprasza”.

Więcej światła w Nowym Sączu

Rozpisane dwa przetargi na dobudowę oświetlenia przy ulicach Kamiennej oraz Barskiej w Nowym Sączu. Firmy, których oferty okazały się najatrakcyjniejsze, czytaj: najtańsze, będą miały 30 dni od podpisania umów na wykonanie prac budowlanych. Przy ulicy Kamiennej



Kontrowersyjna budowa przy ul. Pułaskiego w Krynicy-Zdroju FOT. HSZ

(część miejska Jamnicy) zostanie postawionych 31 latarni, które uzupełnią już istniejące oświetlenie aż po granice miasta w kierunku Kamionki Wielkiej. Szacowany koszt inwestycji to ok. 120 000 zł. Z kolei przy ul. Barskiej stanie dodatkowych 35 słupów oświetleniowych. Kosztorys tego zadania opiewa na ok. 130 000 zł.

W czyjej kasie budżet miasta?

Kilka dni temu ogłoszono rozpisany przetarg na obsługę bankową nieznanego jeszcze budżetu Nowego Sącza w latach 2011–2015. W grę wchodzi grubo ponad 300 mln zł rocznie. Brane pod uwagę będą tylko te instytucje finansowe, które obsługiwały już lub obsługują jakąkolwiek jednostkę samorządu terytorialnego. Najważniejsze kryteria służące ocenom ofert to: najniższa cena, najniższa marża dla oprocentowania kredytu na rachunku bieżącym miasta. Oprócz tego będzie brana pod uwagę wielkość marży dla lokaty typu Overnight, inaczej zwanej lokatą „nocną” oraz marża pobierana przez bank od oprocentowania środków wolnych na rachunku. Przetarg obejmuje obsługę, co najmniej 42 rachunków, dedykowanych różnym wydziałom oraz poszczególnym wpływom pieniężnym. Wpływy te obejmują np. osobny rachunek dla podatków i opłat lokalnych; mandatów i opłat za obrót alkoholem. Na osobne konto wpływać będą także pieniądze z wadliwych przetargowych. Wynikiem wygrania przetargu będzie prowadzenie kont urzędowych do końca 2015 r.

Szkoły po remontach

Zakończył się wielki remont budynków Gimnazjum nr 11 im. Adama Mickiewicza i I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza. Władze Nowego Sącza na projekt pt. „Przebudowa i modernizacja historycznych placówek oświatowych na Starym Mieście w Nowym Sączu jako spójna oferta edukacyjna dla dzieci i młodzieży” dostały dotację z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego w wysokości 8,9 mln zł (wartość całej inwestycji 13,2 mln zł).

Obok gmachów szkolnych zmodernizowano też w ramach tego projektu sta-



Odrestaurowana elewacja Gimnazjum nr 11 w Nowym Sączu FOT. PG

dionu im. Romana Stramki, który powstał w roku 1974 i przez 35 lat nie był gruntownie remontowany. W miejsce dwóch asfaltowych boisk do piłki ręcznej pracownicy przedsiębiorstwa „Gród” z Podegrodzia zbudowali dwa zespoły boisk wielofunkcyjnych z trawy syntetycznej oraz z poliuretanu.

Jak nas informuje dyrektor Wydziału Inwestycji i Remontów Urzędu Miasta Dariusz Kmak, łącznie na wykonanie rozmaitych prac w nowosądeckich budynkach oświatowych w br. przeznaczony się ok. 20 mln zł. To jest duża kwota. Oprócz wymienionych inwestycji, termomodernizacji poddano też Gimnazjum nr 2. Stary budynek został ocieplony, otrzymał jasną elewację. Podobna operacja czeka Szkołę Podstawową nr 3 (obiekt bliźniaczy do gimnazjalnego). W Szkole Podstawowej nr 20 i Gimnazjum nr 5 wymieniono stolarkę. Planowana jest również termomodernizacja SP nr 8 i SP nr 14.

Hospicjum pnie się w górę

Budowlańcy nie zwalniają tempa, wznosząc Sąddeckie Hospicjum. Mury zostały już „podciągnięte” do odpowiedniej wysokości. Rozpoczął się montaż



Na dudowie Sąddeckiego Hospicjum rozpoczął się montaż krokwi FOT. PG

krokwi. W br. obiekt ma osiągnąć tzw. stan surowy zamknięty, żeby później można było spokojnie prowadzić roboty wykończeniowe. Przypomnijmy, że Towarzystwo Przyjaciół Chorych „Sąddeckie Hospicjum” na budowę stacjonarnej placówki otrzymało dofinansowanie z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Inwestycja ma



FOT. PG

kosztować 3 mln 971 tys. zł, wysokość dotacji z UE – 2 mln 870 tys. zł.

– *Te pieniądze na budowę stacjonarnego hospicjum traktujemy jako dar od Boga* – mówił nam kilka miesięcy temu prezes Roman Porębski. – *Sądzę, że problemy, które dotąd były nierozwiązane w Sączu, czyli opieka nad ludźmi ciężko poszkodowanymi przez los, staną się problemami rozwiązanymi. Słowo hospicjum w tłumaczeniu z łacińskiego oznacza gospodę, gościnę, czyli miejsce, gdzie podróżny zostanie otoczony opieką. Taka opieka zostaną otoczeni w naszym mieście ludzie, którzy kończą swoją wędrówkę po ziemi, którzy są w stanie ostatnim. To miejsce sprawi, że ci ludzie nie będą cierpieć i czuć się samotni. Ten ośrodek jest budowany społecznie, więc jest naszą intencją, żeby był symbolem łączącym sądeczan, którzy są w stanie pomagać bliźnim. A tych osób jest naprawdę duża rzesza. Oni nie zawsze się ujawniają, ale są.*

Hospicjum powstaje niedaleko domów pomocy społecznej w Zawadzie (ul. Nawojowska 155). Dzięki przekazały ponad rok temu władze miasta. W placówce znajdzie się miejsce dla 22 pacjentów. Pokoje będą dwuosobowe. Do tego przewidziano zaplecze gospodarcze, gabinety lekarskie i pielęgniarskie oraz kaplicę. Powierzchnia jednej kondygnacji – ok. 800 m kw., na poddaszu – znajdują się pomieszczenia socjalne i biurowe. Wokół zostanie urządzony gród, gęsto

obsadzony drzewami. Będzie też parking. Projekt budowy wykonali jako dar znani architekci Mariusz Mikulski i Witold Król.

Przeprowadzka statystyków

Limanowski oddział Urzędu Statystycznego w Krakowie z dniem 1 września zostaje przeniesiony do Nowego Sącza. Ułatwi to przedsiębiorcom z Sądecczyzny, ale nie tylko o nich chodzi, uzyskanie informacji statystycznych dotyczących naszego regionu. Zmiana lokalizacji spowodowana jest tym, że na Sądecczyźnie znajduje się więcej klientów urzędu niż na terenach powiatu limanowskiego. Nowo utworzony oddział obsługujący powiaty nowosądecki, limanowski i suski będzie mieścił się w budynku nowosądeckiej Delegatury Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Jagiellońskiej 52 w Nowym Sączu.

Remonty po powodziach

Rozstrzygnięto już większość przetargów na remonty dróg powiatowych zniszczonych majowymi i czerwcowymi powodziąmi. Prace będą finansowane w ramach pieniędzy przyznanych powiatowi nowosądeckiemu promesą rządową. Do „przerobienia” jest 10,4 mln zł. Chodzi w sumie o kilkanaście odcinków dróg i naprawę dwóch mostów, nadwyreżonych przez powódź.

(LEŚ)

Remonty zostaną przeprowadzone na drogach:

Paszyn – Mogilno – Krużłowa (I etap);
Ptaszkowa – Wojnarowa (I etap); Królewa Górna – Ptaszkowa – Grybów (I etap);
Niecew – Podole Górowa (I etap);
Nawojowa – Żeleznikowa Wielka – Łazy Biegonickie; Łącko – Naszacowice; Frycowa – Złotne; Wierchomla Wielka – Wierchomla Mała; Łęki – Kąty – Dobrociesz;
Korzenna – Janczowa – Miłkowa; Stróże – Polna – Iuzna (I etap); Dorażny remont mostu w Mystkowie (w ciągu drogi powiatowej Piątkowa – Mystków); Dorażny remont mostu w Muszynie w ul. Kościuszki.



Jarosław Strojny FOT. KG

Pamięta Pan swoje pierwsze dni w Karpackim Oddziale Straży Granicznej w Nowym Sączu?

– Z tym wiąże się zabawna historia. Po złożeniu podania o pracę do Karpackiego Oddziału Straży Granicznej i innych wymaganych dokumentów, co miało miejsce końcem kwietnia 1998 r., uzbroiłem się w cierpliwość i czekałem. Po około dwóch miesiącach zacząłem

Kto kogo straszy?

O zamiarze likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, postulowanej przez zespół ds. restrukturyzacji SG na południowej granicy Polski, pierwszy zaalarmował opinię publiczną poseł Arkadiusz Mularczyk.

Ta sprawa zdominowała na Sądecku kampanię prezydencką między I a II turą wyborów i niewątpliwie wpłynęła na ich wynik w Nowym Sączu. W obronie pograniczników, jak jeden mąż, stanęli radni miejscy i powiatowi (czytaj obok) oraz parlamentarzyści z naszego terenu. Po tygodniach niepewności, uspokajają-

cych oświadczeń i dementi złych wieści dochodzących z Warszawy, 30 lipca w Nowym Sączu pojawił się sam komendant główny SG płk Leszek Elas, by oficjalnie ogłosić „wyrok” na KOSG. Karpacki Oddział przegrał walkę o istnienie ze Śląskim (Racibórz) i Sudeckim (Kłodzko) oddziałem SG. Jednym z argumentów komendanta było, że sądecki pogranicznicy... straszą turystów. Ze spotkania z płk. Elaseм cywilne pracownice Oddziału wyszły z płaczem.

Na 10 września wyznaczono posiedzenie sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Administracji, która ma się zająć dezyderatami zespołu ds. restrukturyzacji SG i być może miecz Damoklesa wiszący nad KOSG uda się jeszcze odsunąć.

Liczymy się ze zwolnieniami

Rozmowa z Jarosławem Stojnym, wiceprzewodniczącym Związku Zawodowego Pracowników Cywilnych MSWiA Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu

się niecierpliwie i zadzwoniłem do KOSG. Usłyszałem, że jeszcze nie ma kompletu dokumentów w mojej sprawie. Po następnym miesiącu kolejny telefon i taka sama odpowiedź. Po raz trzeci zadzwoniłem 1 września 1998 r. rano. Jakież było moje zdumienie, gdy w odpowiedzi usłyszałem: „Przecież pan powinien być dzisiaj w pracy”. Najlepsze jednak nastąpiło około trzy tygodnie później. Pewnego popołudnia ktoś zapukał do drzwi. Okazało się, że był to dzielnicowy, który oznajmił mi, że w związku z tym, iż ubiegam się o pracę w SG on musi przeprowadzić wywiad środowiskowy. Na moje stwierdzenie, że ja już od kilku tygodni pracuję w SG, trochę się zmieszał, ale dopełnił swoich obowiązków.

A jak jest dziś?

– Obecnie osoby pragnące podjąć pracę w KOSG nadal podlegają sprawdzeniu, jednak, z tego co wiem, proces ten nie trwa tak długo. Mnie trudno było się przyzwyczaić do pracy tutaj.

Na przykład, żeby skserować dokument, musiałem wypisać zapotrzebowanie i uzyskać podpis przełożonego. Z takim kwitem dopiero szedłem do powielarni. Dziś już pod tym względem znormalnieliśmy...

Obecna sytuacja KOSG „normalnie” jednak nie wygląda? W czerwcu na oddział w Nowym Sączu padł błąd strach – gruchnęła wiadomość, że ma być zlikwidowany.

– Dla nas była to absurdalna wiadomość, a cała sprawa wygląda groteskowo. W lutym 2009 r. specjalnie powołany zespół opracował wieloletnią koncepcję funkcjonowania Straży Granicznej w latach 2009-2015. Asygnował ją minister spraw wewnętrznych i administracji, a we wrześniu komendant główny Straży Granicznej. Zgodnie z tą koncepcją przyjęto zasadę – jedna granica, jeden oddział. Granicę słowacką miał ochraniać Karpacki Oddział SG z siedzibą w Nowym Sączu, a czeską – Śląski Oddział SG w Kłodzku.

Aż tu do głosu doszedł Racibórz, który przegrał „starcie” z Kłodzkiem, kiedy zdecydowano o siedzibie Śląskiego Oddziału...

– I to w tym wszystkim jest najbardziej zaskakujące. Kiedy w lutym 2009 r. powstawała wieloletnia koncepcja, losy Raciborza były przesądzone. Zespół, który miał stwierdzić, gdzie powinna znajdować się komenda Śląskiego Oddziału, jednoznacznie opowiedział się za Kłodzkiem, uważając, że Racibórz nie posiada wystarczającej infrastruktury dla prawidłowego funkcjonowania tam zarówno komendy oddziału, jak i placówki SG. Informację, że tam jest miejsce tylko i wyłącznie na dużą placówkę, potwierdził również Adam Rapacki, podsekretarz stanu w MSWiA. Ludzie pogodzili się już z tym faktem, choć w sprawę wmieszała się politycy, a najmocniej – i o mały włos skutecznie – za nimi wstawił się poseł Siedlaczek. Mieli przeszło rok na znalezienie sobie nowej pracy. Co

więcej, władze Raciborza zapewniały, że nie pozostawią ich z problemem samym sobie. Tam bezrobocie nie przekracza 8 proc., a w Nowym Sączu wynosi przeszło 18 proc.

Oświadczenie Rady Miasta Nowego Sącza

My Radni Rady Miasta Nowego Sącza zebrani w dniu 22 czerwca 2010 r. na posiedzeniu LXII sesji wyrażamy poważnie zaniepokojenie informacją o zamiarze likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu, a pozostawieniem jedynie placówki Straży Granicznej.

Dla nas Sądeczanie jest bardzo ważne, że Karpacki Oddział Straży Granicznej odwołuje się do tradycji 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, jednostki, która odegrała bardzo istotną rolę w walce o wolność Polski na różnych frontach II wojny światowej.

Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu jest jedyną taką jednostką na obszarze granicy polsko-słowackiej. Zapewnia na co dzień bezpieczeństwo ruchu osobowego i transportowego na południowej granicy państwa. Bierze czynny udział we wszystkich akcjach ratowniczych, w tym przeciwpowodziowych, na naszym terenie, co miało miejsce podczas ostatniej powodzi. Statystyki wskazują jednoznacznie, że na tej granicy spotykamy się z dużą ilością przestępstw obejmujących przemyt ludzi i towarów. Jesteśmy również świadomi wzrastających zagrożeń terrorystycznych. Ogromne znaczenie ma także fakt, że wielu mieszkańców naszego miasta, mających wysokie kwalifikacje i duże doświadczenie jako pracownicy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, mogą stracić pracę lub będą musieli przenieść się z rodzinami do innych oddziałów. Nasz niepokój wzbudza również fakt, iż decyzja o likwidacji KOSG w Nowym Sączu spowoduje, iż wydatkowane w ostatnim okresie środki publiczne na infrastrukturę jego siedziby staną się wydatkami nieracjonalnymi. W związku z powyższym apelujemy do Pana Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji Jerzego Millera o niepodjęcie decyzji w sprawie likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu – chluby naszego miasta i regionu.

Gra polityczna?

– Tak, bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że na przełomie lutego i marca br. minister mówi „nie” w sprawie komendy w Raciborzu, a w czerwcu powołuje się zespół, który w trzy tygodnie ma wypracować nową strukturę funkcjonowania Straży Granicznej. 25 czerwca wydłużono czas pracy zespołu do 2 lipca, a tymczasem tego dnia poseł Siedlaczek ogłasza w mediach: „Komenda w Raciborzu zostaje”. Albo poseł Siedlaczek jest jasnowidzem – i chętnie bym się z nim spotkał, żeby podał mi numery totolotka – albo wiedział, jakie stanowisko ma przyjąć powołany zespół. Nie zorientował się jednak, że ten przedłużył pracę o kilka dni. Widząc, co się dzieje, musieliśmy nagłośnić sprawę. Niektórzy zarzucają nam, związkowcom, że zrobiliśmy to za szybko i za mocno. Gdybyśmy jednak nie podnieśli alarmu, dziś mówilibyśmy o Karpackim w czasie przeszłym. Zespół zakończyłby pracę 25 czerwca, komendant podpisałby się pod decyzją o likwidacji oddziału w Nowym Sączu i przedstawił do zaasygnowania ministrowi, który pewnie, mając taką rekomendację, nawet by się nie zastanawiał. Nasze działania przyhamowały ten proces. Zwróciliśmy się o pomoc do parlamentarzystów – i to różnych opcji. Posypały się interpelacje. Teraz czekamy na decyzję komisji sejmowej, która ma obradować w tej sprawie na początku września. Na jej posiedzeniu będziemy również chcieli przedstawić swoje argumenty za pozostawieniem oddziału w Nowym Sączu.

Co przemawia jednak za jego likwidacją?

– W tym sęk, że nikt z pomysłodawców nie jest w stanie podać żadnego rzeczowego argumentu. Komendant główny SG płk Leszek Elas, który przyjechał do Nowego Sącza, nie był kompletnie przygotowany do rozmowy z nami. Owszem podczas prezentacji miał piękną mapkę i wskaźnik, ale nie potrafił nim zakreślić części na wschód od Śląska, jakby nas w ogóle nie było. Dla niego szlaki komunikacyjne to droga A4 ciągnąca się od granicy z Niemcami i kończąca na... Śląsku. Z kolei

szlaki północ – południe będą tylko przez... Śląsk. Kraków, Chyżne dla pana komendanta już nie istnieją. Próbuje się nas wykończyć argumentami, które przemawiały na korzyść Krosna Odrzańskiego przy restrukturyzacji zachodniej granicy. Tam też zdecydował się los: Krosno Odrzańskie czy Szczecin. Nikt nie brał pod uwagę, że Szczecin jest dużą aglomeracją, ma więcej cudzoziemców, szlaki, port i blisko lotnisko. Wybrano 15-tysięczne Krosno Odrzańskie tylko dlatego, że miało lepszą infrastrukturę i centralne położenie. Dziś decydując się na Racibórz, mówi się, że jest bliżej dużej aglomeracji, gdzie znajduje się więcej cudzoziemców. Mówi się, ale nikt nie podpira tego żadnymi faktami. A przecież z Raciborza do autostrady jest podobna odległość jak z Nowego Sącza do Brzeska, gdzie w przyszłym roku również już będzie autostrada.

I jeszcze jeden argument, który wyraźnie zbulwersował posła Andrzeja Czerwińskiego (PO), podczas spotkania z komendantem. Funkcjonariusze KOSG straszą turystów?

– Teraz straszą, ale kiedy komenda będzie w Raciborzu, nagle przestaną? Przecież funkcjonariusze nie znikną. Wciąż będą kontrolować szlaki komunikacyjne, sprawdzać legalność migracji itd. To absurdalne stwierdzenie.

Podnosi się także kwestie oszczędności...

– Z uwagi na to komenda powinna zostać w Nowym Sączu, gdzie ma doskonałą infrastrukturę, nowe budynki, dzięki czemu funkcjonować może bez nakładów budżetowych przez długi czas. W przeciwieństwie do Raciborza, który nie ma odpowiedniego zaplecza. Tymczasem próbuje się nam mydlić oczy stwierdzeniami, że oddział w Nowym Sączu będzie ważną częścią Raciborza, że można tu przenieść archiwum, utrzymując posadę niektórych pracowników. Prawda jest taka, że w Raciborzu komenda się nie pomieści. Na pytanie, o ile tańsze będzie funkcjonowanie SG, jeśli zniknie oddział w Nowym Sączu, komendant odpowiedział: *Na pewno nie będzie drożej*. Najpierw podjęto decyzję

o likwidacji, a teraz próbuje się na siłę dorabiać argumenty potwierdzające jej słuszność. Nie może tak być, że z dnia na dzień odbiera się ludziom pracę.

Zakładając czarny scenariusz, co stanie się z pracownikami KOSG, wszyscy stracą pracę?

– Według zapewnień komendanta głównego, pracy nie stracą funkcjonariusze straży granicznej. Jest ich w KOSG w Nowym Sączu 246. Zaproponuje się im pracę np. w Balicach czy w Raciborzu. Zdaniem komendanta, rozpoczynając służbę w SG, funkcjonariusze powinni się liczyć z możliwością otrzymania rozkazu przeniesienia. Zgodnie z przepisami wszystko będzie w porządku. Każdy mundurowy dostanie propozycję, ale czy ją przyjmie, mając w perspektywie kilkugodzinne dojazdy czy przeprowadzkę? Zresztą to będzie generować dodatkowe koszty dla straży. Najwięcej do stracenia mają jednak pracownicy tacy jak ja – cywilni. Jest ich w KOSG w Nowym Sączu 239. Zwolnić należałoby 180 osób. Wśród nich niezrządkiem zdarza się są małżeństwa. To byłoby tragedia dla wielu rodzin.

Co taka decyzja znaczyłaby dla Pana?

– W moim przypadku, gdyby doszło do najgorszego, z racji wykształcenia i posiadanych kwalifikacji może jeszcze poradziłbym sobie na rynku pracy. Niemniej jednak Nowy Sącz nie daje wielu możliwości. Słyszysz się, że młodzi, wy-



– Infrastruktura, jaką dysponuje Karpacki Oddział SG, jest jedną z najlepszych spośród oddziałów Straży Granicznej. Zawdzięczać to należy m.in. znacznym nakładom finansowym (ponad 40 mln zł), które w ostatnich latach zostały przydzielone Karpackiemu Oddziałowi SG ustawą Program Modernizacji Policji, Straży Granicznej, Państwowej Straży Pożarnej i Biura Ochrony Rządu w latach 2007-2011. W ramach zadań objętych ww. ustawą zmodernizowano budynki administracyjne, budynki warsztatowo – magazynowe, stację paliw, wybudowano lądowisko dla śmigłowców, wyposażając obiekty w najnowszy sprzęt. Obiekty KOSG w najbliższych latach nie będą wymagały nakładów inwestycyjnych, gdyż pozostają na długoletnich gwarancjach udzielonych przez wykonawców robót – przekonują związkowcy.

List prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka do premiera Donalda Tuska, szefa MSWiA Jerzego Millera oraz komendanta głównego Straży Granicznej płk. Leszka Elasa z 23 czerwca br.

Przeniesienie Oddziału z Nowego Sącza do Raciborza spowoduje, że na granicy polsko-słowackiej nie będzie żadnego Oddziału SG, natomiast na granicy polsko-czeskiej będą aż dwa i to w niewielkiej odległości. Nowy Sącz zlokalizowany jest niemal dokładnie pośrodku granicy polsko-słowackiej co w znakomity sposób umożliwi sprawne i tanie zarządzanie całym odcinkiem tej granicy. (...)

Ważne są dla nas także aspekty społeczne ewentualnej likwidacji KOSG w Nowym Sączu. Funkcjonariusze Straży Granicznej są jedyną zmilitaryzowaną formacją, która może działać w zabezpieczeniu miasta i okolic w czasie nadzwyczajnych zdarzeń. Najbliższa jednostka wojskowa zlokalizowana jest 100 km od Nowego Sącza – w Krakowie. Taką sytuację mieliśmy w ostatnich tygodniach, podczas powodzi, która dotknęła także nas. Nie do przecenienia była pomoc funkcjonariuszy SG w maju i czerwcu bieżącego roku. To w dużej mierze dzięki ich ofiarnej pracy udało się uratować miasto przez jeszcze tragiczniejszymi skutkami powodzi. Funkcjonariusze KOSG doskonale współpracują z Małopolską Grupą Ratowniczą Państwowej Straży Pożarnej. Dzięki stacjonowaniu w Nowym Sączu helikoptera SG możliwe jest natychmiastowe przemieszczanie się tej Grupy w rejon zagrożenia – jak na przykład podczas dramatu zawałonej hali wystawienniczej w Chorzowie.

Funkcjonariusze SG prowadzą zajęcia w sądeckich klasach wojskowych, ćwiczą z harcerzami oraz Strzelcami Związku Strzeleckiego Strzelec. Niezwykle istotnym jest dla nas fakt, iż powiat nowosądecki ma jedną z najwyższych stóp bezrobocia w kraju, a likwidacja kolejnego dużego zakładu pracy – jakim jest też KOSG -jeszcze pogłębi te newralgiczne i nośne społecznie problemy...



FOT. ARCH. KOSG

albo wyjadą za granicę, a Nowy Sącz będzie staczał się do roli prowincjonalnego miasteczka.

Zakładając optymistyczny scenariusz, nie powoduje on jednak zniknięcia widma zwolnień w KOSG do 2015 r.?

– Po wejściu Polski do strefy Schengen, praca straży granicznej nabrała nieco innego charakteru. Liczymy się z tym, że muszą nastąpić redukcje zatrudnienia. Funkcjonariusze stacjonujący do tej pory na granicy, zaczynają działać w głębi kraju, kontrolując szlaki komunikacyjne, legalność pobytu czy pracy migrantów. Obecnie Karpacki Oddział SG administruje mniejszą liczbę obiektów, dlatego też liczymy się z tym, że zwolnienia nastąpią, ale nie w takim tempie i trybie, jaki zakładała koncepcja likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej.

Rozmawiała KATARZYNA GAJDOSZ

kształceni nie mogą znaleźć tu zatrudnienia. Zwolnieni z KOSG ludzie, można spodziewać się, pójdą na zasiłek i staną się klientami opieki społecznej

Stanowisko Rady Powiatu Nowosądeckiego w sprawie zamiaru likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, przyjęte 23 czerwca br.

Rada Powiatu Nowosądeckiego, kierując się dobrem wspólnoty samorządowej powiatu nowosądeckiego oraz dbałością o jakość życia mieszkańców, stanowczo sprzeciwia się likwidacji komendy Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu i apeluje do komendanta głównego KOSG o niepodjęcie kroków, które w znaczący sposób utrudnią ochronę granicy południowej państwa i sprawne funkcjonowanie placówki straży granicznej działających na terenie powiatu nowosądeckiego.

Działania takie są sprzeczne z „Załoženiami wieloletniej koncepcji funkcjonowania Straży Granicznej (2009-2015)” oraz opracowaną na ich podstawie „Koncepcją funkcjonowania Straży Granicznej w latach 2009-2015”, zaakceptowaną przez ministra spraw wewnętrznych i administracji w dniu 15.09.2009 r., i zatwierdzoną przez komendanta głównego Straży Granicznej w dniu 24.09.2009 r.

Zmiany postulowane przez Zespół powołany przez komendanta głównego Straży Granicznej doprowadzają do sytuacji, w której na odcinku granicy RP z Republiką Czeską zlokalizowane będą komendy dwóch oddziałów, gdy tymczasem na granicy RP z Republiką Słowacką nie będzie żadnego. Kuriozalność tej sytuacji może zobrazować fakt, iż w przypadku akceptacji proponowanych zmian, odległość pomiędzy siedzibami komend oddziałów tj. Kłodzkiem i Raciborzem (około 145 km) będzie mniejsza niż pomiędzy siedzibą komendy oddziału w Raciborzu a skrajną placówką na granicy z Republiką Słowacką (około 260 km). Będzie to sytuacja, która nie pozwoli na sprawne zarządzanie podległymi placówkami SG i może doprowadzić do zakłócenia całego procesu decyzyjnego, co niewątpliwie odbije się niekorzystnie na realizowaniu ustawowych zadań Straży Granicznej. (...)

Ponadto, planowane zmiany mogą doprowadzić do znacznej redukcji zatrudnienia. W komendzie Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu pracuje 256 pracowników cywilnych oraz około 300 funkcjonariuszy. W wielu przypadkach są to małżonkowie oraz jedyni żywicieli rodzin. W związku z ponad 18-procentowym bezrobociem w powiecie nowosądeckim, utrata przez nich pracy byłaby dramatem dla wielu rodzin, które utraciłyby jedyne źródło utrzymania...

Wopiś

WOP szczególnie w pierwszych latach istnienia Polski Ludowej, nie zapisał się dobrze w pamięci sądeczan.

Wopiści nie tylko pilnowali granicy przed imperialistami, ale również tropili oddziały niepodległościowej partyzantki, dość wspomnieć, że pierwsi dowódcy sądeckiej jednostki nosili rosyjskie nazwiska. Jeszcze w 1983 r. wopiści zatrzymali na granicy w pobliżu Piwnicznej 3 Słowaków, którym plecaki z „bibułą” religijną po słowacku dostarczyli przyjaciele z Polski, a później przekazali „nieproszonych gości” w ręce SB. Wszystko się zmieniło po przełomie 1989 r., kiedy WOP zastąpiła Straż Graniczna, a w koszarach przy ulicy tym razem 1 PSP w Nowym Sączu powstał Karpacki Oddział Straży Granicznej. To już byli nasi pogranicznicy, którzy przez następne 20 lat dobrze wpisali się w życie miasta i regionu, szczególnie orkiestra reprezentacyjna SG, uświetniająca uroczystości państwowe i religijne.

Poniżej opisujemy gospodarzy koszar po 1945 roku, bo to część historii Nowego Sącza i Sądeczczyzny.

REDAKCJA

Historia jednostki

Po przepędzeniu Niemców w 1945 r. ochrona nowo kształtujących się granic została powierzona powracającym z frontu jednostkom Wojska Polskiego.

Jednostka w Nowym Sączu nosiła następujące nazwy: 9 Oddział WOP – w latach 1945–1948, Krakowska Brygada WOP – w latach 1948–1957, Karpacka Brygada WOP – w latach 1957–1991, Karpacki Oddział Straży Granicznej – od 1991 r.

Kilkanaście dni po rozgromieniu faszystów, 17 maja 1945 r., ukazał się

ci i pogranicznicy



Po wojnie koszary 1. PSP w Nowym Sączu przy ul. Legionów, zbudowane na początku XX wieku dla austriackiego 20. Pułku Piechoty zajęły Wojska Ochrony Pogranicza, a samą ulicę przechrzczono na Świerczewskiego.

rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego nr 00264 nakazujący dowódcy 2. Armii WP wydzielić odpowiednie oddziały i pododdziały z 5., 6., 8., 10. i 12. Dywizji Piechoty, celem pełnienia służby w ochronie granicy państwowej. Prace te zakończono 10 czerwca 1945 r. i tę datę przyjmuje się jako formalne powsta-

nie Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), obecnie zwanych Strażą Graniczną.

Właściwy rozkaz o powołaniu WOP wydano 13 września 1945 r. Utworzono Oddziały WOP, w tym komendy odcinka i strażnice.

W maju i czerwcu granicy południowej strzegły: od Cieszyna przez

Piwniczną po Ustrzyki pododdziały z 6. i 8. Dywizji Piechoty, z dowództwami w Wadowicach i Nowym Sączu, stanowiąc załóżek powstałego później 9. Oddziału WOP, z którego wywodzi swój rodowód Karpacka Brygada WOP.

Pierwszym dowódcą jednostki w Nowym Sączu został oficer radziecki ppłk Bazyli Maksymczuk.

Później w wyniku przeprowadzonych reorganizacji: sztab 9. Oddziału OP przeniesiono z Nowego Sącza do Krakowa i przemianowano na Krakowski OP nr 9. Na podległym mu odcinku granicy, rozciągającym się od Roztoki Górnej po Zwardoń, funkcjonowały przejściowe punkty kontrolne (PPK) w Łupkowie, Radoszycach, Muszynie, Piwnicznej, Łysej Polanie, Chochołowie, Chyżnem i Zwardoniu.

W marcu 1948 r. powstał Główny Inspektorat Ochrony Pogranicza.

Oddziały WOP przemianowano na brygady ochrony pogranicza; a przejściowe punkty kontrolne (PPK) na graniczne placówki kontrolne (GPK).

W lipcu i sierpniu 1956 r. sztab i pododdziały 26. Brygady WOP w Przemyślu oraz 31. batalion z Krakowa przeniesiono do Nowego Sącza (rozkaz Dowódcy WOP Nr 011/org z 27 czerwca 1956 r.)

Nowa brygada była organizowana praktycznie przez dowództwo z Przemyśla, skąd wywodziła się większość kadry. Dowódcą mianowano ppłk. Władysława Rybackiego.

5 marca 1957 r. rozkazem dowódcy WOP jednostkę w Nowym Sączu połączono z rozformowaną 3. Brygadą WOP w Krakowie (siedzibę przekazano komendzie milicji). Od 1 listopada 1958 r. zaczyna funkcjonować oficjalna nazwa – 3. Karpacka Brygada WOP w Nowym Sączu.

FOT. LES



Kadra Sztabu Karpackiej Brygady WOP w 1959 r.

W pierwszym rzędzie od lewej: st. sierż. Zygmunt Stachyra, kpt. Jerzy Praszkiwicz, kpt. Edward Górzyński, kpt. Zygmunt Ratyński, por. Mikołaj Wasiluk, por. Lech Galiński, st. sierż. Jan Urbaniak, mjr Tadeusz Prokopczuk, kpt. Antoni Szewczyk, kpt. Czesław Godlewski, kpt. Bolesław Bochen, dowódca KB WOP ppłk Władysław Rybacki, mjr Władysław Majdak, kpt. Władysław Głuszek, kpt. Ryszard Wolfram, kpt. Stefan Dalszewski, mjr Julian Ströcker, kpt. Zygmunt Poczynek, kpt. Tadeusz Łobodziński. W drugim rzędzie od lewej: mjr Kazimierz Kielar, kpt. Stanisław Zabawa, kpt. Lech Wojciukiewicz, elew Stefan Żuk (jako „syn pułku”), st. sierż. Franciszek Sikora, kpt. Władysław Szczepański, kpt. Eugeniusz Kalinowski, kpt. Eugeniusz Gajewski, por. Tadeusz Biela, plut. Jan Cyran, por. Romuald Lichocki, mjr Stanisław Kostecki, sierż. Zygmunt Baradziej, plut. Jan Szablowski, sierż. Jan Wermajster.

Sztabowi brygady w Nowym Sączu podlegały 4 bataliony w Żywcu, Nowym Sączu, Nowym Targu i Sanoku oraz 19 placówek i 15 strażnic, a także dwa graniczne punkty kontroli. Łącznie powierzono jej ochronę granicy na długości 568 km.

W tym kształcie jednostka dotrwała do 1991 r. Ostatnia przysięga w Karpackiej Brygadzie WOP odbyła się 1 grudnia 1990 r.

Nowy szyld z nazwą „Karpacki Oddział Straży Granicznej w Nowym Sączu” zamontowano 5 marca 1991 r. W tym dniu komendant główny Straży Granicznej płk prof. Marek Lisecki podziękował płk. Tadeuszowi Kulejowi

za 33 lata służby wojskowej i 6 lat dowodzenia Karpacką Brygadą WOP. Równocześnie wprowadził do służby nowego komendanta, 42-letniego kpt. Tomasza Szklińskiego, związanego ze strukturami „Solidarności” i nowej władzy.

Jeden generał

W powojennej historii jednostką dowodził jeden generał (w latach 2002–2006) – Zygmunt Staniszewski, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu o specjalności Wojsk Ochrony Pogranicza oraz Akademii Sztabu Generalnego w Warszawie.

Służbę rozpoczął w Karpackiej Brygadzie WOP w Nowym Sączu.

W 1987 r. został przeniesiony do Dowództwa Wojsk Ochrony Pogranicza w Warszawie.

Od powstania Straży Granicznej w 1991 r., pracował w Biurze Ochrony Granicy Państwowej Komendy Głównej Straży Granicznej, dochodząc do stanowiska zastępcy dyrektora Biura (a następnie Zarządu) Ochrony Granicy Państwowej.

Od lipca do października 1992 r. pełnił obowiązki komendanta Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej w Przemyślu.

Od wielu lat wnosił istotny wkład w ochronę granic RP, a w szczególności interesów gospodarczych kraju, w przestrzeganie obowiązującego prawa i umocnienie porządku publicznego.

Dowódcy (komendanci)

Ppłk Bazyli Maksymczuk – pierwszy dowódca 9. Oddziału WOP od 13 września 1945 do 21 września 1946;
ppłk Franciszek Mróz 1946-1947,
ppłk Ludwik Bołoz 1947,
ppłk Tadeusz Zbiegień 1947,
mjr Władysław Horabik 1947-1948,
płk Antoni Berger 1948,
płk Aleksander Fomin 1948-1951,
ppłk Piotr Rogócki 1951-1953,
ppłk Franciszek Sikorski 1953-1954,
ppłk Zbigniew Furgała 1954-1956,
ppłk Władysław Rybacki 1956-1957,
ppłk Eugeniusz Gumbarewicz 1957-1958,
płk Bronisław Wąsowski 1958-63 i 1973-1978,
płk Henryk Garbowski 1963-1970,
płk Marian Opałko 1970-1973,
płk Józef Milejski 1978,
płk Stanisław Siemaszko 1978-1985,
płk Tadeusz Kulej 1985-1991,
płk Tomasz Szkliński 1991-1998,
ppłk Zbigniew Jeż 1998,
mjr Mirosław Hakiel – od 1 czerwca 1998 do maja 2002,
gen. Zygmunt Staniszewski – od maja 2002 do marca 2006,
płk Wojciech Szczygieł – od marca 2006 do września 2009,
płk Wojciech Wołoch – p. o. komendanta od października do grudnia 2009,
płk Józef Ostapowicz – od 30 grudnia 2009.



Na straży granic PRL FOT. ARCH. KOSG

Przyczynił się do modernizowania struktury i sposobu działania całej formacji będącej dziś w pełni nowoczesną graniczną policją!

Jest współautorem koncepcji ochrony granicy wschodniej i zajmował się nadzorowaniem jej realizacji oraz uczestniczył w tworzeniu koncepcji ochrony granicy państwowej na odcinku lądowym i morskim.

Funkcjonariusze zamiast żołnierzy

Straż Graniczna została powołana w miejsce Wojsk Ochrony Pogranicza 16 maja 1991 r.

Na podstawie Ustawy o Straży Granicznej z 12 października 1990 r. w miej-



Orkiestra z lat 80. FOT. ARCH. KOSG

sce Wojsk Ochrony Pogranicza powołana została Straż Graniczna, która zaczęła formalnie działać 16 maja 1991 r. Wtedy rozpoczął funkcjonowanie także Karpacki Oddział Straży Granicznej z komendą w Nowym Sączu, obejmujący większą część granicy ze Słowacją, wchodzącą wtedy jeszcze w skład Czechosłowacji.

Dzień 16 maja ustanowiono corocznym Świętem Straży Granicznej. (zarządzenie ministra spraw wewnętrznych dr. inż. Henryka Majewskiego z 16 maja 1991 r. w sprawie zorganizowania Straży Granicznej i rozformowania Wojsk Ochrony Pogranicza).

W maju 1992 r. nastąpiło uroczyste wręczenie sztandaru Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu.

Od 1 listopada 1998 r., w wyniku likwidacji Beskidzkiego Oddziału Straży Granicznej w Cieszynie, została przyporządkowana do Karpackiego Oddziału SG zachodnia część granicy polsko-słowackiej od Babiej Góry, która przedtem kończyła odcinek granicy, do miejsca styku granic Polski, Słowacji i Czech.

Kolejnym etapem rozszerzania zasięgu służbowego działania Karpackiego Oddziału SG było włączenie do jego struktury jednostek granicznych we

wschodniej części granicy ze Słowacją w woj. podkarpackim od 1 stycznia 2005 r.

Obecnie Karpacki Oddział Straży Granicznej nadzoruje całą granicę polsko-słowacką.

Karpacki Oddział Straży Granicznej

Karpacki Oddział Straży Granicznej ochrania całą granicę pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Republiką Słowacką; od Beskidu Żywieckiego poprzez Orawę, Podhale, Tatry, Gorce, Pieniny, Beskid Sądecki, Beskid Niski po Bieszczady. Jej długość to 541 km i 62 m.

Obszarem bezpośredniego działania są regiony o wyjątkowych walorach krajobrazowych i turystycznych, z malowniczymi górami, jeziorami i rzekami, trzech województw: śląskiego, małopolskiego i podkarpackiego.

W strefie nadgranicznej Karpacki Oddział SG obejmuje zasięgiem służbowego działania gminy leżące w granicach administracyjnych powiatów:

- żywieckiego i cieszyńskiego (województwo śląskie);
- nowotarskiego, tatrzańskiego, nowosądeckiego, gorlickiego i miasta Kra-

kowa – port lotniczy w Balicach (województwo małopolskie);

– jasielskiego, krośnieńskiego, sanockiego i części bieszczadzkiego (województwo podkarpackie).

Na terenie działania KOSG do czasu wejścia w życie Układu z Schengen funkcjonowało: 15 przejść granicznych drogowych, 3 przejścia graniczne kole-

wych oraz uruchomienie nowych stałych lotów do miast niemal całej Europy, możliwość przekraczania granicy w ramach UE na podstawie dowodów osobistych, obniżka cen biletów przez większość linii lotniczych, możliwość podejmowania legalnej pracy w krajach UE.

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r., Karpacki Oddział

i innymi służbami ochrony porządku publicznego i instytucjami administracji państwowej i samorządowej oraz ze służbami innych państw Unii Europejskiej.

Funkcjonariusze KOSG ujawniali i ujawniają nadal przestępczość graniczną, przeciwdziałają nielegalnej imigracji cudzoziemców i wykonują inne zadania wynikające z Ustawy o Straży Granicznej.

Straż Graniczna w Nowym Sączu stanowi dzisiaj jednolitą, dobrze uzbrojoną i wyposażoną formację. Dysponuje najwyższej klasy środkami łączności, niezawodnym sprzętem transportowym.

Funkcjonariusze Oddziału służą także codzienną pomocą lokalnym społecznościom. Uczestniczą ofiarnie w akcjach ratowniczych TOPR, GOPR, Straży Pożarnej. Udzielają pomocy lokalnym samorządom i ludności cywilnej w sytuacjach zagrożenia i klęsk żywiołowych.

Na terenie działania KOSG do czasu wejścia w życie Układu z Schengen funkcjonowało: 15 przejść granicznych drogowych, 3 przejścia graniczne kolejowe, 1 przejście graniczne lotnicze, 1 przejście graniczne turystyczne, 7 przejść małego ruchu granicznego, 34 miejsca przekraczania granicy na szlakach turystycznych przecinających granicę państwową.

jowe, 1 przejście graniczne lotnicze, 1 przejście graniczne turystyczne, 7 przejść małego ruchu granicznego, 34 miejsca przekraczania granicy na szlakach turystycznych przecinających granicę państwową.

Największe natężenie ruchu granicznego osób odnotowywano na przejściach: Chyżne (ponad 4 mln osób rocznie), Łysa Polana, Barwinek. Na początku XXI w. znacząco wzrastał ruch graniczny w lotniczym przejściu granicznym Kraków–Balice. Wpływało na to: zwiększenie liczby połączeń rejso-

Straży Granicznej systematycznie dostosowywał swoją strukturę organizacyjną oraz formy służby granicznej do sprawnego funkcjonowania na granicy UE.

W okresie przejściowym, po wstąpieniu Polski do UE, a przed przystąpieniem do Układu Schengen, funkcjonariusze w mundurach pograniczników nie tylko prowadzili kontrolę ruchu osobowego na przejściach granicznych, ale też przenosili działania operacyjne do strefy nadgranicznej i dalej, w głąb terytorium Polski, przy zacieśnianiu współpracy z jednostkami policji

Nie tylko zmiana nazwy

Obecna Straż Graniczna, która zastąpiła WOP, to nie tylko zmiana formuły formacji (grupującej teraz posiadających uprawnienia policyjne funkcjonariuszy, a nie żołnierzy), ale i poważne unowocześnienie wyposażenia, wprowadzenie do ochrony granic land roverów i terenowo-osobowych mercedesów, monokli noktowizyjnych, kolczatek drogowych i zestawów do re-



FOT. ARCH. KOSG



jestracji zdarzeń w warunkach nocnych, kamizelek kuloodpornych. Ukończono prace nad stworzeniem dużego systemu z automatyczną transmisją i rejestracją danych. Rzecz konieczna, bo współcześni przestępcy korzystają z najnowszych zdobyczy techniki, podróżują nowoczesnymi samochodami, przekazują sobie informacje przez telefony komórkowe i sieci informatyczne.

Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej

Muzyczny ambasador Nowego Sącza i Sądecczyzny. Ta rozpoznawalna w kraju i Europie wizytówka miasta i regionu, ma na koncie ponad 8400 koncertów oklaskiwanych przez wielomilionową widownię.

Wielu mieszkańców Polski i Europy kojarzy Nowy Sącz przede wszystkim z muzykami w góralskich kapeluszach i pelerynach. Nowosądecka orkiestra zjeżdżała kawał świata, grała i maszerowała dla papieży, prezydentów, premierów. Obsypana jest deszczem nagród i wyróżnień, których nie sposób wyliczyć. Potrafi zadowolić najwybredniejszych nawet melomanów, a początkujących – przekonać do muzyki.

Orkiestra powstała w 1956 r. jako spadkobierczyni – legitymującej się bogatą tradycją w okresie międzywojennym – orkiestry stacjonującego w Nowym Sączu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. W czerwcu 1957 r., orkiestrę wyposażono w nowe, oryginalne stroje, dzięki którym wyróżnia się do dziś spośród pozostałych formacji. Po raz pierwszy muzycy w strojach Podhalańczyków (kapelusz, peleryna sukienka) zaprezentowali się 31 sierpnia i 1 września 1957 r. podczas uroczystości (na sądeckim Starym Cmentarzu) przejęcia prochów poległych pod Narwikiem żołnierzy z dawnej Brygady Podhalańskiej. W 1940 r. w rejonie Narwiku, w Norwegii, walczyła Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich (a w jej szeregach żołnierze z Nowego Sącza i Sądecczyzny).

Od 1991 r. orkiestra jest jedynym muzycznym „oddziałem” Straży Granicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Należy do czołówki orkiestr w Polsce. Efekt jej



Orkiestra, 1957 r. FOT. ARCH. KOSG

pracy półwiecza jest godny podziwu i uznania. To tysiące kilometrów marszu, to niezliczona ilość prób i koncertów, to wreszcie rzuty buławą sięgające nieba. Orkiestra z Nowego Sącza nie poprzestaje na wypełnianiu swoich podstawowych powinności. Jest ważnym ogniwem współpracy Straży Granicznej (wcześniej Wojsk Ochrony Pogranicza) z cywilnymi ośrodkami i instytucjami muzycznymi.

Orkiestra wychowała wielu utalentowanych muzyków, późniejszych inspektorów orkiestr Wojska Polskiego, a także organizatorów i dyrygentów zespołów profesjonalnych i amatorskich, nauczycieli szkół i ognisk muzycznych, muzyków filharmonii. Wnieśli oni duży wkład w rozwój życia muzycznego w XX wieku w Polsce i popularyzację polskiej kultury muzycznej w kraju i wśród innych narodów.

Podhalańczycy to jedyna z orkiestr typu wojskowego używająca tradycyjnych instrumentów ludowych (trombity beskidzkie, dudy podhalańskie, dzwonki pasterskie – „zbyrcoki”, góralska ciupaga w rękę tamburmajora). Nieodłączny związek z regionem podkreśla mundur wojskowy z peleryną i kapelusz z orlim piórkem. Od wielu lat najmocniejszą stroną Orkiestry jest musztra paradna. Konkurenci z innych orkiestr nazywają sądeczan „arcymistrzami musztry paradnej”.

Kapelmistrz orkiestry, ppłk dr Stanisław Strączek mówi pół żartem, pół serio o swojej orkiestrze: to zespół

filharmoniczny, tyle tylko, że trochę lepszy, bowiem potrafiący grać Beethovena nie tylko na estradzie, ale nawet w marszu, w deszczu i spiekocie.

Jest w niej siła zwielokrotniona sprężystym krokiem i marsową postawą, czarem żołnierskiego munduru i jedynym w swoim rodzaju, chwytającym za serce rytmem wojskowej melodii.

Nie znamy człowieka, który nie przystanie na ulicy i nie uśmiechnie się, gdy przechodzą Podhalańczycy.

Zna ich każdy, podziwia, oklaskuje. Nowy Sącz jest z nich dumny.

JERZY LEŚNIAK

Kapelmistrzowie orkiestry

1956-1957: st. sierż. Henryk Litka; **1957-1967:** ppor. Stanisław Latek; **1967-1970:** kpt. Julian Kwiatkowski; **1970-1971:** st. sierż. Stefan Żuk – p.o. kapelmistrza; **1971-1980:** mjr Jan Woszczyk – kapelmistrz I, ppor. Andrzej Midor – kapelmistrz II, st. sierż. Stefan Żuk – p.o. II kapelmistrza; **1980-1991:** ppor. Bernard Król – II kapelmistrz, I kapelmistrz, chor./ppor. Stefan Żuk – II kapelmistrz; **1991-1994:** ppor. Bernard Król – I kapelmistrz, ppor./kpt. Stefan Żuk – II kapelmistrz (do 1994); **1994-2001:** mjr/plk Bernard Król – naczelnik, I kapelmistrz, ppor. Stanisław Strączek – II kapelmistrz; **2002-2006 i ponownie od 2009:** kpt./mjr/ppłk. Stanisław Strączek – naczelnik, I kapelmistrz; **2007-2008:** por. Leszek Mieczkowski – naczelnik, I kapelmistrz.



FOT. BK

Na śmietniku grzyby nie rosną

Lasy pozostające w nadzorze nadleśnictwa w Starym Sączu, w obrębie leśnictwa Przyszowa, jeszcze przed trzema laty były względnie czyste. Dwa lata temu pojawili się pierwsi „obcy”...

Harnaś i Tyskie

Pasją wielu Polaków jest grzybobranie. Zaczyna hobby. I dla podniebienia i dla zdrowia – trzeba trochę pospacerować. Niestety, nie tylko grzybiarze odwiedzają lasy w celu pozyskania grzybów. Tą drugą grupą są niby-grzybiarze. Prawdziwy amator grzybów zawsze będzie wyposażony w kosz i nóż. Niby-grzybiarz zazwyczaj wnosi do lasu toksyczną, plastikową reklamówkę. Nie wie, że sfoczone w niej grzyby tracą na aromacie, a po zjedzeniu mogą powodować nieprzyjemne dolegliwości. I zwykle nie ma noża. Wyrzywa grzyby z grzybnią, przewraca te niejadalne lub sobie nieznanne.

A jeśli zdarzy się, że zabrał nóż, odcina grzybnię po wyjęciu grzyba z podłoża i wyrzuca – gdzie popadnie. Tak potraktowana już się nie odrodzi. Skąd miałyby wiedzieć, że grzybnia nie bierze się z powietrza. To nie wszystko. Zostają po niby-grzybiarzach jeszcze inne „dowody”. Śmieci. Głównie puszkę/butelkę po piwie. Policzyłam. Zdecydowanie prowadzą dwie marki Harnaś i Tyskie. Poza tym: opakowania po słodyczach, jogurtach, napojach, po szampanie i wódce, po koralowych lodach. Kazimierz Jasiński, leśniczy z Przyszowej, znalazł nawet dwie reklamówki pełne lekarstw i strzykawek: – *Długo trzymałem je w ga-*

rażu i pokazywałem wszystkim. Twierdzi, że tylko intensywna edukacja ekologiczna najmłodszych może przynieść pożądane efekty. Przecież już św. Bernard z Clairvaux pisał w liście do Henrego Murdocha: „Znajdziesz coś więcej w lesie niż w książkach. Drzewa i kamienie nauczą cię tego, czego nie dowiesz się od profesorów.”

Lasy pozostające w nadzorze nadleśnictwa w Starym Sączu, w obrębie leśnictwa Przyszowa, jeszcze przed trzema laty były względnie „czyste”. Od dziesięcioleci tam chodzę. Na grzyby i jagody, by się zmęczyć, by odpocząć i pooddychać. Dwa lata temu pojawili się pierwsi obcy. Przyjeżdżali samochodami wprost pod brzezinę, hałasowali, za-

Prawdziwy amator grzybów zawsze będzie wyposażony w kosz i nóż. Niby-grzybiarz zazwyczaj wnosi do lasu toksyczną, plastikową reklamówkę.

częli urządzać pikniki. I stało się prawdą to, o czym dotychczas tylko czytałam: „Śmieci pozostawiane przez człowieka pojawiają się w każdym fragmencie lasu – począwszy od przydrożnych pasów drogowych a skończywszy na wnętrzach drzewostanów czy dnach naturalnych zbiorników, torfowisk, cieków wodnych.” W 2008 r. Lasy Państwowe wydały na oczyszczanie lasów ze śmieci, pozostawianych w lasach przez turystów i mieszkańców przyległych do lasów miejscowości, 9,5 mln zł, w roku bieżącym wydatki na ten cel pochłoną podobną kwotę. Taki budżet pozwala usunąć ponad 100 tys. m sześć. śmieci.

Wstęp wolny

W Europie Zachodniej dostępu do lasów prywatnych bronią tablice z napisem „teren prywatny” i nierzadko uzbrojeni strażnicy. W Polsce, z wyjątkiem obszarów wydzielonych, wstępu do lasów, czy to prywatnych czy stanowiących własność Skarbu Państwa, nikt nie wzbrania. Taki stan rzeczy budzi za-



FOT. BK

zdrość zagranicznych turystów, ale i w naszym kraju może się to zmienić. Właściciele lasów zaczną korzystać z ochrony prawnej, gwarantowanej przez Konstytucję (art. 21 i 64), ustawodawstwo międzynarodowe i Kodeks cywilny (art. 222-231). Pojawiają się i w polskich lasach znaki zakazu „teren prywatny, nie wchodzić”.

W ramach łagodnej perswazji, zanim właściciele lasów sięgną po instrumenty prawnej ochrony, może wystarczyć przypomnienie: „Nie śmieć! Na śmietniku grzyby nie rosną!” Może koncerny piwne zmobilizują amatorów swych marek, by pozostałości po delektowaniu się trunkami nie pozostawiali w lasach jako dowodów umiłowania pięknej polskiej przyrody. Pozostawianie śmieci w lesie jest przecież bezwzględnie miernikiem kultury społeczeństwa. Pozostawianie śmieci w lesie przez niby-grzybiarzy świadczy także o tym, że mają mentalność szarańczy, ich postawa wyraża się w aroganckim: *po nas choćby potop*.

Zielone apteki

Las porastający zbocza gór, chłonne górskie gleby i ściółka, w czasie dużych opadów czy topnienia śniegów mogą zatrzymać ogromną ilość wody. Stanowią naturalne zapory chroniące przed powodzią. W czasie tej z 1997 r., spływające po pozabawionych drzew stokach Sudetów, masy wód siały spustoszenie w dorzeczu Odry. Gdyby stan sudeckich lasów był zadawalający, popowodziowe straty byłyby znacznie mniejsze.

Lesne powietrze ma 50-70 razy mniej zarazków chorobotwórczych niż powietrze miast. Badania naukowe potwierdzają, że drzewa stanowią źródło jonów ujemnych. Neutralizują niekorzystne dla zdrowia ludzi jony dodatnie, powstające w wyniku chorób lub emitowane przez otaczający nas zewsząd sprzęt elektroniczny. Nadto substancje zawarte w liściach, korze i kwiatach mają silne właściwości bakteriobójcze, przeciwbólowe i przeciwzapalne, a olejki eteryczne ułatwiają relaks i poprawiają samopoczucie. Jednymi z najbardziej poszukiwanych i cenionych w aromaterapii są olejki sosny i jałowca.

Lasy to „zielone apteki”. Ziołolecznictwo wraca do łask medycyny konwencjonalnej. Lista roślin o właściwościach leczniczych jest długa, wiele z nich rośnie w stanie naturalnym właśnie w lasach, choćby: dziurawiec, jałowiec, borówka, kruszyna, miódunka. Flora amazońskiej dżungli być może dostarczy leków na nowotwory czy AIDS.

Wiedza na temat terapeutycznej mocy drzew przeżywa swój renesans. Naturoterapeuci zachęcają do przebywania w pobliżu drzew i do ich przytulania. Drzewa emitują pola energetyczne oddziałujące leczniczo na pole energetyczne człowieka. Powiada się, że: dąb doda ci werwy, podobnie kontakt z brzozą, lipa ukoji miłosne rozterki, jarzębina umysł rozjaśni i pomoże uporać się z kompleksami i nałogami, kasztanowiec uchroni przed reumatyzmem, etc...

„Raport o stanie lasów” podaje, że 29% obszaru Polski zajmują lasy, tuż po II wojnie światowej wskaźnik ten wynosił 20%. Polska należy do ścisłej europejskiej czołówki. Wyprzedzają nas: Szwecja, Finlandia, Francja, Niemcy i Ukraina.

BOŻENA KRÓL

Warto wiedzieć

Lasy zwiemy fabrykami tlenu. Dostarczając rocznie około 26 mld ton O₂, zaspokajają połowę zapotrzebowania wszystkich ludzi i zwierząt. Absorbują także dwutlenek węgla – 1 ha lasu wchłania rocznie 140-250 ton CO₂. Dorosła sosna zapewni tlen niezbędny do życia trzem osobom. Objęta ramionami – pozwoli pozbyć się smutku, uwolni od poczucia winy, uspokoi emocje. W Chinach sosna jest symbolem życia wiecznego. Taoiści w czasie modłów żuli orzeszki piniowe, igły lub żywicę sosny w nadziei, że staną się nieśmiertelni. Dojrzały dąb w ciągu roku pobiera z atmosfery około 6 ton dwutlenku węgla, a zwraca niewiele mniej tlenu. Przytulony: złagodzi stres, ból głowy, poprawi krążenie krwi. Warto też wiedzieć, że 10 października ustanowiono w Polsce Dniem Drzewa, a 11 maja – Dniem bez Śmiecenia.

Rozmowa z dr. weterynarii **JANEM SERWINEM**,
właścicielem Lecznicy Weterynaryjnej „Serwin” w Nowym Sączu

Ze zwierzakiem do doktora Serwina



Dr Jan Serwin FOT. WWW.LECZNICASERWIN.PL

Jest Pan popularniejszy w mieście od niejednego pediatry czy ginekologa, skąd takie wzięcie?

– Na rynku działamy od 21 lat, a weterynaria w mojej rodzinie jest obecna od 91 lat. Prekursorem był dziadek Alojzy, który – jak na owe czasy – był człowiekiem odważnym, bo dwukrotnie przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie pracował na farmie i nauczył się udzielania pierwszej pomocy zwierzętom. Po przyjeździe do Polski w 1920 r., zaczął pomagać rolnikom w rejonie Wadowic, skąd ja się wywodzę. Tę miłość do weterynarii zaszczylił mojemu ojcu Stanisławowi, który po powrocie z robót przymusowych w Austrii zaczął również pracować w weterynarii. Dość powiedzieć, że ojciec w 1950 r. otrzymał skierowanie na rok wyrównawczy wydziału weterynaryjnego do Wrocławia, ale ze

względów rodzinnych studiów nie podjął. Co nie zrealizował tato, to zrealizował mój stryj Jan, czyli brat ojca, który w 1952 r. podjął studia weterynaryjne we Wrocławiu. I on właśnie był moim guru, który od dziecka pokazywał mi weterynarię i zaszczylił miłość do tego zawodu. Z kolei ja skończyłem również we Wrocławiu studia weterynaryjne w 1976 r. i cały czas marzyłem, aby przysły takie czasy, że będziemy mogli realizować się jako prywatna firma weterynaryjna. Gdy taka szansa pojawiła się w 1989 r., to jako pierwszy lekarz w Polsce południowej otworzyłem prywatną praktykę weterynaryjną.

Początki chyba nie były łatwe?

– Kłody rzucała nam pod nogi Państwowa Służba Weterynaryjna, wydawało się, że taka inicjatywa nie ma szans, ale okazało się, że moje przewi-

dywania były słuszne. W 1992 r. cała weterynaria została sprywatyzowana, na zasadzie – chciałeś, nie chciałem, prywatyzuj się! Dla mnie to oznaczało, że będę zawsze troszeczkę do przodu w stosunku do tych kolegów, którzy dopiero zaczynali i przez te lata nie dałem się chyba wyprzedzić. Pierwszym moim gabinetem był pokój naszego dziecka, które o godz. 15 musiało pakować zabawki, ale potem krok po kroku, szliśmy do przodu. Zaczynałem od małego gabinetu poprzez większą przychodnię, do stanu dzisiejszego. Nie bez znaczenia był fakt, że syn Maciej, również kontynuuje ten zawód. Jesteśmy firmą typowo rodzinną, ostatnio doszedł do zespołu syn mojego brata, który również skończył studia weterynaryjne. Główną lecznicę prowadzimy w Nowym Sączu przy ul. Głowackiego, posiadamy oddział przy ul. Królowej Jadwigi i dla zwierząt dużych w Łącku. Zatrudniam trzech lekarzy weterynarii i trzech pracowników technicznych.

Ilu zwierzętom rocznie pomagacie?

– Dziennie przeprowadzamy ok. 30 interwencji w stosunku do zwierząt towarzyszących plus zwierzęta gospodarskie, więc w skali roku jest to pokaźna liczba. Klientów przyciągamy przede wszystkim merytorycznym przygotowaniem. Nasi lekarze weterynarii to są wysokiej klasy specjaliści, cały czas pogłębiający swoje umiejętności, poprzez kolejne specjalizacje, a poza tym kwestia niebagatelna, to wyposażenie, jakim dysponujemy. Naszą mocną stroną jest diagnostyka, która jest w nowoczesnej weterynarii potrzebna, począwszy od powszechnego już chyba RTG, poprzez cyfrowe USG, aż po aparaturę do badania krwi. Posiadamy także wysokiej klasy kardiomonitor, które są potrzebne przy operacjach, no i dysponujemy, co się rzadko zdarza, częścią szpitalną. Zwierzęta po ciężkich zabiegach mogą być u nas hospitalizowane. Bywa,

że nawet 10 i więcej dni przebywają tutaj w warunkach szpitalnych.

Przyszły czas, że przybywa zwierzków – jak je Pan nazywa – towarzyszących człowiekowi, jak psy, koty, ptaszki, a ubywa zwierząt hodowlanych, które przez tysiąclecia stanowiły podstawę egzystencji człowieka?

– Gdy 21 lat temu zaczynałem praktykę, te zwierzęta towarzyszące stanowiły margines mojej pracy, gdyż lecznice weterynaryjne były nastawione na obsługę zwierząt gospodarczych. Dzisiaj śmiejemy się, że leczymy psy, koty, chomiki, świnki morskie, ptaki egzotyczne i „zwierzęta egzotyczne”, czyli konie, krowy, bo to zaczyna być egzotyką, co wynika z marnej kondycji rolnictwa na Ślądecczyźnie, do czego musimy się dostosować.

Ale to chyba również jedna z odznak zamożności społeczeństwa, ludzie zaczynają inwestować w drogie szczeniaki po czempionach, zakupywane na wystawach?

– Gdy kilkanaście lat temu oglądałem na Animals Planet program o operowaniu szczura jako zwierzęcia towarzyszącego, to wydawało mi się, że tego rodzaju zabiegi u nas nigdy nie staną się rzeczywistością. Tymczasem sam już wykonałem kilkanaście tego rodzaju zabiegów u tych zwierząt, gdzie można by się było zastanawiać nad ich opłacalnością, bo takiego szczurka można kupić za 10 zł, a operacja kosztuje 100. A jednak okazuje się, że pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem towarzyszącym, nawet szczurkiem, nawiązuje się więź emocjonalna i względy ekonomiczne zaczynają być odsuwane na dalszy plan. Lawinowo wzrasta liczba psów, kotów i innych zwierzątek. W Nowym Sączu jest bodaj 12 lecznic, przychodni i gabinetów weterynaryjnych i w każdej z nich jest co robić. Zakłada się, że w danej zbiorowości ludzkiej jest ok. 10 proc. kotów i psów, a ponieważ Sącz ma ok. 90 tys. mieszkańców, to jest tu ok. 8 – 9 tysięcy psów i kotów, nie mówiąc o tym, co jest dla mnie szaloną satysfakcją, że w tej chwili ta siła ciężkości przenosi się również na okoliczne miejscowości. Jeszcze lat temu naście nie było przyjęte, żeby psa

wiejskiego leczono i szczepiono, a dzisiaj stanowią bez mała drugą „klientelę” w naszej lecznicy.

Jakie są najpowszechniejsze choroby psów i kotów?

– Problemem numer jeden są błędy żywieniowe. Ukochany pies czy kot je wszystko, co właściciel, a czego absolutnie nie powinien dostawać: szyneczki, serka, czekolady. Menu człowieka nie może stanowić podstawy żywienia psa czy kota. Po drugie – choroby wynikające z braku szczepień ochronnych, jak nosówka i parwowiroza, no i problem związany z otyłością. Za duża troskliwość człowieka, a za mało ruchu zwierzęcia, podawanie naszemu ulubieńcowi karm tuczających. Jeśli ktoś taki mówi, że bardzo kocha zwierzę, to ja twierdzę, że wręcz nienawidzi go, skoro potrafił doprowadzić do takiego stanu. Karma dla czworonoga musi być dobrze zbilansowana kalorycznie i pochodzić raczej z górnej półki w sklepie. Tymczasem ludzi kupują te najtańsze karmy w dyskontach, które nadają się raczej do wypełniania dziur w jezdni, niż karmienia zwierząt.

A jakie Pan ma zwierzątko w domu?

– Psa i kota, przy czym u nas zawsze były zwierzęta porzucone, które przysmagaliśmy. Mamy porzuconą, ukochaną jamniczkę i podrzuconą kotkę, którą znalazłem pod naszym sklepem. Zwierzęczki się lubią, śpią w jednym łóżku.

Podpisuje się Pan pod twierdzeniem, że stosunek do zwierząt to wyraz humanizacji społeczeństwa?

– Obiema rękami, to jest miara kultury człowieka. Mało tego, stanowczo obalam mit, że jak jest małe dziecko w domu, to nie powinno się mieć żadnego zwierzęcia. Kompletnie nieporozumienie! Twierdzę wręcz odwrotnie, że dziecko wychowywane wraz ze zwierzętami lepiej się rozwija, uczy. Takie dziecko ma później inne podejście i do bliźnich, i do zwierząt. To są udowodnione rzeczy. Moje jamniczki spały z dziećmi od zaraz, dosłownie. Młodszy syn, jak został przywieziony ze szpitala, to jamniczka miała tylko jeden problem, jak się dostać do łóżeczka. Jak się już tam wdrapała, to obwąchała małego, a potem leżała pod łóżeczkiem i patrzyła na buty, kto

podchodzi: swój czy obcy, bo czuła się odpowiedzialna za niemowlaka. Oczywiście, jak jest małe dziecko, to trzeba zadbać, żeby zwierzę było zdrowe, przede wszystkim odrobaczone.

Jakie rzadkie zwierzęta trafiają do Waszej kliniki?

– Mieliśmy orła, myszołowa, ale świadczymy też usługi hodowcom gadoń i pławów, którzy przychodzą ze swoimi węzami, zmijami i jaszczurkami. Mało kto wie, że w Sączu mieszka poważny hodowca, który ma całą kolekcję takich stworzeń. To jest obecnie moja „działka”, mniej się zajmuję zwierzętami dużymi, a już prawdziwą moją pasją są choroby gołębi. Mogę się pochwalić, że pod tym względem jestem autorytetem w promieniu 100 kilometrów, a trzeba pamiętać, że Ślądecczyzna jest po Śląsku drugim ośrodkiem hodowli gołębi pocztowych.

Na koniec spytam, czy można już Pana nazwać ślądecczaninem?

– Urodziłem się w Wieprzu koło Wadowic, a zdaję sobie sprawę z wagi podziału mieszkańców Ślądecczyzny na „pnioki”, „krzoki” i „ptoki”. Jesteśmy z małżonką osobami przyjezdnymi. Po ukończeniu studiów w 1976 r. rozpocząłem pracę w Jabłonce na Orawie, potem było Łącko, a w 1979 r. trafiliśmy do Nowego Sącza. W wieku 28 lat zostałem odpowiednikiem dzisiejszego lekarza powiatowego weterynarii, najmłodszym w Polsce, co wymagało zgody głównego weterynarza kraju. Z Sączem jesteśmy związani od 31 lat, zatem chyba już zasłużyliśmy sobie na miano „krzków”?

Rozmawiał WŁODZIMIERZ SZYMBARSKI



Postawy młodzieży sądeckiej wobec zagrożeń – raport z wyników badań

Czy w swoim środowisku możesz kupić narkotyki?



FOT. ARCH. KMP

my Badania Społeczne, Mediacje, Edukacja z Nowego Sącza przy wykorzystaniu Systemu Badań Ankietowych Firmy „Michał Leski Inti. pl” mającej swoją siedzibę w Starym Sączu.

Celem badań było zdiagnozowanie zagrożeń młodzieży związanych z sięganiem po narkotyki, środki odurzające, alkohol czy papierosy, przemocą oraz niebezpieczeństwami, jakie niesie internet. Wyniki mogą posłużyć do opracowania Miejskiego Programu Profilaktyki i Przeciwdziałania Uzależnieniom. Mogą być przydatne w pracy profilaktycznej, terapeutycznej i wychowawczej z młodzieżą i rodzicami oraz w pracy prewencyjnej organów porządku publicznego. W pracy wychowawczej z młodzieżą mogą być pomocne w tworzeniu Szkolnych Programów Profilaktyki.

Wyniki badań są obrazem współczesnej młodzieży nowosądeckiej, ukazując i dobre strony, i zagrożenia tej młodzieży, odchodząc od stereotypów funkcjonujących w opinii społecznej w zakresie omawianej problematyki. W badaniach wykorzystano w celach porównawczych niektóre wyniki z podobnych badań zrealizowanych w Nowym Sączu i powiecie nowosądeckim w 2005 r.

Badaniami objęto 1226 uczniów z 14 publicznych i niepublicznych szkół ponadgimnazjalnych Nowego Sącza, które zadeklarowały w nich udział.

Realizowane były za pomocą systemu badań ankietowych „Inti”, z wykorzystaniem szkolnych pracowni komputerowych i internetu. Ankieterami byli odpowiednio poinstruowani nauczyciele–informatycy z poszczególnych szkół.

Z tyleż ciekawego, co obszernego, 60-stronicowego raportu na temat postaw uczniów szkół ponadgimnazjalnych Nowego Sącza wobec zagrożeń, czyhających na młodego człowieka, autorstwa sądeckiego socjologa Jerzego W. Pileckiego, wybraлиśmy do druku fragment rozdziału poświęcony narkotykom.

Wyszliśmy z założenia, że narkotyki to obecnie największe niebezpieczeństwo, zagrażające młodzieży. Cały raport można przeczytać w portalu sadeczanin.info. Trudno nie podzielić opinii autora, że wynik badań powinien być obowiązkową lekturą nauczycieli, pedagogów, katechetów i... policjantów.

Badania dotyczące zagrożeń młodzieży szkół ponadgimnazjalnych Nowego Sącza przeprowadzone zostały na zlecenie prezydenta Nowego Sącza, w związku ze złożoną przez Stowarzyszenie Nowosądecka Wspólnota ofertą konkursową dla organizacji pozarządowych. Prowadzone były na przełomie marca i kwietnia przy współudziale Fir-

Narkotyki

Respondentom zadano szereg pytań dotyczących problematyki narkotyków i narkomanii.

W badaniu koncentrowano uwagę na ocenie niebezpieczeństwa, opiniach młodzieży nt. tzw. szkodliwych i nieszkodliwych substancji, środków i przede wszystkim powszechności występowania tego zjawiska.

Narkotyki „miękkie i twarde”

Mając na uwadze opinie dotyczące podziału narkotyków na tzw. miękkie i twarde, zadano respondentom pytanie dotyczące zdania na ten temat. Pytanie ważne, z uwagi na potencjalną możliwość częstszego sięgania przez młodzież po „narkotyki mniej szkodzące”.

Czy Twoim zdaniem można podzielić narkotyki i środki odurzające, na bardziej i mniej bezpieczne?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) tak, są narkotyki bardziej i mniej niebezpieczne	328	26.75%
b) nie, wszystkie są jednakowo niebezpieczne	456	37.19%
c) nie wiem, trudno powiedzieć	414	33.77%
Suma:	1198	

Powyższe opinie świadczą o tym, że istnieje konieczność prowadzenia dalszej pracy edukacyjnej, wyjaśniającej młodzieży niebezpieczeństwa wynikające z podejmowania prób brania wszystkich rodzajów środków odurzających, także tzw. „dopalaczy”.

Dotyczy to łącznie około 70 % czyli około 2/3 badanej młodzieży.

Kolejne pytanie brzmiało:

Jeśli w poprzednim pytaniu wybrałaś (eś) odpowiedź a) [„tak”], to jakie są to narkotyki i środki odurzające?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) najbardziej niebezpieczne i groźne dla zdrowia, życia to: (wpisz)	267	21.78%
b) mniej szkodzące narkotyki i środki odurzające są: (wpisz)	259	21.13%
Suma:	526	

Do najbardziej groźnych narkotyków młodzież zaliczała: heroinę, amfetaminę, kokainę, haszysz, LSD. Do mniej szkodzących – marihuanę.

W tym zakresie konieczne jest prowadzenie przez specjalistów, terapeutów, lekarzy, policję itp. zajęć profilaktyczno-informacyjnych o niebezpieczeństwach związanych z braniem wszystkich środków odurzających. Tym bardziej, że istnieje grupa młodzieży, która sądzi, że są takie środki, które można brać bez obaw (około 10% uczniów) oraz aż 41,19% młodzie-

ży, która nie ma na ten temat zdania. Wyniki obrazuje niżej zamieszczona tabela.

A może Twoim zdaniem są takie narkotyki i środki odurzające, które można bezpiecznie próbować bez niebezpieczeństwa uzależnienia się?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) tak, są takie (wpisz, jakie to środki czy narkotyki)	121	9.87%
b) nie, nie ma takich bezpiecznych środków odurzających i narkotyków	512	41.76%
c) nie wiem	505	41.19%
Suma:	1138	

Kontakty z narkotykami

Kolejne pytanie dotyczyło możliwości zakupu narkotyków w szkole lub jej najbliższym otoczeniu. Pytanie brzmiało:

Czy w Twoim najbliższym środowisku szkolnym (w szkole i jej najbliższym otoczeniu) możesz kupić narkotyki, środki odurzające?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) nie	271	22.1%
b) tak	201	16.39%
c) nie wiem	724	59.05%
Suma:	1196	

Respondentom zadano również pytanie:

A może znasz osoby, które sprzedają narkotyki?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) nie	909	74.14%
b) tak	240	19.58%
c) inna odpowiedź, wpisz jaka:	44	3.59%
Suma:	1193	



FOT. ARCH.



FOT. ARCHIWUM

Na ile odpowiedzi te są zgodne z rzeczywistością, na ile zaś tylko opiniami wyrażonymi przez uczniów, trudno precyzyjnie określić. Jednak wnioskować można, iż taka możliwość w ankietowanej zbiorowości istnieje, skoro co 5. ankietowany zadeklarował, że zna dealera.

Jedno z najważniejszych pytań badania dotyczącego problemu narkotyków, które skierowano do uczniów, brzmiało:

A może Ty sama (sam) próbowałaś (eś) jakichś narkotyków, środków odurzających?

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) nie	1038	84.67%
b) tak (wpisz jakiego);	152	12.4%
Suma:	1190	

Pozytywnie na to pytanie odpowiedziało 12,4% uczniów. Stanowi to bardzo ważny sygnał, że środowisko uczniów szkół ponadgimnazjalnych nie jest wolne od narkotyków/środków odurzających.

Dla porównania wyniki uzyskane w badaniach w 2005 r., na tak samo postawione pytanie:

Odpowiedź w 2005 r.	Liczba odp.	%
a) nie	1618	82,17%
b) tak (wpisz jakiego);	277	14,61%
Suma:	1895	

Jak wynika z danych, problem istnieje, z pewnością na przestrzeni ostatnich 5 lat nie rozprzestrzeni się. Wymaga dokładnej obserwacji i czuwania ze strony rodziców, nauczycieli oraz policji.

Płeć a kontakty z narkotykami

Kolejna analiza wyników badań dotyczyła różnic pomiędzy dziewczętami a chłopcami w wiedzy i kontaktach z narkotykami.

A może znasz osoby, które sprzedają narkotyki?

Odpowiedź (dziewczeta)	Liczba odp.	%
a) nie	423	74.34%
b) tak	125	21.97%
c) inna odpowiedź, wpisz jaka:	14	2.46%
Suma:	562	

A może znasz osoby, które sprzedają narkotyki?

Odpowiedź (chłopcy)	Liczba odp.	%
a) nie	458	76.72%
b) tak	109	18.26%
c) inna odpowiedź, wpisz jaka:	25	4.19%
Suma:	592	

Jest to o tyle wynik zaskakujący, iż wydawałoby się z codziennej obserwacji, że wśród chłopców znajomość dealerów będzie częstsza.

Na kolejne, jedno z najważniejszych pytań, dotyczących próbowania narkotyków, odpowiedzi były następujące:

A może Ty sama (sam) próbowałaś (eś) jakichś narkotyków, środków odurzających?

Odpowiedź (dziewczeta)	Liczba odp.	%
a) nie	512	89.98%
b) tak (wpisz jakiego);	52	9.14%
Suma:	564	

Odpowiedź (chłopcy)	Liczba odp.	%
a) nie	496	83.08%
b) tak (wpisz jakiego);	92	15.41%
Suma:	588	

Dla porównania wyniki z badań w 2005 r. były następujące:

Odpowiedź	Liczba odp.	chłopcy	Liczba odp.	dziewczeta
a) nie	739	77,22%	826	92,39%
b) tak (wpisz jakie)	203	21,21%	60	6,71%
Suma:	943		883	

Z otrzymanych danych wynika, że dziewczęta, na przestrzeni ostatnich lat, zbliżają się do chłopców w zachowaniach związanych z próbami brania narkotyków. Podobnie jak to dotyczy przemocy i innych zjawisk.

Kolejna analiza dotyczyła własnych doświadczeń w próbowaniu/braniu narkotyków, mając na uwadze miejsce zamieszkania uczniów.

A może Ty sama (sam) próbowałaś (eś) jakichś narkotyków, środków odurzających?

Odpowiedź (Nowy Sącz)	Liczba odp.	%
a) nie	295	81.72%
b) tak (wpisz jakiego);	59	16.34%
Suma:	354	

Odpowiedź (Miasto do 50 tys.)	Liczba odp.	%
a) nie	101	82.79%
b) tak (wpisz jakiego);	19	15.57%
Suma:	120	

Odpowiedź (wieś)	Liczba odp.	%
a) nie	618	88.92%
b) tak (wpisz jakiego);	67	9.64%
Suma:	685	

Dla porównania wyniki uzyskane z badań w 2005 r.

2005 r.	wieś	miasto do 50 tys.	Nowy Sącz
a) nie	89,3%	81,23%	70,24%
b) tak (wpisz jakie)	9.25%	17.53%	28.37%
Suma:	1160	400	285

Zatem można wnioskować że, problem brania narkotyków nadal nie omija ankietowanej zbiorowości. Zauważa się niezwykle korzystną zmianę w Nowym Sączu. W miastach powiatu nowosądeckiego i na wsi sytuacja w tym względzie jest zbliżona do wyników z 2005 r.

Poziom klasy a kontakty z narkotykami

Prezentowana analiza dotyczy kontaktów z narkotykami uczniów z poszczególnych poziomów klas. Wyniki są następujące.

Na pytanie: „Może znasz osoby, które sprzedają narkotyki?”, wyniki we wszystkich poziomach klas były zbliżone. W klasach I „tak” odpowiedziało 20,83% uczniów, w klasach II – 19,7%, w klasach III – 19,2%, w klasach IV – 22,95% uczniów.

Wyniki dotyczące pytania: A może Ty sama (sam) próbowałaś (eś) jakichś narkotyków, środków odurzających? – na poziomie poszczególnych klas są następujące:

Odpowiedź (klasa I)	Liczba odp.	%
a) nie	384	88.89%
b) tak (wpisz jakiego);	41	9.49%
Suma:	425	

Odpowiedź (klasa II)	Liczba odp.	%
a) nie	280	84.85%
b) tak (wpisz jakiego);	43	13.03%
Suma:	323	

Odpowiedź (klasa III)	Liczba odp.	%
a) nie	293	84.44%
b) tak (wpisz jakiego);	48	13.83%
Suma:	341	

Odpowiedź (klasa IV)	Liczba odp.	%
a) nie	50	81.97%
b) tak (wpisz jakiego);	11	18.03%
Suma:	61	

Dodać należy, co jest istotne, iż w ostatnim wypadku dotyczyło to głównie chłopców.

Charakterystyka grupy mającej kontakty z narkotykami

Wyodrębniona grupa uczniów szkół ponagimnazjalnych (ok. 12,4%), mająca kontakt z narkotykami liczyła 152 osoby. Uczniowie ci znajdują dużo dobrych stron w picciu piwa 50,66%, wina 38,82%, a także wódki 27,63%. W zdecydowanej większości wyrażają jednak postawy obojętne wobec takich zachowań (ok. 45%). Spośród tych uczniów 36,18% stwierdziło, że pije także alkohol, co najmniej raz w tygodniu i częściej, a 32,89% pije co najmniej kilka razy w miesiącu.

Inicjację alkoholową przeszło dość wcześnie, w wieku przedszkolnym – 9,21%, w klasie I-III szkoły podstawowej – 10,53%, w klasach IV-VI – 18,42%, w gimnazjum – ok. 51,32%, pozostali ok. 7-8% w szkole ponadgimnazjalnej.

Pali papierosy codziennie lub kilka razy w tygodniu 40,13%. Nie pali papierosów 31,58%.



Domowa plantacja konopi indyjskich FOT. ARCHIWUM

Uczniowie mający kontakty z narkotykami to w większości chłopcy – 2/3 respondentów.

Na wsi mieszka 44,08% uczniów, w Nowym Sączu 38,82%, w mieście powiatu nowosądeckiego około 13%.

Sytuacja finansowa jest następująca; ok. 17% nie ma żadnego kieszonkowego, 19,08% ma do 50 zł miesięcznie na swoje wydatki, 23,02% dysponuje kieszonkowym od 50 do 100 zł miesięcznie, natomiast 36,19% ma powyżej 100 zł miesięcznie na swoje wydatki.



FOT. ARCHIWUM

Uczęszczają do następujących typów szkół:
Jestem uczniem:

Odpowiedź	Liczba odp.	%
a) zasadniczej szkoły zawodowej	18	11.84 %
b) liceum profilowanego	22	14.47 %
c) technikum	37	24.34 %
d) liceum ogólnokształcącego	69	45.39 %
Suma:	146	

Uczęszczają, o czym już nadmieniano, do wszystkich poziomów klas szkół ponadgimnazjalnych od I do IV (klasa I – 26,97%, klasa II – 28,29%, klasa III – 31,58%, klasa IV – 9%).

Wśród mających kontakty z narkotykami zwraca uwagę wskaźnik dotyczący wykształcenia rodziców. Uczniowie podali następujący poziom wykształcenia rodziców:

Odpowiedź (wykształcenie matki)	Liczba odp.	%
a) podstawowe	5	3.29 %
b) zasadnicze zawodowe	14	9.21 %
c) średnie ogólne lub techniczne	60	39.47 %
d) policealne / licencjat	6	3.95 %
e) wyższe	53	34.87 %
f) nie wiem, nie pamiętam	8	5.26 %
Suma:	146	

Odpowiedź (wykształcenie ojca)	Liczba odp.	%
a) podstawowe	4	2.63 %
b) zasadnicze zawodowe	39	25.66 %

c) średnie ogólne lub techniczne	51	33.55 %
d) policealne / licencjat	5	3.29 %
e) wyższe	35	23.03 %
f) nie wiem, nie pamiętam	11	7.24 %
Suma:	145	

Podsumowanie

Na podstawie wyników przeprowadzonych badań wnioskuje się, że w ankietowanej zbiorowości utrzymują się zdecydowanie negatywne poglądy wobec narkomanii i brania/próbowania narkotyków/środków odurzających. W porównaniu do badań z 2005 r. zwiększyła się obojętność wobec problemu.

Odurzanie się przez młodzież istnieje w każdej zbiorowości. Nie ma jednak szerokiego zasięgu. Dotyczy niewielkiej grupy 12% ogólnej populacji uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

W porównaniu do badań z 2005 r. wyniki w nieznacznym stopniu zmniejszyły się. Szczególnie wśród młodzieży zamieszkującej w Nowym Sączu. Co jest najważniejsze, zjawisko brania narkotyków przez młodzież nie narasta, jest stabilne, a nawet z niewielką tendencją malejącą.

W pracy profilaktycznej z młodzieżą należy wiedzieć, że dalece ryzykowne jest dzielenie narkotyków na tzw. „miękkie i twarde”. Trzeba podkreślać, że każdy narkotyk czy środek odurzający jest równie niebezpieczny. Należy stosować wiedzę dotyczącą narkomanii bardzo ostrożnie i rzetelnie, tak aby nie wzbudzać szczególnego zainteresowania problematyką, co skłaniać może do podejmowania takich prób. Jednocześnie nie należy wyolbrzymiać stereotypu, iż problem jest powszechny, co również może skłaniać do podejmowania takich prób na zasadzie, skoro większość próbuje/bierze, dlaczego ja nie mogę spróbować.

Wskazany jest stały monitoring i rozpoznawanie zagrożonych miejsc (puby, dyskoteki).

Jerzy W. Pilecki



Socjolog, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nauczyciel dyplomowany. Posiada kwalifikacje socjoterapeuty i doradcy zawodowego. Jest mediatorem w sprawach nieletnich, karnych i rodzinnych. Wieloletni pracownik poradni wychowawczo-zawodowych i psychologiczno-pedagogicznych, m.in. przez 12 lat był dyrektorem Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Starym Sączu. W latach 1983-1988

współpracownik CBOS w Warszawie. Autor badań socjologicznych, specjalizujący się w diagnozie problemów dzieci i młodzieży oraz pierwszych w kraju badań dotyczących egzaminu gimnazjalnego, realizowanych w 4 województwach Polski południowej pn. „Egzamin gimnazjalny 2002”. Od 1999 r. jest przewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Żegiestowa.



Młodzież grybowskiego LO przy grobie Artura Grottgera FOT. LM

Spadkobiercy tytana pracy

W gronie nauczycielskim I Liceum Ogólnokształcącego w Grybowie trzech nauczycieli posiada tytuł naukowy doktora nauk humanistycznych, a uczniowie mogą pochwalić się najlepszą zdawalnością w kategorii liceów ogólnokształcących i jednym z najwyższych wyników z egzaminu maturalnego w powiecie nowosądeckim.

Dziedzictwo Grottgera

W 1971 r. LO nadano, jako pierwszej w Polsce szkole, imię Artura Grottgera, znakomitego malarza okresu romantyzmu. Dziewiętnastowieczny Grybów widnieje na kilku obrazach jego słynnego cyklu *Wojna*. W 1990 r. powstało Towarzystwo Wspierania Liceum Ogólnokształcącego im. Artura Grottgera w Grybowie, kontynuujące działalność towarzystwa będącego założycielem i – w latach 1919-1949 – właścicielem Gimnazjum Koedukacyjnego w Grybo-

wie. Członkami Towarzystwa są absolwenci liceum, jego pracownicy i uczniowie. Na jego czele stoi Grzegorz Radzik, absolwent szkoły i pierwszy, w III Rzeczypospolitej, burmistrz miasta. Od roku 1990 fotokopie grottgerowskie są ozdobą sali patrona szkoły, posiadającej nadto: reprodukcje, publikacje, artykuły związane z osobą i dorobkiem Artura Grottgera. Biblioteka szkoły gromadzi materiały związane z osobą patrona w wydzielonym sektorze, a młodzież pisze i realizuje formy teatralne o tema-

tyce grottgerowskiej: *Wigilia Grottgera, Miłość Artura i Wandy, Ciężar narzeczonej*. Uczniowie szkoły starają się (...) ukazać Patrona jako człowieka wszechstronnego, artystę i patriotę, sentymentalnego kochanka i wesołka – frywolnego karykaturzystę, nieuleczalnie chorego samotnika, a jednocześnie tytana pracy”, podkreślając fakt, że: (...) w najnowszych opracowaniach o malarzu znajdujemy określenie: *legenda, mit biograficzny, kult Grottgera, a to świadczy o tym, że patronowi naszej szkoły nie grozi dezaktualizacja, a bogata, choć krótka biografia i różnorodna twórczość stanowić będzie nadal skarbnicę utworów i inspiracji*. Okazją do upowszechniania wiedzy o osobie i twórczości artysty są także szkolne zgaduj-zgadule i referaty popularnonaukowe. Logo szkoły, okazjonalne znaczki i emblematy zawierają akcenty grottgerowskie. Ku pamięci artysty organizowane są wyjazdy do Lwowa na Cmentarz Łyczakowski, gdzie – staraniem narzeczonej – Artur Grottger został pochowany.

Najlepsi w powiecie

Liceum od roku 1993 kieruje dr Kazimierz Solarz. Człowiek, który mówi o sobie: *Nie znoszę braku rozsądku, jawnych dyskusji i zbędnej biurokracji. Lubię pracę w ogrodzie i filmy popularnonaukowe*. Pracują z nim: wicedyrektor – Jerzy Wróblewski, 31 nauczycieli, pedagog szkolny i 6 osób personelu pomocniczego. W tym gronie trzech nauczycieli posiada tytuł naukowy doktora nauk humanistycznych.

Szkoła – jako jedna z niewielu w kraju – we wrześniu 2009 r., została objęta patronatem Politechniki Warszawskiej. Jak podkreśla dyrektor, to zaszczyt i motywacja do jeszcze lepszej pracy. Tymczasem już grybowscy licealiści osiągają, w kategorii liceów ogólnokształcących, najlepszą zdawalność (w ostatnich dwóch latach ponad 98%) i jedno z najwyższych wyników z egzaminu maturalnego w powiecie nowosądeckim.

Możemy więcej

LO w Grybowie jest jedną z 10 szkół-beneficjentów projektu „Możemy Więcej”, realizowanego przez po-

wiat nowosądecki w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki, którego celem – do końca 2011 r. – jest stworzenie dla 980 uczniów możliwości rozwijania pasji naukowych, wyposażenie ich w praktyczne umiejętności kreowania własnych ścieżek edukacyjnych i zawodowych. Młodzież bierze udział w 7392 h zajęć indywidualnych, 24640 h zajęć grupowych, 6600 h zajęć z doradcą zawodowym. Ponadto projekt zakłada poprawę średniej wyników ocen uczniów w stosunku do klas, do których uczęszczają, i wzrost zdawalności egzaminu maturalnego.

Licealiści „Grottgera” uczestniczą w licznych konkursach przedmiotowych i olimpiadach, m.in. w: IV Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Internecie DialNet Masters, Powiatowym Konkursie Ochrony Środowiska i Ekologii (III miejsce szkoły i indywidualnie Michała Góry), corocznych edycjach: Międzynarodowego Konkursu „Kangur Matematyczny”, Ogólnopolskiej Olimpiady „O Diamentowy Indeks AGH”,



Święto Szkoły 2009 FOT. LM

Olimpiady Wiedzy Ekologicznej, Międzyszkolnych Zawodach Matematycznych, Olimpiady Języka Angielskiego, Konkursu Języka Angielskiego „Test Oxford Plus”, Międzynarodowych Zawodów Konkursu Bóbr.

Przez przełaj

Uczniowie LO w Grybowie mają na swoim koncie również osiągnięcia na polu sportowym, choć warunki do ćwiczeń u nich nie najlepsze. Wkrótce jednak ma się to zmienić. Powiat nowosądecki w tym roku rozpoczyna w Grybowie budowę sali gimnastycznej.

Młodzież najlepiej sobie radzi w takich dyscyplinach sportu jak: piłka siatkowa i ręczna, biegi przełajowe. Reprezentacja chłopców i dziewcząt LO

Uczniowie LO w Grybowie mają na swoim koncie również osiągnięcia na polu sportowym, choć warunki do ćwiczeń u nich nie najlepsze. Wkrótce jednak ma się to zmienić.

zajęła I miejsce w Powiatowych Mistrzostwach Szkół Średnich w Sztafetowych Biegach Przełajowych w Grybowie, a w Małopolskiej Licealiadzie Młodzieży w Sztafetowych Biegach Przełajowych Dziewcząt i Chłopców, odpowiednio IV i III miejsca. W zawodach o Mistrzostwo Powiatu Nowosądeckiego w Piłce Ręcznej Chłopców drużyna szkoły zajęła I miejsce, a w edycji dla dziewcząt – IV miejsce. Chłopcy zwyciężyli także w Mistrzostwach Powiatu Nowosądeckiego w Piłce Siatkowej, dziewczęta zajęły III miejsce. W Mistrzostwach w Tenisie Stołowym Drużynowym dziewcząt i chłopców szkół średnich Licealiada – chłopcy zdobyli I miejsce, a dziewczęta III. Mistrzostwa w koszykówce zakończyły się uzyskaniem przez męską reprezentację szkoły VI pozycji. W szkole działa, kontynuujący tradycje SKS „Olimpia”, Uczniowski Klub Sportowy „Grottger”.

Podziel się...

W Liceum, poza innymi kołami i kółkami przedmiotowymi, funkcjonuje Koło Miłośników Antyku i Mediewistyki, zajmujące się światem starożytnej Grecji i Rzymu, jak również: historią Polski

średniowiecznej, historią starożytnego Wschodu oraz wydarzeniami średniowiecznej historii powszechnej.

Uczniowie szkoły, angażujący się w działania Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży przy parafii św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Grybowie. Spędzają wolny czas na modlitwie, czuwaniach, rajdach, wycieczkach, koncertach i spotkaniach o charakterze sportowym. Są obecni w ruchu Taizé – w styczniu 2010 r. wzięli udział w spotkaniu członków ruchu w Poznaniu.

Szkolne Koło Caritas prowadzi z kolei działalność charytatywną na rzecz Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Grybowie. Wolontariusze z liceum towarzyszą dzieciom niesłyszącym jednej z sądeckich szkół w zabawach, w wyjściach na lodowisko, na basen. Prowadzą kwesty, sprzedaż okolicznościowych kartek, a dochody przeznaczają dla wspierania potrzebujących. Inną z aktywności członków koła jest ich udział w organizacji wakacji czy ferii zimowych dla dzieci z ubogich rodzin czy niesłyszących.

Uczniowie szkoły, we współpracy ze szkołą podstawową, działającą w strukturze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Szymbarku, zorganizowali również akcję „Podziel się książką z innymi”. Pozyskane lektury trafiły do tych, którzy na taki wydatek nie mogą sobie pozwolić.

LUDMIŁA MAJCHRZAK

Czy wiesz, że...

...w sierpniu 1866 r. Artur, syn Józefa Grottgera i Krystyny Blahao de Chodietow, przyjechał do Grybowa do swej, przebywającej u wujostwa Korczyńskich na letnisku, muzy i narzeczonej – Wandy Monné. Miał 29 lat. Tu szkicował okolice miasteczka i tu powstały rysunki *U grobu Kościuszki*, *Na chórze*, *Cygan żebak*, *Portret narzeczonej w zawoju*. Dziewiętnastowieczny Grybów widnieje na kilku obrazach słynnego cyklu *Wojna*. Pobyt malarza w mieście upamiętniono, nazywając jego imieniem jedną z ulic, także tworząc salkę muzealną z ekspozycją fotokopii kartonów cyklu *Wojna* i innych prac artysty.



FOT. MIGA

Pojazdy z duszą

Jeśli ktoś mówi, że wyremontował stary samochód czy motocykl w ciągu miesiąca, dwóch, to wiem, że zrobił to pobieżnie – mówi Marek Janczak, wójt Łabowej, pasjonat „pojazdów retro”. Swoim poświęca... lata.

Na tegoroczny II Zlot Zabytkowych Pojazdów Retro do Miasteczka Galicyjskiego przyjechał pierwszym polskim motocyklem „Sokołem 1000”, produkowanym w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie w latach 1934–1939. To najcenniejszy pojazd jego bogatej kolekcji.

– Posiadam też motocykl angielski ariel z 1928 r., pojemności 600 cm, ciągle jeżdżący. W ubiegłym roku przemierzyłem nim na zlot trasę z Milicza koło Wrocławia do Zakopanego bez awarii. Mam pierwszą wersję „junaka” M 07 oraz dwa samochody – gaz 69 (wersja sztabowa, czterodrzwiowa) z 1955 r., a obecnie pracuję nad przywróceniem świetności samochodowi produkcji czechosłowackiej – kabrioletowi aero z 1932 r. – wylicza Janczak.

Każdy z pojazdów remontował sam, bo trzeba wiedzieć, że zanim został wój-

tem, prowadził własny zakład mechaniczny. Zarabiać dawał jedynie lakiernikom.

Kolekcjoner z Łabowej nie doszukuje się w swojej fascynacji starymi pojazdami jakiejś inklinacji rodzinnych. Ojciec był leśnikiem – raczej pasjonował się myślistwem i łowiectwem. Jego natomiast pasja zrodziła się samoistnie. Zaczął kupować motocykle, by później sprzedawać, wymieniając na coraz starsze i cenniejsze modele.

– „Sokół 1000”, nad którym pracowałem bardzo długo, kupiłem w 2006 r. w Zwoleniu na Słowacji – opowiada. – Czekałem na niego cierpliwie dwa lata, ale opłacało się, bo „maszyna” ma własną, frapującą historię. Do Polski przywieziono ją z Odessy ze Związku Radzieckiego. Poprzedni właściciel kupił ją w 1986 r. Przez 20 lat nic przy niej nie robił. Motocykl prawdopodobnie

został wywieziony, jak sądzę, przez armię sowiecką podczas II wojny światowej, albo wkrótce po niej. Kiedy go kupiłem, miał dużo elementów pochodzących od motocykli radzieckich. Oryginalne kompletowałem przez cztery lata. Część osprzętu kupowałem od kolegów-kolekcjonerów, a część na aukcji internetowej Allegro. A to, co nie dało

– Gdy wchodzę do garażu, nie mogę się oprzeć, by pogłaskać moje pojazdy – mówi Bogumił Jasica z Limanowej, właściciel m.in. mercedesa 170S. z 1950 r.

się kupić, zostało odtworzone wiernie z oryginałów, więc nie widać żadnej różnicy. Po czterech latach pracy wyjechałem nim na drogi. Prezentowałem go na X Tatrzańskim Zlocie Pojazdów Zabytkowych w Zakopanem i II Zlocie Pojazdów Zabytkowych Retro w Nowym Sączu.

Jak zauważa Janczak i jego koledzy kolekcjonerzy, dla przeciętnego zjadacza chleba, samochody, które trafiają do nich, to złom. Oni widzą w tych pojazdach... duszę.

– *Gdy wchodzę do garażu, nie mogę się oprzeć, by je pogłaskać* – mówi Bogumił Jasica z Limanowej, właściciel m.in. mercedesa 170S. z 1950 r. W II Zlocie uczestniczył tylko jeden dzień, bo auto odmówiło nagle posłuszeństwa. W 1999 r. mercedes zdobył wicemistrzostwo Polski pojazdów za-

mont – mówi limanowianin. Części sprowadzał z Niemiec, bo to tamtejsza produkcja. Prace, które powierzył „złotym rączkom” trwały pięć lat. Na drogi wyjechał mercedesem w 1989 r., zdobywając dzięki niemu liczne puchary i nagrody na zlotach i rajdach pojazdów zabytkowych, m.in. we Francji.

ców. Gdy bowiem zacząłem go rozbiierać, okazało się, że jego stan techniczny jest fatalny.

Błacharka nadawała się właściwie do odtworzenia, inne części do wymiany. Na nowo pomógł mu go złożyć Edward Kantor z Nowego Sącza, hobbysta, kiedyś kierowca rajdowy.

– *Pojazd jest u mnie od 2007 r. Po ponad dwóch latach remontu, mogłem nim wyjechać na drogi. Przyszedł też moment na to, by pokazać go szerszej publiczności na zlotach. W Polsce jest może kilkanaście – najwyżej 20 modeli jeżdżących citroenów od DS. 19 do dr 23.*

Tyle tych aut przyjechało w ubiegłym roku na paradę Citroenów DS. Super 5, zorganizowaną w Warszawie z okazji 90-lecia marki Citroen. Pojazd Stanisława Turka w ub.r. na Zlocie Zabytkowych Pojazdów w Nowym Sączu zdobył I miejsce przyznane za elegancję i puchar dyrektora Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, w tym roku uzyskał 3. nagrodę za elegancję podczas Zlotu Citroenów w Międzybrodziu Żywieckim.

– *Siadam za kierownicą mojego samochodu, jakbym odpoczywał na kanapie w domu przed telewizorem. To auto na drodze dosłownie płynie. Na co dzień jeżdżę również citroenem tylko xantią z zawieszeniem hydropneumatycznym. Taki samochód podczas jazdy można przyrównać jedynie do biegnącego zwierzęcia. Teraz auto odplaca mi za włożoną w niego pracę z nawiązką* – mówi hobbysta.

Wiele serca w odrestaurowanie prawie równolatka francuskiego citroena – rok starszego i sprowadzonego z Wielkiej Wody plymouth barrakuda – włożył Piotr Leśniak z Nowego Sącza. Kupił go pięć lat temu od kolekcjonera i trzy lata doprowadzał do obecnego stanu. Teraz remontuje kolejne auto do dge'a chargera z 1968 r.

– *Dlaczego auta amerykańskie? Duże gabaryty, wygoda, komfort jazdy i moc. Czy to mało?* – pyta młody pasjonat. – *A silniki! Jak chodzą! Jaki mają dźwięk...*

IGA MICHAŁEC



Marek Janczak, wójt Łabowej, pasjonat „pojazdów retro” FOT. MIGA

bytkowych. Posiada silnik o pojemności 1700 cm, dolnozaworowy, 52 konie mechaniczne i do tej pory grające radio Beckera – lampowe, co dziś należy do rzadkości. Osiąga maksymalną prędkość 125 km /h.

– *Ma też swoją historię* – mówi właściciel. – *Był to – jak się okazało – samochód rządowy, którym w latach 50. jeździł Edward Ochab, w tym okresie jeden z sekretarzy KC PZPR, a później I sekretarz tej partii. Kiedy auto „przystało się podobać” w Warszawie, trafiło do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Tam reprezentacyjny mercedes woził ważnych urzędników przez kilka kolejnych lat.*

Później został wystawiony na sprzedaż w przetargu. Kupił go kierowca, który nim jeździł.

– *Ja odkupiłem samochód od niego w 1982 r. i rozpocząłem kapitalny re-*

Nie mniej dumny ze swego citroena DS. Super 5 jest miłośnik tej marki Stanisław Turek z Nowego Sącza. Samochód zjechał we Francji z linii produkcyjnej w 1973 r.

– *Nie powiedziałbym o sobie kolekcjoner, raczej hobbysta* – mówi właściciel blisko 40-letniego pojazdu. – *Od lat interesuje się tylko i wyłącznie tą marką i nią jeżdżę. Na ten konkretny model „zachorowałem” ponad dziesięć lat temu. By wyleczyć się z tej dziwnej choroby, postanowiłem go kupić. Ofertę sprzedaży tego konkretnego auta znalazłem w internecie, a sprowadziłem go z Austrii. Poprzedni właściciel najpierw go wyrejstrował, a potem dziesięć lat trzymał w zamknięciu w szopie. Auto było w dobrym stanie kolekcjonerskim, z niezłe zachowanymi wszystkimi elementami. Nie ma jednak róży bez kol-*

Prasa – nasz chleb powszedni (2)

Od 120 lat na Sądecczyźnie

W związku ze zbliżającą się 120. rocznicą wydania pierwszej gazety w Nowym Sączu, przed miesiącem przedstawiliśmy krajobraz prasy sądeckiej okresu galicyjskiego i II Rzeczypospolitej. Dziś pora na prasę z lat 1945-2010, w tym gazety ponadregionalne, gminne, parafialne, jednodniówki oraz sylwetki znanych dziennikarzy związanych z naszym regionem.

LATA 1945-1990

„Dziennik Ziemi Sądeckiej”

- lata wydawania: 1945;
- miejsce drukowania: drukarnia Otto i Rudolfa Ladenbergerów przy ul. Jagiellońskiej 21 w Nowym Sączu.

Pierwsza gazeta wydawana tuż po wyzwoleniu w Nowym Sączu przez Wydział Informacji i Propagandy Starostwa Powiatowego (ul. Jagiellońska 26). Pierwszy numer ukazał się 8 lutego 1945 r. z odezwą do „ogółu obywateli ziemi sądeckiej”, podpisaną przez starostę Stanisława Góraka. Kolejne wydania zawierały m.in. meldunki z frontu, ogłoszenia urzędowe (np. Banku Emisyjnego). Informacje lokalne były bardzo skąpe. Z dniem 2 marca gazeta zmieniła nieco formułę i tytuł na „Biuletyn Informacyjny Ziemi Sądeckiej”;

„Wolna Polska”

- lata wydawania: 1946 (kilkanaście numerów powielaczowych);
- konspiracyjne pismo (dwutygodnik) Rady Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość Nowy Sącz, publikowało informacje o nadużyciach władzy ludowej i odezwę w przededniu tzw. głosowania ludowego w czerwcu 1946, autorzy anonimowi.

„Wiadomości Sądeckie”

(później „Wiadomości Sądecko-Limanowskie”)

- redaktorzy: Janusz Koszyk i Józef Karwala;
- Współpracownicy: Antoni Sitek, Włodzimierz Lupa, Wojciech Zapała, Mieczysław Cholewa, Walenty Cyło, Franciszek Worobiow, Anna Stein, Józef Gągor, Roman Pawłowski, Adam Walczyński, Jerzy Potrzebowski;
- dwutygodnik powiatowy (objętość 8 stron) organ PRN, KP PZPR i KP FJN w Nowym Sączu. Redakcja: ul. Jagiellońska 33;
- lata wydawania: od 1 listopada 1954 do 22 lutego 1957 ukazało się 47 numerów;
- nakład 5-7 tys. egz.

„Głos ZNTK”

- red. naczelny (kolejno): Andrzej Polakowski (później publicysta białostockiej „Gazety Współczesnej”), Krystyna Wolska, Kazimierz Strachanowski i od 1978 Jerzy Widel;

- lata wydawania: 1976–1989 (łącznie 225 numerów);
- pismo (dwutygodnik) załogi ZNTK, początkowo podlegało dyr. naczelnemu ZNTK, a od 1981 RSW Prasa–Książka–Ruch w Krakowie;





- miejsce drukowania: RSW Prasa–Książka–Ruch w Krakowie (ul. Wielopole 1);
- nakład: 3 tys. egz.

„Dunajec”

- redaktor naczelny: Adam Ogorzałek;
- zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Adam Garbicz, Elżbieta Glinka, Lucyna Kaszuba, Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Anna Szopińska; stali współpracownicy: Juliusz Jarończyk, Stanisław Momot, Magda Halina Król, Piotr Kruk, Andrzej B. Krupiński, Janusz Pieczkowski, Sławomir Sikora, Antoni Sitek, Mieczysław Staszewski, Kazimierz Strachanowski, Stanisław Śmierciak, Władysław Werner, Jerzy Żak;
- lata wydawania: od grudnia 1979 do 25 marca 1990 (łącznie 489 numerów);
- miejsce drukowania: RSW Prasa–Książka–Ruch, Kraków, ul. Wielopole 1;
- nakład: do 35 tys. egz.

Magazyn ilustrowany wydawany przez KW PZPR w Nowym Sączu, początkowo miesięcznik, od 18 października 1980 tygodnik, obejmujący swoim zasięgiem całe województwo nowosądeckie, poruszający tematykę polityczną, partyjną, kulturalną, historyczną, społeczną i sportowo-turystyczną;

„Wiadomości Nowosądeckie”

- konspiracyjny biuletyn MKS NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu;
- lata wydawania: od 26 stycznia 1982 do 10 stycznia 1990 (łącznie 74 numery, objętość 2–10 stron, w formacie A4 i A5, w latach 1986–1987 dołączano dodatek „Lach Sądecki” (4 numery), zawierający publicystykę i przedruki;
- druk: systemem domowym, na powielaczu, techniką sitodruku, następnie: Drukarnia Polowa im. Józefa Kurasia ps. Ogień, Drukarnia Polowa im. Nowej Huty, Powielarnia im. Zbigniewa Szkarłata;
- nakład: 50–500 egz.

Pomysłodawcą i założycielem pisma, zarazem drukarzem i kolporterem był 32-lletni wówczas Tadeusz Piasecki (działacz związkowy z Nowosądeckiego Kombinatu Budowlanego, obecnie na emigracji w Szwecji), który z Józefem Jareckim przygotował i wydrukował nr 1 (rozkolportowany z pomocą Zbigniewa Leśniaka i Ewy Zajko). Później w redagowaniu, druku i kolportażu uczestniczyli: Zbigniew Szkarłat (5 lutego 1986 r. zamordowany przez nieznaną sprawców), Zygmunt Berdychowski (1984–1989), Henryk Szewczyk, Piotr Kałamarz, Krzysztof Michalik, Andrzej Szkaradek, Jan Gomułka (1982–1984), Wojciech Mucha (1982–1984).

W lutym 1982 r., podczas przygotowywania numeru 4, redakcja została rozbita przez SB w wyniku wpadki jednego ze współpracowników. Aresztowano członków redakcji i kolporterów: Z. Leśniaka, J. Jareckiego, Krzysztofa Węglowskiego–Króla, T. Piaseckiego, Mieczysława Górskiego, Tadeusza Zengela, Tadeusza Nitkę i Krzysztofa Witkowskiego. Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Krakowie oskarżyła ich o kontynuowanie działalności związkowej, wydawanie i kolportaż nielegalnego pisma związkowego „Nowosądeckie Wiadomości”. 6 maja 1982 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w trybie doraźnym skazał J. Jareckiego, T. Piaseckiego i K. Węglowskiego–Króla na 4 lata więzienia, Z. Leśniaka na 3,5 roku, K. Witkowskiego i M. Górskiego na 3 lata, T. Nitkę na 2 lata oraz T. Zengła (sąd odstąpił od trybu doraźnego) na rok w zawieszeniu na 4 lata.

Kolejna wpadka redakcji i siatki kolportażowej miała miejsce 8 marca 1984 r.; na 48 godz. zatrzymano 38 osób, 13 z nich aresztowano na 3 miesiące i osadzono w więzieniach w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu i Krośnie; przeprowadzono 52 rewizje, zarekwirowano maszyny do pisania, części powielacza, wydawnictwa podziemnej „S” (w tym nakład nr 19 „Nowosądeckich Wiadomości”, który stał się jednym z koronnych dowodów w sprawie), ulotki i in. materiały. Prokuratura umorzyła postępowanie przygotowawcze na mocy amnestii z 21 lipca 1984 r.

LATA 1990-2010

„Tygodnik Sądecki”

- red. naczelny i wydawca: Piotr Kałamarz;
- pismo ukazywało się nieregularnie od 23 grudnia 1989 do stycznia 1991.

„Głos Sądecki”

- red. naczelni: Jerzy Widel, Sławomir Sikora;
- lata wydawania: 1990–1993;
- tygodnik lokalny, powstał ze zlikwidowanego „Głosu ZNTK”, wydawany najpierw przez Krakowskie Wydawnictwo Prasowe (utrzymywany był z funduszy Rady Miejskiej oraz początkowo ZNTK i SZEW), potem, przez Wydawnictwo Jagiellonia SA, wśród współpracowników byli dziennikarze sądeckiej prasy codziennej oraz znany jezuita ks. Władysław Augustynek;
- nakład: 8 tys. egz.

W ostatnim numerze, rozstając się z czytelnikami, red. naczelny Sławomir Sikora napisał: *Nie wiem, czy miasto nie ma szczęścia do gazety, czy gazeta do miasta... Rozstajemy się z niedosytem,*



świadomością nie spełnionych własnych planów i życzeń czytelników, ale jesteśmy pewni, że spotkamy się w innych tamach.

„Beskid”

- red. naczelny: Maciej Zaremba;
- lata wydawania: od maja 1990;
- kwartalnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału „Beskid” im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu, o charakterze turystyczno-krajoznawczym i kronikarskim; poprzednikiem „Beskidu” był wydawany w latach 80. biuletyn „Dziewięć sił”;
- druk: Poligrafia Małopolska, Nowy Sącz;
- nakład: 100–200 egz.

„Kurier Starosądecki”

- red. naczelny: Ryszard Kumor (od 1996), poprzednio Antoni Wnęk i Elżbieta Leśniak–Pietruchowa;
- lata wydawania: od 15 lipca 1990 (łącznie 194 numery);
- druk: EDI Stary Sącz;
- obecnie dwumiesięcznik wydawany od grudnia 2008 przez Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari w Starym Sączu (początkowo przez Miejsko–Gminną Bibliotekę Publiczną im. W. Bazylego, a następnie Zespół Placówek Społeczno–Kulturalnych Miasta i Gminy oraz Miejsko–Gminny Ośrodek Kultury);
- nakład: 300 egz.
- www.kurier.stary.sacz.pl

Najdłużej z „Kurierem” współpracuje Danuta Sułkowska, literatka ze Starego Sącza. Długo związany był z nim również śp. Edmund Wojnarowski (z Katowic), sądeczanin, uznany literat, dziennikarz, radiowiec. W Kurierze publikował także od czasu do czasu brat pana Edmunda, prof. dr hc Józef Wojnarowski i mec. Antoni Radecki, jeden

z najbardziej zasłużonych i barwniejszych mieszkańców miasta. Wspomnieniami dzielili się Jan Gryźlak z Barcic (nauczyciel, pionier i organizator sportu wiejskiego) oraz Karolina Jurecka „Karolinka” z Londynu (publicystka, działaczka polonijna). W gazecie publikowano też teksty poety i krytyka prof. Stanisława Ignacego Fiuta pochodzącego z Mostek, i wiersze wszystkich poetów należących do Klubu Literackiego „Sądeczyzna”, a także wypracowania licealistów z klas humanistycznych i dziennikarskich I Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Skłodowskiej–Curie w Starym Sączu (była wśród nich m.in. znana obecnie aktorka Katarzyna Zielińska).

Przez dwadzieścia lat istnienia „Kurier” był zawsze obecny przy najważniejszych wydarzeniach w mieście i gminie, radosnych – jak przygotowania i sama wizyta Jana Pawła II w Starym Sączu, uwieńczone kanonizacją bł. Kingi, jubileusz 750–lecia miasta, otwieranie ważnych obiektów użyteczności publicznej, czy kolejnych edycjach Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej, i smutnych – jak odejście Ojca

Świętego, czy klęski żywiołowe nawiedzające gminę. (Ryszard Kumor)

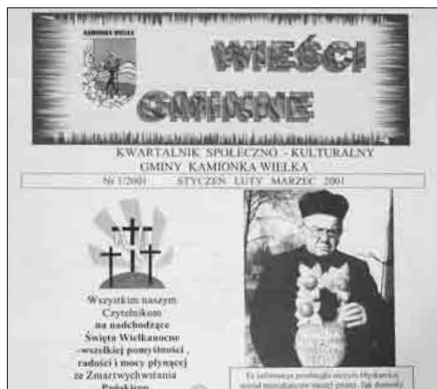
„Echo Beskidu”

- red. naczelny: Adam Sobczyk;
- lata wydawania: od grudnia 1990;
- kwartalnik Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, dokumentujący życie organizacji i prezentujący sylwetki działaczy turystycznych.

„Znad Popradu”

- red. naczelny: Barbara Paluchowa (z krótką przerwą w 2008, gdy pismo redagował Tomasz Binek);
- zespół: Wanda Łomnicka–Dulak, Maria Leb-dowiczowa, Krystyna Dulak;





- lata wydawania: od maja 1991 (łącznie 221 numerów);
- wydawca: UMIG Piwniczna, MGOK Piwniczna;
- miesięcznik samorządu lokalnego o charakterze informacyjno-publicystycznym, popularyzujący kulturę, tradycję i historię regionu Czarnych Górali;
- Druk: CANO w Starym Sączu;
- nakład: 600 egz.
- www.piwniczna.pl

„Aktualności Łąckie”

- pismo redagowane i wydawane przez pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Łącku, przekształcone następnie na „Wiadomości Łąckie” (miesięcznik Rady Gminy w Łącku, autorzy:

Józef Biernacki, Barbara Potoniec, Stanisław Strączek, Stanisław Węglarz);

- lata wydawania: 1991–1993.

„Almanach Sądecki”

- red. naczelny: Leszek Migrała
- zespół: Stanisław Korusiewicz, Stanisław Pażucha, Robert Ślusarek, Zbigniew Wolanin, Leszek Zakrzewski, Edward Storch;
- lata wydawania: od października 1992;
- regionalny kwartalnik historyczny, kulturalno-społeczny Stowarzyszenia Katolickiego „Civitas Christiana” – oddział w Nowym Sączu;
- druk: Flexergis w Nowym Sączu;
- nakład: 500–1000 egz.

Do połowy 2010 r. ukazało się 71 numerów (w tym kilkanaście podwójnych), z ok. 600 tekstami 160 autorów.

Wydawnictwo publikuje liczne teksty o charakterze pionierskim, przyczynkarskim, zakorzenione w problematyce regionalnej, w kulturze narodowej i chrześcijańskiej. Są to także biogramy, omówienia, wspomnienia, listy, a także teksty literackie (głównie debiuty poetyckie).

Kwartalnik stanowi cenne źródło wiedzy oraz uzupełnienie badań dziejów

i terażniejszości Sądeczczyzny. Wyróżnia się starannym opracowaniem, różnorodnością tematyki. Określane jest jako „pomostowe” pomiędzy prasą codzienną, pismami społeczno-kulturalnymi, a czasopismami naukowymi jak „Rocznik Sądecki”.

Przez dłuższy czas z piśmie związani byli i są znani autorzy: Józef Bieniek, Irena Styczyńska, Jerzy Giza, Jacek i Maciej Zarembowie, Tadeusz Duda, Maria Kowalska, Wincenty Gawron, Anna Totoń, ks. prof. Bolesław Kumor, Maria Lebdowicz, Wiesław Wcześny, Andrzej Wasiak, Józef Gościej, Jan Wnęk, Tomasz Podgórski.

„Almanach Muszyny”

- (czyli co każdy wczasowicz, kuracjusz, gość i przyjaciel Muszyny wiedzieć powinien)
- red. naczelny: Bożena Mściwujewska-Kruk;
 - rada programowa: Łucja Bukowska, Witt Kmietowicz, Ryszard Kruk, Adam Mazur, Magdalena Małecka-Mysłik, Kazimierz Przyboś, Barbara Rucka;
 - stali współpracownicy: Małgorzata Przyboś, Kazimierz Przyboś, Tadeusz M. Trajdos, Leszek Zakrzewski, Edward Drozd, Rafał Żebrowski, Juliusz Jarończyk;



- lata wydawania: od 1991 (łącznie 20 numerów);
- rocznik ukazujący się pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Muszyńskiej;
- druk: GIMPO Warszawa;
- nakład: 1000 egz.
- www.almanachmuszyny.pl

Przewinęło się przez nasze łamy wielu autorów, ilustratorów, fotografików. Pojawiło się dziesiątki tematów i ciekawych spraw. Z roku na rok nasz rocznik stawał się coraz grubszy. Przez te lata znacznie rozrosło się grono osób współpracujących z redakcją. Od wielu lat współpracujemy z pracownikami naukowymi wyższych uczelni i innych placówek. Pokłosiem tej współpracy są publikowane na jego łamach artykuły, które stają się rozprawkami naukowymi, często poruszającymi ciekawe i ważne dla regionu tematy. Można w nim znaleźć też unikalne wspomnienia osób, związanych czy to przez urodzenie, czy sentyment z ziemią muszyńską. To oni ratują od zapomnienia ludzi i ważne dla miasteczka wydarzenia. Przez dwadzieścia lat ukazywania się rocznika, opublikowano w nim kilkaset tekstów, artykułów popularnonauko-

wych, wspomnień, esejów, opowiadań. Na jego łamach zamieszczana jest też poezja i proza, promująca m.in. autorów wywodzących się z Muszyny i ludzi stawiających na tym polu pierwsze kroki.

(Bożena Mściwujewska-Kruk)

„Echo Regionu”

(wcześniej „Echo Fundacji”)

- lata wydawania: 1992–2000;
- pismo Sądeckiej Fundacji Rozwoju Wsi i Rolnictwa, ukazujące się nieregularnie, redagowane przez sądeckich dziennikarzy i pracowników Fundacji;
- druk: m.in. „ALT” Nowy Sącz (Krzysztof Klich);
- nakład: 1-3 tys. egz.

„Gazeta Nowosądecka”

- red. naczelny: Danuta Binek, współpraca: Jacek Mazanec;
- lata wydawania: 1993-1994 (łącznie 33 numery);
- tygodnik prywatny Wincentego Żygadły (cukiernika, działacza cechu rzemiosł);
- nakład: 1,5-3 tys. egz.

„Krynicky Zdroje”

- redaktor naczelny: Grażyna Lubańska;
- zespół: Magdalena Krzeszowska, Agata Ja-

rosz, Małgorzata Pomietło, Małgorzata Sołtys, Joanna Moskała;

- lata wydawania: od września 1994 (łącznie 160 numerów);
- miesięcznik lokalny wydawany przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Krynicy, porusza tematykę współczesną i historyczną dotyczącą uzdrowską pod Górą Parkową, towarzyszy życiu miejscowych instytucji i organizacji, a także rejestruje ważne wydarzenia społeczne i kulturalne;
- nakład: 1000 egz.

„Echo”

- red. naczelny: Jerzy Leśniak;
- lata wydawania: maj 1996;
- wielobarwny tygodnik regionalny wydawany w Nowym Sączu przez spółkę Wibor, pismo po wydaniu trzech numerów zostało zawieszona przez właścicieli z niewyjaśnionych oficjalnie przyczyn;
- nakład: 12-15 tys. egz.

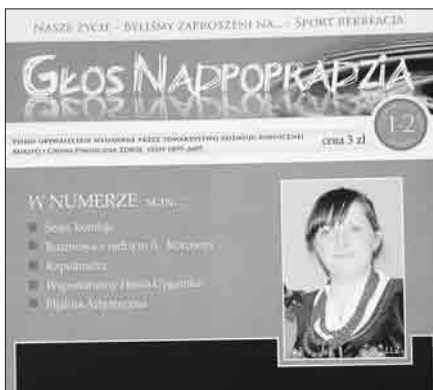
„Ziemia Sądecka”

- zespół: Urszula Szarek-Dobosz, Jerzy Leśniak;
- lata wydawania: 1997-1998 (kilka numerów);
- biuletyn Sądeckiej Miejskiej Strefy Usług Publicznych (tzw. powiatu pilotażowego);
- druk: Nowodruk Nowy Sącz;
- nakład: 500 egz.



„Naszym zdaniem”

- red. naczelny: Antoni Kiemystowicz;
- zespół: Janusz Dziedzic, Daniel Gorgosz, Przemysław Jarmoliński, Stanisław Kaim, Jakub Łukasiewicz, Dariusz Potoczek, Małgorzata Rydzewska;
- lata wydawania: 1999-2000 (kilka numerów);
- miesięcznik społeczno-polityczny SLD w Nowym Sączu powstały z inicjatywy ówczesnego posła Kazimierza Sasa, redakcja: ul. Narutowicza 2; kontynuacją tego pisma było w 2001 „Sądeckie Zdanie” (red. naczelny: Antoni Kiemystowicz, sekretarz odpowiedzialny: Grzegorz Guzman);
- nakład: 3 tys. egz.;
- druk: Kwadrat Nowy Sącz.



„Kurier Grybowski”

- red. naczelny: Marzena Hotłoś;
- kolegium redakcyjne: dr Kazimierz Solarz, Zbigniew Maciejowski, Marta Kościusz, Paweł Zięba;
- lata wydawania: od 2000 (łącznie 44 numery);
- pismo lokalne (obecnie kwartalnik) wydawane przez burmistrza Grybowa, obejmujące zasięgiem miasto i gminę Grybów; wcześniej na terenie gminy Grybów rozpowszechniano piśmiennictwo „Ziemia Grybowska” (nr 1 ukazał się w kwietniu 1993 w cenie ówczesnych 2000 zł);
- nakład: 500 egz.
- www.grybow.pl

„Znad Jeziora Rożnowskiego”

- red. odpowiedzialny: Andrzej Krupczyński;
- zespół redakcyjny: Marek Nowakowski, Teresa Durałek, Kazimiera Paruch, Zygmunt Opiło;
- gazeta lokalna (ostatnio kwartalnik) gminy Gródek nad Dunajcem, wydawca: Gminny Ośrodek Kultury;
- lata wydawania: od 2001;
- druk: Nova Sandec, Nowy Sącz;
- www.grodek.iap.pl

„Wieści Gminne”

- zespół: Kazimierz Ogorzałek, Piotr Witek, Emilia Kocemba, Janina Gruca, Bernadetta Górka, Be-

- ata Filipowicz, Jan Głód, Grażyna Michalik i inni;
- kwartalnik społeczno-kulturalny gminy Kamionka Wielka, wydawca: Gminny Ośrodek Kultury;
- lata wydawania: od 2003 (łącznie 32 numery);
- www.kamionka.iap.pl

„Wiadomości Sądeckie – Twoje Miasto”

- zespół: Robert Bestyński, Jan Budnik, Agnieszka Ćwikła, Katarzyna Dutka, Kazimierz Fałowski, Dorota Goławska, Jakub Janowicz, Bożena Jawor, Elżbieta Kolecka (sekretarz redakcji), Barbara Koszyk, Leszek Langer (red. naczelny), Małgorzata Lewczak-Kątniak, Małgorzata Leniart, Andrzej Migda, Krzysztof Niewiara, Wiesław Piprek; stali współpracownicy – Jerzy Gwiżdż, Jerzy Masior, Leszek Mazan;
- lata wydawania: 2003;
- pismo środowiska skupionego wokół Jerzego Gwiżdża, redakcja: Rynek 28/5;
- druk: Zakłady Graficzne im. Józefa Czyżewskiego, Tczew;
- www.twojemiasto.planty.pl

„Nowy Sącz”

- redaktorzy: Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora;
- lata wydawania: od 2004 (łącznie 8 numerów);
- ilustrowany periodyk informacyjny Urzędu Miasta Nowego Sącza, z założenia kwartalnik, w praktyce – rocznik. Tematyka: samorządowa, kulturalna, gospodarcza, historyczna, sportowa. Kolejne edycje dokumentują najważniejsze zdarzenia, jakie miały miejsce w mieście i z miastem związane w mijającym roku. Pismo jest forum, na którym wypowiadają się gospodarze miasta, bilansując dokonania i przedstawiając plany na kolejny rok. Daje możliwość zaprezentowania ciekawych ludzi i ważnych zdarzeń związanych z Nowym Sączem. Jest też miejscem, które pozwala zachować pamięć o tych, którzy odeszli...
- www.nowysacz.pl/nowy-szcz-kwartalnik

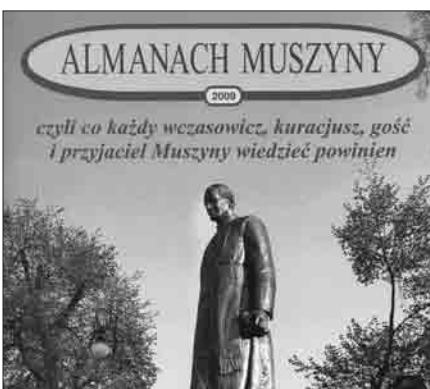
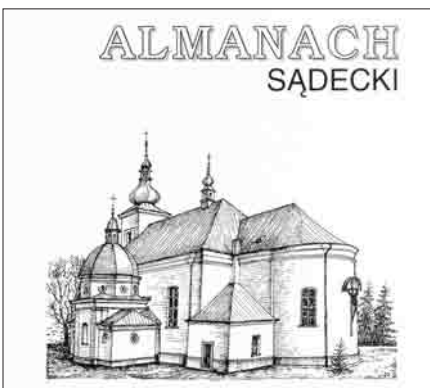


„Almanach Łącki”

- kolegium redakcyjne: prof. Julian Dybiec (przewodniczący), prof. Barbara Wagner (z-ca przewodniczącego), Barbara Jastrzębska (sekretarz), prof. Bolesław Faron, ks. prałat Józef Trzópek oraz Zbigniew Czepelak;
- lata wydawania: od 2004 (łącznie 12 numerów);
- półrocznik ukazujący się pod patronatem Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, ma charakter popularyzatorski, przypomina przeszłość oraz mówi o współczesności. Zamieszcza wspomnienia, pamiętniki, eseje, artykuły. Mocną stroną jest dokumentacja fotograficzna;
- druk: Flexergis Nowy Sącz;
- nakład: 750 egz.;
- www.tmzl.elacko.pl

„Almanach Łącki” stał się przysłowio- wym „oknem na świat”, kontaktem z ciekawymi ludźmi, pasjonatami, którzy wreszcie mają szansę podzielenia się swoimi pasjami, troską o to, co zostanie po nas, i jak zachować w pamięci potomnych to, co zostawili nam przodkowie. Li- sty, które dostaje redakcja „Almanachu” z różnych zakątków Polski i świata, świadczą o pozycji, jaką nasze wydawnic- two zajęło w wielu sercach i umysłach.

(Jadwiga Jastrzębska)



„Tydzień Nowosądecki”

- red. naczelny: Agnieszka Piwko;
- zespół: Marta Gudź, Michał Słowik, Piotr Ten- gowski;
- lata wydawania: od 2004 (łącznie 180 numerów);
- dwutygodnik regionalny (zdominowany przez reklamy i przedruki) wydawany przez spółkę Promotor;
- druk: Kwadrat Nowy Sącz;
- www.tydziennowosadecki.pl

„Biuletyn Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku”

- zespół (2005): Wiesława Borczyk, Dorota Ogo- nowska, Halina Potok, Lidia Zajęc, Wiesława Pa- nicz (sekretarz);
- zespół (2010): Wiesława Borczyk, Elżbieta Pyszczak, Katarzyna Godek, Mariola Piekarska- Pękala, Maria Harcuła, Elżbieta Pachoń, Jadwi- ga Banach (sekretarz), Antoni Łopuch (zdjęcia);
- lata wydawania: od października 2005 (łą- cznie 22 numery), redakcja: ul. Jagiellońska 18;
- pismo zawierające informacje o działalności SUTW, materiały edukacyjne, relacje z wykła- dów audytoryjnych;
- druk: Nowodruk Nowy Sącz;
- www.sutw.pl

„Nasz Beskid”

- redaktor naczelny: Wojciech Waliszewski;
- zespół: Dariusz Potoczek, Monika Banach, Ju- styna Michałowska, Katarzyna Dobosz-Jojczyk, Małgorzata Janisz, stali współpracownicy: Zbi- gniew Kasztelewicz, Stanisław Choczewski, Krzysztof Pawłowski;
- miesięcznik regionalny, wydawca Oficyna Wy- dawnicza „Vita Press”, Nowy Sącz, ul. Wyspiań- skiego 13/202;
- data wydawania: od grudnia 2005 do kwiet- nia 2009 (łącznie 37 numerów);
- druk: kwadrat Nowy Sącz;
- www.naszbeskid.pl



„Miasto”

- red. naczelny: Paweł Nalepa;
- zespół: Tomasz Binek, Anna Gawlik, Bogusław Kmak, Marek Kmak, Anna Koziół-Ogorzałek;
- lata wydawania: od jesieni 2006 (łącznie 198 numerów);
- bezpłatny tygodnik miejski wydawany przez spółkę 4P, utrzymujący się z reklam i ogłoszeń;
- druk: drukarnia Rzeczpospolita Presspublica w Warszawie;
- www.miastons.pl

„Zeszyty sądecko-spiskie” („Sądecko-spiské zošity”)

- red. naczelny: Miroslav Števík, z-ca redaktora naczelnego: Robert Ślusarek, sekretarz (tajom- nika): Anna Wideł, redaktor prowadzący (wy- konny redaktor): Leszek Migrała;
- zespół: Piotr Drożdżik, Filip Fetko, Danuta Pla- ta, Barbara Rucka, Beata Wierzbicka, oprawa graficzna, skład i łamanie: Piotr Hrehorowicz (Interline), tłumacze: Antoni Kroh, Justyna Cho- vankowa, Miroslav Števík i Ryszard Grzesik
- lata wydawania: od 2006 (łącznie 4 numery);
- rocznik Muzeum Okręgowego w Nowym Są- czu i Muzeum w Starej Lubowali;
- druk: Goldruk w Nowym Sączu;
- czasopismo polsko-słowackie, o charakterze po- pularno-naukowym, współfinansowane z fundu- szu INTERREG III A, Polska – Republika Słowacka”;
- nakład: 1000 egz.

„Zeszyty...” są wspólnym forum wy- miany myśli i dorobku naukowego mu- zealników, historyków, etnografów polskich i słowackich, prezentującym wielobarwny tygiel kulturowy pograni- cza. Tomy prowadzone niezwykle staran- nie pod względem konsekwencji, jednorodności stylu i układu graficznego, co – oprócz dwujęzycznej wersji – jest dodatkowym walorem wydawnictwa.





„Sądeczanin”

- red. naczelny: Henryk Szewczyk;
- zespół: Jerzy Cebula, Katarzyna Gajdosz, Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik; stali współpracownicy: Zygmunt Berdychowski, Leszek Migrała, Maciej Rysiewicz, Anna Totorń, Bernadetta Waszkielewicz, Jan Wnęk;
- lata wydawania: od 2008 (łącznie 33 numery);
- ilustrowany miesięcznik niezależny (100 stron), wydawany przez Fundację Sądecką, ze stałym dodatkiem „Panorama wsi sądeckich”, ukazuje się na terenie Sądeczyny; tematyka: samorządowa, gospodarcza, kulturalna, sportowa, historyczna, biografie sądeczan, raporty specjalne;
- druk: Flexergis, Nowy Sącz;
- nakład: 3 tys. egz.;
- www.sadeczanin.info

„Głos Nadpropradzia”

- redaktor naczelny: Lucyna Latała-Zięba, poprzednio Witold Kaliński (do grudnia 2009);
- lata wydawania: od lutego 2008 (łącznie 20 numerów);
- nieregularny miesięcznik wydawany przez Towarzystwo Rozwoju Piwnicznej;
- druk: Nova Sandec Nowy Sącz;
- nakład: 450 egz.
- www.piwniczna.pl



„Kurier Chełmiecki”

- redaktor: Maciej Barycz (w piśmie artykuły i „odezwy do ludności” zamieszcza wójt gminy Bernard Stawiarski);
- bezpłatna gazeta gminna, wydawana przez Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Chełmiec z siedzibą w Kłęczanach; w latach poprzednich wydawano miesięcznik „Więść gminna znad Dunajca”;
- lata wydawania: od 2009 (łącznie 8 numerów)
- druk: Flexergis Nowy Sącz;
- www.chelmiec.pl

INNE

„Sądecka Kurenda Kulturalna”

- redaktor: Marzanna Raińska;
- pismo (plakat) Wojewódzkiego Ośrodka Kultury, a następnie MCK „Sokół” w Nowym Sączu, doręczane przez pocztę, podające program imprez kulturalnych, recenzje, informacje;
- lata wydawania: przełom XX i XXI w. Poprzednikiem „Kurendy” była „Biesiada – Sądecki Informator Kulturalny”, wydawany przez WOK w pierwszej połowie lat 80. (redaktor: Jacek Mazanec, grafika i opracowanie: Waław Lechowicz) w nakładzie 200 egz.

„Sądecki Informator Rolniczy”

- red. naczelny: Jadwiga Kuciakowska;
- druk: Edward Włodyka i Zbigniew Woźniak.

Miesięcznik wydawany przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Nowym Sączu z siedzibą w Nawojowej. Popularyzował wiedzę rolniczą, prezentował porady specjalistów i wieści z terenu (przyrodnicze, ekologiczne, samorządowe, kulturalno-obyczajowe, ciekawostki), powstał z inicjatywy dyr. Jana Basty, ukazywał się w latach 1992-2005, zlikwidowany i zastąpiony Małopolskim Informatorem Rol-

niczym „Doradca”, wydawany przez MODR w Karniowicach, któremu podporządkowano nowosądecki ODR.

„Informacje Nowosądeckie”

- wydawana nieregularnie bezpłatna gazeta miejska o charakterze reklamowym kolportowana w centrach handlowych i najbardziej ruchliwych punktach miasta przez specjalnych gońców;
- redakcja: Dębica, ul. Sobieskiego 9 (redaktor Krzysztof Czuchra), wydawca: Grupa Gryf Media;
- lata wydawania: od października 2008 (do lipca 2010 – 22 numery);
- druk: EchoMedia Tarnobrzeg;
- nakład: 15 tys. egz.;
- www.gryfmedia.pl

GAZETY PONADREGIONALNE

(ekspozytury w Nowym Sączu)

„Dziennik Polski”

- red. naczelny; Piotr Legutko;
- mutacja nowosądecka – „Dziennik Nowosądecki”;
- największa i najstarsza, ukazująca się od 25 stycznia 1945 codzienna gazeta regionalna w Polsce, wyrosła z tzw. pnia czytelnikowskiego (Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”), przez lata pod egidą RSW Prasa–Książka–Ruch, wydawana obecnie przez Wydawnictwo Jagielonia SA w Krakowie;
- zespół: Wojciech Chmura, Monika Kowalczyk, Katarzyna Magiera, Paweł Szeliga, Daniel Weimer;
- www.dziennik.krakow.pl

Oddział w Nowym Sączu istnieje od 1966 r., początkowo przy ul. Jagiellońskiej 25 i 33, a potem Narutowicza 6 (w przedwojennym budynku b. hotelu „Polonia”, zbudowanym w 1931 r.). Kolejno oddział prowadzili kierownicy (dyrektorzy): Leszek Mazan, Jerzy Pie-



śniakiewicz, Leszek Szewczyk, Jan Szkaradek, Tadeusz Golec, Jolanta Anteck, Sławomir Sikora, Piotr Gryźlak, Wojciech Molendowicz. Od lutego 2010 oddziałem (Południe) kieruje „koordynator projektu” (Wojciech Chmura, następnie Monika Kowalczyk);

„Gazeta Krakowska – Polska The Times”

(w latach 1975–1980 „Gazeta Południowa”)

- red. naczelny: Tomasz Lachowicz;
- mutacja nowosądecka – „Gazeta Nowosądecka”;
- ukazujący się od 15 lutego 1949 codzienny dziennik PZPR, po likwidacji RSW „Prasa Książka Ruch” w 1990 znalazł się kolejno: w rękach kapitału francuskiego (Hersant) i następnie niemieckiego (Passauer Neue Presse – 100 proc. udziałów, obecnie część koncernu Polskapresse sp. z o.o.), od 15 października 2007 w sieci „Polska The Times”, opartej na bazie 6 regionalnych pism wydawnictwa Polskapresse w Gdańsku, Poznaniu, Łodzi, Wrocławiu, Katowicach i Krakowie.
- zespół „Gazety Nowosądeckiej”: Arkadiusz Arendowski, Iwona Kamieńska, Rafał Kamieński, Stanisław Śmierciak, Jerzy Wideł;
- www.gk.pl, nowysacz.naszemiasto.pl
- www.gazetakrakowska.pl

Oddział w Nowym Sączu – od 1960 r., początkowo przy ul. Jagiellońskiej 18, a potem Narutowicza 6 i Kochanowskiego 14. Kierowali nim kolejno: Maria Wolańska, Janusz Koszyk, Antoni Kiemystowicz, Kazimierz Bryndza, Jerzy Leśniak, Wojciech Molendowicz, Andrzej Zarych, Jerzy Wideł, Ireneusz Pawlik, Jerzy Kosiba, Marcin Pulit, Maria Olszowska, Sławomir Wrona, Anna Kajtoch, Ireneusz Dańko. Od 1950 r. „GK” ma odrębną mutację sądecką, od końca lat 90. zw. „Gazetą Nowosądec-

ką” (wkładka z osobnym grzbietem 8– i 12–stronicowa, obecnie tylko 3 strony mutowane wewnątrz numeru i raz w tygodniu magazyn piątkowy).

„Gazeta Wyborcza”

- red. naczelny; Adam Michnik;
- lata wydawania: od 1989;
- największy i najpopularniejszy dziennik w Polsce, oddział w Nowym Sączu (ul. Jagiellońska 34) działał w latach 1993–1999, kierowali nim kolejno Stanisław Młyński i Jarosław Sidorowicz. Obecnie odszedł od regionalnych tematów, z wyjątkiem sensacji czy relacjonowania tragedii.

„Czas Krakowski”

- red. naczelny: Jan Polkowski;
- lat wydawania: 1990–1996;
- prawicowo-konserwatywna gazeta codzienna (od stycznia do lipca 1996 tygodnik), nawiązująca w nazwie do konserwatywnego dziennika krakowskiego „Czas”; oddziałem w Nowym Sączu (ul. Narutowicza 2) kierował Henryk Szewczyk.

„Nasze Strony”

- red. naczelny: Paweł Filas;
- lata wydawania: 1996–1998;

- tygodnik wydawnictwa NASKA PRESS z Rabki, oddział w Nowym Sączu, ul. Sobieskiego.

PRASA PARAFIALNA

Fenomen medialny lat 90. na Sądeczyźnie to gazetki wydawane i rozprowadzane przez parafie po niedzielnych mszach. Zwraca uwagę rosnąca objętość pism i rozszerzana zawartość merytoryczna, stosunkowo duże grono współpracowników – świeckich i duchownych.



W Nowym Sączu ukazują się kilka tytułów prasy parafialnej, stałych i okazjonalnych.

„**Nasze Spotkania**” – parafia św. Małgorzaty (nakład 1 tys. egz.); „**Bethania**” – parafie jezuickie: NSPJ (kolejowa) i Ducha Św. (od 1991 ukazało się ponad 170 numerów); „**Stabat Mater**” – parafia Matki Boskiej Bolesnej w Zawadzie; „**Gloria Tibi Trinitas**” – parafia św. Rocha w Dąbrówce; „**Głos Parafii św. Kazimierza**” i „**Kaziukowe serca**” – parafia św. Kazimierza.

„Promycek Dobra”

- red. naczelny: ks. Andrzej Mulka;
- zespół: Milenia Małecka–Rogal, Sylwia Hyży,



Zofia Śliwa, Marta Gródek–Piotrowska, s. Sylwia Chruślicka, Sylwia Krawczyk, Monika Potoczek, ks. Paweł Kochaniewicz, Anna Kosowska, Bogumiła Chmielowska;

- lata wydawania: od Bożego Narodzenia 1991 (wydawca; diecezja tarnowska, redakcja w Nowym Sączu), łącznie 212 numerów;
- miesięcznik religijny dla dzieci, z dodatkiem „Echa dzieciom”; rozchodzi się głównie w diecezjach tarnowskiej, rzeszowskiej, przemyskiej, krakowskiej, bielsko–żywieckiej i sosnowieckiej, pismo współpracuje z TVP Ziarno;
- druk: Drukarnia Kolejowa w Krakowie;
- nakład: 30 tys. egz.;
- www.promycek.pl

JEDNODNIÓWKI

Było ich bez liku, trudno zliczyć. Wydawane z przeróżnych okazji: rocznic, jubileuszy, zjazdów koleżeńskich, ważnych konferencji i... wyborów. Oto niektóre z nich (ze zbiorów autora i Sądeckiej Biblioteki Publicznej):

„Trybuna Sądecka”

- zespół: Kazimierz Węglarski, Janusz Pieczkowski, Józef Bieniek, Janusz Jakubowski, Jacek Mazanec, Tadeusz Szczepanek, Wojciech Szczygieł, Andrzej Warzecha oraz gościnnie Józef Tejchma, prof. Jan Szczepański;
- data: grudzień 1973, objętość 12 stron;
- wydawca; Powiatowy i Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu w Nowym Sączu, ul. Jagiellońska 18;
- druk: RSW Prasa–Książka–Ruch, Kraków (ul. Wielopole 1).

„Ludowiec Sądecki”

- zespół: Krystyna Kaleta, Antoni Kiemystowicz, Augustyn Kluk, Jan Kulas, Tadeusz Laskowski,



Edward Nowak, Grażyna Rosiek, Sławomir Sikora (redaktor prowadzący);

- pismo Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu, wydane z okazji 90. rocznicy powstania pierwszej partii chłopskiej, 1985.

„Pokolenia”

- pismo Rady Wojewódzkiej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej w Nowym Sączu, listopad 1976;
- druk: Zakłady Graficzne „Nowomag” Nowy Sącz.

„Gazeta Festiwalowa”

- zespół z lat 1997–2000: Jerzy Cebula, Barbara Cieniawa, Piotr Gryźlak (red. prowadzący), Bogusław Kaczyński, Jerzy Leśniak, Andrzej Piasek, Stanisław Stolec;
- wydana siedmiokrotnie (w latach 1994–2000) z okazji Festiwalu im. Jana Kiepury w Krynicy, początkowo z inicjatywy Krynickiego Towarzystwa Kulturalnego im. Jana Kiepury, potem – „Dziennika Polskiego”.

„Solidarność Nowosądecka”

- red: Magdalena Kroh, teksty: Eugeniusz Baran, Józef Jarecki, Tadeusz Piasecki, Ewa Andrzejewska, Anna Lipińska;
- jednodniówka z okazji zorganizowanej przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu wystawy prezentującej działalność NSZZ „Solidarność” na Sądeckczyźnie w latach 1980–1989.

„Głos Nowagu”

- redaktorzy: Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora;
- wydana we wrześniu 2006 jednodniówka z okazji 130–lecia powstania Warsztatów Kolejowych i uruchomienia linii kolejowej w Nowym Sączu, objętość 16 stron, wydawca; Nowag SA, Nowy Sącz;
- druk: Goldruk Nowy Sącz.



„Kurier Wyborczy”

- wydany w Nowym Sączu we wrześniu 2005 przed wyborami prezydenckimi i parlamentarnymi, rekomendujący kandydatów PiS – Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Nowaka;
- nakład: 30 tys. egz.

„Echo z Jeziora Rożnowskiego”

- wydanie specjalne (Sienna – Wola Kurowska – Zbyszyce), czerwiec 2007, gazeta wydana z inicjatywy dyrekcji i uczniów Szkoły Podstawowej w Siennej w ramach projektu „Moja Ojczyzna tam, gdzie moja szkoła”, finansowanego przez Europejski Fundusz Społeczny.

„Nowy Sącz”

- red.: Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora;
- jednodniówka wydana z okazji 715. rocznicy lokacji miasta, 2007, 32 str., wersja polska i angielska (tłum. Leszek Wójcik);
- druk: Goldruk Nowy Sącz;
- nakład: 1000 egz.

„Szkoła Chrobrego”

- red.: Jerzy Leśniak;
- wydanie jubileuszowe z okazji 100-lecia II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego, 27 września 2008;
- wydawca: Akademickie Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego;
- druk: Goldruk Nowy Sącz.

„Nowy Sącz 2009”

(Miasto wiedzy i kreatywnych ludzi)

- red. Jerzy Leśniak, Sławomir Sikora;
- pismo promujące walory miasta: tradycję, kulturę, współczesną infrastrukturę, firmy i uczelnie, obj. 64 str.;
- wydawca: Signum Bydgoszcz;
- nakład: 3 tys. egz.



Dziennikarze

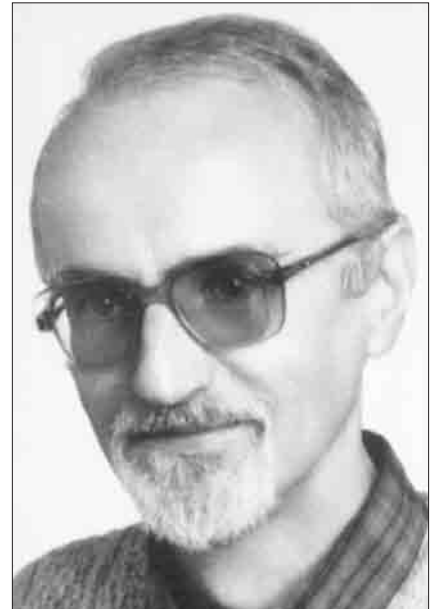
Z Nowego Sącza wywodzi się, bądź było z tym miastem ściśle związanych, wielu znanych dziennikarzy, którzy pracowali w mediach ogólnopolskich, m.in.: **Włodzimierz Godek** (1929-1960) – „Po Prostu”, **Jerzy Steinhauf** (1932-1972) – „Dziennik Polski”, „Przekrój”, TVP Kraków, **Jerzy Waglewski** – dziennikarz prasowy i radiowy – „Trójki”, historyk dziennikarstwa polskiego, ojciec znanego muzyka Wojciecha Waglewskiego, **Leszek Mazan** – Telewizja Kraków, „Przekrój”, PAP, **Bożydar Sosień** (1934-2002) – wieloletni dziennikarz redakcji krajowej PAP i jej redaktor naczelny, **Kazimierz Strachanowski** (1937-1996) – PAP, „Dziennik Polski”, **Wiesław Kolarz** (1945-2001) – „Gazeta Krakowska”.

Sądectwo mistrzowie pióra redagujący obecnie... „Niebiańskie Wiadomości”

Kazimierz Bryndza

Kazimierz Bryndza (1938–2006) przyjechał do Nowego Sącza z rodzinnych Wadowic w latach 70. Z Nowym Sączem związał najlepsze lata dziennikarskiej kariery. Jego postać kojarzy się z oddziałem „Gazety Krakowskiej” przy ul. Narutowicza i osiedlem Milegium, gdzie mieszkał od 30 lat. Był lokalnym patriotą, mającym skromną cegiełkę przy budowaniu pomyślności Sądeckizny. Po przejściu na emeryturę przez kilka lat pełnił obowiązki rzecznika prasowego nowosądeckiego oddziału ZUS.

Dziennikarz nietuzinkowy, erudyta, mistrz skrótu, dysponujący wyjątkową dziennikarską wrażliwością estetyczną. Redaktor suwerenny i krytyczny, ale wolny od występującej dość często we współczesnych mediach nienawiści i insynuacji.



Kazimierz Bryndza



Włodzimierz Godek

Włodzimierz Godek

Włodzimierz Godek (1929–1960) – dziennikarz i publicysta, syn sądeckiego kolejarza. Absolwent II Liceum i Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ukończył studia prawnicze i filozoficzne na Uniwersytecie Wrocławskim.



Janusz Koszyk z Leszkiem Mazanem

W artykułach zamieszczanych w „Po prostu” (do czasu rozwiązania przez Władysława Gomułkę w 1957 r.) poruszał problematykę sądecką. Był jednym z twórców tzw. eksperymentu sądeckiego. Autor zbioru reportaży o Polsce – „Sądecki tor przeszkód”.

Wiesław Kolarz

Wiesław Kolarz (1945–2001), urodził się w starej, pożydowskiej kamieni-

– Nasz Sącz przypomina obrazy Chagalla: to, co ważne, fruwa gdzieś na niebie, ludzie, konie, a reszta, rzeczy banalne dzieją się na ziemi.

WIESŁAW KOLARZ

cy przy ul. ks. Piotra Skargi 5, naprzeciwko kościoła jezuitów, w centrum Nowego Sącza. Dookoła sporo było zniszczonych domów, wręcz gruzów, przykrego następstwa wysadzenia w powietrze przez wojska sowieckie pobliskiego zamku. Po ojcu był Morawianinem spod Ołomuńca.

Dziennikarz związany przez długie lata z „Gazetą Krakowską” (od 1973 r.),

poeta (m.in. *Ballady prowincjusza, Nic, nic i koniec, Cafe Imperial*), współzałożyciel grupy poetyckiej „Tylicz”. animator kultury, absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu i filologii polskiej UJ, w młodości aktor Teatru Słowa „Akapit”, potem współzałożyciel KRAM-u w Myślicu nad Popradem. Choć większość życia spędził w Krakowie, to czuł się pod Wawelem niczym „pies łańcuchowy” marzący o sądeckiej wolności i dzieciństwie w kamienicy naprzeciwko kościoła jezuitów, przy ul. Piotra Skargi. Wracał tu wielokrotnie niczym syn marnotrawny. Bystry i wnikliwy obserwator, który zza szkieł w nieodłącznych okularach uważnie śledził wszystko, co działo się nad Dunajcem i Kamienicą.

Powiedział kiedyś:

– Nasz Sącz przypomina obrazy Chagalla: to, co ważne, fruwa gdzieś na niebie, ludzie, konie, a reszta, rzeczy banalne dzieją się na ziemi. Tutaj, w ogródku piwnym obok kamienicy Flisów, możliwa była taka scena: przedwojenny rotmistrz, ziemianin i zaciekły antykomunista Józef Kalczyński spierał się o politykę z ówczesnym sekretarzem partii Mieczysławem Smoleniem. Obaj cenili się wzajemnie. Rotmistrz podziwiał komunę, że „ta hołota potrafi utrzymać władzę” i Smolenia



Wiesław Kolarz



Kazimierz Strachanowski

za wszechstronne wykształcenie, a ten z kolei był zachwycony Kalczyńskim, który zastrzelił przed wojną w honorowym pojedynku pozwanego rywala. W Sączu między ludźmi różnych poglądów nie było nienawiści, spotkaliśmy się w domach i wspólnie troskaliśmy się o reperację krzywych płytek na Jagiellońskiej.

Święta prawda, tak było.

Janusz Koszyk

Kiedy umiera dziennikarz – życie toczy się dalej. Kiedy umiera taki dzienni-

karz jak ukochany przez nas wszystkich Janusz Koszyk – to jednak ziemia stała się smutniejsza – tak pożegnała zmarłego 28 maja 1980 r. Janusza Koszyka, lubianego w Nowym Sączu redaktora, jego macierzysta redakcja „Gazety Krakowskiej”.

Janusz Koszyk (1933–1980) urodził się w Warszawie, ale czuł się sądeczaniec z krwi i kości, w mieście nad Dunajcem i Kamienicą spędził lata szkolne i gimnazjalne, maturę zdawał w Liceum im. Jana Długosza. W 1955 r. założył „Wiadomości Sądeckie”, wspierał tzw. eksperyment sądecki. Należał do wymierającej już rasy sądeckich patriotów lokalnych. Kochał ziemię sądecką, służył jej swym talentem.

Występował z orkiestrą Podhalańczyków z ludowymi pogwarkami, posługując się ze smakiem, wyczuciem, humorem i błyskotliwością, miejscową gwarą. Współpracował jako gawędziarz Marcin Nalepiok, Pietrek Syska i Marcin Łopółko, jako autor tekstów z radiem („W wesołym autobusie”), telewizją (w „Szklanej niedziel”), zespołami „Sądeczanie” i „Lachy”. Kochał życie i kochał ludzi. Był dobrym i serdecznym człowiekiem. Nawet w interwencyjnych artykułach traktował krytykowane osoby z życzliwością, a redagowana przez niego nowosądecka mutacja w niełatwych dla prasy czasach była bardziej ludzka i ciepła niż inne publikatory. Oddziałem terenowym „GK” kierował przez 18 lat.

Kazimierz Strachanowski

Dziennikarz PAP, reporter i felietonista „Dziennika Polskiego”, współpracownik wielu innych czasopism (m.in. „Dunajca”, „Głosu ZNTK” i „Głosu Sądeckiego”) i stacji radiowych. Pseudonim: Jacek Kujawa, Maciej Szreniawa, Strach.

Choć pochodził z Kujaw, to całe swoje bogate życie związał z górami, z Podhalem i Sądeczyną. Miał instynkt dziennikarski, łatwość pisania, rzadką dziś umiejętność przybliżania czytelnikom zarówno ludzi znanych, jak i zwyczajnych, którzy dzięki jego talentowi stawali się niezwykłymi. W latach 60. XX wieku był komendantem

hufca ZHP i aktorem Teatru im. Modrzejewskiej w Zakopanem, współorganizatorem „Jesieni Tatrzańkiej”.

Przez wiele lat pracował w Polskiej Agencji Prasowej. Niegdyś jeden z ważniejszych politycznych decydentów w Nowym Sączu zapytał go:

– *A pan to do jakiej gazety pisze?*

Kazimierz żartobliwie odparł:

– *A ja to do wszystkich!*

Drugim (a może pierwszym?) domem Stracha była redakcja w budynku przy ul. Narutowicza 6. W drzwiach witała gości czarna tabliczka, na której widniał wyryty białymi literami napis: „Polska Agencja Prasowa PAP Oddział w Nowym Sączu”.

Prominentowi nie mogło się to pomieścić w głowie. A przecież tak było, bo jego interesujące informacje z Nowosądeckiego poprzez PAP trafiały do najodleglejszych zakątków kraju i za granicę.

Długie lata mieszkał w Nowym Sączu. Tutaj jego żona, Anna Leszczyńska, pełniła funkcję wicedyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Drugim (a może pierwszym?) domem Stracha

była jednak redakcja w budynku przy ul. Narutowicza 6. W drzwiach witała gości czarna tabliczka, na której widniał wyryty białymi literami napis: „Polska Agencja Prasowa PAP Oddział w Nowym Sączu”. Dalej wchodziło się do wąskiego pokoiku, wyposażonego w drewniane, regionalne meble. Najważniejszym elementem urzędu biura był teleks (o telefaksach, komputerach i internecie nikt wtedy nawet nie marzył), dzięki któremu informacje płynęły do Warszawy, a potem – w świat.

Kazimierz Strachanowski zmarł w 1996 r. w wieku 58 lat.

Jerzy Steinhaufer

Jerzy Steinhaufer (1932–1973) – pochodził ze Stryja, w Nowym Sączu osiadł wraz z rodziną zaraz po wojnie z Niemcami. Absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu i Wydziału Dziennikarstwa UJ, publicysta i reporter „Dziennika Polskiego” 1954–73, wieloletni kierownik działu terenowego, felietonista TV Kraków, współpracownik „Przekroju” i „Życia Literackiego”. Podejmował tematykę historyczną, wojskową, kombatancką, popularno-naukową. Trener i zawodnik Sandecji, uprawiał lekkoatletykę, futbol, szczypiorniaka, koszykówkę.

Był wytrwałym popularyzatorem Sądeczyny na łamach prasy.

Zginął tragicznie w Krakowie prawdopodobnie w związku z jedną ze swoich publikacji.

Oprac.: JERZY LEŚNIAK

Źródła

Bolesław Faron, *Problematyka regionalna w „Almanachu Sądeckim”. Rekonesans*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXVIII, Nowy Sącz 2010; Kazimierz Golachowski, *Dzieje prasy nowosądeckiej (1891–1961)*, Rocznik Sądecki”, t. V, Nowy Sącz 1962; Renata Kopacz, *Forum prasy sądeckiej (materiały konferencyjne)*, Biblioteka Publiczna w Muszynie, 2010; Jacek Lachendro, *Prasa województwa krakowskiego w latach 1918–1939*, Historia Iagellonica, Kraków 2006; Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia sądecka*, Wyd. Jagiellonia, Nowy Sącz 2000; Leszek Migrała, *Dawna prasa nowosądecka* (referat opracowany na Forum Prasy Sądeckiej, Nowy Sącz, 2 lipca 2010); Walery Pisarek, *Prasa nasz chleb powszedni*, Wyd. Ossolineum, Wrocław 1978; Bogdan Potoniec, *Prasa nowosądecka w latach 1891–1996*, t. XXV, Nowy Sącz 1997; Marta Treit, Iwona Drożdżdzik, *Wystawa prasy nowosądeckiej* (ze zbiorów Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. J. Szujskiego), Nowy Sącz – Miasteczko Galicyjskie, lipiec 2010; Jan Wnęć, *Gazeta „Związek Chłopski”*, „Sądeczanie”, nr 8, 2009; Zbiory archiwalne: Maria Kurzeja-Świątek, Jerzy Leśniak.

Jubileusz 45-lecia pracy twórczej
Józefa Pogwizda

Jestem człowiekiem konkretnym

W dzieciństwie przez wiele miesięcy przykuty do łóżka przeczytał tomy książek, rozbudzając swoją wyobraźnię i przygotowując ją do przyszłej pracy. Marzył, by zostać lotnikiem, a obrał drogę... artysty.

Niedawno Józef Pogwizd artysta, malarz, grafik, długoletni prezes sądeckiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków obchodził swoje 70. urodziny i 45-lecie pracy twórczej. Huczny jubileusz zgotowali mu żona, przyjaciele i miłośnicy jego talentu w Nowosądeckiej Małej Galerii.

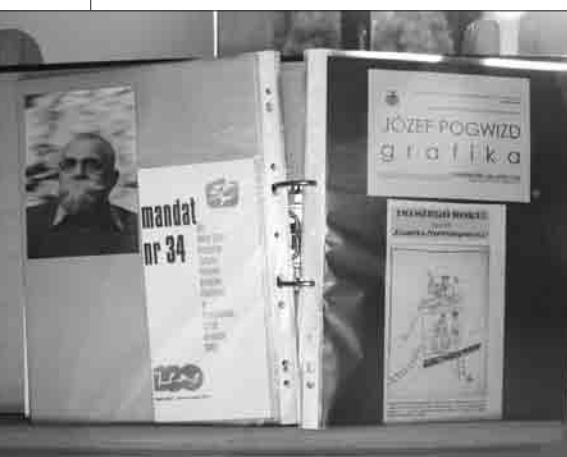
Był jeszcze dzieckiem, gdy dostało mu się za działalność ojca, również Józefa, w organizacji ks. Władysława Gurgacza, kapelana Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. W wyniku pobicia miał uszkodzony kręgosłup i przez cztery lata unieruchomiony w gipsie dochodził do siebie. Przykuty do łóżka pochłaniał kilogramami książki, a także całymi garściami chłoniął świat wdzierający się przez okienko do jego pokoju w domku w Rytrze. Później, to, co udało mu się zobaczyć, i to, co podpowiadała mu nad wyraz rozwinięta wyobraźnia, przelewał na papier. Na zdobywanych z trudem kartkach pa-

pieru rysował ptaki, drzewa, słońce, góry, pasące się w oddali konie. Jego talent dostrzegła Maria Kownacka, która przyjaźniła się z mamą Józefa. To ona dostarczała mu także kolejne porcje lektur.

– *Dużo też rozmawialiśmy* – wspomina artysta. – *Podobało jej się, że przelewałem na papier bajki. Rysowałem więc ilustracje do jej opowiadań, m.in. do słynnego Rogasia z Doliny Roztoki. Ja z zadania się wywiązałem. Te rysunki do mnie jednak nie wróciły.*

Józef Pogwizd pamięta z tych czasów także intensywnie pracującego w Rytrze wybitnego malarza i grafika – Witolda Chomicza. To jego rysunki znalazły się w opowiadaniu Kownackiej.

Po dwóch latach leżenia w gipsie, przeniósł się do Zakopanego, gdzie w prewentorium dochodził do zdrowia. Tam ukończył szkołę podstawową. Myślał, że pod Tatrami zadomowi się na dłużej. Marzyła mu się słynna „kenarówka”, ale rodziców przyszłego artysty nie stać było na opłacenie



FOT. MIGA



FOT. MIGA

internatu. Kontynuował więc naukę w starsządeckim liceum. Przekonanie, że chce być częścią środowiska artystycznego, ugruntowywało się w nim wraz z przybywającymi w jego szufladach pracami.

– *Czy urodziłem się z iskrą Bożą? Sam się nad tym zastanawiam. Być może tą iskrą było słoneczne światło, które kocham* – mówi malarz, który na świat przyszedł 14 sierpnia, gdy słońce wzeszło ponad góry. – *Zawsze chciałem dorównać innym, być najlepszym.*

Po skończeniu szkoły średniej nie udało mu się dostać za pierwszym razem do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Jego papiery nie trafiły na uczelnię w wyznaczonym terminie. Trzeba było próbować ponownie szczęścia za rok. Tego czasu nie zmarnował. Na krótko swoje życie zawodowe związał z koleją, gdzie odbywał praktykę, a wieczorami chodził, jako wolny słuchacz na wykłady do ASP. Wprowadził go do niej Witold Chomicz, który do-

skonałe pamiętał utalentowanego chłopaka z Rytra.

– *Do Chomicza chodziłem nawet na herbatkę. To on przekonał mnie, abym studiował na ASP, często powtarzając: „Będę czekać na ciebie”* – wspomina Pogwizd. – *„Terminowanie” na uczelni, jako wolny słuchacz, nie było czasem straconym. Poznałem wiele niuansów artystycznego warsztatu, który posiadają już wszyscy absolwenci liceów plastycznych. Ja – samouk, niedoświadczony amator, absolwent ogólniaka, musiałem się ich dopiero uczyć.*

Wkrótce i on stał się też pełnoprawnym studentem pierwszego roku na Wydziale Malarstwa i Grafiki. Na trzecim, na którym wybierało się specjalizację, zdecydował się na bliższą mu grafikę.

– *Dlaczego? – bo jestem człowiekiem konkretnym, sprecyzowanym* – wyjaśnia. – *Zafascynowały mnie grafiki takich mistrzów jak Francisco Goya czy Albrecht Dürer. Odpowiadało mi szukanie wyra-*

zu poprzez kreskę, chociażby dlatego, że zawsze interesowało mnie wnętrze człowieka.

Józef Pogwizd ukończył wydział grafiki krakowskiej ASP w 1968 r. z wyróżnieniem. Jego mistrzami byli prof. Mieczysław Wejman, Tadeusz Łakomski. Po studiach wrócił na krótko do rodzinnego Rytra. Świeżo upieczonego studenta ASP pochłonęła praca zawodowa: przygotowywanie znaków firmowych, wydawnictwa. – *Ot, taka zwykła chałtura, nawet dość dobrze płatna. Wtedy poligrafia była jeszcze w powijkach. Potem ruszyła Pracownia Sztuk Plastycznych, będąca oddziałem krakowskim. Dzięki moim kontaktom, do Nowego Sącza przyjeżdżali plastycy* – wspomina. Wtedy już Józef Pogwizd osiadł na stałe w grodzie nad Dunajcem. Poniękał wpływ na wybór miejsca, w którym chciał mieszkać i pracować,

Jego talent dostrzegła Maria Kownacka, która przyjaźniła się z mamą Józefa. To ona dostarczała mu także kolejne porcje lektur.

miała wizja realizowanego wówczas „eksperymentu sądeckiego”.

Intensywnie tworzył. Na swoim koncie mógł zapisać pierwsze wystawy indywidualne i zbiorowe. Potem przyszły kolejne. Jego nazwisko stało się rozpoznawalne w całym kraju i za granicą. Od ukończenia studiów zrealizował 20 wystaw indywidualnych. Był wielokrotnie nagradzany, wyróżniany i odznaczany m.in.: „Złotą Odznaką” ZPAP. Na wystawie „Salon ‘2000” został laureatem Narody im. Bolesława Barbackiego. W latach 1977-1980 był plastykiem wojewódzkim, a przez ostatnie piętnaście lat prezesem sądeckiego oddziału ZPAP. W tym roku tę funkcję przejęła Barbara Adamowicz, a jubilat wszedł, jako wiceprezes do grona Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego ZPAP. Był autorem poprzedniego herbu



gminy Rytko, zaprojektował też herb dla Nowego Sącza.

W sierpniu w Nowosądeckiej Małej Galerii zebrały się tłumy przyjaciół i miłośników jego talentu, by razem z Józefem Pogwizdem świętować jego 70. urodziny i 45-lecie pracy twórczej. Otwarto też wystawę, na której można zobaczyć prace pochodzące z okresu studenckiego artysty, i te, którymi zachwycał się cały świat, oraz powstałe na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy.

– *Józef Pogwizd pięknie zapisywał swoją biografię twórczą* – mówiła, wi-

tając bohatera wieczoru i zaproszonych gości Alicja Hebda, dyrektor Małej Galerii. – *Na podkreślenie zasługuje to, że zawsze był i jest bardzo dobrym przewodnikiem dla rozwijających się talentów. Przez całe zawodowe życie współpracował z placówkami kultury, Urzędem Miasta. Zawsze angażował czas, swoją twórczą energię w sprawy innych.*

Posypały się gratulacje, powinszowania i upominki.

– *Co to jest 70 lat w życiu mężczyzny?* – mówił wiceprezydent Nowego Sącza, Jerzy Gwiżdż. – *To nie jest żaden wiek, by jakoś szczególnie go wyróżniać. Życzę Tobie, by nadszedł taki czas, byśmy mogli powiedzieć sto lat, sto lat i jeszcze więcej!*

Był też czas na wspomnienia, bo na jubileuszu zjawili się koledzy ze studiów Pogwizda, zdradzając, że nazywali go w tym czasie „Dolar”.

– *A to z racji, że ówczesne napoje rozweselające, na jakie było wówczas stać studentów, czyli trudno osiągalne wino, kupowałem za „one dolar”* – wyjaśnił jubilat.

– *Barman w restauracji błyskawicznie „organizował” je spod ziemi – bo przebitka była duża. To przezwisko tak przyłgnęło do mnie, że nawet wykładowcy byli przekonani, że tak się nazywam.*

– *Pracuję, by pozostawić po sobie ślad na tym świecie, a jego częścią są moje grafiki. Sztuka jest pięknem, sztuka jest wypowiedzią, przekazem. Moi*

Moi koledzy po fachu niejednokrotnie mówią mi: Józek, już przestań. Ty tyle ładunku dajesz w swoich pracach, że zrobiłbym z twojej jednej grafiki trzydzieści.

koledzy po fachu niejednokrotnie mówią mi: Józek, już przestań. Ty tyle ładunku dajesz w swoich pracach, że zrobiłbym z twojej jednej grafiki trzydzieści. Jestem człowiekiem obywatelskim, pozytywnie nastawionym do świata, w którym wciąż egzystuję i coś do niego dodaję. Mam wspaniałą rodzinę, dzieci, wnuczęta. I będę wdzięczny Bogu za kolejne lata na tym ziemskim padole, w tym również twórcze. Nie zostałem lotnikiem, bo o takim zawodzie marzyłem, jako dziecko, ale dzisiaj nie żałuję obranej drogi życiowej. A w grafice nie odkryłem jeszcze wszystkich kart.

IGA MICHAŁEC

R E K L A M A



PRIME
ENGLISH SCHOOL

Kościuszki 9
Nowy Sącz
tel. 18 442 02 04

nsacz@primeenglish.com.pl
www.primeenglish.com.pl

- angielski metodą komunikatywną opartą na metodzie Callana
- przygotowanie do egzaminów Cambridge
- lekcje próbne
- native speakers
- bezpłatne konwersacje
- świetna lokalizacja

ATRAKCYJNE CENY

Perłowy jubileusz

Wiecznie młode Sądeczoki kończą 30 lat!

Zespół od 30 lat przypisany jest do Sądecczyzny i jej stolicy. W jego szeregach wychowali się wspaniali ludzie. Sądeczoki są dumą każdego nowosadeczanina.

Chronią od zapomnienia tradycje naszych ojców i rozstawią tę ziemię. Dopracowały się pięknej tradycji i doczekały szerokiego grona sympatyków. Są naszym Mazowszem i Śląskiem. Kto przeżył w Sączu przygodę z Sądeczokami, włączył się w barwne życie Młodzieżowego Domu Kultury (obecnie Pałacu Młodzieży), ten wyrósł na porządnego człowieka.

– Do Sądeczoków trafiłam w 1985 r. razem z koleżanką Ulą Słowik (dziś nauczycielką w „elektryku”). Zaprowadziła nas mama – wspomina Anna Wiśniewska. – Za partnera dostałam Jędrka Opyda, przystojnego chłopaka, który miał szczęście obchodzić urodziny w... Dniu Kobiet. Kręciliśmy wtedy film, ja śpiewałam „Szła dziewczyna koło młyna” i z trudem hamowałam łzy, bo ubrałam zbyt ciasne buty.

Dziś Anna, po studiach pedagogicznych w Rzeszowie i Krakowie, pracuje w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Nowym Sączu.

Ekipa, która wiodła prym na początku lat 80., była bardzo zżyta. Każdy o każdym wszystko wiedział: Dorota Mróz, tancerz Jacek Gwóźdź, skrzypek Zenon Kosmydel wspominają ten pionierski okres jako najbarwniejszy, a zarazem najintensywniejszy w życiu. Tym przykrejsze było rozstanie. Gdy dziewczynka



czy chłopak osiągnęli wzrost 150 cm, nadchodził czas rozstania. Nie było uprosz, po prostu nie dysponowano wtedy większymi strojami.

Niektórzy przechodzili do dorosłych Sądeczan w Domu Kultury Kolejarza.

Lata spędzone w zespole zaowocowały sukcesami w dorosłym życiu wychowanków. Marta Krzak (po mężu Serwin), obecnie dyplomowana lekarka oraz Łukasz Dziezic zrobili karierę w znanym zespole studenckim Słowianki w Krakowie.

Wielu wychowanków pokończyło studia. Grzegorz Mordarski jest nauczycielem w Zespole Szkół nr 1 im. KEN

Gale jubileuszową zaplanowano w sobotę, 25 września w sądeckim „Sokole” o godz. 16. Powtórka: 27 września.

w Nowym Sączu, Paulina Dziezic – anglistką w sądeckim „elektryku”. Mateusz Wańczyk i Mirosław Piotrowski są wufelistami. Krzysztof Drogoś został księdzem, a Olga Gwóźdź – solistką jazzową.

Katarzyna Gryźlak, absolwentka wydziału filologii polskiej AP w Krakowie, pracuje jako nauczycielka w szkole w Wierchomli. Jej kuzynka Maria ukończyła filologię chorwacką na Uniwersytecie Jagiellońskim (od pięciu lat mieszka w Irlandii), a jej siostra Dorota – sztukę ogrodową w krakowskim Uniwersytecie Rolniczym.

Na scenę wychodzi para dzieciaków. On:

*Zagraj mi, muzycko,
zagraj krakowioka,
bo jak mi nie zagros,
poznos sondecoka.*

*Zagroj ze mi, zagroj,
ale zagroj ładnie,
a jo ci zapłaco,
az ci copka spadnie.*

Ona:
*Miałam jo chodoka
tylego jak palec.
Mysy mi go zjadły,
Myśloły, ze smalec.*

*Powiadają ludzie,
ze jo cienko w pasie.
Któró chłopców kocho,
To się nie upasie.*

Zespół stał się niekwestionowanym ambasadorem sądeckiego folkloru, znanym w wielu zakątkach kraju. Określenia „ambasadorowie”, jako pierwszy, w stosunku do dziewcząt i chłopców z MDK, użył w 1986 r. etnograf Benedykt Kafel.

Wielokrotnie na trasie koncertowej zespołu znajdowała się Warszawa, Kielce, Zabrze, Poznań, Szczecin, Łódź, Gorzów Wielkopolski, Zduńska Wola, Łowicz i Przemyśl, a z miast Małopolski – Kraków, Tarnów, Gorlice, Zakopane, Piwniczna, Stary Sącz i Krynica. Nie stroniono też od odwiedzenia małych miejscowości i wsi, takich jak np. Bartkowa, Bobowa, Cieniawa, Łososińska Dolna, Stróże, Sidzina, Rożnów, Żegiestów.

W latach 1980–2010 Sądeczoki dały 1350 koncertów, najczęściej w rodzinnym mieście: w „Sokole”, Miejskim Ośrodku Kultury, ratuszu, skansenie,

Kadra zespołu

Barbara Sławecka – kierownik i choreograf
Małgorzata Grodzka-Kądziołka – choreograf
Jan Zygmunt – kierownik muzyczny
Andrzej Filas – akompaniator, nauka gry na trąbce i kontrabasie
Joanna Bodziony – akompaniator, prowadzi grupy śpiewacze zespołu
Krzysztof Repetowski – akompaniator, nauka gry na klarnecie
Gabriela Stanny – nauka gry na skrzypcach
Halina Olesiak – kostiumy

na płycie Rynku, w Parku Strzeleckim. Uświetniały uroczystości państwowe i regionalne, rocznice i imprezy okolicznościowe. Zespół brał też udział w programach telewizyjnych, filmach, nagraniach radiowych, a także doczekał się własnych kaset magnetofonowych, płyt CD i DVD.

Początek

Zespół powstał z inicjatywy instruktorów Jerzego Gutowskiego (pana „Gucia”) i Jerzego Życzyńskiego, którzy odwoływali się do istniejącego kiedyś przy MDK zespołu prowadzonego przez Zofię Żytkowicz. Gorącym orędownikiem nowego zespołu była dyrektor MDK, Maria Pacholarz i współpracująca z placówką Lidia Michalik. Formalną decyzję o powołaniu międzyszkolnego zespołu regionalnego podjęło w styczniu 1980 r. Kuratorium Oświaty i Wychowania, kierowane wówczas przez Lechosława Mikształa – polonistę z wykształcenia, zamiłowanego działacza harcerskiego. W 1993 r. kierownictwo artystyczne przejęła Barbara Sławecka. Czerpiąc z dorobku poprzedników, wypracowała własną, niepowtarzalną linię artystyczną, repertuarową i inscenizacyjną.

30-letni dorobek Zespołu – to setki tancerzy i śpiewaków, którzy umiejętnie połączyli pasje taneczne z zabawą, talent z ciężką, codzienną pracą i stworzyli grupę folklorystyczną, odnoszącą liczne sukcesy na ogólnopolskich oraz międzynarodowych festiwalach i konkursach.

„Sądeczoki” podtrzymują i upowszechniają folklor ziemi sądeckiej w kraju i za granicą, pomagają młodym rozwijać talent i zdolności, a widzom i słuchaczom przybliżają elementy kultury rodzimego regionu (stroje, tańce, pieśni), chronią przed zapomnieniem jego tradycje, wspierają potrzebujących poprzez koncerty charytatywne.

W ostatnich latach najwierniejszymi sojusznikami Sądeczoków i Pałacu Młodzieży są firmy Koral i Fakro z Nowego Sącza. Prezesi Józef i Marian Koralowie oraz Ryszard Florek często zapraszają zespół na występy do siedziby firmy dla uświetnienia różnych uroczystości, wspierają ich wyjazdy krajowe i zagraniczne.

Sądeczoki mają na swoim koncie liczne koncerty poza granicami kraju: we Francji, Włoszech, Belgii, Hiszpanii, Turcji, Jugosławii, Niemczech, Ukrainie, Rosji i na Litwie. W ostatnich latach brał udział w festiwalach w: Neseberze i Sliven (Bułgaria), Nagaykata (Węgry), Chrudimie i Luhacovicach (Czechy) oraz Preszowie (Słowacja).

Z zespołu przed... ołtarz

*Połączył ich taniec, złączyło śpiewanie
Sądeckie przyśpiewki, przytupy i granie,
A folklor tej ziemi z tego właśnie stynie,
Że jest żywiołowy jak potok, co z gór płynie.*

Członkowie zespołu z pierwszych lat do Pałacu Młodzieży przyprowadzają już swoje wnuki. Bo dzieci tańczących kiedyś w zespole jest już sporo. W ostatnich latach na ślubnym kobiercu, w asyście koleżanek i kolegów z zespołu stanęli m.in.: Bartosz Nieć, Marek Ruchała, Maria Kunicka, Dariusz Chlebek, Kamil Sławecki, Magdalena Baran, Katarzyna Piwowar, Marcin Chlebek. Wcześniej pobrali się Paulina Dziedzic i Grzegorz Mordarski oraz Karolina Wójcik i Janusz Łukasik.

Taka jest wielopokoleniowa rodzina Sądeczoków. Jedni już dorośli, inni są jeszcze w kwiecie młodości. Połączeni, chyba już na zawsze, lachowskim folklorem, młodzieńczą, czyli najtrwalszą przyjaźnią.

Współcześnie w zespole, posiadającym trzy składy kapel, rozwija swoje zainteresowania 246 dzieci i młodzieży w 7 grupach wiekowych (od 6 do 20 lat) z Nowego Sącza i okolic. Zespół ćwiczy w Pałacu Młodzieży w sali z lustrami i poręczami, umożliwiającymi doskonalenie warsztatu tanecznego.

Papież gwizdał razem z nami

Zespół występował dla Jana Pawła II w Watykanie. Do pierwszego spotkania z Papieżem-Polakiem doszło latem 1984 r. podczas wyjazdu na festiwal w Salerno. Był to okres, kiedy wyjazd do zachodniej Europy z kraju, w którym rok wcześniej zniesiono stan wojenny, stanowił niezwykle przeżycie.

Opiekunka grupy, garderobiana Halina Olesiak wspomina:



Lata 80-te FOT. ARCH.

– W 1984 roku nie pojechaliśmy do Ojca Świętego oficjalnie. To były inne czasy. Pojechaliśmy do Włoch na festiwal, a dopiero na miejscu, dzięki pomocy gospodarzy, załatwiliśmy audiencję u Papieża. Impreza zakończyła się o północy i – jak dziś pamiętam – od razu zapakowaliśmy się do autobusu i ruszyliśmy do Rzymu. Były to trudne lata. Nie wolno było wozić dzieci na pielgrzymki do Papieża i do Rzymu. Pamiętam, że uczyłam je po kryjomu śpiewać

Taka jest wielopokoleniowa rodzina Sądeczoków. Jedni już dorośli, inni są jeszcze w kwiecie młodości. Połączeni, chyba już na zawsze, lachowskim folklorem, młodzieńczą, czyli najtrwalszą przyjaźnią.

pieśni religijne. Późnym wieczorem, kiedy towarzyszący nam działacze administracji państwowej już spali. Potem dziwili się, skąd nasze dzieci tak pięknie śpiewają te pieśni. W 1984 roku Jan Paweł II był młody, energiczny, uśmiechnięty. Bardzo ciepło nas wtedy przyjął.

Odprawił mszę świętą specjalnie dla Polaków. Potem nasz Zespół tańczył długo przed Papieżem. Dzieci śpiewały, składały życzenia. Podarowaliśmy też Janowi Pawłowi II rzeźbę Sądeczoków, z pięknym bukietem kwiatów. Były to mieczyki, a Papież dziwił się, że mówimy na te kwiaty mieczyki, bo on je nazywał – gladiole. Ojciec Święty tryskał humorem, ze wszystkimi chciał rozmawiać, do każdego kierował jakieś pytania, śpiewał, a nawet gwizdał z nami. Oczywiście śmiał się i tańczył. Bardzo długo przebywał wśród nas. Rozmawiał spontanicznie ze wszystkimi, cieszył się, że widzi ludzi z gór. Wspominał, że był wielokrotnie w Nowym Sączu. Jak dziś Go widzę, jak z nami podśpiewywał, jak przytupywał nogą. Jak robiliśmy zdjęcia, to żartował, mówiąc do mnie: „schyl się, żeby mi głowę było widać...”.

Sądeczoki odwiedzały Papieża następnie w 1999, 2000, 2002, 2003 i 2004 r. W Jubileuszowym 2000 r. podczas audiencji generalnej sądeczan spotkała niespodzianka: pozwolono zespołowi grać przeszło 40 minut. Każdy Sądeczok mógł ucałować dłoń Papieża i chwilę z Nim porozmawiać. A potem zaśpiewać:

*Hej, choć na parę minut
My tu przyjechali,
Chętnie byśmy Ciebie
Ojczę, stąd zabrali.*

Barbara Sławecka

Sądeczanka; nauczyciel – choreograf. Absolwentka wychowania muzycznego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach oraz Studium Choreograficznego (taniec ludowy) w Krakowie. Studia podyplomowe odbyła w PWSZ w Nowym Sączu (2002 r.). Od 1982 r. prowadziła w MDK zajęcia nauki gry na pianinie i rytmikę. Pod jej kierunkiem 4–5-letnie dzieci uczyły się śpiewu i poznawały pierwsze kroki tańców ludowych. Od 1993 r. kierownik zespołu Sądeczoków oraz działu folkloru i tradycji w Pałacu Młodzieży (d. MDK). Wieloletnie zaangażowanie, doświadczenie oraz posiadane kwalifikacje pozwalają jej na utrzymanie profesjonalnego poziomu zespołu.

Jan Zygmunt

Sądeczaniec; pedagog, muzyk, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie (1992 r.). Nauczyciel PSM I i II stopnia im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, dyrygent i dyrektor artystyczny Sądeckiej Orkiestry Symfonicznej. W ponad 30-letniej pracy pedagogiczno-artystycznej wykształcił wielu muzyków, którzy obecnie biorą czynny udział w życiu kulturalnym Nowego Sącza. Kierownik muzyczny Sądeczoków. Uhonorowany tytułem „Zasłużonego Działacza Kultury”.



FOT. ARCH.

*Hej, jedź z nami do Polski,
Do kraju Twojego,
Tam wciąż słychać głosy:
„Czekamy na Niego”.*

*Hej, wracaj do Ojczyzny,
Do Twojego domu,
Mieszkaj w Wadowicach,
Pielgrzymuj do Rzymu.*

*Hej, jeśli już pozostać
Musisz w obcym kraju,
Wiedz, że nasze serca
Bardzo Cię kochają!*

(słowa: Dorota Gwiżdż)

W dowód wdzięczności za rolę, jaką spełniał dla świata, Kościoła i Ojczyzny, w podziękowaniu za dobroć i miłość, za troskę i niepowtarzalny humor, w maju 2005 r. Sądeczoki wydały płytę pod tytułem „Na zawsze w naszych sercach – Dziękujemy Ci, Ojczy Świąty”.

Zespół od samego początku miał własną kapelę, rekrutującą się spośród młodzieży uczęszczającej do szkoły muzycznej. Byli to instrumentalisci grający na skrzypcach, trąbce, klarnecie i kontrabasie. Instrumenty zakupił Zespół.

Pierwszymi akompaniatorami byli: w latach 1980–1982 – Jerzy Dudryk, w latach 1982–1994 – Janusz Szarek. Kapelę stworzył i prowadził przez 12 lat Jerzy Życzyński, a następnie Zdzisław

Porębski, znany pedagog, dyrygent, kierownik wielu zespołów muzycznych.

Od września 1997 r. do sierpnia 2003 r. kapelą opiekował się absolwent Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, Leszek Zygmunt (uczestnik pierwszego składu kapeli w latach 1980–1984), z którym współpracował akompaniator Bogdan Matusik (również członek pierwszej kapeli z początku lat 80.).

Od 1 września 2003 r. kierownikiem kapel jest prof. Jan Zygmunt z Państwo-

wej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu, nauczyciel i wychowawca wielu muzyków, biorącej czynny udział w życiu kulturalnym miasta i regionu. W pracy z kapelami pomaga mu Andrzej Filas, nauczyciel gry na instrumentach dętych oraz Krzysztof Repetowski akompaniator, nauczyciel gry na klarnecie.

Kapela ma tradycyjny skład instrumentalny, typowy dla Lachów sądeckich: skrzypce prym i sekund, trąbka, klarnet i kontrabas (zastępujący basy).

JERZY LEŚNIAK

Płytoteka Zespołu

1985: *Sądeczoki* (kasetą magnetofonowa)

1996: *Płynie od Sąca piosnecka* (kasetą magnetofonowa)

1997: *Płacz Jezus mały* (kasetą magnetofonowa)

2000: W 2000 r. wydano Album 20-lecia Zespołu Regionalnego „Sądeczoki”, w skład którego wchodzi dwie płyty kompaktowe: *Piękna jest sądecka ziemia, O, gwiazdo betlejemka*. Płyta *Piękna jest sądecka ziemia* jest dorobkiem zespołu na 20-lecie swojej działalności. Znajdują się na niej nagrania wykonane przez kapelę, nad którą opiekę sprawował Leszek Zygmunt oraz nagrania z albumu *Płynie od Sąca piosnecka* opracowanego w 1996 r., kiedy to opiekunem kapel był Zdzisław Porębski.

2005: *Na zawsze w naszych sercach – Dziękujemy Ci, Ojczy Świąty* (płyta CD); *Jedną dolinecką* (płyta CD), zawierająca melodie i przyspiewki Lachów sądeckich, melodie i piosenki rzeszowskie oraz „Nie było miejsca dla Ciebie” (płyta CD) – m.in. z kolędami tradycyjnymi i sądeckimi, skomponowanymi przez starsądeczaniego, Jana Joachima Czecha.

2009: *Na sądecka nutę* (CD), *Nie dałbym Ci Sączu* (CD) w oprac. Jana Zygmunta.

2010: Z okazji 30-lecia zostanie wydana płyta DVD z prezentacją teledysków (prezentowane w roku 1996 w programie satelitarnym ARTE) z lat 90. w reż. Aliny Skiby.



YAMAHA SZKOŁA MUZYCZNA

www.yamaha-nowysacz.pl

14 lat w Nowym Sączu



Koncert na zakończenie roku szkolnego, z lewej Bartek Cieżobka, obecnie student akademii muzycznej w Nowym Jorku, z prawej Kacper Jankowicz, uczeń kl. I



Rodzice towarzyszą dzieciom w zajęciach i koncertach aż do 7. roku życia



„Bawmy się muzyką” – to hasło naszej szkoły

Szkoła Muzyczna Yamaha w Nowym Sączu powstała we wrześniu 1997 r. Mieści się przy ul. Sienkiewicza 91. Założycielem i dyrektorem szkoły jest mgr Janusz Nieć, wieloletni metodyk Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Nowym Sączu. We wrześniu 2008 r. rozpoczęła działalność filia placówki w Gorlicach przy ul. Hallera 79. Szkoła posiada Certyfikat Międzynarodowego Systemu Edukacyjnego Yamaha Szkoła Muzyczna. Bogata oferta programowa, wysoki poziom nauczania oraz atmosfera na zajęciach sprawiły, że Szkoła cieszy się dużą popularnością wśród dzieci i młodzieży już od kilkunastu lat. Nauka prowadzona jest w systemie grupowym i indywidualnym. W nauczaniu wykorzystywane są autorskie podręczniki systemu YAMAHA Szkoła Muzyczna, płyty CD. Szkoła wyposażona jest w instrumenty firmy YAMAHA, dzięki czemu uczniowie nie muszą przynosić własnych instrumentów na lekcje. Zajęcia prowadzą doświadczeni muzycy i pedagodzy, którzy poza dyplomami wyższych uczelni posiadają wiedzę zdobytą na kursach poświęconych edukacji muzycznej w systemie YAMAHA Europa GmbH oraz YAMAHA Music Foundation. Uczniowie biorą udział w licznych koncertach, festiwalach oraz imprezach kulturalnych. Są laureatami ogólnopolskich oraz europejskich festiwali. W roku szkolnym 2005/2006 Szkoła Muzyczna Yamaha w Nowym Sączu została wyróżniona przez Centralę Szkół Muzycznych Yamaha, otrzymując „Wyróżnienie za dynamiczny rozwój placówki”.

Oferta programowa szkoły:

Wczesnodziecięca edukacja muzyczna

„NIEMOWLAKI W KRAINIE DŹWIĘKÓW”, to unikalny program dla dzieci w wieku od 4. do 18. miesiąca życia – forma pierwszego kontaktu z otoczeniem i muzyką.

„SZKRABY I MUZYKA”, to program dla dzieci w wieku od 18 miesiąca życia do 4 lat. „Pampers studenci” uczestniczą w zajęciach wraz z rodzicami i są wprowadzani w świat muzyki na zasadzie zabawy. Śpiewamy, bawimy się, malujemy, majsterkujemy, tańczymy, słuchamy, czujemy i przeżywamy muzykę.

„DŹWIĘKOLUDKI” – ELEMENTARNE WYCHOWANIE MUZYCZNE

Jest to program przeznaczony dla dzieci w wieku 4-6 lat, który nie tylko muzycznie wspiera dziecko. Rozwija też w zdecydowany sposób jego inteligencję. Dlaczego? Ponieważ w tym programie, niepodobnym do innych, dzieci od początku grają na instrumentach klawiszowych, co nie było znane dotychczas, lecz co jest praktykowane od pięćdziesięciu lat w systemie YAMAHA SZKOŁA MUZYCZNA. Śpiewanie nut (solfeż) jest również ćwiczone od początku rozpoczęcia kursu. Program „Dźwiękoludki”, działający w systemie YAMAHA SZKOŁA MUZYCZNA, rozwija muzyczne zdolności dziecka w sposób konkretny, dający się niemalże „zmierzyć”. Zajęcia odbywają się w towarzystwie jednego z rodziców.

Programy instrumentalne

Uczestnicy zajęć poznają repertuar, utrzymywany w różnych stylach muzycznych. Przy tym, oprócz pracy nad rozwijaniem techniki gry i słuchu muzycznego, pierwszym zadaniem jest muzykowanie. Materiały szkolne składają się z zeszytu do danego programu i jego poziomu oraz płyt CD z playbackami (podkładami muzycznymi), które wspomagają proces nauczania i motywują do ćwiczenia w domu. Poszczególne programy są skierowane dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

Keyboard (organy) od 6 do 8 lat, keyboard (organy) od 9 lat, fortepian od 6 lat, gitara klasyczna od 7 lat, gitara elektryczna, gitara basowa, saksofon, skrzypce, flet prosty, flet poprzeczny, wokal /emisja głosu

Od kilku lat szkoła prowadzi również kursy nauki języka angielskiego dla dzieci już od 3. roku życia w ramach **Akademii Językowej Malucha**. Kursy te oparte są na zabawie, która umożliwia dzieciom w naturalny sposób przyswajanie języka.

Jeśli chcieliby Państwo dowiedzieć się czegoś więcej o specyfice programów nauczania YAMAHA SZKOŁA MUZYCZNA, to zapraszamy do rozmowy. Oczekujemy na spotkanie z Państwem i Waszymi dziećmi. Telefon kontaktowy **516 172 606**.

W dniach 11 i 12 września, w godz. 11-17 szkoła organizuje Dni Otwartych Drzwi
Zapisz się do szkoły i wygraj instrument lub sprzęt audio firmy YAMAHA,
szczegóły www.yamahaszkola.pl

Wieści z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu

Odczynianie uroków i pranie w ługu



Doskonale w scenerię XIX-wiecznego Miasteczka Galicyjskiego wpisał się Jarmark Rzemiosła i Sztuki, zorganizowany przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. W rozstawionych na rynku kramach swoje prace prezentowali rzemieślnicy i rękodzielnicy z pogranicza sądecko-spiskiego.

Na jarmark przyjechały panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Męcinie, dając pokaz odczyniania uroków. Z tej samej miejscowości dotarły też mistrzynie prania w ługu. Mistrz z Piwnicznej wyrabiał wełniane rękawice furmańskie, a niedościgły w swoim fachu gonciarz strugał na oczach oglądających drewniane gonty z drewna. Ze Słowacji przybyła mistrzyni garncarstwa. Unikatowe rzemiosło z terenu pogranicza pokazali

i inni rzemieślnicy oraz rękodzielnicy, którzy przywieźli ze sobą piękne wyroby tkane czy oryginalną biżuterię. Prezentacje połączone były z warsztatami. Każdy mógł pod okiem mistrzów nauczyć się tajników ginących już profesji. Magnesem dla gości była także smakowita, regionalna kuchnia.

Jak przystało na prawdziwy małopolski targ, nie zabrakło na nim również rzeźbiarzy, malarzy, sprzedawców drewnianych zabawek i instrumentów

oraz prawdziwego kataryniarza, któremu towarzyszyła papuga. To przy nich gromadzili się milusińscy. Nie była to jednak jedyna atrakcja, adresowana głównie do najmłodszych. Organizator imprezy sprowadził w tym dniu do Miasteczka teatr kukielkowy. Spektakl oklaskiwała nie tylko młoda widownia.

Jarmark Rzemiosła i Sztuki był częścią realizowanego przez muzeum projektu pn. „Historyczny szlak handlowy wiodący doliną rzeki Poprad”. Współfinansowany jest on przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego za pośrednictwem Euroregionu Tatry w ramach programu Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013.

(MIGA)



FOT. MIGA

Galicyjskie inspiracje

Sceneria Sądeckiego Parku Etnograficznego i Miasteczka Galicyjskiego była inspiracją dla artystów Międzynarodowego Pleneru Malarskiego, organizowanego od kilku lat przez Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Do skansenu przybyło 21 malarzy z miast i regionów partnerskich Nowego Sącza i powiatu. W plenerze wzięli udział artyści z Bułgarii (Galina Hristova, Stefan Monev, Ginka Dimova, Tsve-tan Manev), Słowacji (Martin Kudla, Kamil Jurasek, Martina Blascakova), Węgier (Pal Vajgel, Levente Sali), Włoch (Emwan Kulpherk), Niemiec (Hannelore Hagedorn, Elisabeth Stark – Reding), Ukrainy (Jurij Michajłowicz Bandera, Roman Iwanowicz Berezdec-kij), Litwy (Antanas Obscarskas). Nowy Sącz reprezentowali: Barbara Adamowicz, Anna Filipek, Michał Załuski, Józef Pogwizd oraz Kazimierz Wilk z Krakowa.

Pokłosiem ich pracy była wystawa *Urok dawnego miasteczka i wsi galicyjskiej*.

Artyści nie tylko spędzali czas przy sztalugach. Mieli okazję zwiedzić Nowy Sącz, a także odwiedzić: Stary Sącz, Szczawnicę, Szachtową, Jaworki i Starą Lubonię na Słowacji, gdzie



FOT. MIGA

uczestniczyli w imprezie plenerowej „Wizyta sąsiadów z Sądeczyny w Starej Lubowni”.

Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007 – 2011 „Fundusze Europejskie dla Małopolski”.

(MIGA)

KALENDARIUM

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

27 sierpnia – 17 października

Wystawa – *Życie codzienne w średniowiecznym mieście*

Galeria „Dawna Synagoga”,

ul. Berka Joselewicza 12

3 września – 14 listopada

Wystawa sztuki cerkiewnej

Zaprezentowane zostaną obiekty pochodzące ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, dotychczas niepokazywane szerszej publiczności. Na wystawie zobaczyć będzie można: ikony, paramenty oraz elementy wyposażenia cerkwi. Towarzyszyć jej będzie katalog obiektów sztuki cerkiewnej znajdujących się w zbiorach muzeum.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

20 sierpnia – 20 września

Wystawa *Pocztówki krynickie*

Imprezy

NOWY SĄCZ

Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

12 września

Kociołek Galicyjski

Impreza w konwencji historycznego pikniku, propagująca walory niepowtarzalnej regionalnej kuchni, prezentująca jej unikalne smaki i zapachy. Przewidziany jest konkurs na najlepszą potrawę regionalną typową dla XIX-wiecznej Galicji, jak również degustacja tej i innych.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyjskie, ul. Lwowska 226

19 września

Impreza folklorystyczna – *Ludność*

łemkowska

Impreza prezentująca kulturę prawosławnej i greckokatolickiej ludności łemkowskiej (obrzędowość, folklor, muzyka, rzemiosło, sztuka, architektura).

Koncerty

NOWY SĄCZ

Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

11 września

Koncert *Capelli Cracoviensis*

Nowe książki-sandecjana i nie tylko Kto czyta, nie błądzi



Książka wnuków o dziadku – generale

Ukazała się albumowa biografia sądeckiego generała Józefa Giza (1987-1965), przygotowana z pietyzmem i dużym ładunkiem uczuciowym przez jego wnuków: Jerzego Gizę i Tomasza Podgórnego, którzy opowiadają historię – jak zaznaczają *virtute et armis* (przez męstwo i broń) – swojego dziadka, wpłątaną w bieg wydarzeń, którym podlegała Polska w pierwszej połowie XX wieku.

Wydawcą publikacji, dofinansowanej przez prezydenta Nowego Sącza, jest Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” – Oddział w Nowym Sączu. Walorem książki jest bogaty zestaw licznych zdjęć i ilustracji pochodzących ze zbiorów rodzinnych i opracowanych graficznie przez Ewę Wolską.

Większość pierwszy raz opublikowana jest znakomitym świadectwem polskiego czynu zbrojnego i sądeckich losów. Mamy oto fotografie z okresu przedwojennej służby Józefa Giza w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, a następnie w garnizonach w Iwieńcu, Brześciu nad Bugiem, Sanoku, Bielsku Białej, Katowicach. Następnie z wojennej tułaczki przez Węgry, Francję i Wielką Brytanię, to znów z Iraku przez Palestynę, Egipt i Włochy (Monte Cassino).

Okładkę zdobi fragment portretu generała Giza pędzla Adama Bunscha. Współpracę redakcyjną zapewnili: Leszek Migrała, Marek Ciepala i Katarzyna Kamizela, a o piękną edytorską oprawę i staranny, estetyczny druk zadbała pod czujnym okiem Marka Urbana oficyna Flexergis z Nowego Sącza.

Przejmującym wprowadzeniem do dzieła jest przedmowa, którą zdążył napisać w listopadzie 2009 r. b. prezydent RP na Uchodźctwie, honorowy obywatel Nowego Sącza, Ryszard Kaczorowski (kilka miesięcy później zginął w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem).

Ryszard Kaczorowski znał się osobiście z Józefem Gizą (poznali się pod Monte Cassino i utrzymywali kontakty na emigracji w Londynie).

Z książki przebija przybliżona na wyciągnięcie ręki ludzka, a zarazem spżozowa postać sądeckiego żołnierza i patrioty w reflektorze arcybogatej faktografii (np. reprodukcji oryginalnych dokumentów) i opinii wielu znanych ze współczesnej historii Polski osób.

Jednym słowem – hit wydawniczy wśród tegorocznych sandecjanów.

Józef Giza – ur. 3 marca 1887 w Dąbrówce Polskiej w rodzinie włościańskiej, zm. 16 sierpnia 1965 w Londynie; oficer WP, gen. brygady (1944), abs. I Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Pracował w cegielni, później urzędnik pocztowy. Żołnierz austriackiego 20 pp w Krakowie. Podczas I wojny światowej walczył na frontach serbskim i włoskim. Uczestnik wojny z bolszewikami (jako kapitan dowodził batalionem), odznaczony Srebrnym Krzyżem VM i trzykrotnie Krzyżem Walecznych. W okresie międzywojennym służył w Nowym Sączu, Iwieńcu, Sanoku, Bielsku i Katowicach. Walczył w wojnie obronnej 1939. Przedostał się na Węgry, a następnie do Francji i Anglii. Dowódca 5. Brygady Kadrowej Strzelców (1940), 5. Wileńskiej Brygady Strzelców – 5. Kresowej Dywizji Piechoty na Bliskim Wschodzie (1942), komendant Centrum Wyszczolenia Armii na Środkowym

Wschodzie (1943), dowódca 7. Dywizji Zapasowej Piech. we Włoszech (1944). W 1949 przeszedł do rezerwy, pozostał na emigracji. Spoczywa na cmentarzu Gunnersbury. Patron jednej z sądeckich ulic, ma tablicę w kościele św. Rocha w Dąbrówce i w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu. Na Szkole Podstawowej im. gen. Józefa Giza w Wielogłowach wisi tablica: Generał Brygady Józef Giza, urodzony 3 III 1887 w Dąbrówce Polskiej, Powiat N. Sącz, zmarł w Londynie 16 VIII 1965. Oddał duszę Bogu, ciało ziemi obcej, a serce Polsce.



Druha młodość Starego Sącza

To tytuł pokaznego (218 stron, ok. 1300 fotografii) wydawnictwa, będącego bogato ilustrowaną próbą bilansu minionych 20 lat odrodzonego samorządu, a zarazem dokumentacją życia społecznego, kulturalnego, gospodarczego w mieście i gminie Stary Sącz „za demokracją”, po upadku PRL.

Lata 1990-2010 w życiu Starego Sącza – duchowej stolicy Sądeckizny, nierozzerwalnie związanej z patronką polskich samorządów św. Kingą – to okres dynamicznego rozwoju. Przygotowano tu i zrealizowano wiele ważnych inwestycji. Wypiękniało wiele zakątków Starego Sącza i sołectw, które stają się bardziej funkcjonalne i zasobniejsze w infrastrukturę. Wioski stały się ładniejsze i czystsze, aczkolwiek do ideału jeszcze sporo brakuje. Miasto i gmina są atrakcyjniejsze dzięki wielu samorządowcom (od burmistrzów: Macieja Szuflickiego i Mariana Kuczaja do burmistrza Mariana Cyconia), legitymującym się różnorodnym rodowodem politycznym, dźwigającym swą „małą ojczyznę” z marazmu i stagnacji.

Widać, że odrodzony samorząd zmienił historię Starego Sącza, zwłaszcza w ostatnich latach. Dość przypomnieć, że w 2007 r. rewitalizacji poddany został starosądecki rynek wraz z przyległymi ulicami i domami. Po raz pierwszy starosądeczanie skorzystali wtedy z wielomilionowego zasilania z Unii Europejskiej. W 2008 r. miasto i okolice otrzymały obwodnicę i piękny most na Dunajcu, łączący gminy: starosądecką i podegrodzką.

W 2010 r. Stary Sącz i część gminy objęła jedna z największych inwestycji ekologicznych w Polsce, finansowana z funduszy Unii Europejskiej: budowa wodociągów i kanalizacji, która zmieni cywilizacyjne oblicze tej ziemi.

Wartością dodaną wydawnictwa jest także przewodnik po pomnikach minionych wieków, zabytkach historii i kultury oraz instytucjach, zespołach i stowarzyszeniach Starego Sącza, wizytówki wszystkich 15 sołectw i 9 parafii, poczet wybitnych starosądeczan (z przeszłości i współczesnych), a także profesorów, artystów, posłów i honorowych obywateli. Jest też okazja zajrzeć za klauzurę klasztoru klarysek i zanurzyć się w specyficzny klimat lipcowego odpustu ku czci księżnej Kingi, jak i Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. Całość wieńczy kalendarium dwudziestolecia.

Osobne miejsce zajmuje przypomnienie wizyty papieża Jana Pawła II z niezapomnianymi przeżyciami, które uwiecznił na zdjęciach Jerzy Cebula.

Książka jest dziełem duetu Jerzy Leśniak – Sławomir Sikora, a o staranną edycję zadbała sądecka oficyna wydawnicza Goldruk Wojciecha Golachowskiego.

Ciepło o Kaczyńskich

Po katastrofie smoleńskiej wielu rodakom otworzyły się oczy, że prezydent Lech Kaczyński, za życia opluwany i wyśmiewany, był człowiekiem wielkiego formatu i wybitnym politykiem. Nie dotyczy to mieszkańców Nowego Sącza, którzy wcześniej poznali się na tej prezydenturze, obdarzając Lecha Kaczyńskiego, jako pierwszego w kraju, honorowym obywatelstwem miasta. Dla



tego naszych Czytelników zapewne zainteresuje książka pt. *Miłość i przeznaczenie – Trzy pokolenia rodziny Kaczyńskich*, której współautorką jest Bernadeta Waszkielewicz, dziennikarka warszawska, współpracująca z „Sądeczanie”. Wraz z Grzegorzem Sieczkowskim pokazali mało znaną twarz braci Lecha i Jarosława Kaczyńskiego, nie te wykreowane w mediach oblicza demonów polskiej polityki, bo to nie była prawda.

Z książki dowiadujemy się, na jakim podglebiu rodzinnym kształtował się patriotyzm „Kaczorów”. Że ich prapradziad był powstańcem listopadowym, pradziad powstańcem styczniowym, a rodzice powstańcami warszawskimi. Dużo miejsca autorzy poświęcają starszej Pani, która wychowała przyszłego prezydenta i przyszłego premiera Polski. *Rola Jadwigi Kaczyńskiej – piszą – poza naturalną rolą kochającej matki – była w ich przypadku ważna jeszcze z jednego powodu. To właśnie ona stała się dla nich wzorcem patriotyzmu. Symbolem odwagi, można nawet przypuszczać, że to ona ukształtowała od dzieciństwa ich wizję postrzegania dziejów ojczystych w sposób, który w dorosłym życiu politycznym nazwali polityką historyczną.*

Ciekawy jest wątek poświęcony działalnościami politycznej braci, począwszy od szkoły średniej. Więc Lech Kaczyński nie był tzw. zwierzęciem politycznym, raczej ciągnęło go na uniwersytet i do biblioteki, do polityki pchnął go brat, który już przed maturą uznał, że Polska jest najważniejsza. Z wypowiedzi wielu osób, również przeciwników

politycznych braci Kaczyńskich, których cytują autorzy, dowiadujemy się, że w bezpośrednim kontakcie zmarły prezydent był ciepłym, otwartym człowiekiem, o ogromnej wiedzy, którą rzadko publicznie się popisywał, jak na przykład wtedy, gdy podczas wizyty w Izraelu wygłosił z „głowy” godzinny wykład o roli Żydów w historii Polski, czym wprawił w zdumienie audytorium, gdyż miał opinię antysemitę. Był też wrażliwy na krzywdę ludzką, ale nie była to wrażliwość działacza SLD ze studia TVN24, lecz bohaterów powieści Żeromskiego, bo historia trzech pokoleń rodziny Kaczyńskich, to dzieje polskiej inteligencji w XX wieku. Dlatego panią prezydentową, która dzieciństwo spędziła w Rabce, ale korzenie miała kresowe, wileńskie, ogromnie bolało, że jej mąż jest tak niesprawiedliwie oceniany i tak zaciekle atakowany. Są oczywiście na kartach tej książki czułe uśmiechy małżonków, słynne kanapki w reklamówce wciskane mężowi przez panią prezydentową na oczach dziennikarzy, czy też ukradkowe uściski dłoni, wychwycone przez kamery.

Autorzy nie stawiają swoich bohaterów na koturnach i unikają patosu, to zwykła, ciepła opowieść o ludziach, którzy, czy się to komu podoba, czy nie, odcisnęli swe piętno na najnowszej historii naszego kraju. Czytamy więc o wybrykach bliźniaków w dzieciństwie, ich słabości do beznamiętnych psów i kotów, a także o tym, że jeden bez drugiego nie umiał żyć, co tłumaczy zagadkę ostatniego telefonu prezydenta z pokładu tupolewa do brata, na paręnaście minut przed katastrofą. Nie trzeba było czytać później wywiadu prezesa PiS, żeby się domyśleć, że Lech nie uzgadniał wtedy z Jarosławem następnego ruchu, który miał pograć przeciwników politycznych, lecz przed lądowaniem samolotu chciał się dowiedzieć, czy brat już wstał z łóżka i kiedy wybiera się do Mamy, leżącej w szpitalu...

Czyta się to wszystko jednym tchem, na końcu jest tylko żal, dlaczego o tym wcześniej nie wiedzieliśmy? Książka wyszła w wydawnictwie Tucan. Można ją zamówić w księgarniach internetowych.

BIBLIOFIL

Samotny szeryf i koń na biegunach, opowieść o Bogusławie Kaczyńskim...

– Kiedy największa aktorka wszystkich czasów Sara Bernhard wychodziła na scenę, by grać rolę... Hamleta w Paryżu, była już kobietą po wielkich przejściach zdrowotnych. Miała amputowaną prawą nogę, którą jej zastąpiono drewnianą protezą. Nim pojawiła się przed widownią, zza kulisy dobiegały najpierw dźwięki stukania tą protezą. Po chwili Sara znajdowała się na scenie i grała. I to jak! I ja idąc tutaj dzisiaj do krynickiej publiczności, słyszałem stukot własnej nogi. I wtedy przypomniała mi się właśnie Sara Bernhard. Ale to świetny pierwowzór, prawda...?

Bogusław Kaczyński tak rozpoczął jeden z pierwszych koncertów tegorocznego (sierpniowego) Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury. Jeszcze rok i dwa lata temu wychodził do widzów, opierając się na eleganckiej laseczce. Ale uznał, że tak nie można. Odrzucił więc ten przyrząd do podpierania się. Lekko utyka i stuka, prawą rękę ma częściowo niesprawną, nie składa więc autografów. Za każdym razem wita go huragan braw. Publika z dalszych rzędów tego nie widzi, ale ludzie z tych pierwszych – owszem. W takich chwilach znany dziennikarz, krytyk i znawca muzyki, ma w oczach łzy...

A kiedyś wielu ludziom wydawało się, że jest człowiekiem z marmuru. Bogusław Kaczyński dzieli swoje życie na dwa okresy: ten do marca 2007 r. i ten późniejszy. Jak porównać 65 lat z zaledwie trzema kolejnymi?

O roku ów 2007!

W marcu 2007 r. prawie wszystkie media w Polsce podały, że Bogusław Kaczyński miał udar mózgu i przebywa w szpitalu. Kilka miesięcy wcześniej Bogusław Kaczyński, oceniając rok 2006, w rozmowie z „Dziennikiem Polskim” powiedział:

– To był dla mnie bardzo udany rok, choć nad wyraz pracowity. Zrealizowałem kilka ważnych pomysłów artystycznych. Objechałem pół świata. Spotkałem na swojej drodze wielu ciekawych ludzi.

Bogusław Kaczyński dzieli swoje życie na dwa okresy: ten do marca 2007 r. i ten późniejszy. Jak porównać 65 lat z zaledwie trzema kolejnymi?

Mam już w głowie plany dotyczące następnego festiwalu w Krynicy...

Łzy radości i wzruszenia

– Proszę Państwa! Jestem szczęśliwy, że mogę być z Państwem dzisiaj tu w Krynicy. Ten rok był dla mnie więcej niż okrutny, ale nie będę mówił o smutkach, one są we mnie – mówił Bogusław Kaczyński, inaugurując imprezę w 2007 r. To był jeden z najbardziej wzruszających wieczorów, jakie odbyły się podczas mającego długie tradycje festiwalu. Bogusław Kaczyński, podpierając się z lekka laską, wyszedł na scenę w towarzystwie Grażyny Brodzińskiej.

Tytuł „25 lat razem” odnosił się właśnie do nich. Publiczność wstała z miejsc i owacjami przyjęła jubilatów. Niektóre osoby ukradkiem ocierały oczy...

– Dzisiaj stajemy z Grażyną Brodzińską na koncercie inaugurującym ten festiwal – kontynuował Bogusław Kaczyński. – Postanowiłem wystąpić na tym koncercie. Bałem się tego bardzo i nadal bardzo się boję. To jest mój pierwszy występ od pół roku, pół roku spędzonego w szpitalu. Ale Krynica, piękna muzyka, Jan Kiepura i Państwo oraz moi kochani artyści, uzdrowią mnie. Tak myślę. Zaraz się usprawiedliwię. Może nie będę mówił tak jak zawsze, ale postaram się mówić, jak najlepiej mogę powiedzieć. Jestem naprawdę bardzo wzruszony i bardzo stremowany. Trema – większa niż kiedy pierwszy raz przyjechałem do Krynicy na festiwal, bo wtedy wiedziałem, że panuję nad sytuacją, nad materią, nad tym, co chcę Państwu powiedzieć. Dzisiaj nie zawsze mi to wychodzi, ale postaram się, żeby wyszło.

Znów burza oklasków i łzy...

Rozmowy z tym męczyduszą

Powszechnie uważa się, że Bogusław Kaczyński jest twórcą krynickiego festiwalu, a to nieprawda. To Stefan Półoś-



FOT. PG



FOT. PG

pek, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy, był pomysłodawcą tej imprezy, a zgodę musiał załatwić w samym Komitecie Centralnym PZPR. Pierwszy festiwal zorganizowano w 1967 r. Gościem honorowym była żona zmarłego rok wcześniej śpiewaka – Marta Eggerth.

Bogusława Kaczyńskiego do uzdrowiska ściągnął inny Stefan – Sopata, długoletni dyrektor Centrum Kultury (dziś skromny emeryt).

– Przez wiele miesięcy poprzedzających mój krynicki debiut telefonował do mnie jakiś nieznany mi człowiek, który był bardzo uprzejmy, z łagodnością odbierał moje kolejne prologaty terminu spotkania – wspominał Bogusław Kaczyński. – Nazywał się Stefan Sopata i był dyrektorem Krynickiego Ośrodka Kultury. Pewnego dnia, by już zakończyć te rozmowy z tym mężczyzną, powiedziałem: Dobrze, przyjadę do Krynicy na festiwal. Proponuję prezentację estradową Toski z nowojorską śpiewaczką Heleną Scuderi.

Niezapomniana siostra Anna

Bogusław Kaczyński pochodzi z Białej Podlaskiej. Tam urodził się 2 maja 1942 r. w rodzinie o patriotycznych tradycjach. Po ukończeniu szkoły średniej podjął studia na Akademii Muzycznej w Warszawie. Jest dyplomowanym pianistą (ale szybko się zorientował, że Ignacym Janem Paderewskim nie będzie) i teoretykiem muzyki. Żeby o niej tak pięknie rozprawić, trzeba mieć gruntowną wiedzę, pasję i dar mówienia.

O swoim życiu osobistym pan Bogusław nigdy wiele nie opowiadał. Po śmierci rodziców z najbliższych krewnych została mu jedynie młodsza siostra Anna Kaczyńska-Jabłońska, któ-

ra przez wiele lat mieszkała w Szwecji. Stamtąd co roku latem przyjeżdżała na każdy festiwal do Krynicy. Tu miała sporo przyjaciół, tu mogła troskliwie opiekować się bratem. W owym fatalnym 2007 r. pani Anna już do uzdrowiska pod Górą Parkową nie dotarła.

Kiedy Bogusław Kaczyński w klinice walczył ze skutkami udaru mózgu, na jego stronie internetowej ukazał się nekrolog: „Z żalem zawiadamiam o śmierci mojej najukochańszej siostry Anny Kaczyńskiej-Jabłońskiej, ur. 26.06.1946 r., zm. 27.03.2007 r. w Sztokholmie. Była wspaniałym matematykiem, pedagogiem i aktuariuszem. Pogrzeb odbędzie się zgodnie z wolą zmarłej w Szwecji. Pograżony w smutku brat Bogusław Kaczyński”.

Kryniczanie i stali bywalcy festiwali doskonale pamiętają charakterystyczną wysoką postać, ciepły uśmiech i serdeczność dla każdego człowieka. Była podobna do brata. Niektórzy nawet myśleli, że są bliźniakami.

– Z wielkim bólem przyjęłam tę wiadomość – mówiła nam wtedy Anna Michalik, dyrektor Wydziału Rozwoju Lokalnego, Kultury, Sportu i Promocji Gminy. – Lata spotkań, współpraca przy festiwalu sprawiły, że się zaprzyjaźniłyśmy z panią Anią. Obie co roku 26 lipca z okazji imienin pocztą elektroniczną wysyłałyśmy sobie życzenia. Ona zawsze wtedy pisała, że już nie może się doczekać wyjazdu do Krynicy i dwutygodniowego pobytu w drugiej połowie sierpnia. Zawsze urlop spędzała w naszym zdroju. Korzystała z zabiegów leczniczych. Pomagała panu Bogusławowi w pracy. Była dobrym duchem naszego spotkania z muzyką. I taką Annę Kaczyńską-Jabłońską zachowamy w pamięci.

Chorobę siostry (nowotwór płuc) Bogusław Kaczyński bardzo przeżywał. Jak każdy człowiek wierzył, że uda się ją wyleczyć. Na początku roku 2007 pojechał do Sztokholmu. Anna mówiła, że jest lepiej, ale to nie była prawda. W klinice profesor nie dał cienia złudzeń: – Nie ma ratunku!

Ona doskonale wiedziała o swoim losie i grała przed bratem, żeby go nie martwić, a on robił dokładnie to samo...



FOT. PG

Życie po życiu

Stres spowodowany świadomością odchodzenia najbliższej osoby, do tego katorżnicza praca i pośpiech – to były przyczyny udaru mózgu. W swoim warszawskim mieszkaniu czekał na wyjazd do Olsztyna, gdzie miał prowadzić koncert. Nagle wszystko w pokoju zaczął widzieć podwójnie. Uświadomił sobie, że jedną połowę ciała ma sparaliżowaną. Na szczęście wcześniej niż zwykle przyjechała jego asystentka. Potem było pogotowie, białe sale, białe kitle... Myślał, że po kilku godzinach wyjdzie i zdąży do stolicy Warmii i Mazur...

Kiedyś liczyła się tylko praca. Nagle trzeba było zmienić tryb życia. Ciężka rehabilitacja zaczęła się już w szpitalu i trwa do dzisiaj. Początki były trudne,

Wielką, wręcz dziecięcą pasją Bogusława Kaczyńskiego jest kolekcjonowanie... stoni.

ale poprawa stanu zdrowia mobilizowała go do wysiłku.

Najgorzej było się przyzwyczaić do tego, że nie może pisać. Prawa ręka do dziś nie jest całkiem sprawna. Swoje teksty dyktuje. W ciągu dwóch ostatnich lat,

przy pomocy grupy wiernych współpracowników z Impresariatu i Wydawnictwa Casa Grande (na czele z Barbarą Świrską) przygotował dwie książki. W roku 2009 ukazał się tom *Jak samotny szeryf*, a kilka tygodni temu – *Koń na biegunach*. Obie publikacje są zbiorami wielu jego wywiadów, recenzji, artykułów i informacji, które zamieszczane były w licznych czasopismach. Casa Grande jest też wydawcą płyt z muzyką poważną.

Pogromca stoni, honorowy obywatel

W biografii Bogusława Kaczyńskiego aż roi się od nagród, zaszczytów, wyróżnień i tytułów. Ten jeden z najlepszych popularyzatorów muzyki klasycznej, stawiany w szeregu m.in. obok niezapomnianego Jerzego Waldorffa, jest zdobywcą kilku „Wiktorów” i „Superwiktorów”, autorem wielu książek (m.in.: *Dzikie orchidee*, *Kretowisko*, *Wielka stawa to żart*). Był dyrektorem Festiwalu Muzyki w Łąncucie, kieruje Festiwalem im. Jana Kiepurzy w Krynicy. Pełnił funkcję prorektora warszawskiej Akademii Muzycznej i dyrektora Teatru Muzycznego „Roma”.

Wśród wielu wyróżnień bardzo sobie ceni dwa: Lider Promocji Kultury Polskiej i Order Uśmiechu przyznawany przez dzieci. Z monodramem o Janie

Kiepurze i Marcie Eggerth (ponad 1000 przedstawień) objechał cały świat. Jest założycielem fundacji „Orfeo”, która wspiera kulturę narodową, propaguje sztukę wśród młodych obywateli. W plebiscycie „Polityki” zatytułowanym „Na koniec wieku” znalazł się w gronie dziesięciu największych osobowości telewizyjnych ubiegłego stulecia.

Mało kto wie, że jego wielką, wręcz dziecięcą pasją jest kolekcjonowanie... stoni. Ma ich niezliczoną ilość. Przywoził je z wielu podróży, otrzymuje w prezencie. Warunek jest jeden: zwierzak musi mieć trąbę wzniesioną do góry, bo tylko wtedy może przynieść szczęście...

W roku 2002, kiedy po raz 20. prowadził festiwal, został Honorowym Obywatel Krynicy-Zdroju.

Jan i Ladis

Często powtarza: – *Zapytałem kiedyś Pavarottiego i Domingo: – Co by się stało, gdyby Kiepura był teraz młody? Oni – każdy z osobna – odpowiedzieli: – To jest skomplikowane pytanie. Albo byłoby nas czterech wielkich tenorów, łącznie z Carrerasem, albo jeden z nas musiałby mu ustąpić miejsca.*

Dlaczego całe swoje życie zajmuje się Janem Kiepurą? Bo ten jest jednym z najwspanialszych śpiewaków dwudziestego stulecia i jednym z najwięk-



FOT.PG



FOT.BK

na Fundusz Obrony Narodowej. On zaproponował marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu serię koncertów, z których dochód został przeznaczony na ten cel. To nie były zwykłe koncerty. To były patriotyczne manifestacje na największych placach w polskich miastach, z udziałem Jana Kiepury. Do rynku Starego Miasta w Warszawie na jego występ przyszło 30 tys. ludzi. Tysiące miłośników jego talentu oklaskiwały go na dziedzińcu wawelskim w Krakowie, w Katowicach, w porcie w Gdyni. Wszędzie było tylko słychać: Kiepura, Kiepura, Kiepura!

Pan Bogusław nigdy nie spotkał się z „chłopakiem z Sosnowca”.

– *Bardzo tego żałuję* – mówi. – *Kiedy Jan Kiepura po raz ostatni był w Polsce, ja chodziłem jeszcze do gimnazjum w Białej Podlaskiej. I – oczywiście – choć wiedziałem, kim jest Kiepura, bo ojciec nas tego uczył, słuchaliśmy jego płyt, to nie było to możliwe. Kiedy przyjechałem do Warszawy, to Kiepura zmarł. To było w roku 1966. Natomiast znam świetnie Martę Eggerth i Władysława Ladisa Kiepurę. Z Władkiem – Ladisem, bratem Jana, się zaprzyjaźniłem. Gościłem u niego na Florydzie. Spędziłem z nim kilka dni i nocy na opowieściach. Moja Kiepurowska wiedza w znacznej części pochodzi właśnie od niego. Kiedy go poznałem, on już wtedy był ciężko chory. Ja go zaprosiłem do Krynicy, do jury naszego konkursu dla młodych śpiewaków. Ucieszył się z tego, nie mógł już jednak przyjechać. Nie potrafił dłużej siedzieć jak 20 minut, z uwagi na skrzepy w nogach, które powstawały. Dlatego nie mógł już podróżować, ani samochodem, ani samolotem. Przeżył jednak 96 lat. Korespondowaliśmy ze sobą. Mam jego cudowne listy. Ja z nim rozmawiałem na takie tematy, które jemu były bardzo bliskie. On mi nieraz mówił, panie Bogusławie, pan wie o takich historiach naszej rodziny, o których nie mają pojęcia moje dzieci, moja żona o nich nie słyszała. Ja mu np. rzucałem haselko: babka Katarzyna. A on pyta – skąd pan to wie? Wiem. Babka Katarzyna miała głos. Ludzie*

mówili, chodźcie do kościoła, suma się zaczyna, bo stara Kiepurowa już śpiewa. I Ladis wtedy rozpoczynał story o tej babce Katarzynie. To, że poznałem Ladisa, to jest rekompensata za to, że nie było mi dane spotkać w swoim życiu Jana. Oni bardzo się kochali, byli rodzzeństwem mocno związanym ze sobą.

– Boguś! Pamiętaj, nigdy nie zakładaj publicznie okularów, bo postarzają! I nigdy nie przechodź na emeryturę, bo to także postarza!

MIRA ZIMIŃSKA

Ladis, o czym nie wszyscy w Polsce pamiętają, też pięknie śpiewał. Ale chyba nie miał tej siły przebicia, która emanowała od Jana?

– *Tak, jemu brakowało właśnie elementu osobowości. On do Polski nie przyjeżdżał, mieszkał na Florydzie. Dlatego Polacy mało go znali. Ale przecież on też zrobił wielką karierę. Śpiewał w La Scali. Mam jego nagrania. Przepiękny tenor.*

Talenty artystyczne i biznesowe

Martę Eggerth, żonę Jana Kiepury, jego partnerkę w wielu filmach oraz występach na scenach i estradach świata poznał nasz bohater w Nowym Jorku. Umówili się na spotkanie w hotelu. Przyszedł z nią młodszy syn Marian, pianista, istna kopia Kiepury. Te same rysy twarzy, podobny kształt łysiny. Starszy syn nosi imię ojca.

– *Marian – jak mówił Władek – odziedziczył po rodzinie Kiepurów wszystkie najlepsze cechy – dodaje Bogusław Kaczyński. – Kiedy miał 35 lat, był już milionerem. Prowadził firmę produkującą samoloty sanitarne i rolnicze do rozrzucania nawozów i środków ochrony roślin. Jako pianista brał lekcje u Haliny Czerny-Stefańskiej. Bardzo zdolną osobą jest też córka Ladisa – Diana. Ta piękna kobieta, prawniczka, zajmowała się pośrednictwem w handlu nieruchomościami. Ona też należała do klubu milionerów. W tej ro-*

szych gwiazdorów filmu muzycznego. Bogusław Kaczyński przy tak postawionym pytaniu dodaje też, że nie wolno zapominać o jego patriotyzmie, ciągłym podkreślaniu polskości. On, będąc światła obywatelem, funkcjonował jednak zawsze jako polski artysta. Każdą wolną chwilę, a nie miał ich dużo, bo jego kalendarz wypełniony był po brzegi, starał się spędzać w Polsce. Występował w naszych czołowych teatrach muzycznych, operowych i na estradach filharmonicznych. Kiedy tylko mógł, przyjeżdżał do Krynicy, gdzie w „Patrii” apartament na trzecim piętrze był jego jedynym polskim domem.

Tuż przed II wojną światową w Polsce odbywała się zbiórka pieniędzy

dzinie znane jest wyjątkowe połączenie talentów artystycznych i zmysłu do interesów. A u Jana to było szczególnie, on był w tym mistrzem.

– Z Martą Eggerth rozmawiał Pan kilkakrotnie? – pytam.

– Tak. Ona przyjeżdżała do Polski, do Warszawy, do Łańcuta i do Krynicy. Pamiętam, jak czekałem na nią na Okęciu. Jest. Przyleciała. Zawiozłem ją do hotelu. „Bristol” był w remoncie. Zgodziła się na „Europejski”. Potem obowiązkowo odwiedziliśmy Powązki, gdzie spoczywa Jan Kiepura. Były kwiaty i znicze. Pamiętam, jak ją później wiozłem z Warszawy do Krynicy. Ona bardzo bała się szybszej jazdy. Całe 400 km jechałem 60 na godzinę. Na więcej nie pozwoliła. Myślałem, że zwariuję. W Krynicy troskliwie się nią opiekowaliśmy. To były niezapomniane przeżycia.

Przykazania Pani Miry

Czas kończyć tę opowieść. Bogusław Kaczyński zna dziesiątki anegdot z życia wielkich artystów. Publiczność Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury wielokrotnie słyszała już opowieść o tym, jak to zaprzyjaźniona z nim niezapomniana Mira Zimińska (szefowa Mazowska) napominała: – *Boguś! Pamiętaj, nigdy nie zakładaj publicznie okularów, bo postarzają! I nigdy nie przechodź na emeryturę, bo to także postarza!*

A liczyła wtedy 96 lat! Nigdy na emeryturę nie przeszła, do końca swoich dni żelazną ręką trzymała słynny zespół, a miała zaległego urlopu 2430 dni...

Kiedyś w telewizji pan Bogusław w trakcie audycji miał odczytać list Stanisława Moniuszki do matki. List przyniósł, ale – zgodnie z przykazaniem pani Miry – nie zabrał okularów. A tu światło było kiepskie. Zamiast liter i zdań widział jakieś rządki małych... kotków i piesków. Nie było wyjścia, cały ów tekst wielkiego kompozytora wyrecytował „z głowy” i była to improwizacja. Kiedy później z odtworzenia wideo w domu obejrzał jeszcze raz program, doszedł do wniosku, że sam mistrz Moniuszko lepiej by do swojej rodzicielki nie napisał.

PIOTR GRZYŁAK



Bolesław Furmanek z żoną Julią Lucyną i synkiem Jerzym, 1940 r.

Furmankowie: pięć pokoleń fotografów

Wierni Sądeczcy

W Nowym Sączu niezmiennie w tym samym miejscu (ul. Jagiellońska 57) od 1936 r. działa zakład fotograficzny „Foto-Ars” rodziny Furmanków. Założycielem firmy był przybyły na początku lat 30. z Wielkopolski, najpierw do Żegiostowa, a potem do Nowego Sącza Bolesław Marian Furmanek, którego ojciec i dziadek także parali się fotografią.

Bolesław (ur. 5 października 1896 r. w Strzałkowie k. Poznania), człowiek wielu talentów, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, studiował także we Wiedniu, władał biegle siedmioma językami, był fotografem na statkach pasażerskich „Polonia” i „Batory”. Na Sądeczyźnie za sanacji zasłynął portretami pan i panów, którzy ustawiali się w kolejce dla uwiecznienia swoich konferektów. Był patriotą, podczas wojny działał w ZWZ, wykonywał zdjęcia dla osób ściganych przez gestapo i zmuszonych do zmiany dokumentów, co przeplacił życiem, rozstrzelany wraz z grupą zakładników (m.in. Bolesławem Barbackim) 21 sierpnia 1941 r. Dwa miesiące

wcześniej otrzymał nagrodę za najbardziej estetyczną witrynę w mieście.

Po tragicznej śmierci Furmanka, Niemcy zarekwirowali archiwum fotograficzne, szukając materiałów konspiracyjnych. Tak przepadły bezcenne klisze będące świadectwem życia (i ludzi) przedwojennego Sącza. Prowadzenie zakładu kontynuowała żona, Julia Lucyna, doskonaląc się w zawodzie (w 1943 zdobyła uprawnienia mistrzowskie) i wychowując małego synka Jerzego Andrzeja (ur. 2 stycznia 1940), ucząc go fotograficznej sztuki.

W powojennym mieście zakład „Foto – Ars” Furmanków upamiętniał miejskie i szkolne imprezy okolicznościowe, uroczystości rodzinne, utrwał



Genowefa i Dawid Furmankowie

FOT. LES



Założyciel "Foto-Ars"
Bolesław Marian Furmanek
(prowadził zakład 1933-1941)



Kontynuatorką profesji
Fotografik
Julia Lucyna Furmanek
(prowadziła zakład 1933-1996)



Pasjonat fotografii
Jerzy Andrzej Furmanek
(prowadził zakład 1958-1993)



Kontynuatorką rodzinnej
tradycji
Genowefa Furmanek
(prowadziła zakład 1993-1999)



Obecny Właściciel "Foto-Ars"
Dawid Wiktor Furmanek
(prowadzi zakład od 1999)



Witryna okienna zakładu Furman-
ków w latach 50.

FOT. ARCH.

yżnie i swojej profesji



Zakład fotograficzny Furmanków, ul. Jagiellońska 57 – wygląd z 1939 r.

architekturę i przyrodę, kulturę i sądecką tradycję. Do dobrego tonu należało zamówić sobie portret fotograficzny u Furmanków, niejednokrotnie trafiły one do publikacji i na wystawy. U Jerze-

go spotykała się śmietanka towarzyska miasta, bohema, młodzież przed maturą. Jerzy zmarł przedwcześnie 26 sierpnia 1993 r. w wieku 53 lat. Matka przeżyła go o trzy lata. Jak w poprzednim

pokoleniu następcą została kobieta: wdowa po Jerzym, pani Genowefa, starając się nie przerwać łańcucha rodzinnej placówki. Rodem z Podegrodzia, absolwentka technikum łączności w Nowym Sączu, należała do czołówki środowiska sportowego miasta, uprawiała akrobatykę i piłkę ręczną w MKS „Beskid”. Równolegle pracowała jako księgowa w Rejonowym Przedsiębiorstwie Gospodarki Wodnej (obecnych Sądeckich Wodociągach).

W 1999 r., na progu epoki fotografii elektronicznej, ster atelier przejął po otrzymaniu dyplomu mistrzowskiego syn Genowefy i Jerzego – Dawid Wiktor.

Zakład Furmanów trwa i cieszy się nie słabnącą sympatią sądeczan. Unowocześnia warsztat, poszerza działalność artystyczną. Fotografie Dawida zdobią wydawnictwa, np. wydaną w ub. roku „Kuchnię Lachów Sądeckich”. Zarazem nie zrywa z tradycją, nadal można tu wpaść na specjalną sesję zdjęciową po ślubie lub komunii, wykonać maturalne *tableaux*.

Jak widać, tradycja rzecz święta!

MARIA PINIAŃSKA

Zdjęcia ze zbiorów rodziny Furmanków

FOT. ARCH.

Pod patronatem „Sądeczana”

Sensacyjne odkrywanie kart Kroniki Sądeckiej



Andrzej Lorczyk, gdy dwa lata temu kupił na aukcji internetowej Allegro stary film ukryty w pudełku opatrzonym intrygującym napisem *Kronika Sądecka*, nie zdawał sobie sprawy, na jak cenny dla Nowego Sącza dokument trafił. Niebawem wszyscy będą mieli okazję poznać zawartość taśm i autora zarejestrowanych na nich wydarzeń.

Do tej pory tylko nielicznym dane było zobaczyć dokument. Każdy reagował w podobny sposób: Sensacja! Dwie celuloidowe ośmiomilimetrowe taśmy, mimo upływu 75 lat przetrwały w stanie idealnym, zachowując obraz Nowego Sącza lat. 30. ub. wieku. Ich obecny właściciel, Andrzej Lorczyk, przyznaje, że nie od razu „odkrył sensację”.

Starosądeczanie jest adiunktem w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego i od lat zbiera różne dokumenty i pamiątki związane z Sądecczyną. Na tę trafił przez Allegro, zaintrygowany napisem na niepozornym pudełku: *Kronika Sądecka*.

– Udało mi się znaleźć w Krakowie małą firmę, która przekopowała film z taśmy ośmiomilimetrowej, na jakiej zo-

stał zapisany, na nośnik cyfrowy. Obejrzałem go, a potem włożyłem do szuflady – opowiada Andrzej Lorczyk. – Zajęty obowiązkami zawodowymi, po prostu o nim zapomniałem.

Przypomniał sobie, kiedy w marcu ubiegłego roku odwiedził go były student Sławomir Górski, autor filmów dokumentalnych – m.in. *Wieluń 13 cegieł*, dzięki któremu udało się nawiązać współpracę z Instytutem Pamięci Narodowej.

– Wtedy napomknąłem mu, że posiadam film z lat 30. ubiegłego stulecia. Wspólnie obejrzałem go i wówczas dotarło do nas, że mamy do czynienia z czymś wyjątkowym – mówi Lorczyk. – Na taśmie są uwiecznione m.in. różnego rodzaju uroczystości, odbywające się wówczas nie tylko w mieście. Co więcej,

nagranie zachowane jest – jak na lata, w których powstało – w idealnym stanie.

Znawcy tematu od razu zauważyli, że autor filmu nie mógł być amatorem.

– *Dokument jest doskonale nakręcony. Autor miał perfekcyjnie przemyślane sceny, dzięki czemu film jest niezwykle ciekawym zapisem historii Nowego Sącza i codziennego życia jego mieszkańców – mówi Lorczyk.*

Zapis rozpoczyna się sekwencją, na której widzimy zamek sądecki przed jego wysadzeniem. Dwoje dzieci stoi na drewnianym balkoniku. Potem oglądamy krótkie migawki z gwarne go sądeckiego rynku, ulicę Jagiellońską,

Dokument rejestruje wydarzenia lokalne: defilady, budowę zapory w Rożnowie, obchody 3 Maja w 1935 r., przyjazd do Nowego Sącza ówczesnego premiera gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego i otwarcie Domu im. gen. Pierackiego w 1937 r. czy relację z przyjazdu gen. Rydza Śmigłego na święto 1. Pułku Strzelców Podhalańskich rok wcześniej, 3 października.

po której jeżdżą bryczki zaprzężone w konie. Dokument rejestruje także wydarzenia lokalne: defilady, budowę zapory w Rożnowie, obchody 3 Maja w 1935 r., przyjazd do Nowego Sącza ówczesnego premiera gen. Felicjana Sławoja-Składkowskiego i otwarcie Domu im. gen. Pierackiego w 1937 r. czy relację z przyjazdu gen. Rydza Śmigłego na święto 1. Pułku Strzelców Podhalańskich rok wcześniej, 3 października. Każde poprzedza śródtytuł.

Zawartością taśm zainteresował się krakowski oddział Instytutu Pamięi Narodowej, włączając się w projekt pod pa-

tronatem medialnym „Sądeczana” – „Sąddecka Kronika Filmowa”, realizowany również przez Stowarzyszenie Media i Kultura, Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” oraz Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Nowym Sączu. Najpierw jednak Andrzej Lorczyk i Sławomir Górski rozpoczęli żmudne poszukiwania autora filmu. Długo – jak mówią – odbijali się od muru niepamięci, braku dokumentów, nie znajdując jakiegokolwiek punktu zaczepienia. O przełomie w poszukiwaniach zadecydował przypadek. Okazało się bowiem, że w archiwum portalu internetowego Allegro przechowywane są informacje o zrealizowanych transakcjach handlowych. Tym sposobem udało się im dotrzeć do osoby, mieszkającej na Sądecku, która sprzedała *Kronikę Sądecką*.

– *Niech jej tożsamość pozostanie na razie tajemnicą – mówi dr Lorczyk. – Sądzę, że wystawienie takiej perełki na sprzedaż nie było podyktowane względami materialnymi, bo w porównaniu z jego historyczną wartością cena filmu była wręcz znikoma. Wydaje się, że jego właścicielowi chodziło o to, by trafił on do kogoś, kto będzie nim zainteresowany i doceni jego niezwykły walor. Ten film odziedziczył on, powiedzmy, po swoich przodkach. Długo zajęło nam zaskarbienie jego zaufania, by ujawnił, kto jest autorem filmu. Okazało się, że dokumentów, niekoniecznie na celuloidowej kliszy, jest więcej. Być może uda się nam w nie wglądnąć. Autor kroniki bawił się – jak mówili nasi przodkowie – nie tylko malowaniem obrazem i ruchem, ale także słowem.*

Lorczyk przekomarza się, mówiąc, że jeśli powie, że autorem filmu jest sądeczaninem, będzie to prawdą, jeśli powie, że nie – również.

– *Na razie nie chciałbym od razu odkrywać wszystkich kart – dodaje. – Wymieniłem tylko kilka miejsc, z którymi autor był związany: Tarnów, Brzeżany, Lwów, Nowy Sącz, okolice Sanoka, Salzburg. Kiedy się rodził, Polski na mapie nie było. Był więc poddany cesarza Franciszka Józefa, żołnierzem CK armii Austro-Węgier, a później miał sny o Rzeczypospolitej niepodległej. Sny, których*





zachowane opisy, są jak scenariusze filmowe. Jest to osoba, którą bardzo wiele łączy z Wojciechem Migaczem z Gostwicy, legendarnym fotografem, dokumentującym życie wsi, o fenomenalnej wręcz intuicji utrwalania tego, co ważne. Ale wiele autora od niego dzieli. Nie wiadomo nawet, czy kiedykolwiek się spotkali, choć nie brakowało takich momentów,

– Sądzę, że wystawienie takiej perełki na sprzedaż nie było podyktowane względami materialnymi, bo w porównaniu z jego historyczną wartością cena filmu była wręcz znikoma.

że stali zapewne obok siebie, na wyciągnięcie ręki. Zachowało się wiele zdjęć Nowego Sącza Wojciecha Migacza. Być może autor kroniki został na którymś uwieczniony. Ostatnim miejscem, w którym żył i mieszkał, to... góry.

Andrzej Lorczyk tajemnicą chce skłonić sądeczan do refleksji.

– By móc rzetelnie wiedzieć, trzeba najpierw oswoić się z niewiedzą, nauczyć się nie wiedzieć. My nie wiedzieliśmy przez półtora roku – zauważa. I podpowiada jeszcze, że: – To osoba, która uczestniczyła w kreowaniu historii początku XX wieku i która zajmowała się polityką w najlepszym tego słowa znaczeniu, jako dbaniem o dobro polis. Bez wątplenia była znaczącą postacią dla miasta i Sądecczyzny, a zarazem, kimś, kto się nie rzucał w oczy. To, że podczas otwarcia Domu im. gen. Pierackiego wchodził do środka razem z premierem Sławojem-Składkowskim i innymi ówczesnymi dostojnikami państwowymi i kościelnymi, daje do myślenia. Na pewno nie był przedstawicielem mediów, bo był człowiekiem zbyt niezależnym, zbyt ceniącym wolność i miłującym Polskę. Swoją pracę traktował jako służbę. Był również wnikliwym fotografem, bo pozostawił po sobie sporo zdjęć. Wydaje się, że ta pasja zawładnęła nim najpierw, a później stał się nią film. Mało tego. Sam konstruował wiele urządzeń, które

były mu niezbędne, choćby do montażu filmu, a które w tych czasach były nieosiągalne. W tym podobny był do Wojciecha Migacza.

Realizacja projektu „Sądecka Kronika Filmowa”, w który wpisuje się historia filmu i jego autora, rozpoczyna się 3 września. Składają się na niego dwa cykle projekcji w sądeckim MCK „Sokół”. Pierwszy trwał będzie od 3 (premiera) do 16 września – przed każdym pierwszym i ostatnim filmowym seansem dnia zostanie wyświetlona I ok. 13-minutowa część *Kroniki*... Premierę II, ok. 14-minutowej części zaplanowano na 17 września, później podobnie będzie można obejrzeć dwa pokazy codziennie, aż do 30 września.

Projekt służy także odszukaniu świadków wydarzeń z tamtych lat.

– Zależałoby nam, aby sądeczanie zarówno ci, którzy rozpoznali na filmie siebie albo kogoś bliskiego czy chcieliby opowiedzieć o tych czasach, skontaktowali się z nami bądź pracownikami IPN – dodaje dr Lorczyk. – Byłby to wymierny efekt przedsięwzięcia, wymierny dowód tego, że praca autora nie poszła na marne, że ten dokument otrzymał, dzięki współczesnemu pokoleniu, drugie życie.

Z osobami, które uda się odszukać dzięki nagraniu z lat 30., miałby powstać kolejny dokument. Zdaniem Lorczyka, byłaby to doskonała kontynuacja *Kroniki*...

– Wierzę, że wspólnymi siłami uda się ten cel osiągnąć – mówi.

IGA MICHALEC

Kadry pochodzą z *Kroniki Sądeckiej*

Uwaga

Prosimy wszystkie osoby, które rozpoznały siebie, bliskich lub znajomych na filmie o kontakt z redakcją „Sądeczanina”: (18) 441-00-11, 441-45-44; e-mail: redakcja@sadeczanin.info lub bezpośrednio z koordynatorem prac nad „Kronikami Sądeckimi” Sławomirem Górskim pod numerem telefonu 603-649-897 (to numer wyłącznie dla świadków). Można też przesyłać informacje na adres e-mail: film@mediakultura.pl



Harcerze – żeglarze

Wodniacka stara gwardia

Harcerskie żagle nad jeziorem

65 LAT TEMU POWSTAŁA III WODNA DRUŻYNA HARCERSKA. Z powojennym harcerstwem sądeckim łączą się narodziny żeglarstwa na nowo powstałym Jeziorze Rożnowskim, związane z III Wodną Drużyną Harcerską im. Mariusza Zaruskiego, kierowaną przez jej założyciela i drużynowego, Stanisława Ziobrzyńskiego.

Pierwsi żeglarze przyrzeczenie harcerskie złożyli 11 listopada 1945 r. na dziedzińcu zniszczonego pałacu w Nawojowej, przy ogromnym ognisku, na ręce druha podharcemistrza Edwarda Jęsiaka, jezuitę. W pewnym momencie, kiedy duchowny wyciągnął dłoń do któregoś ze składających przyrzeczenie, z kieszeni sutanny wypadł mu pistolet. W absolutnej ciszy schylił się, żeby broń podnieść i schować.

– *Wtedy niczego nie było* – opowiada Tadeusz Żygłowicz, wieloletni komandor YC PTTK Beskid Nowy Sącz. – *Nad Jeziorem Rożnowskim znaleziono niemiecką łódź, zbudowaną na wzorach polskiego „pirata”. Do pływania przystosowali ją bracia Barbaccy: Janusz i Tomasz. Pierwszy z nich odbudował jacht, a drugi zaprojektował maszt, olinowanie i żagle. „Jaskółka” wypłynęła w swój pierwszy rejs w 1948 r.*

W szczytowym okresie drużyna liczyła ok. 60 osób. Członkowie prezentowali się pięknie: oprócz mundurków, nosili wyłożone kołnierze marynarskie lub białe marynarskie mundury.

Opiekunem wodniaków był Julian Wężyk, a kolejnymi drużynowymi, po Stanisławie Ziobrzyńskim: Zbigniew Bocheński (1946–1948) i Czesław Mikołajewicz (1948–1949). Przybocznymi byli: Leszek Jarosz (1945), Henryk Rosenbeiger (1945–1946), Zbigniew Bocheński (1946), Janusz Korpak (1946–1947), Zygmunt Olszański (1946–1948).

W 1949 r. rozwiązano tamto harcerstwo, zlikwidowano też drużynę „Zaruskiego”. Harcerze z III Wodnej wyrosli na wartościowych ludzi. Zdobyte sprawności uczyniły ich zaradnymi życiowo. Sześciu z nich zostało profesorami wyższych uczelni.

W br. starzy wodniacy spotkali się w Znamirowicach na 14. zjeździe. Przybyli na wezwanie Zbigniewa Bocheńskiego: Sprzęćcie się! Nie rdzewieć, póki co! Na poczesnym miejscu umieszczono banderę, którą w 1995 r. przekazała matka Henryka Rosenbeigera (uszyła ją własnoręcznie w 1945 r.). Zbigniew Bocheński zmarł miesiąc później.

Wspomina prof. Józef Hałas:

Byłem uczniem II Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego. Wojna się właśnie skończyła i nadrabialiśmy zaległości młodości. Żyłem har-

Stanisław Ziobrzyński

Popularny „Ziober”, rodem z Bielska Białej (ur. 2 września 1925 r.), mieszkał w Nowym Sączu od lat 30. Po maturze w 1946 r. podjął studia na AWF, dwa lata później został magistrem. Szkołę się jako trener i instruktor, trenował kadrę narodową i olimpijską narciarzy zjazdowców. Pracował przez wiele lat w Zarządzie Głównym Polskiego Związku Narciarskiego i Polskim Komitecie Olimpijskim, był przedstawicielem Polski w Międzynarodowej Federacji Narciarskiej (FIS). Zmarł 8 lutego 1989 r. Pochowany na warszawskich Powązkach.



FOT. ARCH.

Zbyszyce 1947 r., pierwszy jacht Ludwika Michalskiego, załoga Jerzy Kler, Antoni Rybak

cerstwem, ale głównie ciągnęło mnie na południe Sącza, do gór, moim centrum były Kosarzyska.

Kiedyś idę ul. Jagiellońską, a z przeciwka maszeruje ulicą oddział moich rówieśników, śpiewając angielską piosenkę Sweet Mary. Byłem zachwycony! To była II Wodna, chyba prowadził ich Zbyszek Bocheński – drużynowy.

Interesowałem się morzem, łodziami, okrętami – dlaczego do nich nie przystać? – pomyślałem. Jeździliśmy rowkami, grupą harcerzy do Kobylego Gródka i pożyczaną od gospodarza krypką na Małpią Wyspę na Jeziorze Rożnowskim.

Już jako starszy pan, zanotowałem z pamięci: chłód ranka, plusk wody



Wodna Drużyna po 65 latach FOT. JEC

o brzeg jeziora, zapach wody, mokrych kamieni i odkrytych korzeni – radość 18-latka z budzącego się dnia. Po nocy moja warta przed wschodem słońca. To było szczęście.

Po latach podczas herbatek Zbyszek Bocheński, jako dawny drużynowy III Wodnej, wymyślił zlot nad Jeziorcem Rożnowskim w Znamierowicach. Ja zaprojektowałem winietę na korespondencję, płócienne znaczki dla uczestników i proporzec. Tak się zaczęła moja przygoda z III Wodną. Złotów było dziewięć, byłem na większości, zostałem przyjęty do drużyny, zostałem także jej kronikarzem.

Oprócz zlotów drużyny wymyśliliśmy także zlot dawnych harcerki i harcerzy w Kosarzyskach, który organizacyjnie

przejęły harcerki z drużyn „Błękitna” i „Stoneczne Wierchy”, z drużnami Barbarą Godferyow i Marią Kolek.

Zbigniew Bocheński (1927-2010)

Drużynowy sprzed sześciu dekad
Urodził się 17 listopada 1927 r. w Nowym Targu, w 1939 r. przeniósł się wraz z rodzicami do Nowego Sącza. Maturę zdał po wojnie w I LO i Gimnazjum im. Jana Długosza, w 1952 r. ukończył Politechnikę Krakowską jako inżynier mechanik.

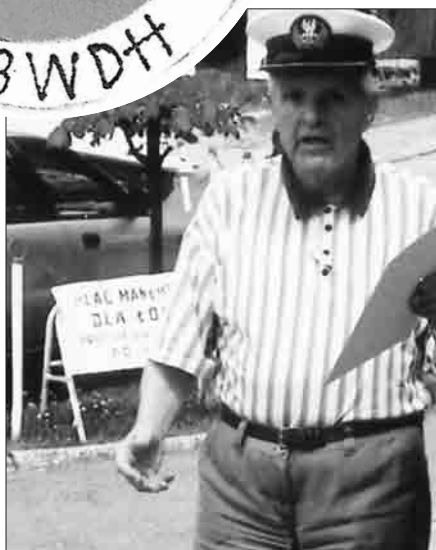
Harcerz z przedwojennym rodowodem, współzałożyciel III Wodnej Drużyny Harcerskiej im. gen. Mariusza Zaruskiego, początkowo zastępowy, potem przyboczny, a w latach 1946-1948 – drużynowy. Komendant obozów har-

Skład drużyny

Leon Augustynowicz, Janusz Barbacki, Tadeusz Barbacki, Tomasz Barbacki, Jerzy Breittkopf, Czesław Bieda, Andrzej Brzeziński, Stanisław Cieśla, Władysław Cieśla, Antoni Czuchra, Stanisław Czuchra, Jerzy Dyszkiewicz, Marian Filipak, Adam Gawłowski, Józef Hałas, Adam Janowski, Leszek Jarosz, Roman Jasiewicz, Czesław Jasnos, Jerzy Kimner, Ryszard Kmiecik, Adam Knauer, Stanisław Konstanty, Leszek Kołodziej, Jerzy Kopeć, Otto Kordys, Janusz Korpak, Andrzej Korsak, Adam Kosecki, Józef Kruczek, Lesław Kruczek, Jacek Krukierek, Adam Kustron, Jan Kwieciński, Stefan Łętocha, Mirosław Łukaszyk, Alfred Maciejewski, Władysław Migacz, Czesław Mikołajewicz, Andrzej Niewiakowski, Bronisław Obiorek, Zygmunt Olszański, Leopold Oracz, Stanisław Pałac, Władysław Pawlikowski, Adam Piasecki, Zenon Potoczek, Leszek Prorok, Józef Pierzchała, Mieczysław Rajska, Zygmunt Rams, Wacław Rubinek, Tadeusz Rozmarynowicz, Henryk Rosenbeiger, Stanisław Stuchły, Tomasz Steindel, Ziemowit Stamirski, Tadeusz Smoleń, Stanisław Sekuła, Leszek Szymanek, Andrzej Śmiechowski, Adam Świebocki, Zbigniew Siemiracki, Józef Szafran, Stanisław Szczerba, Zbigniew Talasko, Leszek Tumanowicz, Ignacy Twardowski, Jakub Twardowski, Jerzy Woźniacki, Kazimierz Węgrzyn, Adam Wierny, Eugeniusz Wolak, Stanisław Wysowski, Ryszard Wróbel, Andrzej Zajączkowski, Stanisław Ziobrzyński, Mieczysław Ziółkowski, Tadeusz Zwinczak, Ignacy Zygałto, Tadeusz Żygłowicz,

Wodna Słowacja

Na Słowację warto pojechać po... relaks. Kupele naszych południowych sąsiadów czekają na turystów cały rok i kuszą zabiegami SPA oraz parkami rozrywki.



Zbigniew Bocheński

cersko-żeglarskich. Choć opuścił Nowy Sącz i pracował zawodowo we Wrocławiu, utrzymywał stałe kontakty z harcerstwem sądeckim, był inicjatorem corocznych zlotów żeglarskich. Pierwszy zorganizowano w 1995 r. w Zbyszycach, następne w Znamierowicach. Wraz z kolegą z wodnej drużyny prof. Józefem Hałasem podczas obchodów 85-lecia harcerstwa nowosądeckiego w 1996 r. w Koszarzyskach zaproponował ufundowanie tablicy pamiątkowej w II LO im. Marii Konopnickiej poświęconej drużynie Bronisławie Szczepańcównej. Tablice odsłonięto w 2004 r.

Zbigniew Bocheński zmarł 27 czerwca br. we Wrocławiu. Kilka dni później podczas mszy św. odprawionej w kościółku na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu koledzy i harcerze zaśpiewali modlitwę harcerską:

*Przed nami jest otwarty świat,
A na nim wiele dróg,
Choć wiele ścieżek kusi nas,
Lecz dla nas tylko Bóg.*

JERZY LEŚNIAK

(w artykule wykorzystano dokumentację opracowaną przez Janusza Korpaka)

Z Nowego Sącza do granicy jest zaledwie 30 kilometrów i już w tej przygranicznej okolicy trafimy na uzdrowiska z basenami z wodą termalną. Warto się jednak zapaść dalej, bo do największego na Słowacji, w Czechach i w Polsce parku wodnego mamy zaledwie 147 km, czyli dwie godziny drogi samochodem.

Kąpiel, jak na Karaibach

Aquapark Tatrallandia, bo o nim tu mowa, ma 14 hektarów powierzchni. Leży 2 kilometry od Liptovskýego Mikulása, nad dużym zbiornikiem wodnym Liptovska Mara. Jednak wody tego sztucznego i chętnie odwiedzanego jeziora to było za mało. Dzięki źródłom termalnym o temperaturze 60,7 st. C powstało tu 11 nowoczesnych basenów. Można się w nich zrelaksować, ale też podleczyć układ ruchowy i oddechowy.

Większość basenów, także tych zewnętrznych, jest całoroczna. Ciała zanurzają się w ciepłej wodzie o 26–38 st. C. Baseny mają siedzenia z masażem, wodne prądy, grzybki i tym podobne. Do tego 29 rur i zjeżdżalni, z których 8 działa też poza sezonem. Prawie co roku powstają nowe – tego lata uruchomiono U-zjeżdżalnię Bomerang Raft Ramp, która mierzy prędkość i podobno jest największa w Europie. Rzecz jasna nie każdy może skorzystać ze wszystkich zjeżdżalni. Na większości szaleć mogą goście o minimalnym wzroście 120–140 cm i wadze nie przekraczającej 110 kilogramów (na siedmiu – 180 kg). Przed szaleństwem trzeba zdjąć wszelką biżuterię.

W Tatrallandzie zbudowano też Wyspę Piratów z Karaibów. Jest to tropi-

kalny wellness z pięknym widokiem na... szczyty Tatr. A to nie koniec atrakcji. W aquaparku działa kompleks Sauronowy Świat – Tatra-Therm-Vital, oferujący m.in. 16 kąpeli parowych, masażowych i wodnych. Kolejny kompleks kąpeli, okładów, masaży i innych zabiegów to Wellness Paradise.

Żądni wrażeń goście mogą natomiast odwiedzić linowy tor przeszkód Tarzánia, podobno największy w Europie Środkowej. Rozciąga się na 5 tys. m kw., a zawieszony jest na wysokości 7 m. W tzw. Strefie Adrenaliny znajdziemy też m.in. trampoliny, ściankę wspinaczkową, paintball. Poza tym kręgle, symulator gry w golfa, labirynt i place zabaw dla małych plażowiczów. Na przykład nadmuchiwany świat Bubble City, pociąg Tralaláčik czy biska Babylandu.

Przed wejściem do aquaparku jest też dodatkowa atrakcja – Tatrzańskie Madonny, mająca 52 m kw. mozaika wykonana ze 115 000 słowackich mo-



FOT. ARCH.

net obiegowych. Od 2009 r., gdy Słowacja weszła do strefy euro, owa Matka Boska z Dzieciątkiem jest swoistym pomnikiem dawnej słowackiej waluty – korony i halerzy.

W wodzie termalnej i pitnej

Region Liptovský jest bogaty w źródła termalne. Dlatego już po drugiej stronie jeziora Liptovska Mara, 10 km dalej niż Tatralandia, znajduje się kąpielisko termalne Bešenová (Beszeniowa). Wypływająca tu woda osiąga ponad 60 st. C i zanim trafi do basenów jest schładzana do 26-39 st. C. Zawarty w niej lit szybko polepsza samopoczucie. Kąpiele poprawiają urodę, ale też doskonale wpływają na różne problemy zdrowotne, zwłaszcza od jesieni do wiosny.

W Bešenovej są dwa rodzaje basenów – z wodą geotermalną i z pitną. Osiem zbiorników zewnętrznych wypełniono wodą geotermalną – 7 działa cały rok. Zimą para wodna unosi się nad nimi na wysokość 250 metrów, chroniąc kąpiących się przed mrozem. W basenach zamontowano wiele wodnych atrakcji, w tym podwodne ławy z systemem masażu.

Z kolei 5 nowych zbiorników z niecką nierdzewną napełnianych jest wodą pitną. Przezrystą i ogrzewaną do 24 – 37 st. C. Jest tu typowo pływacki zbiornik o długości 25 m, ale też dziecięce akwenty z wodnymi jezykami. W zbiorniku „Dzika rzeka” wytwarzany jest prąd wodny. Jedyne minus, że baseny te czynne są tylko latem.

Są jednak także wewnętrzne baseny antykorozyjne z pitną wodą (27-40 st. C). Jeden z nich oświetla reflektor z kryształami Swarovskiego, które pięknie rozpraszają światło. Cały rok goście mogą też korzystać z nierdzewnego jacuzzi, które zbudowano pod gołym niebem.

Rzecz jasna Bešenová nie byłaby centrum termalnym bez Wellnes & Spa Centrum. A w nim – cała gama inhalacji: ziołowe o działaniu antystresowym, solne pomagające w chorobach dróg oddechowych i regenerujące skórę, miętowe oczyszczające zatoki i rozszerzające pory skórne.

W centrum jest też parowa łaźnia rzymska, która usuwa toksyny z organizmu i gorąca sauna fińska. A dla ochłody – zimna para i lodowy basen hartujący organizm. Obolałe nogi regenerują się np. w wodnych biczach w Skałach beszeniowskich lub w tzw. Kąpieli Kneipa, czyli stąpieniu po kamyczkach na dnie basenu. Pod stopami pulsuje woda gorąca i zimna, pojawia się sucha mgła i lód. W masażach natomiast specjalizuje się Relax Centrum. Miodowoczysta oczyszcza organizm, regeneruje skórę a także poprawia pracę gruczołów potowych. Zaś masaż ciepłymi kamieniami wulkanicznymi daje przyływ pozytywniej energii.

Lučky Jan

Te dwa ogromne kąpieliska to wielka atrakcja tego regionu, lecz nie jedyna. Około 13 km na południe od Tatralan-

dii, w Jańskiej Dolinie Niskich Tatr, znajduje się termalne kąpielisko Liptovský Jan. W zimie działa tu kryty basen, a letnie zbiorniki zachęcają dodatkowo kortami tenisowymi, minigolfem i boiskiem plażowym.

Natomiast powyżej Liptovskej Mary leżą Liptovské liečebné kúpele, znane jako uzdrowisko Lučky (Luczki) nastawione na leczenie chorób kobiecych. Powstało dzięki wodzie mineralnej o temp. 32 st. C. płynącej ze źródła Valentina. Latem 2008 r. otwarto tu całoroczny Spa AQUA – Vital Park Luczki. Woda w basenie rekreacyjny ma 28-33 st. C, a wewnętrzny basen mineralny – 35 st. C. Wodne atrakcje i nowoczesne sauny, inhalacje w łaźniach, turbo prysznic to tylko niektóre z dodatkowych atrakcji.

Śnieg w środku lata

Nie trzeba jednak jechać tak daleko, by spędzić czas w parku wodnym. Półtorej godziny jazdy od Nowego Sącza (ok. 90 km) leży AquaCity – Poprad. Reklamuje się tym, że jest ekologiczną, „doskonałą kombinacją luksusu, przygody i wypoczynku. Miejsce, gdzie rano możecie jeździć na nartach, po południu kąpać się w termalnej wodzie na świeżym powietrzu, później skorzystać z masażu, odbyć konną przejażdżkę.”

AquaCity faktycznie pozyskuje energię ekologiczną, ze źródeł naturalnych – wody z geotermalnych podziemnych jezior u podnóża Tatr Wysokich i z ener-



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

gii słonecznej. Woda ma temperaturę 49 st. C. Schłodzona w gigantycznych wymiennikach ciepła wraca do ziemi, gdzie się na nowo ogrzewa i znowu oddaje ciepło do ośrodka. Energia słoneczna jest przechwytywana przez szklaną fasadę centrum basenowego Blue Sapphire i przetwarzana w bateriach słonecznych. To pionierski kompleks basenów zasilanych słońcem. Dzięki temu kurort jest niezależny energetycznie. A atmosferze oszczędza 27 ton związków węgla dziennie, które by emitował.

Ale wróćmy do kąpieliska. Aby ograniczyć chlorowanie wody o 90 procent, baseny wykończono stalą nierdzewną. Kryte i odkryte zbiorniki, sportowe, relaksacyjne i dla dzieci, cały rok kuszą rynnami, dyszami masującymi czy spiralnymi zjeżdżalniąmi tobogan, tak długimi, że jedzie się w ciemnościach. No i wodą termalną o temperaturze 28–38 st. C. Co wieczór też Blue Sapphire jest miejscem trójwymiarowych pokazów laserowych i holograficznych.

Do wyjątkowych należą baseny Błękitny Diament (Blue Diamond) z krystalicznie czystą wodą mineralną kojącą ból, bąbelkami i barem wodnym serwującym wino, piwo i lekkie drinki. Otaczają je okna witrażowe, zaś rzeźby wykonano tak, by zmieniały wygląd w zależności od punktu patrzenia.

Ośrodek rozwija się szybko. Niedawno zbudował centrum krioterapii. A planuje uruchomienie basenu z ciepłą morską wodą, sztuczną falą i tropikalną plażą z palmami. W kompleksie istnieje też Świat Witalny – Vital World Spa,

czyli kompleks jaskiń leczniczych, saun inhalacyjnych, jacuzzi, solariów i centrów fitness oraz masażu. W lodowej jaskini nawet latem pada śnieg.

Tak daleko, a tak blisko

Jeszcze bliżej granicy znajdziemy miejsca, które może nie są centrami wodnymi, ale można do nich wyskoczyć na szybki relaks lub zabieg SPA. 61 km od Nowego Sącza (godzina jazdy autem), w cieniu Magury położone są Bardejovske Kupele. Latem można tu korzystać z basenu odkrytego z kortami tenisowymi i minigolfem. Cały rok gości przyjmuje basen w Domu Zdrojowym i centrum relaksacyjno-rehabilitacyjne Ozon.

57 km od Sącza, u podnóża Magury Spiskiej, znajdziemy kąpielisko termalne Vyšné Ružbachy. W budynku Balneoterapii działają dwa kryte baseny. Można tu sobie zafundować kąpiel kwasowowęglową o temperaturze 33–36 st. C.

Tylko odrobinę dalej – 83 km od Sącza – znajduje się naprawdę spore kąpielisko Vrbov, czyli po prostu Wierzbów. Ma aż 7 basenów o temperaturze 26 do 38 st. C, zmodernizowanych lub zbudowanych w 2009 r., a otacza je wyjątkowy duży zieleń, jak na słowackie kupele. Podobno jeszcze w latach 90. zeszłego wieku do jednego z basenów, tzw. siedzącego i najcieplejszego, babki z pobliskiej wioski wchodziły kąpać się... w strojach ludowych! A to dlatego, że były przekonane, iż rozebrać się w ich wieku nie wypada, a kąpać się trzeba, bo woda jest wyjątkowo lecznicza. Uchodzi za jedną z najskuteczniejszych wód w Środkowej Europie w terapii aż 12 schorzeń, m.in. reumatyzmu, układu nerwowego, oddechowego, narządów ruchu czy krążenia. We wspomnianym basenie nad wodą unoszą się dość ostre, gęste opary, a kąpiel nie powinna trwać dłużej niż 20 minut.

A jeśli komuś chce się zapaść dalej w poszukiwaniu atrakcji, to w obrębie 300 km na południe od Sącza znajdzie nawet kilka mniejszych kąpielisk. Blisko Banskiej Bystricy jest uzdrowisko Sliac – Kovacova (234 km). Działa tu duże centrum balneoterapii, całorocz-

ne baseny termalne kryte i letni kompleks odkrytych zbiorników. Kąpiele i mikroklimat mają ponoć właściwości odmładzające.

W uzdrowisku Brusno (187 km) kąpiele regenerujących organizm i zabiegów Health & SPA trzeba szukać w hotelach.

Z kolei Sklene Teplice (270 km), gdzie bije 14 źródeł (37 do 52,3 st. C), szczytą się unikatowym obiektem – jaskiniowym basenem termalnym Parenica. Łaźnia parowa w jaskini każdej nocy jest od nowa napełniana świeżą wodą bezpośrednio z gorącego źródła. Kąpiel parowa trwa w tym naturalnym basenie 20 min, a kończą ją półgodzinne okłady i relaks na fotelu masującym. Poza tym kąpielisko oferuje łaźnie i Świat Saun m.in. z infrasauną ogrzewającą stawy, lodospadem i tapidarium z nagrzanymi leżakami z kamienia. Sauny są połączone z małym basenem termalnym.

Ciekawe kupele są też na zachód od Popradu. Rajecké Teplice (244 km od Sącza) już w XVIII wieku miało trzy kryte baseny: Pański, Wspólny i Nędzarczy. Dziś w sali Wodny Świat działają baseny ze stali nierdzewnej. A latem – kąpielisko termalne „Laura”.

I do każdego z tych miejsc można pojechać, wypocząć w nich i wrócić do domu w ciągu jednego dnia.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Przydatne adresy:

www.liptovcard.sk
 www.liptovtravel.com
 www.visitliptov.sk
 www.tatralandia.sk
 www.besovanet.sk
 www.herkules.sk
 www.aquacityresort.com
 www.kupele-bj.sk
 slowacja.hej.pl
 www.ruzbachy.sk
 www.kupele-skleneteplice.sk
 www.termalneakupalisko.com
 www.vrbov.pl
 www.spa.sk
 www.slktn.sk
 www.kupaliska.sk

Kąpiel za parę euro

Aquapark Tatralandia

AQUA GOLD PAKET (wstęp do parku wodnego – baseny i atrakcje):

Cały dzień – dzieci (90 – 140 cm wzrostu) 8 €; młodzież oraz studenci do 26 lat, emeryci po 60. i renciści 14 €; dorośli 17 €; rodzina (2 dorosłych + do 3 dzieci) – 36 €. Wstęp po godz. 15. – dzieci 7 €; młodzież itd. 12 €; dorośli 15 €; rodzina 32 €. Wstęp po godz. 17.- dzieci 6 €; młodzież itd. 10 €; dorośli 13 €; rodzina 28 €.

Pakiet RELAX PAKET – dopłata do AQUA GOLD PAKET (dodatkowo 3 godziny pobytu dodatkowo w Tatra-Therm Vital):

„Saunový svet” – dodatkowo 8,50 € (tylko dorośli, młodzież, studenci, emeryci i renciści). Wstęp jednorazowy na 3 godz., strefa bez strojów kąpielowych – tylko płachty wydawane przy wejściu.

KARNETY (całodzienne wstępy, brak karnetu rodzinnego):

5 wstępów AQUA GOLD PAKET – dzieci 28 €, młodzież itd. 49 €, dorośli 59,50 €. 10 wstępów AQUA GOLD PAKET – dzieci 48 €, młodzież itd. 84 €, dorośli 102 €.

Bešenová

PAKIET EKONOMY (baseny otwarte):

Dorośli – 2 godz. 9 €; 3 godz. 12 €; całodzienny 14 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 2 godz. 6 €; 3 godz. 9 €; całodzienny 11 €.

PAKIET BUSINESS (pakiet ECONOMY + baseny kryte, whirlpoole, zjeżdżalnia zamknięta, atrium):

Dorośli – 2 godz. 12 €; 3 godz. 15 €; całodzienny 17 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 2 godz. 9 €; 3 godz. 12 €; całodzienny 14 €.

PAKIET VIP (pakiet BUSINESS + 1 wstęp Witalny świat – Wellness):

Dorośli – 2 godz. 19 €; 3 godz. 24 €; całodzienny 27 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 2 godz. 17 €; 3 godz. 21 €; całodzienny 24 €.

PAKIET WELLNESS & SPA centrum (tylko całodzienny: 1 wejście – kompleks saun: ziołowa, rzymska, solna, miętowa, fińska, ja-

uzzi, basen z kawałkami lodu itd. + ECONOMY pakiet):

Dorośli – 21 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 18 €.

DOPLATY DO PAKIETÓW (przy pakietach czasowych, po przekroczeniu wykupionych 2 lub 3 godzin, za każde rozpoczęte 1/2 godziny. Maksymalna dopłata, równa się cenie biletu całodziennego): do ECONOMY i BUSINESS 1,5 €; do VIP 2,5 €.

KARNETY (całodzienne wstępy, jedno wejście dziennie, może być przekazywany innym osobom, ważny 30 dni, zniżki do 40%):

ECONOMY: Dorośli – 3 wejścia 34 €; 5 wejść 49 €; 7 wejść 59 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 3 wejścia 26 €; 5 wejść 39 €; 7 wejść 46 €.

BUSINESS: Dorośli – 3 wejścia 41 €; 5 wejść 60 €; 7 wejść 71 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 3 wejścia 34 €; 5 wejść 49 €; 7 wejść 59 €.

VIP: Dorośli – 3 wejścia 65 €; 5 wejść 95 €; 7 wejść 113 €.

Dzieci, seniorzy, inwalidzi – 3 wejścia 58 €; 5 wejść 84 €; 7 wejść 101 €.

Aqua-City Poprad

PAKIET SPORT (50 m kryty basen pływakki, kryty basen dla dzieci, sauny parowe): Dorośli – 1 godzina 2 €; 2 godziny 3 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 1 godzina 1,5 €; 2 godziny 2 €.

PAKIET FITNESS (2 godziny, pakiet SPORT + fitness centrum): Dorośli – 3,5 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 2,5 €.

SPINNING (45 min): Dorośli – 4 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 3,5 €.

PAKIET THERMAL (otwarte baseny termalne, rury, wodne atrakcje, kryte baseny Blue Sapphire + SPORT): Dorośli – 2 godziny 12 €; 3 godziny 13,5 €; całodzienny 9.00-22.00 15 €; wieczorny 17.00-22.00 12,5 €; Laser show 5 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 2 godziny 10 €; 3 godziny 11 €; całodzienny 9.00-22.00 12 €; wieczorny 17.00-22.00 10 €; Laser show 5 €.

PAKIET BLUE DIAMOND (ekskluzywne kryte baseny termalne z masującymi strumieniami, bary z napojami + SPORT + THERMAL): Dorośli – 2 godziny 13,5 €; 3 godziny 15 €; całodzienny 9.00-22.00 16,5 €; wieczorny 17.00-22.00 14 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 2 godziny 11 €; 3 godziny 12 €; całodzienny 9.00-22.00 13,5 €; wieczorny 17.00-22.00 11,5 €.

DOPLATY DO PAKIETÓW:

Pierwsze pół godziny GRATIS na przebranie.

Przy wejściówkach czasowych za każde kolejne pół godziny dopłata 2 €. Dodatkowa opłata za wstęp do „Witalnego świata” z wejściówką Thermal lub Blue Diamond – 9 €.

PAKIET VITAL (sauny, inhalacje, solarium, jacuzzi, śnieżny raj, droga wodna, tepidarium + THERMAL + BLUE DIAMOND + SPORT):

Dorośli – 3 godziny 22,5 €; całodzienny 9.00-22.00 26 €; wieczorny 17.00-22.00 23 €. Dzieci, studenci, seniorzy, inwalidzi – 3 godziny 20 €; całodzienny 9.00-22.00 23 €; wieczorny 17.00-22.00 21 €.

PAKIETY RODZINNE (trzy osoby, w tym minimum 1 dziecko):

Całodzienne wstęp Aqua Pakiet Thermal za cenę 36 € (otwarte i kryte baseny, rury, wodne atrakcje, „Laser show”, sauny parowe).

Dodatkowa cena za dziecko (ponad 3 osoby) 10 €.

CENNIK KRIOCENTRUM (wstęp + badanie lekarskie, kinezyterapia z instruktorem oraz reżim pitny):

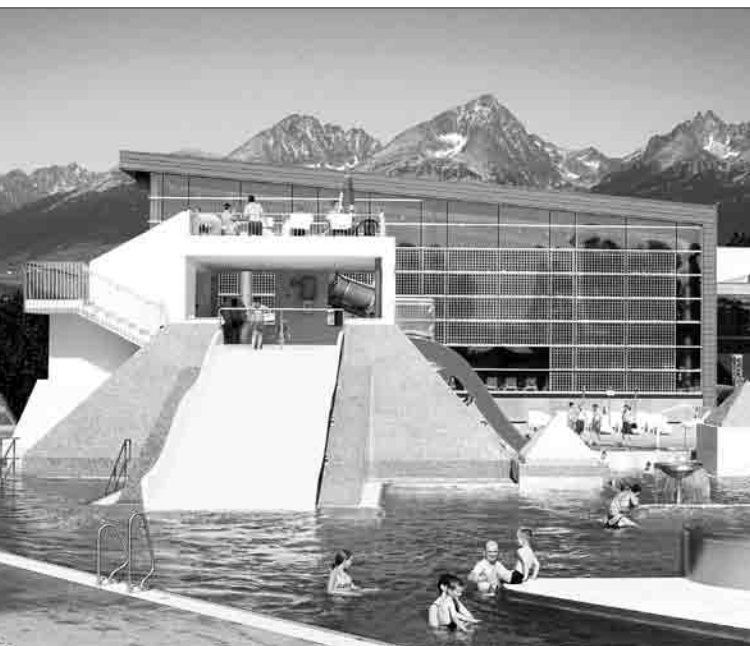
Krioterapia całego ciała: Dorośli: jednorazowe wejście 10 €; 5 wejść 45 €; 10 wejść 90 €. Dzieci: jednorazowe wejście 8 €; 5 wejść 45 €; 10 wejść 90 €.



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

Krioterapia miejscowa: Dorośli: jednorazowe wejście 3,5 €; 5 wejść 15,75 €; 10 wejść 31,5 €. Dzieci: jednorazowe wejście 3 €; 5 wejść 15,75 €; 10 wejść 31,5 €.

Vrbov

PAKIET LATO (baseny rekreacyjny, pływaki, siedzący nr 2, dwa dziecięce) Dorośli – 2,5 godz. 5,50 €; 4 godz. 6,00 €; całodzienny 7,50 €.

Dzieci, niepełnosprawni i seniorzy – 2,5 godz. 3,50 €; 4 godz. 4,50 €; całodzienny 6 €.

PAKIET THERMAL (strefa LATO + baseny siedzący nr 1 Motyl, przepływowy, dziecięcy Lienka/ceramiczny): Dorośli – 2,5 godz. 7,50 €; 4 godz. 8,50 €; całodzienny 11,50 €. Dzieci, niepełnosprawni i seniorzy – 2,5 godz. 5 €; 4 godz. 6,50 €; całodzienny 8,50 €.

DOPLĄTY DO PAKIETÓW: Przy wejściówkach czasowych za każdą rozpoczętą godzinę dopłata 2 €.

Vyšné Ružbachy

ISABELLA CENTER WELLNESS (basen i centrum odnowy biologicznej – ja-

cuzzi, sauny m.in. ziołowa i infra, chłodzący basen mineralny, chłodzenie dyszami do masażu i fińskim wiadrem, solarium, kryty basen Izabella):

Dorośli – 1 godz. 6 €; 2 godziny. 9 €;

Dziecko – 1 godzina 3 €.

Pakiety rodzinne (2 dorosłych i dziecko, maks. 4 dzieci): 1 godz. 15.50 €; 2 godz. 19 €.

PAKIET 5 WEJŚĆ:

Dorośli – na 2 godz. 39 €.

Pakiet rodzinny – 2 godz. 89 €.

PAKIET 10 WEJŚĆ:

Dorośli – 2 godziny. 79 €.

Pakiet rodzinny – 2 godz. 169 €.

Sklene Teplice

CENY WYBRANYCH ZABIEGÓW:

Jaskiniowy basen parowy, wejście 20 min + 30 min okłady i relaks na fotelu masującym – 7,50 €

Masaż kamieniami wulkanicznymi 60 min – 29,54 €.

Manualny drenaż limfatyczny 60 min – 19,58 €.

Masaż klasyczny całego ciała 30 min – 12,61 €.

Łaźnia Centralna 30 min – 4-5,50 € (zakwaterowani goście 2,50 €).

Łaźnia Górnica 35 min – 1,32-1,99 €.

Jaskinia solna 45 min – 4,48 €.

Okłady borowinowe 20 min – 3,15 €.

Body forming 60 min – 5,31 €.

Rolletic (antycellulit) 60 min – 3,98 €.

Wellness Świat Saun 180 min – 13 €.

Rajecke Teplice

BASENY LAURA (lato):

Goście zatrzymujący się w SPA – cały dzień 2,50 €, pół dnia 2 €.

Dorośli – cały dzień 3,50 €, pół dnia 2,50 €.

Dzieci do lat 12 – cały dzień 2,50 €, pół dnia 2 €.

Dzieci do lat 2 – gratis.

UWAGI:

Baseny są w większości otwarte od godz. 9. lub 10. do godziny 21.

Dzieci do 3-6. roku życia (lub 90 cm wzrostu) na ogół wchodzi gratis.

Studenci (do 26 lat), seniorzy (powyżej 60 lat), dzieci (do 14-16 lat lub 140 cm wzrostu) muszą mieć ważny dokument ze zdjęciem lub legitymację, by skorzystać ze zniżek.

Zorganizowane wycieczki mogą liczyć na rabaty 10-20 %.

Vrbov – Rodzice z 1 lub 2 dziećmi – jedno dziecko wchodzi gratis. Jeśli mają więcej pociech – dwoje dzieci gratis.

Dla członków Klubu Aquacity Poprad rabat 10–30%. Na jedną kartę klubową można kupić 4 bilety.

Na wstęp do parków Bešenová i Tatralandia zniżki mają posiadacze ważnego Liptov Region Card (LRC). Przy wyjściu z Tatralandii warto pobrać bonusową kartę – zniżki przy następnej wizycie do 30%.

W parkach wodnych zabronione jest m.in. krzyczenie, gwizdanie, hałasowanie, bieganie, przewracanie i podtapianie innych, a także kąpiel z gumą do żucia, plucie i zanieczyszczanie. Nie można też wносить nadmuchiwanym przedmiotów, poza rękawkami do pływania. Małe dzieci muszą mieć kostiumy a mężczyźni – kąpielówki zamiast szerokich bermudów czy bokserów. Przy basenach nie wolno piknikować.



Bar przy stacji benzynowej w Nawojowej i tamtejsza restauracja Margoń FOT.ŁYZY

Łyżka strawy (16)

Nysa Łużycka tłuszczu

Gnałam z Krynicy-Zdroju, gdzie panuje ogólne zdzierstwo (całkiem jakby wracały czasy średniowiecznych raubritterów, którzy bezlitośnie łupili przejezdnych), i rozglądałam się, gdzie by tu coś wrębać.

W Łabowej dostrzegłam szyld Pierogalnia, więc zostawiłam ślady palonej gumy na asfalcie i gwałtownie skręciłam w prawo. Nie było to odpowiednie otoczenie dla restauracji: tartak i stacja paliw. I rzeczywiście – trafiłam nie do jadalni pierogów, lecz do ich wytwórni w formie mrożonej.

Lecz Łabowa obiecywała więcej. Potężny szyld zapowiadał zajazd – reklamowano pstrągi, pierogi i borowiki z patelni. Jeszcze raz skręciłam z piśkiem opon. W środku podejrzenie różowego bungalowu roilo się od pań w średnim wieku, które w skupieniu słu-

chały tokującego osobnika w białej koszuli i krawacie. Okazało się, że trwa jakieś szkolenie, a lokal jest nieczynny i kuchnia nie serwuje.

Pozostała Nawojowa, ta Nawojowa, przez którą zawsze przejeżdżamy tak jakoś bezwiednie. Jadąc z Nowego Sącza, ani człowiek nie zauważy jak z niej wyjeżdża, a wracając uznaje, że jest już za blisko i wytrzyma z tym do domu. Ale tym razem – nie! Zahamowałam i postanowiłam zdegustować ofertę.

Na pierwszy ogień bar na stacji benzynowej Bliska. Jest ostrzegawczo czerwony, lecz nie pokazuje w ten sposób czerwonego światła do wjazdu,

lecz udekorowany jest w barwy firmowe jednego ze światowych koncernów produkującego brunatną ciecz. W środku na cały regulator rznął telewizor, tak aby kucharka w odległej kuchni wszystko słyszała. A ponieważ była pora obiadowa, bez przerwy nadawano

Choć Margoń wypisz, wymaluj przypomina dawną, peerelowską gospodę, to danie było więcej niż dobre. Przede wszystkim świeże.

reklamy środków na niestrawność, zgagę, wzdęcia, zatwardzenie i przeczyszczenie. Wprost niewiarygodnie zaostrza to apetyt!



Oferta dań była skromna, by nie powiedzieć uboga. Wybrałam pierogi z mięsem, bo szczęśliwie nie był to piątek. Bo w piątki jadam ruskie. Trzeba uczciwie powiedzieć, że nie były najgorsze. Ciasto całkiem, całkiem, ale to kleiste nadzienie, w którym wyczuwało się mielone podroby... Ani jakoś tych pierogów, ani ilość nie uzasadniała rabunkowej ceny 8 zł za porcję. Choć podano je estetycznie, z odrobiną kapuścianej surówki. Lecz z drugiej strony – zatopiono je w tłuszczu jak Bogatynię. Proszę natychmiast zatamować tę Nysę Łużycką!

Potem skierowałam się do restauracji Margoń naprzeciwko pałacu Stadnickich, bo zachęcił mnie szyld zapraszający na placki po nawojowsku. I choć w karcie dań zmieniły nazwę na placki po nawojsku (?), nie zraziło mnie to do nich. Natomiast nie zdecydowałam się na figurujące w menu, zanadto enigmatyczne „danie chińskie”, cokolwiek by to miało oznaczać...

Czekając, rozejrzałam się po wnętrzu. Na ścianach obfitość bohomaszów prezentujących rumaki i jelenie na rykowisku. W przerwach między nimi wypchani nieszczęśnicy z okolicznej fauny,

poważnie nadgryzieni zębem czasu, wypłowiali, liniejący i rozsypujący się już ze starości. Ci to jeszcze mieli szczęście w nieszczęściu, bo rodzina może sobie przyjść jak do Mauzoleum Lenina i zobaczyć mumię dziadziusia. Ale inni już tylko w postaci skór rozpostartych na lamperii wyglądają jakby zginęli zmiżdżeni nieoczekiwanym upadkiem 15-tonowego odważnika z Latającego Cyrku Monty'ego Pythona. A gdzieś tam wiszą poroża, przypominające nieco trofea okrutnych bohaterów przygodowej powieści Alfreda Szklarskiego „Tomek wśród łowców głów”. Pasuje tu tylko słowo, którym kończy się arcydzieło Francisa Forda Coppoli *Czas Apokalipsy*: – *Zgroza!*

I w milczącym towarzystwie martwych braci mniejszych pożywiłam się plackiem po nawoj(ow)sku (12 zł). I wiecie co? Choć Margoń wypisz, wymaluj przypomina dawną, peerełowską gospodę (te wysokie krzesła z bordową tapicerką!), to danie było więcej niż dobre. Przede wszystkim świeże,

wykonane na poczekaniu. Placki jeszcze chrupiące, zestaw surówek (kapusta biała i czerwona oraz marchewka) przed chwilą poszatowany. I tylko gulasz wołowy miał pewien przebieg mie-

**I wiecie co?
Choć Margoń wypisz,
wymaluj przypomina
dawną, peerełowską
gospodę (te wysokie
krzesła z bordową
tapicerką!), to danie było
więcej niż dobre.**

rzony w lodówkodniówkach. Trochę to wszystko ociekało tłuszczem, ale jak ktoś na pohybel samemu sobie zamawia placki ziemniaczane...

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W punktacji według skali od 1 do 10 uroczycie przynajemy: barowi ze stacji benzynowej Bliska notę 3,5, a restauracji Margoń – 5.

REKLAMA? OGŁOSZENIE?

MIESIĘCZNIK I PORTAL

Sadeczanin
MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

www.sadeczanin.info

(18) 4410011, (18) 4414544, 509 589 972

ZAPRASZAMY!

Pszczoły i ludzie (17)

Kalendarz dla matki i żony pszczelarza

„Kiedy patrzę hen za siebie w tamte lata, co minęły...” – chciałoby się zanucić słynny przebój Janusza Laskowskiego o kolorowych jarmarkach.

Bo kto by pomyślał, że mój „Kalendarz Pszczelarza”, a rodem z Sądeczyny, tak trwale zapisze się w historii polskiego pszczelarstwa i że przetrwa na przepętnionym rynku wydawnictw pszczelarskich tyle czasu.

Tegoroczne wydanie, „Kalendarza Pszczelarza 2011”, to już 7. edycja tego pszczelarskiego rocznika, który od 2005 r. gości w polskich gospodarstwach pasiecznych od Jeleniej Góry po Suwałki, od Szczecina po Przemyśl i od Nowego Sącza po Gdańsk. Gdybym powiedział, że nie rozpiera mnie duma, że moja praca została zauważona i doceniona, to bym skłamał. Ileż to tematów z zakresu praktycznej gospodarki pasiecznej zostało poruszonych na „kalendarzowych” łamach. I porady pszczelarskie na cały rok, i wychów matek na własne potrzeby, i higiena w pasiece, i pozyskiwanie produktów pszczelich, i instruktaż z anatomii pszczoły miodnej, i problematyka walki z warrozą i innymi chorobami pszczoł, i rotacyjna gospodarka pasieczna... Kto z pszczelarzy zaopatrzył się we wszystkie „Kalendarze” od rocznika 2005 do 2010, ten w swojej bibliotece pszczelarskiej może czerpać wiedzę o pszczołach i gospodarce pasiecznej ze studni bardzo, naprawdę bardzo głębokiej. W tej pracy towarzyszyli mi znakomici Autorzy, i to im, przede wszystkim, my wszyscy polscy bartnicy zawdzięczamy ten niekwestionowany sukces, przecież nie tylko wydawniczy, ale przede



wszystkim pszczelarski. Bo na wiedzy nam przekazanej możemy budować dostatek naszych pasiek.

Tegoroczna edycja „Kalendarza Pszczelarza”, co być może zaskakujące, ale skierowana została przede wszystkim do kobiet, do naszych mam, do naszych żon, do naszych sióstr. Od jakiegoś czasu miałem wrażenie, że ich udział w naszym pszczelarskim życiu nie został jak dotychczas doceniony na forum publicznym. Nigdy nie zapomnę, jak w latach 90. XX już wieku moja świętej pamięci mama, z uporem godnym lepszej sprawy, przez długie pasieczne sezony odsklepiała w Wilczyńskich plastry i wirowała miód, a bywało, że lał się on drzwiami i oknami i z mniszka, i z rzepaku, i z lipy, a czasami na koniec ze spadzi jodłowej. Eh, to były czasy!

A dzisiaj, kiedy przemierzam pszczelarską Polskę wzdłuż i wszerz i patrzę, ile oddania i troski poświęcają matki, żony i siostry pszczelarskiej pasji swoich synów, mężów i braci, to wiem, że polskie pszczelarstwo zawdzięcza im

fundamentalną podstawę swojego trwania. Nie sposób także zapomnieć o kobietach, które wkroczyły do tego męskiego rzemiosła, bez skrupułów i uprzedzeń, a także bez jakichkolwiek kompleksów. I ciężko pracują, prowadząc fantastyczne, piękne i nowoczesne pasieki. Nazwisk nie wymieniam, bo przecież musiałbym zapomnieć o tej czy innej pszczelarce. A to nie mogłoby mi ująć na sucho i miałbym do siebie dozgonne pretensje.

Dlatego właśnie tegoroczny „Kalendarz Pszczelarza” poświęciłem tematu, który od zarania naszej kultury, wiary i obyczaju, kojarzony był z królestwem i domeną niewiast, tj. z kuchnią. Plan miałem ambitny. Chciałem przedstawić moim Czytelniczkom i Czytelnikom symboliczne 100 przepisów kulinarnych z miodem w tle: dania główne, zupy, mięsa, sałatki, ciasta, napoje, miody pitne, nalewki, piwa... Czy mi się udało, ocenicie Państwo sami.

A zatem – przez rok – pszczelarze odsapną od problematyki praktycznej gospodarki pasiecznej i zanurzą się w kulinarnych rozkoszach. Nie jestem pierwszy na tym polu, bo przecież różnorakie „kuchnie miodowe” zostały rozpropagowane wszem i wobec, a w telewizjach tacy specje od gotowania jak Robert Makłowicz czy Karol Okrasa dość często przywoływali miód, jako dodatek do potraw i napojów, poświęcając miodowi nawet całe swoje programy. W imieniu polskich pszczelarzy gwiazdom telewizyjnych kuchni kulinarnych bardzo dziękuję za promocję miodu i pszczelarstwa!

A Czytelnikom „Sądeczanina” powiem tak! Nie zrażajcie się tytułem mojej gazety, jeśli nie jesteście pszczelarzami. Bo takiej miodowej książki kucharskiej jeszcze do tej pory nie było, nie tylko na Sądeczynie. Wyjątkowo „Kalendarz Pszczelarza” na 2011 rok, z powodu ponad stu miodowych, a wykwintnych przepisów kulinarnych na każdą okazję, nabrał bardzo uniwersalnego charakteru. Szukajcie go na www.wilczyńska.eu. A jak już kupicie tę miodową książkę kucharską, to życzę smacznego!

MACIEJ RYSIEWICZ



Muszyna, to już zupełnie inna miejscowość

Szanowni Państwo,
Proszę sprostować sprawiającą bardzo przykre wrażenie informację z artykułu *Muszyna, to już zupełnie inna miejscowość* („Sądeczanie”, sierpień 2010, str. 91) Chodzi o podanie błędnej daty śmierci burmistrza Waldemara Serwińskiego i objęcia urzędu przez jego następcę – Jana Golbę, co nastąpiło w drugim półroczu 2009 a nie, jak piszecie, 2008 r. Pamięć o wybitnym samorządowcu powinna być szczególnie szanowana na łamach pisma regionalnego. Poza tym, wasz błąd nadaje fałszywy wydźwięk informacji o awansie Muszyny w rankingu Rzeczypospolitej. Nie nastąpił on po pierwszym pełnym roku urzędowania burmistrza Jana Golby, ale po roku, w którym pełnił on urząd burmistrza przez niecałe trzy miesiące. Zbliżają się wybory samorządowe i kwestie oceny dorobku samorządowców trzeba traktować poważnie, tak aby podnosić poziom debaty na temat rozwoju naszych miejscowości. Zadbajcie o to, sprostujcie, przepróście.

**Z wyrazami szacunku,
GABRIEL KURCZEWSKI**

Od redakcji:

Przepraszamy Czytelników za przykrą pomyłkę. Nie było naszą intencją pomniejszać dorobek śp. burmistrza Waldemara Serwińskiego, wybitnego samorządowca, zmarłego tragicznie 10 lipca 2009 r. w wypadku samochodowym w Powroźniku.

Liderzy UTW na Forum

Szanowna Redakcjo,
Stowarzyszenie Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu wraz z Ogólnopolską Federacją Stowarzyszeń Uniwersytetów Trzeciego Wieku i w porozumieniu z Fundacją Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie są organizatorami międzynarodowej konferencji to-

warzyszającej XX Forum Ekonomicznemu w Krynicy-Zdroju pod nazwą Forum III Wieku. To nowatorska inicjatywa, dołączająca do Forum Regionów, Forum Inwestycyjnego i Forum Młodych Liderów.

Przedmiotowa konferencja została wpisana jako jeden z elementów „Koncepcji Forum” do Umowy o wieloletniej współpracy w zakresie organizacji „Koncepcji Forum” zawartej pomiędzy Fundacją Instytut Studiów Wschodnich a Województwem Małopolskim. Hasłem przewodnim XX Forum Ekonomicznego jest: „Europa po Lizbonie – strategię dla przyszłości”.

Celem Forum III Wieku jest zwrócenie uwagi na wyzwania, przed jaki-

Zbliżają się wybory samorządowe i kwestie oceny dorobku samorządowców trzeba traktować poważnie, tak aby podnosić poziom debaty na temat rozwoju naszych miejscowości.

mi stoi świat, a w szczególności Europa w kontekście starzejącego się społeczeństwa oraz mobilizowanie ośrodków rządowych, samorządowych, niezależnych grup badawczo-naukowych, organizacji pozarządowych, a także biznesu do wypracowywania rozwiązań systemowych odnoszących się do w/w zagadnienia.

Uczestnikami Forum III Wieku będą liderzy uniwersytetów trzeciego wieku (UTW) z kraju i z zagranicy. UTW to dynamicznie rozwijające się struktury społeczne rodzącego się systemu edukacji dla osób starszych. Według danych posiadanych przez Federację UTW, w Polsce jest obecnie ponad 250 UTW zrzeszających ok. 100 tysięcy słuchaczy. Są one prowadzone w różnicowanych formach prawnych: niektóre działają w ramach uczelni wyższych, wiele działa jako stowarzyszenia i fundacje, a także w ramach samorządowych jednostek organizacyj-

nych (domy kultury, ośrodki pomocy społecznej, powiatowe centra pomocy rodzinie, centra kształcenia ustawicznego itp.). To środowisko stanowi autentyczny przykład samoorganizującego się społeczeństwa obywatelskiego, otwartego na wiedzę, realizującego wspólną ideę uczenia się przez całe życie.

Oprócz liderów UTW z kraju i z zagranicy planujemy także zaproszenie liderów innych organizacji pozarządowych działających na rzecz seniorów, instytucji publicznych, ludzi nauki oraz przedstawicieli biznesu i mediów (...).

**Z wyrazami szacunku,
WIESŁAWA BORCZYK, PREZES UTW**

Program Forum III Wieku, 11 września 2010 r. Nowy Sącz – Miasteczko Galicyjskie

Godz. 9.30-10.15 rejestracja uczestników i gości
Godz. 10.15 Otwarcie Forum III Wieku
Godz. 10.30–11.45. **Panel dyskusyjny:** Wyzwania Polski i Europy w kontekście starzejącego się społeczeństwa – podejście strategiczne.
Godz. 11.45-13.00. **Panel dyskusyjny:** Działalność instytucji publicznych – odpowiedź na proces starzenia.

Godz. 13.45-15.00. **Panel dyskusyjny:** Wykorzystanie potencjału osób starszych w działalności organizacji pozarządowych – Wolontariat 50+
Godz. 15.00–15.45. **Panel dyskusyjny:** Czy istnieje rynek wyrobów i usług dla osób starszych
Godz. 15.45 Podsumowanie Forum III Wieku
Imprezy towarzyszące: W czasie Forum III Wieku nastąpi otwarcie wystawy prac malarzkich i plastycznych słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku oraz stoisk promocyjnych firm prezentujących wyroby i usługi dla osób starszych.

Kontakt: 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellońska 18
Tel/fax (18) 443 57 08, e-mail: sekretariat@sutw.pl
www.sutw.pl; www.federacjaautw.pl

Nowa drużyna i od razu sukces

Szanowna Redakcjo,

W Podegrodziu powstała amatorska drużyna siatkarska o nazwie Gród Czop Podegrodzie. Jak sama nazwa wskazuje sponsorem zespołu jest właściciel „FHU Gród” pan Wiesław Czop. Drużyna istniała już wcześniej, jednakże sponsora posiadamy dopiero od tego roku. Dzie-



Siatkarze Gród Czop Podegrodzie FOT. ARCH.

ki niemu drużyna została zaopatrzona w nowe komplety strojów (koszulki, spodenki i getry) renomowanej firmy oraz sprzęt do grania. Drużyna w większości składa się z mieszkańców gminy Podegrodzie, będziemy starać się godnie reprezentować naszą gminę na siatkarskich arenach.

Początki drużyny sięgają roku 2004, kiedy to nazywała się Blok Podegrodzie. Później graliśmy pod nazwą Podegrodzie (...). Historię występów pod nową nazwą rozpoczęliśmy grą w lidze chełmeckiej. Nasz debiut okazał się wielkim sukcesem. Drużyna zajęła drugie miejsce, przegrywając w finale z LKS Olimpia Piszarzowa. Trzeba zwrócić uwagę, iż drużyna z Piszarzowej to Ludowy Klub Sportowy, a my tylko drużyną amatorską na dorobku. Więc przegrać w finale z tak utytułowanym przeciwnikiem i doświadczonymi zawodnikami, to nie hańba. W drodze do finału pokonaliśmy drugą drużynę gr. A Dziewiętnastkę, następnie w półfinale odprawiliśmy z kwitkiem najlepszą drużynę rundy zasadniczej Błyskawicę. Jak mówiło wie-

lu kibiców, był to mecz na miarę przedwczesnego finału, najlepsze i najpiękniejsze spotkanie całych rozgrywek, którego zwycięzcą mogła być tylko jedna drużyna. Był to duży sukces Grodu, bo przecież wygraliśmy z zawodnikami, którzy zajęli drugie miejsce w klasie okręgowej w sezonie 2009/10. Sukcesem Gród Czop Podegrodzie był także występ na Piszarzowskim Turnieju Przechodnim, w którym drużyna zajęła 3. miejsce oraz na X Turnieju Papieskim w Barcicach, gdzie zajęliśmy bardzo dobre drugie miejsce. Planujemy jeszcze zagrać w turniejach w Limanowej, Mszanie Dolnej, Nowym Sączu. Ponadto zagramy też na własnym terenie. Tak się składa, że szereg imprez siatkarskich w gminie Podegrodzie organizuje czynny zawodnik drużyny Łukasz Frączek (...). Jesienią powinna ruszyć Liga Okręgowa w Nowym Sączu, w której zamierzamy wziąć udział. Marzeniem kapitana, a zarazem managera drużyny Łukasza Frączka jest zarejestrowanie drużyny, jako klubu siatkarskiego i możliwość gry w najniższej klasie rozgrywkowej,

czyli w IV lidze. Marzenie całkiem realne, lecz kosztowne.

(...) Mamy szczęście, że w Podegrodziu jest ktoś taki jak Wiesław Czop, który rozumie, że warto zainwestować

Początki drużyny sięgają roku 2004, kiedy to nazywała się Blok Podegrodzie.

w młodzież oraz rozumie potrzebę rozwoju sportu w naszej gminie. Dlatego na łamach „Sądeczana” chcielibyśmy podziękować firmie Gród i panu Wiesławowi za pomoc, jaką od niego otrzymaliśmy. My jako zawodnicy ze swojej strony mówimy wielkie: DZIĘKUJEMY!, postaramy się godnie reprezentować na zewnątrz gminę Podegrodzie.

WDZIĘCZNI SIATKARZE GRÓD CZOP PODEGRODZIE:

Łukasz Frączek, Piotr Kunicki, Jarosław Kowalski, Paweł Róg, Marcin Kudełka, Dawid Kudełka, Piotr Kudełka, Paweł Giera, Dariusz Mucha

i24**W naszym Internecie wszystko gra !!!****PROMOCJA SZKOLNA**

-  **Nielimitowany transfer**
-  **Aktywacja już od 1 zł**
-  **Abonament już od 72 zł za 1.5 Mbit/s**
-  **Zewnętrzny adres IP**

Zadzwoń:
tel: 18 444 1 888

www.i24.pl

**TEB Edukacja****szkoły policealne**

zawody z perspektywą



- Technik farmaceutyczny
- Technik masażysta
- Asystentka stomatologiczna
- Technik usług kosmetycznych
- Technik usług fryzjerskich
- Technik BHP



nauka
za DARMO!

- Opiekun medyczny
- Technik informatyk
- Administracja i finanse
- Technik rachunkowości



- Wizaż i stylizacja paznokci
- Grafika komputerowa
- Dekorator wnętrz
- Higienistka stomatologiczna
- ... i inne atrakcyjne kierunki

- Technik prac biurowych
- Transport międzynarodowy
- Technik logistyk
- Technik organizacji reklamy
- Technik obsługi turystycznej

sprawdź aktualną ofertę na:

www.teb.pl

NOWY SĄCZ, ul. Pijarska 8, tel. (18) 442 15 97



beskid®
fabryka mebli



Jesteśmy producentem mebli tapicerowanych, krzeseł i stołów.

W naszej bogatej ofercie znajdziecie Państwo szeroką gamę wzorów, poczynszyszy od mebli nowoczesnych, na klasycznych, stylowych produktach kończąc.

Jako producent oferujemy Państwu szerokie możliwości indywidualizacji – to Państwo decydujecie o ostatecznym wyglądzie mebla, mając do wyboru ponad 20 wybarwień drewna i 500 wzorów tkanin.

Nasze salony:

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 018 440 75 21

ŁABOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa
tel./fax 018 440 76 96

www.fabrykabeskid.pl

